

Gen. Ignacy Skarbek-Kruszewski

b. dowódca 5-go pułku ułanów polskich

PAMIĘTNIKI
Z ROKU
1830-31

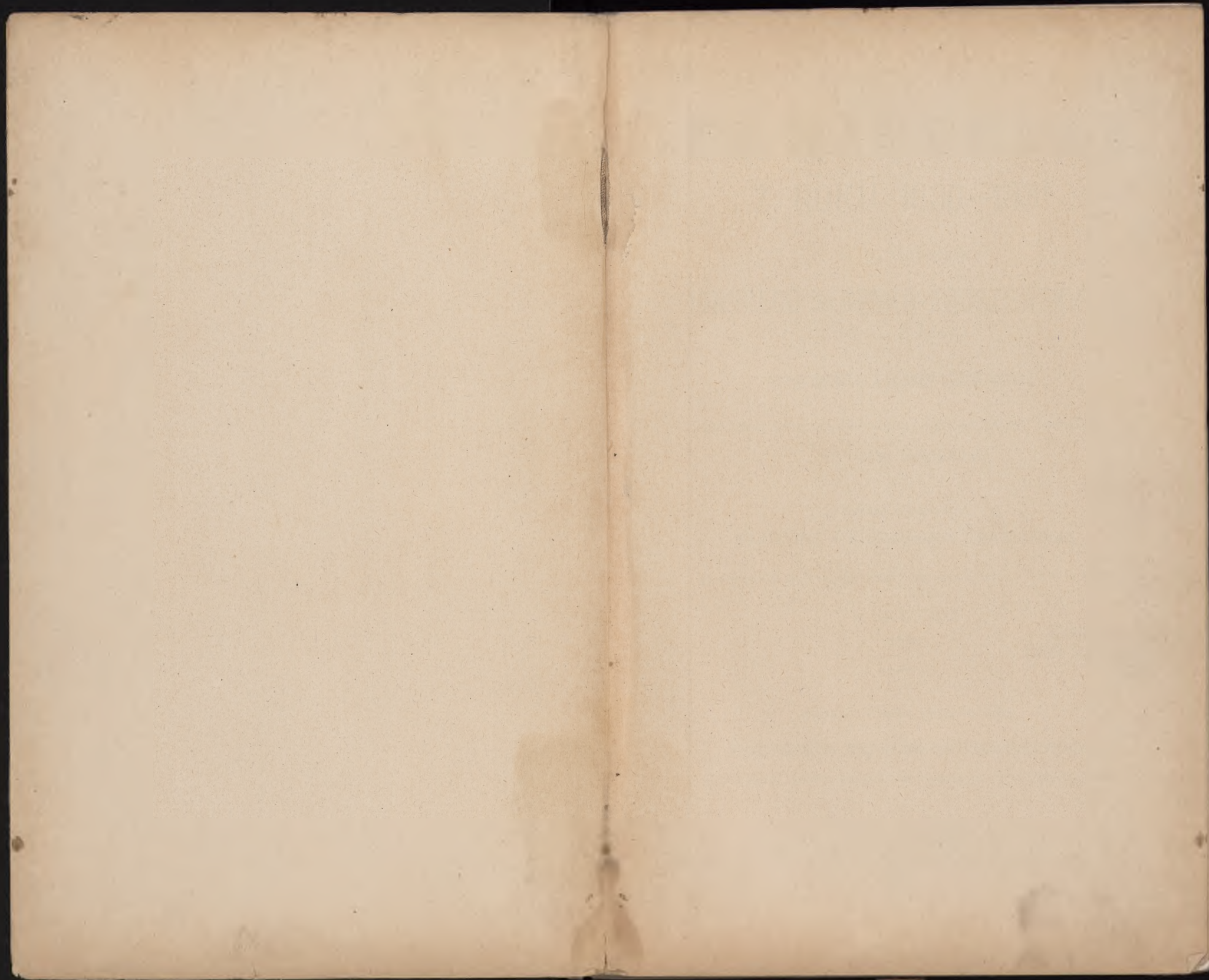
(z portretami autora, planami strategicznymi
oraz ilustracjami)

WYDANIE DRUGIE

opracował wnuk

Kazimierz Skarbek-Kruszewski

W A R S Z A W A 1 9 3 0



20.

PAMIĘTNIKI

Z ROKU 1830—1831

ś. p. Generała

IGNACEGO SKARBKA-KRUSZEWSKIEGO

(herbu Habdank)

byłego dowódcy 5-go pułku ułanów polskich,

podczas emigracji dowódcy dywizji lekkiej kawaleryi
w wojsku Belgijskiem,

wydane przez córkę

KAROLINĘ z Kruszewskich GRABIAŃSKĄ

(z portretem Autora i planami strategicznymi z r. 1830 — 1831)

w KRAKOWIE

1890.

Kolekcja
Emila Kornasła

wydanie drugie przez wnuka,

KAZIMIERZA SKARBKA-KRUSZEWSKIEGO

(z portretami Autora, planami strategicznymi, oraz ilustracjami)

W WARSZAWIE

Czcionkami Zakł. Graf. P. SZWEDE, Warszawa, Warecka 9. Tel. 509-31.
1930.



CH KEK

317100

PRZEDRUK ZASTRZEŻONY.



GENERAL KRUSZEWSKI

J. B. Isabey pinxit

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 48 /2012/ 04



CH KEV

317100

PRZEDRUK ZASTRZEŻONY.

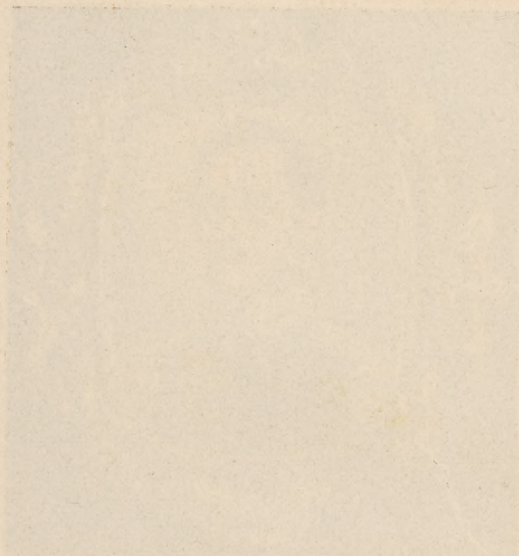


GENERAL KRUSZEŃSKI

J. B. Isabey pinxit

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. Dł. nr 48.../2012/ CH



[Faint, illegible handwriting in blue ink]



Ignacy Marceł Kruszewski

PRZEDMOWA WYADWCZYNI

WYDANIE PIERWSZE

Wydając pamiętniki ś. p. ojca mego, uważam za stosowne w krótkości streścić jego żywot i to w nim dopełnić, czego w toku niniejszego dziełka nie dostaje, a co w luźnych papierach i dokumentach pozostałych jest zawarte.

Ignacy Marceł dwóch imion Kruszewski, syn Wincen- tego i Katarzyny z Kossowskich, urodził się dnia 6-go stycznia, 1799 roku w Lusławicach w Kaliskiem w Królestwie Polskiem. Nauki odbywał w korpusie kadetów w Kaliszu za Księstwa Warszawskiego. W r. 1815 skończywszy tę szkołę, wstąpił do strzelców gwardyi konnej w świeżo zorganizowanym wojsku polskiem. Nie długo też postąpił na oficera, bo w r. 1818, a później był w tymże samym pułku gwardyi adjutantem komendanta generała Kurnatowskiego, aż do powstania listopadowego. W 1831 r. był adjutantem z kolei przy boku dwóch wodzów polskich Chłopickiego i Skrzyneckiego. Dekorowany krzyżem kawalerskim »virtuti militari« postępował szczeblami wśród ciągłych walk i tak: 6-go lutego 1831 r. został kapi- tanem, — majorem 6-go kwietnia a 15-go maja podpułkowni- kiem, — 19-go lipca pułkownikiem, objął dowództwo 5 go pułku ułanów, wystawionych przez hr. Konstantego Zamoys- kiego i był komendantem brygady aż do końca wojny o nie- podległość.

Wyszedłszy za granicę, wstąpił do młodej wówczas armii belgijskiej w stopniu pułkownika, pozyskanym na polu bitew polskich. Był jednym z najczynniejszych organizatorów jazdy w Belgji, postąpił też nie długo na generała, dowodzącego dy- wizją i został zaszczycony dwoma orderami: kawalerskim or- derem Leopolda 23-go września 1835 r.; oficerem służbowym króla Leopolda I., 31-go marca 1846 r. a drugi order za wy- służone lata przysłało mu 8-go marca 1860 r. do Krakowa.

Wskutek nalegań rosyjskich wydano wszystkich oficerów Polaków z wojska belgijskiego i to po 20-tu latach służby. Wówczas i generał Kruszewski podał się do dymisji — będąc o to poufnie wezwany — a otrzymawszy takową, osiadł w Krakowie, gdzie przeszło 20 lat naprzemian w tem mieście, to pod Wieliczką we wsi Łazanach, którą nabył, próbując zawodu rolnika, przebywał.

Wśród wypadków 1863 r. aresztowany, wysiedział kilka miesięcy w więzieniu na Zamku, poczem wydany został z państwa austriackiego. Po upływie pół roku, na usilne wstawienie się króla Leopolda I. uzyskał pozwolenie powrotu do Krakowa. W r. 1874 rażony apopleksją był już bliskim śmierci wrócił jednak do życia na lat kilka jeszcze. Te napady ciągle się powtarzały. Nabył wreszcie majątek Gogołów za Brzostkiem w Jasielskim w Galicji i tam się przeniósł. Świeże powietrze wiejskie zdawało się służyć jego zdrowiu, ale raz jeszcze napadła go tam apopleksja i sparaliżowała mu płuca. Zmarł w Gogolewie 25-go grudnia 1879 r. w sam dzień Bożego Narodzenia. Ś. p. Kruszewski był ożeniony z Eufrozyną hrabianką Moszczeńską, urodzoną z Szolajskiej, a pasierbicą hr. Wincentego Tyszkiewicza — zmarłą w Krakowie 28-go września 1883 r.

Co do udziału ś. p. generała Kruszewskiego w wypadkach 1863 roku, niech będzie wolno przytoczyć tu wyjątek z »Czasu« Nr. 297 z dnia 28 grudnia 1879, który we wspomnieniu pośmiertnem między innymi tak pisze:

»Kruszewski zwykł się trzymać zdala od polityki tak na emigracji, jak w kraju, nigdy do żadnych tajnych nie należąc związków, nieskory też do występowania na szerszej arenie. Na emigracji uchronił się od tych zaciągów w obce legie na usługę cudzych, często nam przeciwnych spraw, we Włoszech, Węgrzech, nawet Niemczech, a później na Wschodzie.

»Gdy wrócił do kraju raz tylko dał użyć powagi swego imienia, której może nadużyto, ale poświadczyć winniśmy, że choć Kruszewski był więcej żołnierzem niż politykiem, oceniał zrazu jasno niebezpieczeństwa ruchu, a dopiero wtedy przystąpił do niego, gdy pożar ogarnął kraj cały.

»Odpowiedzialność przeto żadna na nim nie ciąży, bo

»uległ naciskowi i złudzeniom, które wszystkich ogarnęły, a stawiano wtenczas ponęty sztuczne w imię jakichś półsłówki dyplomatycznych. Pamiętamy dobrze, że generał Kruszewski powstanie uważał za wielkie nieszczęście i jawnie to głosił, ostrzegał i wstrzymywał młodzież w czasie wyprawy miechowskiej i później aż do dyktatury Langiewicza.

»Wielkie też czyniono zachody, aby stary generał, który tak świetnie dzierżył sztandar patryotyzmu, dał się wreszcie przekonać i nie psuł ducha. Nie dziw, że te zachody odniosły skutek, i że stary żołnierz nie rachował się potem, gdy jego rad i pomocy zażądano, aby powagą jego imienia zasłonić niedojrzałe przedsięwzięcia nowych wypraw i planów partyzantki.

»Rok 1863 złamał to zacne serce i tę energiczną duszę. Odtąd Kruszewski już podźwignąć się nie mógł. Zajmowało go wprawdzie wszystko, co dotyczyło spraw kraju ale przeważała w jego usposobieniu jakaś trwoga, która dziwnie odbijała od wrodzonego mu męstwa. Lękał się prześladowań nowego wygnania, przewidywał nieszczęścia publiczne i dzielił wszystkie troski o sprawę narodu. Za to całą ufność składał w Bogu i zwracał się do kościoła, szukając w nim pociech duchownych dla siebie, a przyszłości i odrodzenia moralnego dla narodu. W ostatnim tym okresie życia generał Kruszewski zwykł był odmawiać udziału we wszelkiem działaniu politycznem, ale pierwszy kładł zawsze podpis na wszystkich aktach wierności narodu polskiego wobec Stolicy świętej.

»Są imiona i postacie podobne do tych pamiątkowych sztandarów wojennych, które im bardziej podarte kulami, tem większe wzbudzają poszanowanie. Takim było imię i postać generała Kruszewskiego. Imię to i postać bez zmayı, wolna od zarzutu, nigdy nie była przedmiotem sprzecznych sądów, oskarżeń i obrony. Z generałem Kruszewskim tracimy jedną z żywych tradycji ducha rycerskiego Polski.

Wreszcie wypada nadmienić, że stosownie do woli ś. p. ojca mego, aby w pamiętnikach jego nic nie zmieniano, nie skrótano i nic nie dopisywano, w całości i wierną kopią rękopismu oddałam do druku.

K. z K. G.

WYDANIE DRUGIE.

PRZEDMOWA WYDAWCY

Rok 1830 — 1831, data historyczna.

Rok 1930 — 1931 „ stulecie.

Mija sto lat od dwóch doniosłych wydarzeń w Europie, a mianowicie w Polsce „noc listopadowa”, rewolucja, wojna z Rosją o niepodległość Polski, — a w Belgji wywalczenie niepodległości Królestwa Belgijskiego.

Zrządzeniem losów autor tych pamiętników ś. p. Generał Ignacy Kruszewski odegrał w obu tych wydarzeniach żywą rolę, czynny brał w nich udział, poświęcił się im całkowicie, co opisał w swych pamiętnikach; wyszły one drukiem w Krakowie, w pierwszym wydaniu w roku 1890; wydane były przez ciotkę moją ś. p. Karolinę z Kruszewskich Grabiańską. Wydanie pierwsze nieznane w b. zaborze rosyjskim z powodu cenzury, zostało zupełnie wyczerpane i jest dziś rzadkością bibliograficzną, co mnie skłania do wydania drugiej edycji pamiętników mego Dziada, dla zapoznania z nimi szerszego ogółu, a zwłaszcza młodzieży naszej.

Ś. p. Generał Ignacy Kruszewski, jedna z najpopularniejszych postaci w Belgji za Króla Leopolda I-go, a później również popularny w Krakowie po powrocie z Belgji, — jest prawie nieznany młodszej generacji byłej Kongresówki, — a to wskutek najsurowszej cenzury rosyjskiej, — nie pozwalała ona na żadną nawet wzmiankę o Generale, który do śmierci był stale wykluczany z amnestji przez wszystkie rządy rosyjskie.

Stosownie do woli autora w pamiętnikach jego, zarówno w pierwszym, jak i w drugim wydaniu, nie poczyniono w tekście najmniejszej uwagi, poprawki, ani zmiany.

Wydanie drugie zostaje ozdobione reprodukcjami odnosnych obrazów historycznych naszych wielkich batalistów: Rozena, Jul. Kossaka i Woj. Kossaka, oraz reprodukcją jednego z arcydzieł francuskiego malarstwa minjaturowego (z epoki drugiego cesarstwa), wykonanego przez niezrównanego mistrza w tej dziedzinie. artystę — malarza J. B. Isabey'a — na kości słoniowej. Całość oprawiona w dużą broszkę złotą, również wysokiej wartości artystycznej.

Czytając pamiętniki Generała, z odległości stu lat od dziejów minionych, dziwnie aktualnymi się one i dziś wydają, wielką analogję z dobą dzisiejszą przedstawiają, — ile jednakowych niebezpieczeństw grozi Polsce nazewnątrz i nawewnątrz, — ile przestróg w tych wspomnieniach się zawiera.

Oddając hołd pamięci mego Dziada, myślą łączę jego wspomnienia i jego działania z dawniejszemi, oraz późniejszemi bohaterskimi zmaganiem trzech ostatnich pokoleń, aż do doby naszej, cześć oddaję naszym wielkim wodzom ostatniej wojny całej armji, prochom nieznanego żołnierza, — itym wszystkim rodakom, którzy i na innych polach pracy wywalczali niepodległość Ojczyzny i przyczyniają się do osiągnięcia nie mniej trudnego celu utrwalenia bytu i niepodległości Polski.

Rasztów p. Klembów

woj. Warszawskie

dn. 20 Maja 1930 r.

Kazimierz Skarbek-Kruszewski

Dla osób, które by się interesowały genealogją potomstwa po ś. p. Generale Ignacym Skarbku-Kruszewskim, — niniejszem stwierdzam ściśle, że z żyjącego potomstwa, noszącego toż nazwisko, z prostej linii pozostają:

A.

Po mieczu z prostej linii:

- 1) ostatni z żyjących syn młodszy Generała, *Bolesław Skarbek-Kruszewski*, zamieszkały we Lwowie, ożeniony z Krogulską, ma córkę Marię. Starszy syn Generała *Józef*, znany artysta-malarz, zmarł w Krakowie w roku 1920.

Na Bolesławie kończy się linja męska po mieczu.

B.

Po kądzieli, w prostej linii, tegoż nazwiska, po córce Generała, ś. p. *Marji-Eufrozynie ze Skarbków-Kruszewskich*, — Skarbek-Kruszewskiej (wyszła za mąż za swego krewnego Stanisława, ówczesnego właściciela dóbr Woźniki i Stużno); po nich pozostaje 3 wnuków Generała:

- 1) *Ignacy-Wieńczysław Skarbek-Kruszewski*, zamieszkały w Kielcach, ożeniony z *Konarską*, ma syna *Adama* i córkę *Zofję*.
- 2) *Adolf-Michał Skarbek-Kruszewski*, zamieszkały w Wilnie ożeniony z *Kowalewską*, ma 2 córki *Stanisławę* i *Jadwigę*.
- 3) *Kazimierz-Stefan-Marek Skarbek-Kruszewski*, (wydawca tych pamiętników), zamieszkały w Rasztowie pod Warszawą, ożeniony z *Janiną Donimirską*, ma 2 synów: *Juljusza-Walerego* i *Tadeusza-Witolda*.

Proszę Boga, aby pamięć mego Dziada świeciła potomkom jego przykładem umiłowania Ojczyzny, w pracy, czynie, jedności i zgodzie ku dobrem celom; zwracam się do synów moich *Juljusza* i *Tadeusza* z wezwaniem, aby wierni byli pamięci swego Pradziada, nie poczytując jego czynów za własną zasługę, polegali na swoich osobistych zasługach i przy pomocy Boskiej rachowali tylko na własną pracę.

K. S. K.

Do moich sukcesorów.

Pamiętniki te zacząłem pisać w Belgii wkrótce po skończeniu wojny z r. 1831 — przestałem, bo mi to serce roździerało; w kilkanaście lat później skończyłem je w Paryżu, nareszcie odczytałem w Łazanach w r. 1860, a nie znalazłszy nic ważnego do zmienienia, zostawiam, i więcej do nich nie zajrzę.

Drukowanie tej pamiętki zostawiam do woli żony i dzieci moich, — proszę tylko wydawcy, aby starannie poprawiał omyłki drukarskie podczas drukowania. Nie pozwalam robić żadnych zmian, skróceń ani dodatków w pamiętnikach moich; za takie, jak je napisałem, odpowiadam mojem sumieniem; krytyka jest wolną każdemu, ale w osobnych przypiskach, lub pismach.

Pisałem to w Łazanach pod Krakowem
dnia 14 grudnia 1860.

J. Kruszewski.

PAMIĄTKA DLA MOICH DZIECI

czyli

przypomnienie z roku 1830 — 1831

GENERAŁA

IGNACEGO Habdank KRUSZEWSKIEGO

byłego dowódcy 5-go pułku ułanów polskich,
podczas emigracji dowódcy dywizji lekkiej kawalerii w wojsku Belgijskiem



W S T Ę P

Lubej ziemi ojczystej, za którą tęsknię i dzieciom moim w których krew polska płynie, wspomnienia te przypisuję.

Nie daję im nazwy pamiętników, ponieważ nie zbierałem materyałów podczas wojny; nadto byłem zajęty mą służbą, niepewnym życia, i nadto gorąco czułem, abym myślał o zimnem kiedyś opisywaniu wypadków, które całą duszę moją zajmowały. Bić nieprzyjaciela, niszczyć go wszędzie i ciągle — nie dla zemsty, nie przez okrucieństwo — lecz dla wywalczenia niepodległości Ojczyzny! To była jedyna żądza moja, jedyny cel każdej chwili owego czasu.

Dwadzieścia kilka lat już upłynęło od tego świetnego powstania narodu, epoki wielkiej, choć nieszczęśliwej, w której polskie czucie odświeżyło się i przebiegło całą Polską ziemię, w której głos wszystkich ludów Europy uznał świętość naszej sprawy.

Dwadzieścia kilka lat upłynęło, a przecież ówczesne wrażenia i wypadki są mi, jak dziś, przytomne; równie gorąco me serce pała i ledwo tyle spokojności mój umysł nabył, że biorę pióro do ręki, by skończyć pisanie tych przypomnień.

Piszę je dla Was, kochane dzieci: Maryo, Karolino, Antonino, Józefie i Bolesławie, abyście mieli pamiątkę po ojcu

z błogosławieństwem mojem. Często w nich mówię o sobie, bo to najlepiej wiem, com sam robił i widział, bo dla Was piszę, drogie dzieci, lecz po mojej śmierci pozwalam Wam drukować, bo **piszę** z bezstronnością i to jedynie, co uznaję sumiennie za prawdę.

Może historyk znajdzie tu jaki plon do zebrania, a rodacy interesujące wspomnienia.

Szczęśliwy! kto widział chwile powstającej Ojczyzny, kto się uczuł kiedykolwiek wolnym Polakiem! Ja, co byłem świadkiem powstania i wojny w r. 1830—31, przejęty jestem czcią i miłością do mego narodu.

Naród polski okazał się wielkim, szlachetnym, poświęconym, mimo **błędów** naszych naczelników, które nas do zguby przywiodły.

Szczęśliwy, kto w jakimkolwiek zawodzie służył dobrej sprawie, lecz stokroć szczęśliwy ten, kto w otwartym boju walczył za Ojczyznę! — jest to szczęście, którego z niczem porównać nie można, którego krótkie chwile wystarczą na zapełnienie całego życia człowieka.

Boże zbaw Polskę!

Ignacy Kruszeński gen.

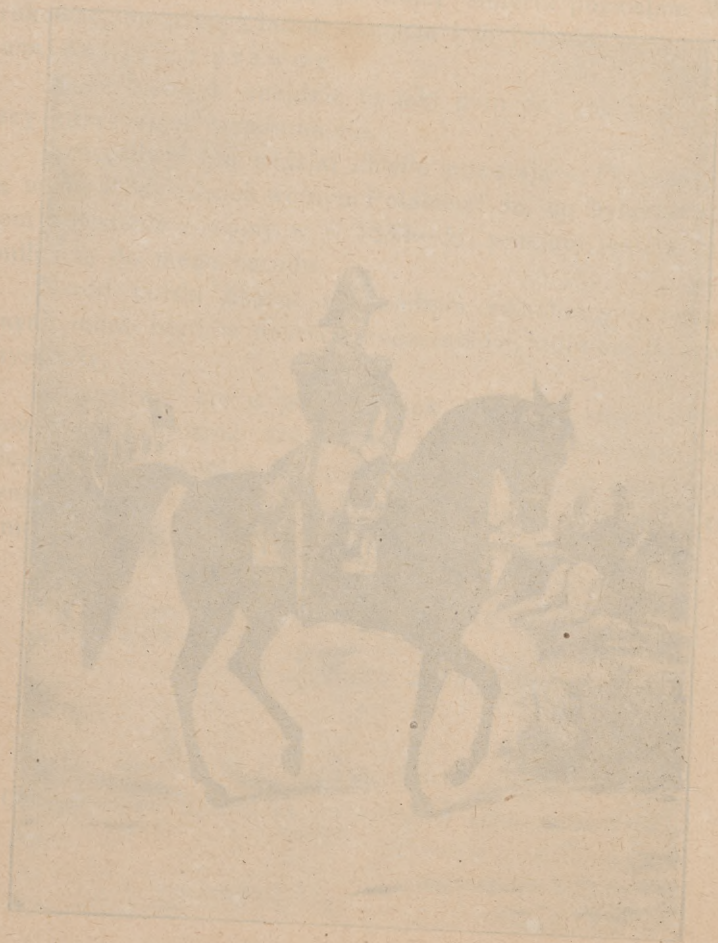
Pisałem w Paryżu w Marcu 1857 r.

Odczytałem w Łazanach na ojczystej ziemi w r. 1860.



GENERAL KRUSZEWSKI
w uniformie wodza armji Belgijskiej

podług obrazu J. Kossaka
Oryginał obrazu znajduje się w Muzeum Städtischen we Lwowie



GENERAL KRUSZEWski
w mundurze wojska Armii Belgickiej
z roku 1870

RZUT OKA

na lata, które poprzedziły powstanie 1830 r.

Naród Polski położywszy najdroższe nadzieje odzyskania swej niepodległości w potęgę, interesie i mniej lub więcej w obietnicach Napoleona I., stracił je zupełnie z jego upadkiem w r. 1814 — 1815; tylko niewoli, nowego rozbioru Księstwa Warszawskiego od zwycięzców oczekiwał. Lecz wytrwałość, męstwo i tylokrotne poświęcenia się dla ojczyzny zrobiły mocne wrażenie nawet na zimnych sercach monarchów i dyplomatów. Alexander I. cesarz rosyjski, wyniesiony nad wszystkich przez powodzenie oręża, uczuł w sobie także, lub udawał wyższe i dla ludzkości przyjazne uczucia. Ogłosił się zaraz w Paryżu opiekunem nie tylko wojska polskiego, które powszechny szacunek zyskało, ale i całego narodu naszego. Interes swój zdawał się łączyć z życzeniami Polaków, robił wielkie obietnice, których już natenczas tylko w części myślał dotrzymać. (1).

Zebrał się kongres Wiedeński. Inne ludy Europy spodziewały się wolności, utrwalenia pokoju na zasadach praw i potrzeb każdego narodu; lecz Polacy doznawszy już tyle nieszczęść z każdego porozumienia się między sobą dworów ościennych, nie mogli sobie nic dobrego wróżyć z wyroków kongresu, który nas jako nieprzyjaciół zwyciężonych uważał, przy którym, oprócz świętych praw naszych, nikogo nie mieliśmy za pełnomocnika. (2) Nazwisko przeto Królestwa Pol-

skiego, zachowanie polskiej armii i zobowiązanie się utrzymania narodowości w prowincjach przyłączonych do Rosyi, Prus i Austrii, z wdzięcznością przyjęte zostało. Nadzieja, że Alexander szczerze zechce zatrzeć zbrodnię Katarzyny, łudziła nas i serca narodu skłaniała ku niemu. Nadana konstytucja, rząd po większej części polski i dosyć ojcowski, przytem pamięć dawnego wyniszczenia przez wojny, usypiały w narodzie dążenie do oderwania się od Rosyi.

Lecz niedługo zasłona ta trwać mogła; w głębi serca czuł każdy, że jest niewolnikiem, a coraz powiększające się nadużycia i gwałty wywoływały dążenie, by zbliżyć chwilę niepodległości Ojczyzny.

Od roku 1820 kilka towarzystw tajnych zawiązało się; najważniejszym był związek kosynierów, którego naczelnikiem był kasztelan Stanisław Sołtyk, a najczynniejszym członkiem kapitan Seweryn Krzyżanowski, później podpułkownik w pułku strzelców konnych w gwardyi. Zwolna postępowało przyjmowanie nowych członków, bo między sobą nie wolno było znać się; nowo wstępujący wiedział tylko o tym, co go przedstawiał, i o tym, który od niego przysięgę odbierał. Przysięga ta była szlachetną i patryotyczną co do treści: na Boga, na honor, na popioły Kosciuszki i Poniatowskiego. W pułku strzelców konnych gwardyi, do którego należałem, Krzyżanowski przyjął Michała Mycielskiego, Mycielski Ignacego Grocholskiego — ten mnie przedstawił, a przysięgę przed Mycielskim złożyłem.

Z każdego prawie pułku przyjętym został jeden oficer aby towarzystwo rozszerzał; więcej nad 8 do 10-ciu w jednym pułku przyjmować niewolno było. Dla dawania opinii o kolegach, podnoszenia ich ducha i nadziei, pozwolono nam wkrótce znać się między sobą, czasem zbierać się, i to nazywało się gminą.

Podobne gminy po 8 do 10-ciu tworzyły się w tym samym czasie i między osobami cywilnymi tak w Warszawie, jak na prowincjach. Krzyżanowski był duszą całego związku; od wszystkich kochany, szanowany, jedynie temu celowi się poświęcał i gorliwie pracował. Powstanie narodowe r. 1830 wiele straciło, że ten oficer przy jego wybuchnięciu już od

kilku lat jęczał w więzach petersburskiej fortecy, a później na Sybirze życie zakończył. Cześć męczennikowi!

Podczas wojen hiszpańskich za Napoleona I. jako kapitan piechoty odznaczył się był mężstwem i zdatnością; komendy znaczniejsze, jak jego stopień wskazywał, powierzane mu bywały. W czasie pokoju, szczególnie od zawiązania się towarzystwa tajnego, pilnie pracował nad usposobieniem się do wojny; a szlachetna dusza jego pewno nie osobiste wyniesienie się, lecz usługę Ojczyzny miała na celu. Rzadko znaleźć człowieka, któryby posiadał tyle przymiotów serca, tyle wyniosłości duszy, jak Krzyżanowski. Do dobroci i słodczy w prywatnem życiu łączył energią, charakter męski w ważnych okolicznościach i w służbie wojskowej; żywy, decydujący się, wytrwały, posiadający wiele nauki i bardzo zdrowe sądzenie o rzeczy, byłby niezawodnie świetnie zajął miejsce w historii, gdyby mu los szczęścia walczenia w naszej świętej sprawie nie był odmówił. Równi i młodszy otaczali go zaufaniem i przyjaźnią; starsi wojskowi, którzy po większej części mieli sobie do wyrzucenia zbyt uległe, lub zupełnie podle poddawanie się wielkiemu księciu Konstantemu, nie lubili go, nie mogąc odmówić mu szacunku. To samo w wielkim świecie Warszawskim, lubo najlepiej przyjmowany, miał wielu zazdrosnych i wielu, których jego otwartość często upokarzała, stali się skrytymi nieprzyjaciółmi.

Śmiałe i patryotyczne rozmowy podpułkownika Krzyżanowskiego wkrótce zwróciły uwagę wielkiego księcia i natychmiast go rojem szpiegów otoczył. Dlatego do znoszenia się z kasztelanem Sołtykiem i innymi znaczniejszymi związkowymi w Warszawie używał mnie, a najwięcej Teofila Trzebińskiego, adjutanta naszego pułku.

Tym sposobem przez starania podpułkownika Krzyżanowskiego utworzyły się gminy po wszystkich korpusach wojska, jako też między urzędnikami w różnych częściach Królestwa i dawnych prowincyj Polskich. Między obywatelami, członkowie tych gmin, nie mając innego polecenia tylko rozszerzanie patryotyzmu, wkrótce rozniecili zapal i do przyszłego powstania naród przygotowali. Dobry duch we wszystkich klasach wzrastał odtąd codziennie. Samowładne zawsze a często

dzikie i niegodziwe postępowanie wielkiego księcia Konstantego wiele się przyłożyło do przekonania, że Królestwo Polskie pod rządem Rysyi, z małej części tylko dawnej Polski utworzone, nigdy się nie może nazwać dla Polaka w całym znaczeniu Ojczyzną. Naczelnicy związku czekali tylko pory do podniesienia oręża, która za wybuchnięciem knującej się rewolucyi w Rosyi wkrótce nastąpić miała.

Śmierć Alexandra I. w roku 1825, częściowe rewolucye w Petersburgu i na Ukrainie, które tak łatwo przetłumione zostały, zniweczyły wspólnie ułożony plan ogólnego powstania w Rosyi i Polsce.

W tych okolicznościach Krzyżanowski, lubo wiedział, że lada dzień aresztowanym zostanie, nadto był szlachetnym, aby dla własnego bezpieczeństwa na niepewny los przyszłe nadzieje Ojczyzny wystawił.

Wielu radziło mu, by nie czekając podnieść oręż, lecz on wolał się poświęcić! Szkoda, że więcej nie rezykował, może nie ufał zapałowi narodu, który już wtenczas byłby równie odpowiedział poświęceniem się na głos wolności, jak to później uczynił w okolicznościach może mniej korzystnych. Wielu związkowych uwięziono w roku 1826; Krzyżanowski stałością swoją zasłonił całą armią polską. Na zapytanie, kto więcej należał do związku, odpowiedział: „Nie potrzebowaleam związkowych, bo dla ojczyzny każdy Polak zawsze jest gotów do broni”.

Wielki książę nie chciał skompromitować się przed cesarzem; jego miłość własna miała w tem swój interes, aby jak najmniej wojskowych okazało się winnymi. Z tego powodu lubo wiedział o największej liczbie członków, którzy już codziennie aresztowania oczekiwaliśmy, wolał nie odkrywać tego, pilnie swym szpiegom uważać nas zalecił i zemstę swą zwolna potem pod różnymi pozorami wywierał. Z tego powodu daleko większa liczba osób cywilnych była uwięziona i przez komisją śledczą badaną. Sąd sejmowy, zwołany dla rozstrzygnięcia o winie tych, na których najwięcej dowodów zebrano, trwał kilka miesięcy. Cały naród zajęty był losem rodaków, których znał za ludzi ze wszech miar godnych szacunku, i których uczucia dzielił. Starania, przychylność ziomków, pieniądze

i dobrze myślące kobiety tyle dokazały, że prawnych dowodów ich winy znaleźć nie można było. Usiłowania i podstępny despotyzm próżne się okazały na naszym senacie pod prezydencją czcigodnego wojewody Bielińskiego, aby dowolnie ich potępił. (a. a. a.)

Cała ta walka nienawiści ku narodowości polskiej z opinią publiczną wiele się przyłożyła do rozszerzenia chęci zrzućcia jarzma moskiewskiego. Opłakiwaliśmy ofiary nieszczęsne, które mimo uniewinnienia przez sąd sejmowy, drogo opłaciły przywiązanie do ojczyzny. Każdy ówczesnie uczuł zemstę i chęć do boju.

Krzyżanowskiego wywieziono w kajdanach do Petersburga, związek kosynierów przytłumiony został, gminy nie zbierały się już ani powiększały, lecz duch, który je dawniej ożywiał i to samo dążenie, trwało ciągle i wzrastało. Osoby raz przejęte myślą oswobodzenia ojczyzny nie odstąpiły tego przedsięwzięcia i z każdym dniem większą nienawiść ku despotyzmowi Rosyi uważać można było.

Oficerowie moskiewscy z początku w towarzystwach warszawskich przyjmowani, nieznacznie z nich wyłączeni zostali. Gwardye rosyjska i polska, stojąc w stolicy przez lat 15 pod tymi samymi dowódcami z obowiązków służby przebywając często po całych dniach razem, nigdy w ścisłe związki, w przyjaźń nie weszły; każdy z dwóch narodów żył między sobą, zimną tylko i podejrzliwą grzeczność zachowując.

Tymczasem nowe towarzystwa sekretne mniej lub więcej odmienne w ustawach, lecz jednoznaczne co do celu, szerzyły się po całej przestrzeni dawnej Polski, a szczególnie w Warszawie. Tak się to ciągnęło aż do roku 1830 pod panowaniem coraz sroższem cesarza Mikołaja.

Rewolucja lipcowa francuska obudziła nadzieje nasze, towarzystwa między uczniami akademii, podoficerami i niektórymi oficerami młodszymi nabierały mocy i śmiałości. Związkowi dawni z kosynierów wiedzieli o tem, lecz zrażeni niepomyślnymi wypadkami z czasu Krzyżanowskiego, nie ufali ostrożności młodzieży i nie łączyli się z nimi w przekonaniu, że i bez towarzystw sekretnych naród cały powstanie, skoro przyjazne okoliczności nadejdą. Rewolucya była gotową,

wszyscy jej pragnęli i za nieodzowną uznawali — nie zgadzano się tylko co do czasu jej rozpoczęcia.

Przygotowania do wojny przeciw Francji powiększyły oburzenie, wojna despotyzmu, by przytłumić zasady wolności w całej Europie wstręt ogólny rozbudzała; czuliśmy to wszyscy i zbliżającą się porę świętej walki przed sobą widzieli. (3)

Przygotowania do marszu na 1-go grudnia miały być ukończone; potem przeglądy odbyte, a 1-go lutego 1831 r. wojska rosyjskie granicę pruską przejść miały.

Korpus generała Pahlena miał iść w przedniej straży, za nim korpus litewski, potem armia polska, za nią dopiero główna armia marszałka Sacken'a.

Pan Casimir Perrier i Sebastiani zaparli, żeśmy Francją i Belgią pierściami naszymi zasłonili. Najwięcej osób było zdania czekać, aż się cesarz Mikołaj zupełnie z swymi zamysłami względem Francji zdeklaruje, co nieodzownie wkrótce nastąpićby musiało. Natenczas korzystając z jakiegokolwiek przyjaznej okoliczności, naród polski byłby podniósł oręż przeciw swym ciemiężcom. (4)

Lecz inaczej się stało. Młodzież związana towarzystwem tajem, niecierpliwa, nareszcie odkryta przez szpiegów wielkiego księcia, dała hasło powstania, a naród szlachetny odpowiedział z największym poświęceniem na pierwsze wezwanie do broni.

Powstanie w Warszawie d. 29. listopada 1830 r.

Już był wieczór zaszedł w poniedziałek 29-go listopada 1830 roku, kiedy wychodziłem z wizyty od pani wojewodziny Małachowskiej na Senatorskiej ulicy, biegnie jakiś urzędnik komisji wojny i cały przestraszony powiada mi: „Jakiś zamieszanie jest w Łazienkach królewskich — teatr rozmaitości się rozszedł*.

By się przekonać, co się dzieje idę na plac Bankowy, przebiegam kilka ulic, znalazłszy wszędzie zupełną spokojność, udałem się do mego mieszkania za Żelazną-Bramą po za

Saskim ogrodem i kazałem sobie konia kulbaczyć. Najpierwszą myślą moją było złączyć się z pułkiem, do którego należałem. Jadę do koszar Mirowskich. Tam zastaję już generała Wincentego Krasińskiego, podpułkownika Kazimierza Trębickiego, adjutanta Cezarewicza i generała rosyjskiego Pęcherzewskiego, który był naszym generałem brygadnym. Generał Krasiński kazał zamknąć natychmiast roгатki koszar i dał rozkaz sztyd-wachowi wpuszczać przybywających, ale nikogo z nich nie wypuszczać. Pod pretekstem udania się do generała Kurnatowskiego, przy którym byłem adjutantem, a który daleko za miastem koło Łazienek królewskich mieszkał, chciałem się oddalić, miasto przebiec i oświecić się, lecz generał Krasiński nie wypuścił mnie, kazał przy sobie zostać.

Tymczasem pułk wszedł na koń i uszykował się. Wspomnieni generałowie z podpułkownikiem Trębickim, stanawszy na czele, kazali maszerować, prowadzili nas małymi ulicami przez Grzybów ku ulicy Marszałkowskiej. Tam spotkaliśmy konno generała Stasia Potockiego, który wracał od Łazienek, a na zapytanie generała Krasińskiego, co się tam dzieje, odpowiedział: „To dzieci ze szkoły podchorążych zbuntowały się, ja jadę do miasta, by to uspokoić“. — i pojechał dalej ku Warszawie. (5)

Przybywamy przez wielką aleję pod Belweder; tam zastaliśmy już trzy pułki kawalerii rosyjskiej, uszykowane we froncie, przed nimi wielki książę Konstanty na koniu z całym sztabem i mój generał Kurnatowski — stanąłem przy nim. Kazano pułkowi naszemu zająć miejsce na łące przy końcu alei Ujazdowskiej.

Żadnych strzałów słyhać nie było, tylko łuna od pożaru w części północnej Warszawy była trochę widoczną.

Wkrótce wielki książę dał rozkaz generałowi Krasińskiemu, aby poszedł naprzód do miasta z pułkiem strzelców konnych gwardii polskiej i z pułkiem huzarów gwardii rosyjskiej, aby uderzył na wszystko, co spotka. „Chargez! chargez! sur tout ce que Vous rencontrerez!“ — słowa wielkiego księcia.

Maszerujemy przeto aleami ku Warszawie; generałowie Wincenty Krasiński i Kurnatowski jako dowódcy; inni, jako

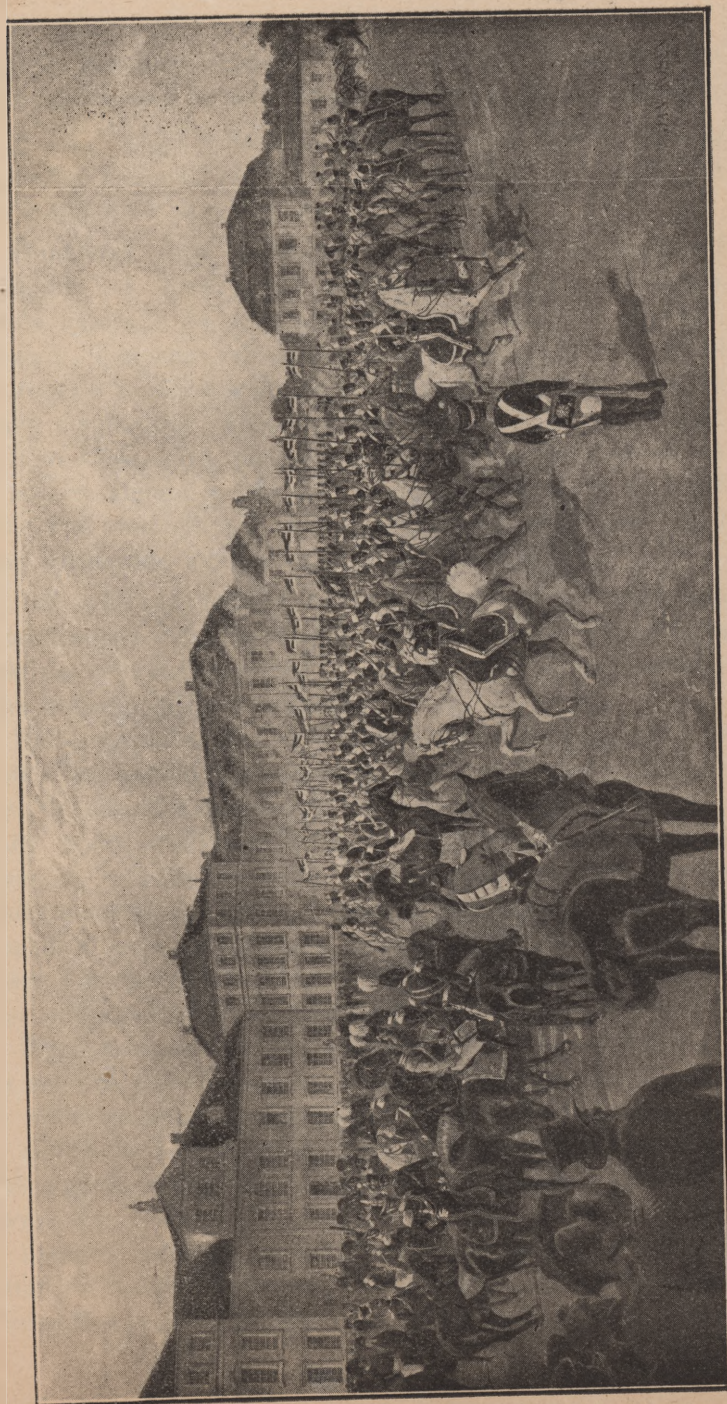
to: Redel, Izidor Krasiński i wielka część sztabu Cezarewicza do nich się przyłączyli. W **środku** alei **naprzeciwko** głównego lazaretu Ujazdowskiego stał batalion 3 go pułku strzelców pieszych, w którym oficerowie należeli do związku i punkt ten już byli zajęli dla powstańców, stósownie do ich ogólnych rozporządzeń. Brakło im jednak determinacyi i spokojnie przepuścili kawalerię nie tylko polską, ale i rosyjską.

Na **placu przed** kościołem Ś-go Aleksandra pułki obydwu stanęły w kolumnie, generałowie i cały sztab przed frontem. Ztamtąd wysyłam patrole do miasta, które powróciwszy doniosły, że powstańcy opanowali arsenał i tam zostają. Za jednym z tych patrolów, wracającym pod komendą porucznika Orłowskiego, przyszła **bateria** artylerii porucznika Nieszokocia, należąca do powstańców, i która także podług ich ogólnego planu miała rozkaz **plac** Ś-go Aleksandra zająć; tak **przez** nieostrożność swego dowódcy znalazła się przed frontem wojska, które jeszcze było pod władzą wielkiego księcia.

Nierówny ubiór, różny skład kanonierów, osoby cywilne **idące przy armatach** i cała powierzchowność tej baterii jasno okazywała, że należy do powstania. (6)

Generał Krasiński posunął się naprzód ku dowódcy i uprzejmie przemawia: „A to ty Nieszokoć przybywasz tu z twoją baterią”. „Ja, panie generale”, ten odpowiada. „A to dobrze, stań tam za kolumnami i czekaj!” Nieszokoć zmieszany usłuchał rozkazu i poszedł z swą baterią w tył za pułki kawalerii. W nocy około 12-ej ciż sami generałowie poprowadzili pułk strzelców konnych przez Nowy Świat aż na Saski plac; nikogo nie było widać, i żadne nieprzyjacielskie kroki miejsca nie miały w tym czasie.

Przyjeżdża pułkownik Turno, adjutant wielkiego księcia; a gdy generałowie naradzali się co robić, i raporta przyszły od patrolów, że powstańcy wcale się nie posuwają, powiada do nich Turno: „Ja tam byłem i widziałem ich, wszyscy pijani, dajcie im najlepiej pokój, jak wytrzeźwieją przez noc, to się rozejdą do domów”. Usłuchano rady pułkownika Turno i poprowadzono napowrót pułk strzelców konnych gwardyi na **plac Ś-go Aleksandra**. Resztę nocy przebyliśmy spokojnie, słychać było kilka strzałów armatnich; rozeszła się zaraz



„Przeгляд Kawalerji, przed W. Ks. Konstantym na placu Saskim w Warszawie”.

podług obrazu Rosena.

wieść, że powstańcy między sobą się biją, — umyślnie zapewne puszczone — aby chęciom połączenia się zapobiedz

Z rana 30-go listopada posłano znowu dwa szwadrony pułkownika Zielonki na Krakowskie przedmieście, które aż po za Saski plac posunęły się.

Flankierzy tego dywizyonu ucierali się z powstańcami i rozbajali lud niosący broń od arsenału. Około 10-ej, gdy piechota należąca do powstania zaczęła postępować naprzód, pułkownik Zielonka rejterował powoli, powrócił ze swymi szwadronami przed kościół Ś-go Aleksandra, gdzie generałowie i sztaby ciągle stały. Koło południa dano nam rozkaz opuścić plac Ś-go Aleksandra, postawiono pułk strzelców konnych na łące między alejami przed Belwederem, gdzie aż do nocy we froncie stał nieruchomy na koniu tak, że oficerowie nigdy z sobą rozmawiać ani porozumieć się nie mogli.

Pod wieczór generał Kurnatowski, który już tylko sam nie odstąpił naszego pułku, odebrał rozkaz przyjść za rogatki na pole mokotowskie; rozłożono nas obozem między trzema pułkami jazdy rosyjskiej.

Pułk strzelców konnych gwardyi polskiej, który zawsze uchodził za bardzo patryotyczny, gdzie związek Krzyżanowskiego się zaczął i rozszerzył, który za to ciągle był prześladowany przez wielkiego księcia, a oficerowie krzywdzeni w awansie, — pułk ten przez nieszczęśliwe wprowadzenie go w kroki nieprzyjacielskie z powstańcami Warszawskimi zupełnie upadł w opinii publicznej i nawet stał się pastwą różnych kłamstw i przechwałek. Przyczynił się do tego szczególnie pluton podporucznika Męcińskiego, który będąc na służbie w d. 29-go listopada na placu Saskim, opatrzone podług zwyczaju ostrymi ładunkami, na rozkaz pułkownika Turno adjutanta wielkiego księcia, szarżował, na lud i strzelał. Pułk cały strzelców konnych nie miał nawet ładunków, nie szarżował nigdzie, a ucieranie się flankierów Zielonki było tylko odporne. (8)

Zręcznie postąpił wielki książę, że chciał przytłumić powstanie w Warszawie polskim wojskiem, zachowywał przez to nietykalne pułki rosyjskie, bo gdyby był ich użył, widok

rodaków walczących z Moskalami byłby niezawodnie każdego Polaka zaraz przeciwko nim obrócił.

Pókiśmy nie byli wyprowadzeni za rogatki Mokotowskie, mógłbym być pojedynczo przejść do swoich, lecz oprócz wstrętu, jaki każdy wojskowy, czuje do przechodzenia na stronę przeciwną — wstrętu, nad który jednak święty obowiązek Polaka powinien być wyższym, nie zrobiłem tego wiedząc, ile dobrze myślących kolegów i gorących serc, pułk nasz zawierał. Boju nie było żadnego, sądziłem przeto, że lepiej czekać okazji, w której z użyciem dla ojczyzny wykonać to samo znajdę sposobność a przez wpływ, jaki miałem w pułku strzelców konnych gwardyi, może zdecyduję złączenie się z narodem całego pułku. Kto pewny swego serca i opinii, ten korzyść dla ojczyzny nad nabycie popularności przekłada.

Obóz wielkiego księcia Konstantego pod Mokotowem.

W obozie pod Mokotowem znajdowało się z wojska polskiego: pułk strzelców konnych gwardyi, 4-ry szwadrony, najwięcej 500 ludzi (bo wielu zostało w koszarach), — batalion grenadyerów gwardyi, może ze 600 — batalion z pułku 1-go i 3-go strzelców pieszych rachuję 500 — niektóre kompanie z różnych pułków liniowych do 200 ludzi — szkoła podchorążych jazdy najwięcej 60 koni — i artylerya Nieszokocia 4 działa, rachuję 50 ludzi; w ogóle przeto siła wojska polskiego przy wielkim księciu wynosiła najwięcej do 1.900 ludzi. Wojsko to postawione było między znaczniejszymi daleko siłami piechoty i jazdy rosyjskiej, mającymi przy sobie 24 działa z wszelkiem opatrzeniem amunicyi.

Pułk grenadyerów litewskich gwardyi . . .	3.000 ludzi,
pułk strzelców wołyńskich	3.000 "
pułk kirasyerów podolski	600 "
pułk ułanów litewski	600 "
pułk huzarów grodzieński	600 "
bateria artyleryi konnej gwardyi, 8 dział rachuję	150 "
artylerya piesza gwardyi, 16 dział wraz z oddziałem saperów, rachuję . . .	350 "

około 8.300 ludzi. (7)

Z rana 1-go grudnia wielki książę Konstanty otoczony swym sztabem i generałami rosyjskimi i polskimi objechał obóz; wojsko nie siadało na koń, tylko w ponurem milczeniu staliśmy na swoich miejscach. Na twarzach wszystkich Polaków malował się smutek bliski rozpacz, znajdować się wśród nieprzyjaciół ojczyzny, jakby w spółnictwie z nimi, każdego przejmowało zgrozą. Lecz już natenczas łatwiej było porozumieć się między sobą i wszyscy tylko pierwszej przychylniej chwili czekaliśmy, by choć z niebezpieczeństwem życia ztamtąd się wyłamać.

Tegoż samego dnia zrana przysłano do naszego obozu drukowaną proklamacyę rządu narodowego tymczasowego, wydaną w Warszawie. Proklamacya ta napisana w imieniu cesarza Mikołaja, w której były takie słowa: „Niech ciemności nocy pokrywają wypadki nieszczęśliwe zaszłe w stolicy, niech wszystko powróci do porządku“, — żdziwiła każdego; nie wiedzieliśmy, co to ma znaczyć i co robić. Wszelki przystęp do obozu był wzbroniony; wiadomość, że miasto ma przysłać deputacyę do traktowania z wielkim księciem o kapitulacyę, rozgłoszono podstępnie.

W takiej niepewności zszedł ten smutny dzień 1-go grudnia. Dnia 2-go popołudniu jedzie bryczką pocztową od Błonia generał Szembek, zatrzymuje się przy rogatce Mokotowskiej i wchodzi z generałem Krasińskim i Kurnatowskim, którzy go otoczyli, do domku strażników celnych. Wszedłem ja także za moim generałem, spodziewając się, że to ważna będzie rozmowa. „Panowie! ja jadę do wielkiego księcia“, rzekł Szembek, „to nie żarty, nie myślcie, że to tylko w Warszawie rewolucya, już szlachta na wszystkie strony kraju rwie się do powstania. Ja jadę proponować wielkiemu księciu, aby stanął na naszym czele, aby przyłączył dawne prowincye polskie, nad którymi ma już zwierzchnictwo, to go zrobimy królem Polskim, a jeżeli nie zechce, to będziemy się bić, rękawica rzucona, trzeba ją podnieść.“

Na taką mowę Szembeka moje serce rozweseliło się; Krasiński i Kurnatowski nic nie odpowiedzieli; było to dla nich „dictum acerbum“. Szembek pojechał do wielkiego księcia. Postanowiłem natychmiast z nim się porozumieć. W tym celu

wyszedłem za obóz na drogę, o ile tylko straż mi pozwoliła i czekałem jego powrotu. Nadjeżdża po jakimś czasie tą samą bryczką generał Szembek, zatrzymuje go i pytam, jaka odpowiedź wielkiego księcia? „Nie chce o niczym słyszeć, niepodobna nic z nim zrobić”. „Kiedy tak”, rzekłem, „oświadczam generałowi, że wojsko nasze stojące tu w obozie, pała chęcią połączenia się z narodem, do wykonania tego natychmiastich przywiodę, na to daję generałowi moje słowo honoru”. Generał Szembek odpowiedział mi: „Zaczekaj na mnie, pułk mój jest pod Błoniem, ja cię uwiadomię, jak będę przychodził do swoich, natenczas to samo wykonaj.” „Dobrze, z pewnością dotrzymam mego przyrzeczenia!” „Rachuję na ciebie”, rzekł Szembek, i pojechał dalej, a ja wróciłem do obozu.

Tam dowiaduję się, że deputacja z Warszawy ma przyjechać do wielkiego księcia z propozycjami; czekam na nią znowu przy rogate, lecz gdy się karetą jej zbliżała, wyszedł generał Krasiniński z domku celnego, w którym mieszkał, chwilę rozmawiał, a ja musiałem się oddalić, bo na samo podejrzenie zamysłu mego, byłbym aresztowany. Czekam przeto ich powrotu w alei opodal przed rogatką i powiodło mi się; zatrzymuję ich karetę, powtarzam deputowanym od narodu księciu Czartoryskiemu, księciu Lubeckiemu, panu Lelewelowi to, co powiedziałem generałowi Szembekowi, stosując moją mowę mianowicie do Władysława Ostrowskiego, którego najlepiej znałem. Wszyscy ci panowie mile przyjęli oświadczenie moje; odpowiedzieli mi przez Ostrowskiego: „Kiedyś się już w tym względzie umówił z generałem Szembkiem, więc stósownie do waszego układu działaj.” W tem przybiegł kapitan Stokowski z pułku grenadyerów gwardyi, który odjeżdżającej już deputacji podobnie zapewnienie w imieniu swego pułku oświadczył.

Powrót do Warszawy oddziałów wojska polskiego z obozu pod Mokotowem.

Dnia 3-go grudnia zrana podporucznik z pułku strzelców konnych gwardyi Gerhardt, wróciwszy z patrolu z Woli,

gdzie był spotkał generała Szembeka z 1-szym pułkiem strzelców pieszych maszerującego do Warszawy, przyniósł do mnie list od tegoż generała. List ten oddano mi około godziny 7-ej w baraku generała Kurnatowskiego i w jego przytomności. Generał Szembek donosi mi: że wchodzi do Warszawy, że już czas nadszedł, abyśmy to samo wykonali. Przypomniał moje przyrzeczenie i w imię ojczyzny wzywał do czynu. Przysłał mi także bilecik do kapitana z jego pułku Michalskiego, który kompaniami karabinierskimi piechoty komenderował, aby mi dopomagał.

Będąc zdecydowanym na wszystko, choćby przystąpić do kroków rozpacz i siłą się wybić, otwarcie powiedziałem generałowi Kurnatowskiemu, co list oddany mi zawiera, oświadczając, że pułk nasz dłużej między moskalami zostawać nie myśli, że już czas nadszedł pokazać się Polakami i śpieszyć do swoich. Z podziwieniem spostrzegłem, że z ostrego dawniej dowódcy zrobił się baranek, nie stawiał mi żadnej przeszkody, tym lepiej; wyszedłem zaraz, a ten do wielkiego księcia się udał.

Pobiegłem natychmiast między oficerów młodszych pułku strzelców konnych gwardyi, których znałem sposób myślenia, pokazałem im list Szembeka, wszystkich znalazłem gotowymi, choćby na przebój opuścić ten obóz i łączyć się z narodem. Posłali czempredziej zwracać oddziały, które wyprawione były, na pobliskie wioski po drzewo, żywność, lub na patrole. Ja tymczasem zatknąwszy pistolety za pas, udałem się objechać i przygotować piechotę. Najprzód pojechałem do kapitana Michalskiego, który ze swymi kompaniami trzymał straż przy rogatkach Mokotowskich, oddałem mu bilet od generała Szembeka, obiecał mi swą pomoc. Zamtąd udałem się do batalionu grenadyerów gwardyi, posuniętych na pozycję ku miastu, w środku wielkiej alei Ujazdowskiej, naprzeciwko Lazaretu. Zbliżywszy się zastałem batalion w kolumnie, przemówiłem do nich z konia: „Rodacy! bądźcie gotowi do łączenia się z narodem, sapery zaraz nadejdą i pójdziemy razem do Warszawy.” Jak najlepiej byłem od grenadyerów przyjęty, oficerowie i żołnierze okazywali zupełną gotowość skutecznego mego propozycji. Wtem Żymirski generał, który w przyległym

domu był założył swój biwak, uwiadomiony o poruszeniu, jakie w jego batalionie sprawił, wychodzi do mnie i odzywa się w te słowa: „Co mi tu wasan będziesz ludzi buntował, i ja jestem dobrym Polakiem, i ja zrobię co będzie potrzeba, ja waćpana pod sąd wojenny oddam.“ Nie zważałem na jego mowę, bo widziałem, że moje słowa już skutek zrobiły w batalionie, a groźby się nie lękałem, mając pistolety za pasem, byłem gotów bronią sobie otworzyć drogę.

W tym momencie nadjeżdża generał Wincenty Krasiński, widzi to poruszenie, a generał Żymirski mówi do niego: „Panie generale, oto adjutant przyjechał i buntuje mi batalion. Generał Krasiński zsiada spieszenie z konia, chcąc uspokoić umysły, wchodzi pomiędzy oficerów i żołnierzy, i przemawia do nich: „Co wy robicie dzieci, nie dajcie się uwodzić, wszak wiecie, że ja zawsze z wami, ja was drogą honoru poprowadzę ufajcie mi!“

Patrzałem z konia o kilkanaście kroków na tę scenę, słyszałem jak mu odpowiadano: „Kiedy pan generał zawsze chce być z nami, to dobrze, my idziemy do Warszawy, to niech pan generał z nami idzie.“ W tem zaczęli dobywać z kieszeni papieru, zakładać sobie białe kokardy i bez ceremonii hurmem generałowi Krasińskiemu takąż kokordę za kapelusz zatknęli. Tak musiał między nimi zostać, bo gdyby się był chciał oddalić, byłby zapewne bagnetem wstrzymany, lub pchnięty.

Ucieszony tem, co widziałem, wracam galopem po szaserów; zastałem ich już w pogotowiu przy koniach — krzyknąłem: „Na koń!“ — młodszy oficerowie powtórzyli: „Na koń!“ — a starsi radzi nieradzi poszli za wolą ogółu. Myślałem, że generał Kurnatowski, który zawsze szczególne przywiązanie do wielkiego księcia okazywał, pozostanie przy jego osobie, oraz przy trzech pułkach rosyjskich, którymi komendował, gdy widzę, że i on się bierze do konia. Będąc uwiadomiony przez pułkownika Kickiego, który przysłał chłopca z karteczką do mnie, że akademicy i 4-ty pułk dali sobie słowo, zabić generała Kurnatowskiego, czułem obowiązkiem moim przestrzec go. W momencie przeto, gdy siadał na konia, rzekłem do niego po francusku: „Général, je sens de mon

devoir de Vous prévenir; que si Vous entrez en ville, Vous êtes expose à perdre la vie car les academiciens et le 4-te Regiment se sont donné le mot, de Vous tuer.“ Na to generał Kurnatowski szlachetnie mi odpowiedział: „Je suis pourtant Polonais, je ne quitte pas ma troupe.“

Pułk już był na koniach — ci generałowie przemawiają do nas po polsku: żeby pozostać przy wielkim księciu, żebyśmy pamiętali na skutki kroku, który czynimy, że mają polecenie wielkiego księcia przedstawić nam, że przejście pułku strzelców konnych gwardyi pociągnąć może za sobą inne korpusy stojące na prowincyi; zatem następstwo, że kilkakroć sto tysięcy wojska rosyjskiego wkroczy zaraz w granice Królestwa i t. p. — Nie daliśmy skończyć tej przemowy, głośno krzyknęliśmy: „Wolimy ginąć z narodem, jak być z Moskalami! — ruszajmy!“ i natychmiast ruszyliśmy stępa ku rogiatkom, a generałowie Dannenberg i Gerstenzweig powrócili do wielkiego księcia.

W tej chwili widzę, że w artylerii rosyjskiej konnej, która przed nami na prawo stała, niejako przecinając nam drogę, kanonierzy biegną do armat i szykują się do boju. Poskoczyłem galopem do pułkownika Issakoff czy Essakoff i pytam: „Co to znaczy pułkowniku? czy nas będziez kartaczował? — „Nie“, odpowiedział ten szlachetny Rosyanin, „nie mam rozkazu, a choćbym go odebrał, tego nie uczynię.“ (Quest ce que cela veut dire Colonel? est-ce que Vous allez nous métraiiller? — „Non, je n' est pas eu d' ordre; — et si je le reçois, je ne le fairai pas.“) — dosłownie. (9)

Pomaszerowaliśmy do Warszawy w kolumnie trójkami, generał Kurnatowski na czele, ja przy nim jako adjutant, oficerowie każdy na swoim miejscu, wszystko w największym porządku. Już blisko rogiatki przybywa Władysław Zamoyski, adjutant wielkiego księcia, który ciągle negocjował między Cezarewiczem a miastem Warszawą. Przybył natenczas do pułku po raz pierwszy od początku rewolucyi, zaklinał, aby się zatrzymać, przedstawiał, że lepiej to przejście zrobić prawnie, że on pozwolenie od wielkiego księcia przywiezie. Nikt go ani słuchać, ani czekać nie chciał, — może to było dyplomatycznie, ale nie podług naszego serca; i pułk strzelców

konnych gwardyi, za nim 4 działa porucznika Nieszokocia, szkoła podchorążych jazdy i oddział piechoty, przeszliśmy rogatki Mokotowskie i złączyliśmy się w aleach z batalionem grenadyerów gwardyi, o którym mówiłem wyżej. Gdyśmy opuszczali obóz, wielu oficerów rosyjskich płakało i żegnało się z nami; między tymi, pamiętam szczególnie, jak mi ze łzami ścisnął rękę książę Adam Woroniecki. To wszystko dowodzi, że gdyby ten korpus gwardyi był został rozbrojony nim przeszedł Wisłę, większa część byłaby chętnie pod naszymi chorągwiami służyła. W aleach naprzeciwko pałacu Ujazdowskiego przybyła do nas w czerwonych czapkach krakowskich młodzież znajoma, którzy na koniach naprzeciwko nas wyjechali. Wkrótce wojsko maszerujące zatrzymane zostało z rozkazu generała Chłopickiego, by oczekiwać na jego przybycie. Wtenczas to dopiero przyjechał powtórnie do nas Władysław Zamoyski z pozwoleniem wielkiego księcia powrotu do Warszawy, którego już nikomu nie czytał, nie komunikował, bo nikt o tem ani słuchaćby nie chciał cała rzecz była skończona.

Za przybyciem generała Chłopickiego przed front wojska w alei Ujazdowskiej, przyjeśliśmy go okrzykami radości; przemówił do nas w sposób pochlebny, lecz zimno, i stanąwszy na czele, poprowadził całą kolumnę do miasta.

Ten dzień 3-go grudnia był jednym z najpiękniejszych powstania polskiego; o świcie już był wszedł do Warszawy Szembek z 1-ym pułkiem strzelców pieszych; około południa wśród jasnej pogody cała ludność wyszła na ulice i ganki naprzeciwko wojska przebywającego z obozu wielkiego księcia. Radość i nadzieja napełniła wszystkie serca, to połączenie się było niejako rękojmnią, że wszystkie inne korpusy pośpieszą by się jednoczyć do wspólnego dzieła.

Dwóch tylko ludzi było w bardzo przykrem i niebezpiecznem położeniu, to jest generałowie: Wincenty Krasiński i Kurnatowski; co moment, jakśmy weszli w ulice, całe szeregi karabinów to wojska, to ludu, zmierzały się na nich. Jeden strzał byłby pociągnął za sobą sto strzałów — i oni i przy nich jadący byłibyśmy padli ofiarą.

Generał Chłopicki jechał obok gen. Krasińskiego na czele

grenadyerów, by go od śmierci uchronić. Generał Szembek jechał obok gen. Kurnatowskiego na czele pułku strzelców konnych gwardyi, — ja z drugiej strony dzieliłem niebezpieczeństwo mego generała, chociaż zwykle nie podzielałem jego opinii.

Mając wielu znajomych między akademikami i młodzieżą, posyłałem ich naprzód, aby uspakajali najzawziętszych swych kolegów i od zamysłu zabicia, generałów odwracali. Tak przebyliśmy całą drogę od kościoła Ś-go Aleksandra, aż do placu Bankowego, gdzie największe niebezpieczeństwo generałów czekało. Gdy się kolumna zatrzymała przed pałacem Bankowym, w którym rząd tymczasowy zasiadał, tłum ludzi rzucił się na Krasińskiego, — już go z konia ściągnęli i zakładali mu stryczek na szyję, lecz generał Chłopicki obronił go i pod eskortą do pałacu wprowadził. Generał Kurnatowski również wśród obelg pod strażą tamże zaprowadzony został.

Wkrótce potem pokazał się na balkonie generał Krasiński, przemawiał do ludu, przyrzekał wierność narodowi i poświęcenie się dla ojczyzny. Kilka głosów przypomniało mu jego nieczne postępowanie w sądzie sejmowym; kilkadziesiąt broni od ludu i wojska zmierzyło się ku niemu, lecz przytomność tuż obok Chłopickiego wstrzymała ich od dania ognia. Niedalej jak nazajutrz po przysiędze narodowi ten lekko-myślny dworak, czy uciekł, czy był wypuszczony, tego nie wiem, — to tylko pewno, że do Petersburga się udał ponieść swe usługi carowi.

Generał Kurnatowski także przysięgę ludowi wykonał i lubo sprawie ojczystej nie służył, przynajmniej z nieprzyjaciółmi się nie złączył, cały czas wojny w Warszawie a potem u wód w Maryenbadzie przepędził.

Tego samego dnia dowiedzieliśmy się, że wielki książę zaraz po oddaleniu się od niego wojska polskiego udał się w marsz z swym korpusem po nad Wisłę dla jej przebycia. Pułkownik Kicki, który miał wielką popularność w stolicy, powziął zamiar puścić się za nim z pułkiem strzelców konnych gwardyi i nieprzyjacielskie kroki rozpocząć. Gdy mi komunikował swoją myśl, z zapalem przyjąłem propozycję jego należeć do tej wyprawy, lecz potem zmienił projekt, to

jest postanowił opanować pierwszy fortecę Modlin, a za powrotem dopiero mieliśmy maszerować za korpusem wielkiego księcia i wprost na Litwę. Niestety chciało, że Kicki wracając z Modlina nogę złamał, a generał Chłopicki, nie wiem, czyby mu był dozwolił, zamiar ten do skutku doprowadzić.

Czasy naczelnictwa generała Chłopickiego w Warszawie.

Nazajutrz rano dnia 4-go grudnia udałem się do pałacu Bankowego do generała Kurnatowskiego. Zastałem go smutnym, mówił mi z rozczuleniem: że jego karyera wojskowa skończona, że chce w oddaleniu żyć spokojnie. Ja przeciwnie powiedziałem mu, że całą duszą będę służył ojczyźnie, i tak rozstaliśmy się w najlepszych stosunkach.

Wkrótce potem generał Szembek przedstawił mnie generałowi Chłopickiemu, który mnie znał oddawna; rozkazał mi zostać przy sobie i służbę adjutanta pełnić. Miałem to za szczęście i największy honor. Tak wysoko stał Chłopicki natenczas w opinii narodu, że być jego adjutantem, każdy uważał za zaszczyt nieporównany.

Generał dywizji Krukowiecki przybył dnia tego do Warszawy z swego garnizonu i przyszedł do pałacu Bankowego, gdzie się znajdował Chłopicki. Nie byłem przytomnym ich rozmowie, nie wiem o co poszło, lecz słyszałem kłótnię, która Chłopickiego do takiej pasji przywiodła, że był bliskim apoplexyi, mocno zachorował. Puszczono mu natychmiast krew, przez co uratowany został.

Aby utaić przed ludem chorobę Chłopickiego przewieziono go sekretnie do mieszkania doktora Maurycego Wolffa. Od tego momentu do niczego mięszać się nie chciał; gdy spostrzegł, że w drugim pokoju ja i Czetwertyński Janusz znajdowaliśmy się, kazał nam powiedzieć, że nam dziękuje za troskliwość, ale jako adjutantów od wszelkiej służby uwalnia, bo już tylko prywatnym jest człowiekiem.

Wiadomość o chorobie Chłopickiego pomimo tajenia rozeszła się wkrótce po całym mieście; największa obawa

i troskliwość o niego okazała się we wszystkich klasach. Zapal wojska i ludu dla Chłopickiego tak był wielki, że każdy w jego osobie jedyną rękojmą pomyślnego skutku rewolucyi upatrywał. Wszystkich ogarnął smutek, niepewność gromadziła ludzi na ulicach, którzy nie wiedząc, że generał Krukowiecki był przyczyną choroby Chłopickiego, całą winę na Mochneckich składali za to, że jeden z nich na klubie śmiał nazwać Chłopickiego zdrajcą, i o ukaranie ich domagać się zaczęto. Chłopicki leżąc u Wolffa, nazajutrz po południu miał się już lepiej, lecz najwięksi jego przyjaciele, jako to generał Schewrin i pułkownik Wąsowicz, nie śmieli mu nawet proponować, aby przyjął napowrót komendę, bo zaraz się gniewem unosił. W wieczór słyszemy muzykę, strzały, okrzyki radości i wielki tłum ludzi obchodzących ulice. Chłopicki pyta się co to znaczy i dowiaduje się, że kompania piechoty, której darował był swą szpadę, obnosi ją po mieście w tryumfie; to było powodem tak wielkiej radości. (10) Lecz wszystkie te oznaki przywiązania do niego i zapалу narodu nie robiły wrażenia na jego sercu, Chłopicki dobrze życzył ojczyźnie, chętnie dla niej niósł życie, nienawidził jej nieprzyjaciół, ale nie pojmował świętego ognia, który cały naród ożywiał, nie lubił nic, co z porządku regularności zbaczało, nie wierzył w wielkość siły moralnej. Tym nieszczęsnym uporem stracił najpiękniejszą kartę w historii i zgubił ojczyznę.

Tego samego dnia 4-go grudnia zebrał się ostatni raz klub w salach redutowych przy teatrze. Ponieważ Chłopicki największy wstręt do klubów okazywał, a teraz wszystkich życzenia do tego jedynie dążyły, aby go skłonić, by przyjął napowrót dowództwo, (11) opinia publiczna obróciła się przeciw klubowi. Na tem zebraniu, gdy jeden z mówców wszedł na stół i zaczął swą przemowę, Leon Rzewuski zadmuchiwał świecę i ściągnął go za nogę, a ponieważ wszyscy w pierwszych dniach rewolucyi uzbrojeni chodzili, każdy się zląkł niebezpieczeństwa w ciemności i klub tłumnie się rozbiegł (12)

Dnia 5-go grudnia od samego rana, skoro doktor Wolff doniósł, że Chłopicki jest spokojniejszy i stan jego zdrowia się polepszył, zaczęto nad nim usilnie pracować, aby wziął dowództwo. Książę Adam Czartoryski, Niemcewicz błagali go

po kilka razy na próżno. Użyto pani Wąsowiczowej dla której miał wiele przyjaźni i poważania, ale i to nie pomogło. Najwięcej u niego wpływu miał generał Schwerin, ten z wolna doprowadził go do tego, że zaczął podawać kondycję, a z tych pierwszą była, aby kluby zamknięte zostały. Młodzież akademicka dzieląc gorąco zapał całego narodu do Chłopickiego, wydała proklamację w krótkich lecz bardzo pochlebnych dla niego wyrazach. W proklamacyi swojej odgrażała śmiercią tym, co sprzeciwiają się Chłopickiemu, stali się przyczyną jego choroby i usunięcia się od spraw publicznych. Odezwa ta pokazana generałowi korzystne na jego umysł wrażenie wywarła. Nareszcie koło południa okazał się skłonniejszym do przyjęcia komendy. Książę Czartoryski i pan Niemcewicz naradzali się z nim; nie wiem jednak, czy on powierzył im zamiar ogłoszenia się dyktatorem, czy nie. Kazał zebrać się adjutantom, posłał mnie z rozkazem do generała Szembeka, aby całe wojsko na placu Marsowym na godzinę 2-gą zebrane było.

Gdy mu zameldowano, że wojsko stoi pod bronią, ubrał się pierwszy raz w mundur generalski, wsiadł na koń i otoczony swym sztabem strzelców konnych gwardyi, udał się na plac Bankowy, gdzie w pałacu rząd tymczasowy zasiadał. Lud po ulicach ujrawszy znów Chłopickiego, nowe oznaki radości, największe zaufanie i miłość ku jego osobie okazywał. Nikt ze sztabu naszego nie wiedział, co z tego będzie, myśleliśmy, że chce przemówić do wojska i obejmując komendę, zachwianą subordynacją wzmocnić. (13). Przybywszy przed pałac Bankowy, zsiadł z konia, kazał adjutantom iść za sobą. Wchodzi do sali, gdzie zasiadał rząd tymczasowy, każe się oddalić sekretarzom i innym osobom, które do składu rządu nie należały. Natenczas tonem groźnym, uderzywszy pięścią silnie w stół, rzekł: „iż rząd tymczasowy ośmielił się przysłać mu nominację na naczelne dowództwo wojska, której on nie żądał, (w tem rzucił na stół ten papier), że widząc wahanie się w działaniach i niepewność rządu, sam ogłasza się dyktatorem, że jedynie ku dobru ojczyzny postępować będzie, a każdego, ktoby przeciwko jego rozkazom wykraczał, jako zdrajcę karać zaleci“. — Członkowie rządu widocznie prze-

rażeni i zdziwieni byli. Nikt na to nie odpowiedział, Chłopicki opuścił salę i pałac Bankowy.

Było to powtórzenie 18-go Brumaire Napoleona I-., ale niestety, stało się tylko parodią; nie umiał i nie chciał Chłopicki wznieść się umysłem a potem czynem jak Napoleon I. użyć wszystkich sił narodu do zwalczania nieprzyjaciół ojczyzny.

Generał Chłopicki wsiadłszy znowu na koń, udał się na plac Marsowy, dobył z kieszeni proklamację i zebranemu wojsku sam ją przeczytał donośnym głosem: że bierze dyktaturę aż do zebrania się sejmu; poświęcenie dla ojczyzny przyrzeka i utrzymanie porządku zaleca. Wojsko, jako też bataljon akademików i szkoła podchorążych, którzy pierwsi rewolucję podnieśli, okrzykami radości odpowiedzieli na tę proklamację. Ogół narodu cieszył się z tego wypadku pierwszych dni kilka, bo zaufanie w Chłopickim jeszcze osłabione nie było, a każdy prawy Polak chętnie się poddał nawet nieograniczonej władzy tego, kto niepodległość ojczyzny zapewni.

Z pola Marsowego Chłopicki wrócił do miasta innymi ulicami; lud przyjmował go jak zwykle okrzykami radości — lecz nie wiem, czy to moje były przecucia, czy z innego powodu, ale pamiętam, że to wszystko jakieś smutne wrażenie na mnie zrobiło.

Dyktator zajął mieszkanie w wielkim domu na rogu ulicy Senatorskiej i Bielańskiej, które mu naprędce przygotowano, — akademicy i kompania piechoty stanęła przy nim na straży.

Wtym czasie generał Chłopicki nie miał jeszcze widocznie obranej drogi dalszego postępowania swego. Spodziewając się co moment wkroczenia wojsk rosyjskich, pracował nad planami kampanii, siedział nad mapą, ważył i namyslał się jak zwyciężyć; jeszcze był na prawej drodze. Szkoda, że we dwa miesiące dopiero wojna się zaczęła, bo Chłopicki, gdyby w nią był zaraz popchnięty, byłby ją prowadził z nieugiętością swego charakteru i talentu, którego mu nikt nie zaprzeczy; zapał narodu byłby się w niego przelał i przywiązał go do rozpoczętego dzieła.

Zajmował się także organizacją wojska i kraju, nie



ufając ani powstaniu, ani żołnierzom niewyćwiczonym. Chłopicki w niczem nie pozwolił naruszyć starych pułków; błąd ten bardzo był szkodliwy, bo dawne pułki przez 15 lat pokoju i ciągłej mustry uformowały tyle oficerów i podoficerów, że bez uszczerbku mogły ich połowę nowym pułkom ustąpić, a przez awanse tym większe przywiązanie do sprawy we wszystkich byłoby się wzbudziło, i tak sprawiedliwość kazała. Nominowani regimentarze do formacyi nowym pułkom, Roman Sołtyk w województwach na prawym, a Stanisław Małachowski na lewym brzegu Wisły, natworzyli oficerów po większej części takich, którzy nigdy w wojsku nie służyli; takim zaś, którzy wyszedłszy poprzednio z dymisią, siedzieli po wsiach i po rewolucyi usługi swe ofiarowali, od razu dali po kilka stopni wyżej, przez co oficerów starych pułków bardzo oburzyli.

Wkrótce po objęciu dyktatury przez generała Chłopickiego, książę Lubecki pierwszy zaczął mu przedstawiać, że przed rozpoczęciem tak nierównej walki należy spróbować, czyli drogą układów od cesarza Mikołaja dobrych kondycyji uzyskać nie można będzie. Nietylko książę Lubecki, ale i wielu innych osób starało się do tego nakłonić Chłopickiego, którego zdrowy rozsądek z początku widział niedorzeczność tej negocyacji. Kilka dni opierał im się Chłopicki, stronnicy projektu obiecywali sobie najwięcej u cesarza Mikołaja po wymowie księcia Lubeckiego; rachowali na śmiałe wystawienie przez niego praw naszego narodu i na dobre skutki z tego. Pamiętam, jak raz siedząc u adjutantów, wychodzi z gabinetu Chłopickiego Władysław Zamoyski i rozmawiając ze mną zapytuje mnie: „Jak będzie przyjęte przez wojsko posłanie księcia Lubeckiego do Petersburga?” (Już o tym projekcie wszyscy wiedzieli). Z otwartością odpowiedziałem mu: „Krok ten za szkodliwy i niedorzeczny uważam, że wszelkie poselstwo od nas z pogardą odepchniętem zostanie, i zamiast korzyści tylko upokorzenie nam przyniesie, że zapewne wojsko to samo myśli co ja”. Nie mogłem wiedzieć, ani przeczuwałem, że poselstwo to główną przyczyną zguby naszej stać się miało! Czy opinia moja przekonała Zamoyskiego, nie wiem, bo nic mi nie odpowiedział, wątpię nawet, zwykle dyplomaci mało cenią rady nie pochodzące z ich grona.

Zaczął się Chłopicki do tego poselstwa nakłaniać, to znowu się wahał; trwało to dni kilka, nareszcie niestety, zdecydowano go, usidlano nieszczęsny naród. Dla zapewnienia się u księcia Lubeckiego, który zawsze był podejrzanym o skłonności rosyjskie, dodano mu za stróża posła Jana Jezierskiego. Używał on natenczas dobrej opinii między rodakami jeszcze trucizna dworska nie oziębiła mu była serca i nie zawróciła głowy.

Nie odgadniętą jest dla mnie rzeczą, czyli książę Lubecki w postępowaniu swoim miał cel wymknąć się tylko z łona rewolucyi, ostudzić do niej Chłopickiego, przestraszyć go wystawieniem potęgi Rosyi i w mylną drogę zaplątać, czyli też sam się łudził, że pomyślne warunki wytarguje dla Królestwa, i lubo w błędnej, ale w dobrej wierze działał. Przekonaniem mojem w rewolucyi naszej było wielu mylnie rzeczy widzących, bojaźliwych, oglądających się na koniec, który zły przewidywali; ale o zdradę bardzo małą liczbę oskarżać można, i księcia Lubeckiego o złe chęci natenczas, o działanie dla Moskali, a nie w interesie Polski kongresowej obwiniać nie śmiałbym.

Gdy wieczór przed wyjazdem książę Lubecki ze swiątą swoją, posłem Jezierskim, radcą stanu Łęskim i referendarzem Tyssem przybyli do Chłopickiego na pożegnanie, ks. Lubecki wszedł sam do dyktatora, a ci panowie pozostali w sali adjutantów. Znowu powtórzyłem im opinią moją o ich poselstwie, ale z układnych odpowiedzi widziałem, że mię mieli za zapaleńca, który wielkich widoków dyplomacyi pojąć nie jest zdolnym.

Tak wyprawionem zostało to nieszczęsne poselstwo, do którego Chłopicki przez namowy kilku osób był wciągnięty; zapęd powstania wstrzymany, zapęd, który w kilkunastu dniach mógł był wszystkie dawne prowincye polskie zająć; armie rosyjskie przejęte trwogą i rozprószone na zimowych leżach rozbroić i w naszą sprawę po większej części przeciągnąć.

Przez posłanie tej deputacji do cesarza cała rewolucya się cofnęła, czyli raczej sama siebie zaparła, Chłopicki został się związany w dalszych działaniach, nie śmiał ani gorliwie do wojny się sposobić, ani pokojowi ufać, tak odtąd wszystko na pół robiono, na mylnej znajdując się drodze.

Pojać nie mogę, że zapał narodu, który się codziennie więcej rozwijał nie zrobił wrażenia, nie skruszył serca Chłopickiego, sam nie bał się zginąć, nie dbał o życie, nie dbał o majątki, honory, dla czegoż zginąć z narodem nie chciał, i przeciwko jego woli śmiało działać. Wzruszający był codziennie widok zjeżdżających się do Warszawy rodaków ze wszystkich prowincji polskich, którzy tak szczerze, tak serdecznie Chłopickiemu się wynurzali ofiarując majątki, dzieci i życie. Kto radość całego narodu raz widział, kto raz uczuł rozkosz z nadziei niepodległości ojczyzny, ten nigdy chwil tych nie zapomni, nigdy większej rozkoszy nie dozna. Wszystkie stany tym duchem, tem poświęceniem przejęte, tysiączne dawały Chłopickiemu dowody zaufania, poświęcenia i dążenia swego; często się wahał, głos wewnętrzny w nim się odzywał, lecz uparty w błędnem działaniu swoim, chciał być mędrszym niż naród cały, wzgardził następstwem Kościuszki i upadł z ciężkiem sumieniem.

W pierwszych dniach zaraz po ogłoszeniu dyktatury przybyli posłannicy od współrodaków z Poznańskiego i z Galicji, ofiarując w imieniu braci życie i majątki, zapytując się czy powstać? w jaki sposób mogą się najwięcej do oswobodzenia ojczyzny przyłożyć? Chłopicki widokiem ich bardziej przerażony niż ucieszony został. Najsururowiej im zalecił, aby powstania nie robili, a posyłki pieniężne i osobistą pomoc tajnie bez narażenia sobie władz pruskich i austriackich dostarczali. Wysłanników z Ukrainy, Wołynia i Podola jeszcze ozięblej przyjął i niczem powstaniu tych prowincyj pomóc nie chciał.

Dyktator zwołał sejm na dzień 18-go grudnia 1830 r., sam zaś zajmował się powiększeniem siły zbrojnej i administracją kraju. Lubo Chłopicki związany był przez rozpoczęte negocjacje z cesarzem i rachował na skończenie rewolucji przez układy, głos jednak prostego rozsądku często się w nim odzywał i o sposobie prowadzenia wojny z korzyścią myśleć nie przestawał. Kilka razy wymówił, że od wygrania pierwszej batalii wszystko zależy, a tego prawie był pewnym; ufał talentowi, doświadczeniu swemu i widział zapał wojska, lecz im dłużej trwał ten stan niepewny, tym więcej myśl o nierówności walki na nim działała. Intrygi partyi rewolucyjnej,

która słusznie niekontenta była z postępowania Chłopickiego a nie umiała wodzy powstania opanować, drażniły ten charakter twardy i popędliwy; przez to odstręczały go coraz bardziej od zjednoczenia się z rewolucją, od usłuchania głosu narodu.

Nadszedł nareszcie dzień zebrania się sejmu — posłowie dzielili w największej liczbie zaufanie w Chłopickim. Znane były jego czyny wojenne, znana bezinteresowność, nienawiść ku Moskalom, energia — wszystko to za nim mówiło; mało osób dostrzegało, że nieśmiałe prowadzenie insurekcji i zgubna myśl układów, wszystkie jego dobre przymioty niweczyły i dzieło oswobodzenia ojczyzny do upadku zbliżały. Chłopicki najwięcej w tem zawinił, że nie chcąc działać podług woli narodu, żądał dyktatury z władzą nieograniczoną. Jakkolwiek wielki był zapał dla niego, gdyby był otwarcie wymówił, że chce tylko dla Królestwa kongresowego jakieś kondycje wytargować, lecz niepodległości Polski nie ma na celu, byłby wielką większością od dyktatury został odrzucony, z łona i czucia narodu wyparty, bo tego czucia nie dzielił. Lecz Chłopicki planu dalszego postępowania swego nie wyjawiał, czyli raczej, jak moje codzienne uwagi nad nim przekonanie mi dają, sam go nie miał stałego. Raz zdawało się, że koniecznie chce uniknąć wojny, bo w ten system wplątany był przez posłanie Lubeckiego, to znowu, gdy żywość charakteru górę brała, przewidywał wojnę nieuchronną, z przyjemnością o niej mówił, a raz zaczęta byłby z energią i poświęceniem prowadził. Znając Chłopickiego, można było być pewnym, że bitwa przez niego wygrana, byłaby wielkie za sobą pociągnęła skutki, bo silna wola jego przelewała się w podkomendnych i nie dałaby była ani odpoczynku ani oparcia się nieprzyjacielowi. Sejm nie mógł się sprzeciwiać ogólnej opinii za Chłopickim, ten znowu wszystko odrzucał, jeżeli mu zupełnej dyktatury nie oddadzą. Naczelnego dowództwa samego przyjąć nie chciał, a tak mimo chęci sejm uległ i nieograniczoną władzę powierzył, zastrzegając sobie wolność oddalenia go, skoroby to za stosowne uznał.

Chłopicki chciał władzy zupełnej, lubo o nią nie dbał, a dostawszy ją w rękę, nie użył jej w tej rozciągłości, jak

to mógł być zrobić; stać się tyranem nie było w jego charakterze. Sejm wszystkie jego warunki byłby już przyjął, Chłopicki dozwolił jednak, aby ustanowiono przy nim deputacyą sejmową, któraby miała prawo złożenia go w każdym momencie. Wtenczas przynajmniej powinien był objawić sejmowi, w jakim duchu i celu kierować zamyśła powstaniem; szczerłość była świętym obowiązkiem względem narodu, i temu uchybił.

Gdy izby zebrane, senatorska i poselska, mianowały go dyktatorem, zaproszony na wieczorną sesyę udał się tam z adjutantami od służby; ceremonia ta i przemowy dosyć zimne były w sejmie; lecz gdy chciał wracać do domu karetą, jak był przyjechał, lud zebrany przed zamkiem okrzykami radości go powitał, odprzągł konie i chciał ciągnąć rękami. Chłopicki ujrawsy to, wysiadł z powozu, otoczony ludem, wśród jego życzliwych okrzyków, pieszo powrócił.

Były to czasy szczęśliwe rewolucyi naszej. zaufanie w Chłopickim i w męstwie wojska, wróżyło to pewne zwycięstwo. Wesołość największa panowała w stolicy; równa czynność w uzbrajaniu się, równa radość prawdziwa przejmowała wszystkich na prowincjach, a do tego każdy sądził, że byleśmy parę miesięcy przeciwko przemocy Rosyi utrzymać się zdołali, Europa pozna swój interes i świętość sprawy naszej, że pośpieszy nam na pomoc, rachowano na Francją, Anglią, i wiele także na Austrią.

Dyktator Chłopicki nie znajdując dosyć miejsca w domu, w którym mieszkał, dla sztabu i biur wojennych, przeniósł się do pałacu namiestnika królewskiego na Krakowskim przedmieściu. Wahanie się Chłopickiego na wszystkich krokach, króreby rewolucyą naszą rozszerzyć, a przez to Rosyą tym więcej obrazić mogły, zaczęło już odstręczać od niego opinią publiczną. Partya liberalna patryotyczna, którą nie słusznie partyą Jakubinów niektórzy nazwali, niemająca natenczas jak tylko czyste patryotyczne dążenia, oburzała się przeciwko niemu, lecz bojaźń władzy dyktatorskiej wstrzymała od wszelkiego oporu. Wprawdzie przykro było widzieć, że wielu urzędników i wyższych oficerów, którzy podłymi służalcami wielkiego księcia byli, ciągle i otwarcie niechętnymi sprawie naro-

dowej okazywali się, pozostawali jednak na swoich miejscach wtenczas, kiedy na zupełne poświęcenie i dobrą chęć każdego rachować potrzeba było. Z nieukontentowania rozchodziły się często wieści o knującej się contre-rewolucyi, czyli raczej liberalnej rewolucyi przeciwko dyktatorowi. Chłopicki nadto wierzył i nadto się rozdrażniał przeciwko tym, których Jakubini nazywał, którym naznaczono słusznie czy niesłusznie profesora Lelewela, których natenczas całą winą było, że gorąco czuli w sercu sprawę i krzywdy ojczyzny.

Im bardziej opóźniał się powrót księcia Lubeckiego z Petersburga, tym bardziej niespokojność Chłopickiego powiększała się; czuł się związanym do nieczynności, którą czuł, że zgubną była; niecierpliwił się i kilka razy już miał przedsięwzięcie uważać układy za zerwane, aby dalszy popęd rewolucyi i sprawie niepodległości nadać; dał rozkaz, aby konie wierzchowe i adjutantów jego do poprzednich straży wojska posłać, to znowu odłożył do kilku dni.

Wtym powraca pułkownik Wyleżyński, posłany do Petersburga dla powzięcia wiadomości od księcia Lubeckiego, — żadnej odpowiedzi nie przywiózł, oznajmując tylko przybycie wkrótce posła Jezierskiego. Wyleżyński bez świadków zdawał sprawę z swei misyi Chłopickiemu, sam był widocznie zdemoralizowany i zobowiązał się podobno słowem honoru Moskalom nie walczyć przeciwko nim; pod tą kondycyą wypuścili go z Petersburga. Rozmowa jego niekorzystne wrażenie zrobiła na dyktatorze. Nie wiem, czy słabości charakterów czyli oziębłości dla sprawy ojczystej przypisać należy, że ci panowie wracając z Petersburga tak wszyscy byli przestraszeni potęgą Rosyi, groźbami cesarza, że nietylko niepodobieństwo walczenia z tym olbrzymem widzieli, lecz wszelki zapal patryotyczny stracili przez zetknięcie się z destpotą; święty ogień wolności wygasł w ich sercach przez krótki pobyt między niewolnikami.

Przybył niestety tak długo oczekiwany Jezierski, odpowiedź cesarza najlepiej malują krótkie te słowa, które na marginesie (en marge) ołówkiem dopisał: „soumission ou la mort”.

Gdyby Jezierski tylko był to pismo pokazał, zapewne wzbudziłoby w Chłopickim to samo, co w każdym Polaku, taka odpowiedź wzbudzić powinna była, to jest chęć boju,

zwycięstwa lub śmierci. Lecz rezonowania, opowiadania Jezierskiego zmieniły oburzenie na tę barbarzyńską pogardę praw naszych, w obawę, wątpliwość i słabość. Chłopicki osobiście gardził śmiercią, a nie pojmował, aby cały naród chciał dla wolności ginąć. Jezierski wystawił mu w zbyt świetnych kolorach potęgę Rosyi, osłabił ducha jego, skutek rozmowy był widoczny; a lubo przy niej nie byłem, śmiało mogę sądzić, w jaki sposób Jezierski raport swój zdawał, kiedy już po drodze rozszerzał gorszące zdania tak, że w kilku miasteczkach oficerowie powiesić go chcieli.

Im bardziej Chłopicki nierównością walki był zatrwożony, tym bardziej to oddalało od niego opinią publiczną, nie chciał brać na siebie odpowiedzialności rozpoczęcia wojny, tego od niego nie żądano, bo sejm byłby ją wziął na siebie. Dobrze myślący zaczęli nad tem pracować, aby Chłopicki złożył dyktaturę, a dowództwo wojska zatrzymał. Generał Schwerin mówił z nim o tem i już go do tego nakłonił. Gdyby deputacja sejmowa nie była Chłopickiego nagliła, byłby, niezawodnie nazajutrz sam to skutecznił; lecz wielu było, którzy nie pojmując, ileśmy stracili pozbywając się Chłopickiego, jako wodza, rozdrażniali go umyślnie, aby się zupełnie oddalił.

Krukowiecki już wtenczas intrygował i burzył, bo sam jako najstarszy generał o naczelnem dowództwie zamyślał. Jakoż na nieszczęście ojczyzny, Chłopicki rozgniewawszy się, gdy do niego przysła deputacja sejmowa, a gwałtowny jej członek Jan Ledochowski od niego tłumaczenia zażądał, zrzekł się i dyktatury i naczelnictwa wojska, uniósł się do niedoręczności, mówiąc o dochowaniu przysięgi Mikołajowi, jakby ta przysięga dobrowolną była, jakby zaborcy Polski mogli mieć prawo do niej, zapomniawszy, że do rozbioru Polski na naszej ziemi tylko przemoc panuje, że rodząc się najpierwszą powinność zaciąga człowiek dla Boga i ojczyzny, ojczyzny własnej, narodowej, a nie dla narzuconego gwałtem monarchy.

W tym razie winieniem wspomnieć generała Klickiego, którego zasługi, stopień i zdatność także kandydatem do naczelnego dowództwa czyniły; on jeden czuł, że tylko Chłopicki wojsko dobrze do boju prowadzić może; on starał się łagodzić, przedstawiał, aby nie przywiązywano wagi do słów

wymówionych w pasyi, aby odjawszy dyktaturę i władzę rządową, koniecznie naczelne dowództwo wojska zostawiono przy Chłopickim. Lecz głos jednego prawego męża nie był słyszany wśród rozdrażnionych osobistości.

Złożenie władzy przez Chłopickiego mocne zrobiło wrażenie na wszystkich umysłach; lud stolicy okazywał obawę i trwogę, wielu posądziło go o zdradę; jeżeli nie o zdradę przekupną, to o opuszczenie w tym czasie steru rządu i wojska, co słusznie zbrodnią można było nazwać. Zaczęto się gromadzić po ulicach; dla bezpieczeństwa Chłopickiego, generał Wojczyński komendant miasta postawił mu wartę. On dowiedziawszy się o tem, rozgniewał się: „Co! ja jestem aresztowany?“ zawołał — porwał za furazerkę i wyszedł. Szyldwach nie śmiał go zatrzymać, — spotkał przed domem adjutanta Leskiego, wziął go z sobą na miasto, przebiegł kilka ulic i wrócił. Lud zdziwiony patrzył na niego, i lubo go zdrajcą nazywał, ani pomyślał aby mu jaką zniewagę wyrządzić. Tak się skończyła dyktatura.

Naczelne dowództwo księcia Michała Radziwiłła

Wybór nowego wodza był trudny. Krukowiecki był najstarszym z generałów, lecz głos wojska był przeciwko niemu, nadto był znany jako intrygant, a wielkich talentów nigdy nie rozwinął. Napróżno starał się pozyskać sobie młodzież akademicką, by władzę osiągnąć; nieufność ogólna odepchnęła go.

Generał Klicki miał opinią za soba i zdatność, lecz słabość zdrowia niezdolnym go czyniły do boju.

Generał Szembek, którego dobre chęci i popularność ceniono, sam się wymawiał.

Proponowano generałowi Pacowi, który także przyjąć nie chciał, od dawna zarzucał wojskowość.

Zgodzono się nareszcie na księcia Michała Radziwiłła, generała brygady z czasów księstwa Warszawskiego, jako wybór pojednawczy, doczesny.

Książę Radziwiłł przyjął komendę przez posłuszeństwo

woli narodu wyrażonej przez sejm, oświadczając „gotowość zdania jej w każdym czasie temu, który się godniejszym okaże” Nie ubiegał się o tę władzę, wymawiał się od niej szczerze i przyjął ją jedynie przez poświęcenie się dla ojczyzny. Był to człowiek prawy, łagodny, mało obeznany z wojskowością i tym mniej mający zaufania w sobie; zbytnia skromność odejmowała mu energią i bezużytecznym czyniła jego zdrowy rozsądek, który jest przecież najpierwszą mądrością w każdym stanie i w każdym położeniu. Nim przyjął naczelne dowództwo, zastrzegł sobie u generała Chłopickiego że ten przy nim zostanie jako doradca, czyli raczej, że będzie przywoził wojsku pod pozorem komendy księcia Radziwiłła.

Tak niedołączna organizacja mogła tylko być podjęta w narodzie i wojsku tyle patriotycznym, jak był natenczas naród i wojsko polskie, które każdemu chętnie podlegać chciało, kto by go na nieprzyjaciela prowadzić raczył. Byłaby nawet ta komenda w dwóch osobach piękne skutki wydała, gdyby jej na przeszkodzie nie była stawała gwałtowność charakteru generała Chłopickiego, lekceważenie sprawy ojczystej, a na koniec nieszczęśliwy granat, który go powalił na polu Grochowskim.

Sztab generała Chłopickiego wybrany przez niego, lecz dotąd bez nominacji z powodu wahania się jego politycznego, nowy naczelny wódz przy sobie zostawił i potwierdził z przybraniem majora Piotra Wysockiego i kapitana Nabelaka, aby dać rękojmię partii, która rewolucję rozpoczęła.

Jako adjutant polowy generała Chłopickiego przeszedłem przeto w tem samym znaczeniu i moim przedrewolucyjnym stopniu porucznika do boku księcia Radziwiłła. Pułkownik Prądyński był kwatermistrzem generalnym, adjutantami polowymi, oprócz wyżej wspomnianych: kapitan Stanisław Leski, porucznicy: Leon Rzewuski, Janusz Czetwertyński, Tomasz Potocki, Maurycy Potocki i jeszcze niektórzy, których nie pamiętam.

Szefem sztabu głównego był generał Mroziński, później nieco pułkownik Chrzanowski. Główna kwatera założona za dyktatora w pałacu namiestnikowskim tam pozostała i za księcia Radziwiłła.

Nowy naczelny wódz zajmował się z dobrą chęcią przygotowaniem do wojny, odbywał przeglądy wojska w Warszawie i po garnizonach, dzielił uczucia i dążności narodu. Nie w jego mocy było nagrodzić czas stracony i popełnione błędy, z których najszkodliwymi były: formacja nowego wojska z zostawieniem starego nietykalnem i założenie magazynów na granicach Królestwa.

Następstwa tych dwóch błędów generała Chłopickiego wywarły bardzo szkodliwe skutki na całą wojnę, bo do magazynów, te naturalnie zabrali Moskale, jak tylko wkroczyli; w Łomży, w Siedlcach i t. d. Przez złe zorganizowanie wojska, jeszcze cięższe krzywdy poniosła ojczyzna. Wojsko polskie za wielkiego księcia Konstantego było wzorowe co do wymustrowania, karności, porządku; komplet jego był naznaczony na 30.000, lecz ponieważ wielki książę miał nieograniczoną władzę i rozrządzał skarbem, znajdowało się przeto zawsze nie tylko 30.000 w szeregach, ale wszystkie stopnie od generała do kaprała miały nadkompletnych. Były przeto nagromadzone materiały do uformowania w kilku tygodniach 60 do 80 tysięcy dzielnego wojska przez rozszerzenie kadrów, przez powołanie do nich oficerów dymisyonowanych z różnych czasów, i żołnierzy, którzy wysłużywszy 10 lat, rozpuszczeni byli do domów. Każdy pułk można było podwoić lub potroić. Generał Chłopicki nie dozwolił takiej organizacyi, nie dał w niczem naruszyć starego wojska, pozbawił awansu mnóstwo oficerów, podoficerów i żołnierzy zdatnych, to jest zniechęcał ich, kiedy egzaltować należało, i armię do otwarcia kampanii na 30.000 wyćwiczzonego wojska przez to ograniczył.

Nowe zaś wojsko formowało się jak mogło; województwa wystawiały pułki jazdy i piechoty, rozdawały stopnie na domysł tym, których za najzasłużeńszych uznali, lub tym, którzy najobrotniej około siebie chodzili; lecz inaczej być nie mogło, trzeba było obsadzać formujące się kadry. Druga przeto armja wojska zupełnie świeżego, uformowała się odrębnie, był w niej zapał i męstwo, ale nie mogło być wyćwiczenia ani wielkiego porządku. Oficerowie a często i sztabs-oficerowie, prosto z cywilnego stanu czuli się nadto wysoko od razu, nie

umieli sobie dać rady, a nie śmieli się nawet pytać, nosząc wielkie szlufy.

Stare wojsko było tem bardzo upokorzone, awansu ich pozbawiono, przykro im było, że często kolegę którego przed rokiem znali podoficerem lub podporucznikiem, dlatego, że wziął był dymisy i ze wsi wstąpił powtórnie do wojska, widzą dziś sztabs-oficerem. To sprawiło oziębienie między starymi a młodymi pułkami; w pocziwych sercach patryotyzm przytłumił wszelkie uczucie zazdrości, ale wielu to jednak dobrych oficerów zubożyło przez to dla świętej sprawy! Elementa zapła i poświęcenia, które górowały w nowej armii, połączone z elementami militarnymi dawnej armii byłyby posłużyły do uformowania przed otwarciem kampanii 60 do 80 tysięcy najdzielniejszego wojska prawdziwie polskiego, patryotycznego i wyćwiczonego. Przeciwnie się stało; 30 000 starego wojska ginęło w krwawych bitwach, kiedy 30 lub 40 tysięcy nowego wojska patrzyło tylko z tyłu, nie mogąc wiele im dopomóc przez brak wyćwiczenia; podział ten przez całą wojnę złe skutki wywierał.

Dnia 6-go lutego 1831 r. gdyśmy wrócili z księciem Radziwiłłem z przeglądu wojska z Pułtusa, przyszła do Warszawy wiadomość, że Moskale wkroczyli do Królestwa; każde serce żywiej bić zaczęło na myśl, że następuje walka ciężka, ale święta i nieuchronna. Nadzieja z obawą na przemiany zajmowała umysły; można było widzieć i czytać na twarzach szlachetne poświęcenie w jednych, zwątpienie już w innych. Powiedziałem sobie natenczas: „Powinnością Polaka rozpoczynając walkę jest odrzucić obawy, niedopuszczyć nigdy zwątpienia; z nadzieją i ufnością w Bogu iść wesoło do boju, walczyć i wytrwać do ostatniego, jeżeli się nie zginie”.

Jakoż następnego dnia, gdy sztab naczelnego wodza odebrał rozkaz udania się ku nieprzyjacielowi, maszerowaliśmy śpiewając z Piotrem Wysockim: „Cześć polskiej ziemi, cześć.” Przybyliśmy wieczorem do Okuniewa, do dworu pana Jana Łubińskiego i tam założyliśmy główną kwaterę. Generał Chłopicki z pułkownikiem Prądzyńskim przyjechali za nami pojazdem, a naczelną wódz nazajutrz.

Marszałek Dybicz po przejściu granicy Królestwa Polskiego, rozrzucił manifest cesarza Mikołaja, groźny i łudzający razem, w którym wzywał, aby się wszystko poddało i wracało do posłuszeństwa, a na znak poddania się, aby wywieszono białą chorągiew. Biała kokarda była oddawna kokardą narodową przed rozbiorem Polski za księstwa Warszawskiego, za księcia Konstantego, jako i w dniach ostatniego powstania; lecz po takim ogłoszeniu zostać nią nie mogła. Uchwałą sejmową zdecydowano przeto: że kolory białe z ponsowym, oznaczające orła białego w czerwonym polu, stanowić będą odtąd kolory narodowe, kokardy i chorągwie polskie. (15).

Nieprzyjacieli zbliżał się kilku kolumnami od Augustowa, Brześcia i Uściługa, w sile 150,000 ludzi, wiodąc do 400 armat. Armia polska stare i nowe wojsko nie wynosiło natenczas 40,000, z których na linii bojowej ledwo 30,000 się znajdowało.

Generał Krukowiecki formował nasze lewe skrzydło koło Radzymina i Serocka nad Bugiem, centrum formowała dywizja generała Skrzyneckiego w Okuniewie i Stanisławowie, prawe skrzydło generał Żymirski, zajmując Kałuszyn, Mińsk, Siennicę; rezerwę stanowiła dywizja generała Szembeka od Okuniewa do Warszawy.

Rozpoczynaliśmy wojnę bez żadnego planu, nic nie było zdecydowanego, czy działać zaczepnie, czy odpornie; naczelną wódz tego decydować nie śmiał, a gener. Chłopicki nie dbał, tylko: aby się gdziekolwiek wybić dla honoru i skończyć. Z boleścią serca patrzyliśmy na ten brak prawdziwej komendy i lekceważenie świętej sprawy ojczyzny. Raporta przychodziły od wojska o postępie nieprzyjaciela, zapytania o rozkazy i tyśięczne interesa służbowe; udawaliśmy się do pułkownika Prądzyńskiego, lub sami decydowali pomniejsze, bo często, gdy który z adjutantów z zapytaniem przybył do księcia Radziwiłła, ten go odsyłał do gener. Chłopickiego; a gdy udał się do tego, Chłopicki się ofuknął: „Idźcie sobie do naczelnego wodza, ja jestem tylko ochotnikiem, ja tu nie mam nic do rozkazywania.”

Tę samą odpowiedź nieraz i pułkownik Prądzyński odebrał. Czasem, gdy lepszy był humor, naradzał się Chłopicki,

w obecności księcia Radziwiłła z Prądzyńskim i plany działań wojennych układał.

W tym czasie sejm polski ważne postanowienia w imieniu narodu zadekretował: „1-o, że cesarz Mikołaj i familia Romanow nie panują już w Polsce, że żadnego prawa nie mają do korony, od której ich naród na wieczne czasy odsądza; 2-o, że naród Polski urząd monarchiczno-konstytucyjny za najstosowniejszy dla siebie uznaje i taki ustanowić obowiązkuje się. Wybór zaś króla odkłada do przychylniejszej pory”.

Gdy wiadomość i raporta przednich straży przekonały, że główne siły rosyjskie postępują wielką drogą od Łomży, gener. Chłopicki zdecydował posunąć się ku nim, by walną bitwę stoczyć o kilka mil od Warszawy, mając tym sposobem zapewnione dwie linie odwrotu do Modlina i Pragi, zamiast jednego wąskiego mostu pod Warszawą. Główna kwatera przeniesioną przeto została z Okuniewa do Jabłonny; wszystkie dywizye posunęły się na lewo, a pułkownik Jankowski postąpił naprzód aż do Ostrołęki.

Marszałek Dybicz zaufany w swej sile i wierząc słowom swego cesarza „je roulerai sur la Pologne, pour marcher contre la France”, obrał sobie najlepszą i najkrótszą drogę, myśląc, że nie wiele na niej przeszkody znajdzie. Ale najprzód nagła odwilż, która lody na rzekach osłabiwszy, uczyniła przeprawy niebezpiecznymi, zmusiła go do wstrzymania swego zapędu i zmienienia planu. (W ciągu całej tej wojny Pan Bóg wszystko robił dla nas, abyśmy zwyciężyli; brak zaufania w własnych siłach i wady charakteru naszych wodzów, to jest lekceważenie tak świętej sprawy, wszystko zmarnowały).

W Jablonny odebrał naczelny wódz raport, że generał Kreutz przeszedł Wisłę pod Puławami i maszeruje po lewym jej brzegu ku Warszawie. Generał Dwernicki z nowo uformowaną kawalerią i z żołnierzy dymisjonowanych przed wojną a powołanych teraz do trzecich dywizyonów każdego pułku, oraz z małą liczbą piechoty i kilkoma działami, miał się znajdować w Mniszewie. Dnia 14-go lutego odebrałem polecenie udać się do niego, dogonić, jeżeliby podług dawniejszych rozkazów już przeszedł Wisłę i wręczyć mu rozkaz naczelnego wodza, aby zasłaniał Warszawę przeciwko przedsięwzięciom

generała Kreutz. Przybywszy pod wieczór na bryczce pocztowej do Mniszewa, dowiedziałem się, że gen. Dwernicki przeszedł na prawy brzeg Wisły, ale nikt nie umiał mi powiedzieć, gdzie się udał. Wziąwszy świeże konie puściłem się za nim: przebycie rzeki było bardzo niebezpieczne, woda na lodzie stała w niektórych miejscach na łokieć wysokości. Dostałem się jednak szczęśliwie na brzeg przeciwny, ale gener. Dwernicki tak dobrze swe ruchy ukrywał, że w wioskach okolicznych nie mogłem żadnej wiadomości powziąć o jego korpusie. Na domysł puściłem się w stronę Garwolina, w nocy o mało nie wpadłem w ręce Kozaków, bo już podjazdy Kreutza okolice te przebiegały; schroniłem się z bryczki w las, kozacy puścili się za mną, dali kilka strzałów i zabrawszy bryczkę przestali gonić po ciemku. Gdy pomaszerowali ku Żelechowu, ja ku Garwolinowi poszedłem pieszo, rozmyślając, jak przykra jest służba adjutanta szczególnie, kiedy nie na koniu lecz pocztą wiezie rozkazy wśród nieprzyjacielskich patroli. Być wziętym w niewolę z bryczki przy początku kampanii, okropnie mi się przedstawiało, jak najgorszy wypadek w bitwie. Szedłem po śniegu czystym polem z godzinę, w tem słyszę maszerującą za mną kawalerię; zboczyłem z drogi i przycisnąłem się za krzakiem, — spostrzegam, że nie mają lanc, dobry znak; zbliżają się, słyszę znane mi patryotyczne polskie pieśni. Z radością pospieszyłem ku swoim, był to pluton strzelców konnych nowo zformowany w Łowiczu, który dążył za Dwernickim. Niektórzy siedzieli na koniach na dekach tylko, kulbaki wieźli pod pachą, mając na etapach przypasać do nich rzemienie. Uzbrojenie było równie niedokładne jak okulbaczenie, ale duch wysoki, zaufanie w sprawie ojczyzny i wesołość. Ponieważ prowadzili kilka koni luźnych, wsiadłem zaraz na jednego szczęśliwy niewypowiedzianie, gdy się poczułem na koniu, pomaszerowałem z nimi do Garwolina. W Garwolinie dowiadujemy się, że generał Dwernicki dniem pierwszej pobit Moskali pod Stoczkiem i że się znajduje w Paryssowie. Popasłszy koni pomaszerowaliśmy śpiesznie do niego z radością, ale razem i z żalem, że mnie o dwadzieścia cztery godzin wcześniej nie wysłano z głównej kwatery, bo byłbym miał udział w tem zwycięstwie. Szczególny to był obraz obozu

generała Dwernickiego w Paryssowie, nie bardzo porządnym, **niezupełnie** wojskowy, ale rzewnie przemawiający do serca Polaka. Już zdaleka słyhać strzały, myślę, że się utarczka nowa rozpoczyna, byłem konno i gotów; zbliżamy się, nieprzyjaciela nie widać, — były to strzały radości. Wjeżdżam na rynek Paryssowa, otaczają mnie koledzy, każdy chce opowiadać zwycięstwo, ten częstuje Geismarowskim tytoniem, ten konfiturami, ten pokazuje zabrane armaty; było miły początek kampanii. Gener. Dwernickiego zastałem w małym dworku wśród miasteczka i wręczyłem mu rozkaz. Pełno oficerów w pokoju, radość na wszystkich twarzach, siwy i gruby generał jak ojciec między nimi, pobłażający (16), ale kochany i umiejący tę **młodzież** zapalić do boju. Przepędziłem resztę dnia z nimi, **zwiększyłem** obóz; piechotą komenderował podpułkownik Rychłowski, było to młode wojsko, dzieci obdarte, ale wesołe; pod tak patryotycznym i walecznym dowódcą, można było na nich rachować! Artylerią komenderował kapitan książę Puzyna; mieli kilka mało znaczących 3-ch i 4-ro funtowych pukawek; **dopiero** po zabranii dział moskiewskich, które natychmiast w baterię Puzyna zorganizował, podniosła się ta broń do znaczenia artylerii. Przy niej zastałem kilku akademików i gwardzystów narodowych Warszawskich służbę pełniących; między innymi Krępowiecki: znany członek towarzystwa patryotycznego. Kawaleria były to trzecie dywizyony różnych pułków szaserów i ułanów, na **dobrych** koniach; dobry żołnierz zwolany po rewolucji z dymisjonowanych. Oficerowie po większej części z czasów księcia Konstantego, zagrzani patryotycznym zapalem; była to dzielna jazda, choć uzbrojenie i osiodłanie było niedokładne. Tam znalazłem się jak w swoim pułku, wszyscy mnie znali; przyjął mnie major Russyan, któremu serdecznie powinszowałem jego świetnej szarży, również kapitanowi Ziółkowskiemu, Trojanowskiemu, Lisickiemu, Lewińskiemu, którzy dowody waleczności złożyli. Nowej organizacji krakusy także się odznaczyli niepospolitem męstwem i dzielnością w szarży; między nimi pamiętam Romana Czarnomskiego, którego potem w powstaniu Poznańskim spotkałem.

W sztabie Dwernickiego znalazłem mego dawnego znajomego i gorącego patryotę Anastazego Dunina, który w emi-

gracy zginął pod Boulogne w sprawie Ludwika Napoleona, teraźniejszego cesarza Francuzów. Byli tam także: Bronikowski, znakomity pisarz patryotyczny, księży znani z zapалу Szyndlarski i Puławski.

Te elementa dawnych wojskowych, młodzieży nowozaciągniętej i zapalonych patryotów, czyniły korpus Dwernickiego zdolnym do najśmielszych przedsięwzięć; tu nikt nie wątpił o zwycięstwie i dlatego zwyciężali; stary generał różniąc się od większej części kolegów, szczerze z Moskalami zerwał, nie bał się mowy demagogicznej, dzielił czucie narodu i umiał ku jednemu celowi spoić wszystkich dążenia i męstwo. Naczelnik w Polsce patryotyzmem górować powinien, gorące serce pociąga za sobą ludzi; takim był Kościuszko; dlatego nikt mu wyrzutów nie robi, był nieszczęśliwym, może i błędził, ale pamięć jego świętą pozostała.

Powróciwszy z misji od generała Dwernickiego, nie znalazłem już głównej kwatery w Jabłonny, lecz w Grochowie. Marszałek Dybicz obawiając się puszczania lodów, przeszedł pod Brakiem na lewy brzeg Bugu i całą swą armię oprócz korpusu Szachowskiego, między wielką drogą od Brześcia a Bugiem skoncentrował. Nasze wojsko przeto znowu się posunęło na prawo w pierwotne stanowiska.

Bitwa pod Dobrem.

Dnia 17-go lutego 1831 armia rosyjska ruszyła naprzód stanowczo w 100,000 ludzi w dwóch kolumnach; jedna na Liw i Stanisławów, druga wielką drogą (chaussée) od Kałuszy na Warszawę. Generał Żymirski stawiał słaby opór i ustępował na prawem naszym skrzydle; generał Skrzynecki zajął stanowisko pod Dobrem, które należało uporczywie trzymać, aby dać czas Żymirskiemu bardziej wysuniętemu naprzód zrównać się w linii. Marszałek Dybicz z korpusem generała Rosen, atakował 17-go lutego z rana generała Skrzyneckiego pod Dobrem. 26 batalionów z kilkudziesięci armatami uderzyło na dywizję polską ustawioną na małym polu między lasami. Po cztery razy zmieniali się Moskale i szli do ataku, lecz za każdą razą mężnie odparci napowrót do lasu wpędzeni zostali.

Pułk 4-ty mając na czele swego starego pułkownika Bogusławskiego, cudów waleczności dokazywał i prawie bez strze-

lania samym bagnetem w dniu tym walczył. (17) Przez 5 godzin zaciętej bitwy, wszelkie usiłowania korpusu marszałka Dybicza rozbiły się o 6 batalionów polskiej piechoty, wspierany kilkunastu armatami; i nieprędzej gen. Skrzynecki odwrót rozpoczął aż się dowiedział, że na wielkiej drodze już dywizja gener. Żymirskiego mija linią Dobrego. Gener. Skrzynecki korzystną obrał był pozycją, gdzie Moskale przeważnych swoich sił rozwinąć nie mogli; z gęstego lasu jedna tylko droga prowadziła na pole. Obrona tej pozycji była dobrze rozporządzona z przytomnością i energią kierowana, walecznie broniona; był to bój odpowiadający charakterowi gener. Skrzyneckiego, jakoż go świetnie stoczył i wielkiej opinii w narodzie tą bitwą nabył. Jak pod Stoczkiem jazda, tak pod Dobrem piechota polska pokazała swoją przewagę nad Moskalami.

Gener. Chłopicki odebrawszy 18-go lutego z rana raportu o bitwie pod Dobrem i cofaniu się obydwóch dywizyj, spostrzegł sposobność korzystania z położenia rzeczy, aby pobić jeden z korpusów rosyjskich, nim się połączą. W tym celu posłano rozkaz generałowi Żymirskiemu trzymania uporczywie Miłosny przeciwko korpusowi Pahlenu na wielkiej drodze od Brześcia; z dywizjami zaś Skrzyneckiego i Szembeka chciał sam Chłopicki koło Okuniewa uderzyć na korpus Rozena z podobieństwem zniszczenia go zupełnie.

Opuszczając główną kwaterę gener. Chłopicki wybrał sobie ze sztabu ks. Radziwiłła czterech adjutantów, którzy mieli stale przy nim służbę pełnić; to jest: kapitana Leskiego, porucznika Kruszewskiego, (18), podporucznika Maurycęgo Potockiego i Czetwertyńskiego, czyli Tomasza Potockiego, nie pamiętam. Ucieszyliśmy się, że idziemy już do boju; okazane nam zaufanie gener. Chłopickiego było zaszczytnem w oczach całej armii. Wsiadliśmy razem na koń, a skoro Chłopicki wyszedł od ks. Radziwiłła, toż samo zrobił i bez żadnej eskorty ruszyliśmy do Okuniewa dla połączenia się z wojskiem przed nieprzyjacielem. Stary wojownik siwy, twarz surowa, fajka na krótkim, prostym cybuchu z bursztynem w ręku i w ustach, w surducie granatowym cywilnym długim, furażerka okrągła granatowa z daszkiem, szpada przy boku, postawa poważna, więcej niż średniego wzrostu, zbudzająca poszanowanie i sub-

ordynację. Taka była powierzchowność i ubiór Chłopickiego aż do końca jego wojskowego zawodu; już natenczas było widać zapał w jego oczach, wielką energią i chęć walki; — wiadomość że armaty grają, rozbudziła w nim tę duszę polską. to prawe serce, które 15 lat ucisku i szpiegostwa wielk. księcia przytłumiło, którego święty zapał narodu podczas rewolucji rozbudzić nie mógł.

Przybywszy do Okuniewa, gener. Chłopicki rozporządził dywizją gener. Szembeka do boju, a sam udał się naprzód ku Stanisławowu. Wjechawszy w las, spotkaliśmy rejterującą dywizję Skrzyneckiego; wydał mu Chłopicki rozkazy i przepuścił kolumny, aby pozostać przy tylnej straży. W największym porządku ten odwrót się wykonywał; po przejściu kolumn, ani śladu na drodze nie pozostawało. Natenczas Chłopicki odwracając się do nas rzekł: „Nigdy nie widziałem wojska francuskiego rejterującego w takim porządku przed nieprzyjacielem”. Może pierwszy raz wtenczas żałował w sercu, że nie zaufał swemu narodowi. Gdy ostatni oddział przepuściliśmy i już zdala kozacy pokazywać się zaczęli, zwrócił Chłopicki napowrót ku Okuniewu.

Tu miałem zdarzenie, które mi jest pamiętnem: jedziemy spokojnie przy tylnej straży, w tem nagle gęste strzały armatnie i karabinowe słyszeć się dają na boku; udaję się gąłpem przez las dla rozpoznania co to znaczy, strzelanie coraz mocniejsze, ale nim kilka minut upłynęło, nagle ustało. Na brzegu przeciwnym lasu, spotykam wchodzący do niego batalion 2-go pułku strzelców pieszych pod dowództwem majora Walerego Jabłkowskiego wracający z bohaterskiej walki; mundury poszarpane kulami, bagnety krwią zbroczone. Waleczny ten oficer, mój dawny kolega od kadetów, rzucił mi się na szyję i przy zobopólnem wzruszeniu opowiedział: „że formując boczną straż dywizji gener. Skrzyneckiego, był otoczony przez pięć batalionów rosyjskich z artylerją; pod ogniem kartaczy i ręcznej broni, otworzył sobie drogę bagnetem; przebił się przez szeregi, lecz znaczna część batalionu poległa.” Wróciłem do gener. Chłopickiego pod Okuniew i zdałem mu raport, co znaczyło to strzelanie. W swoim czasie starałem

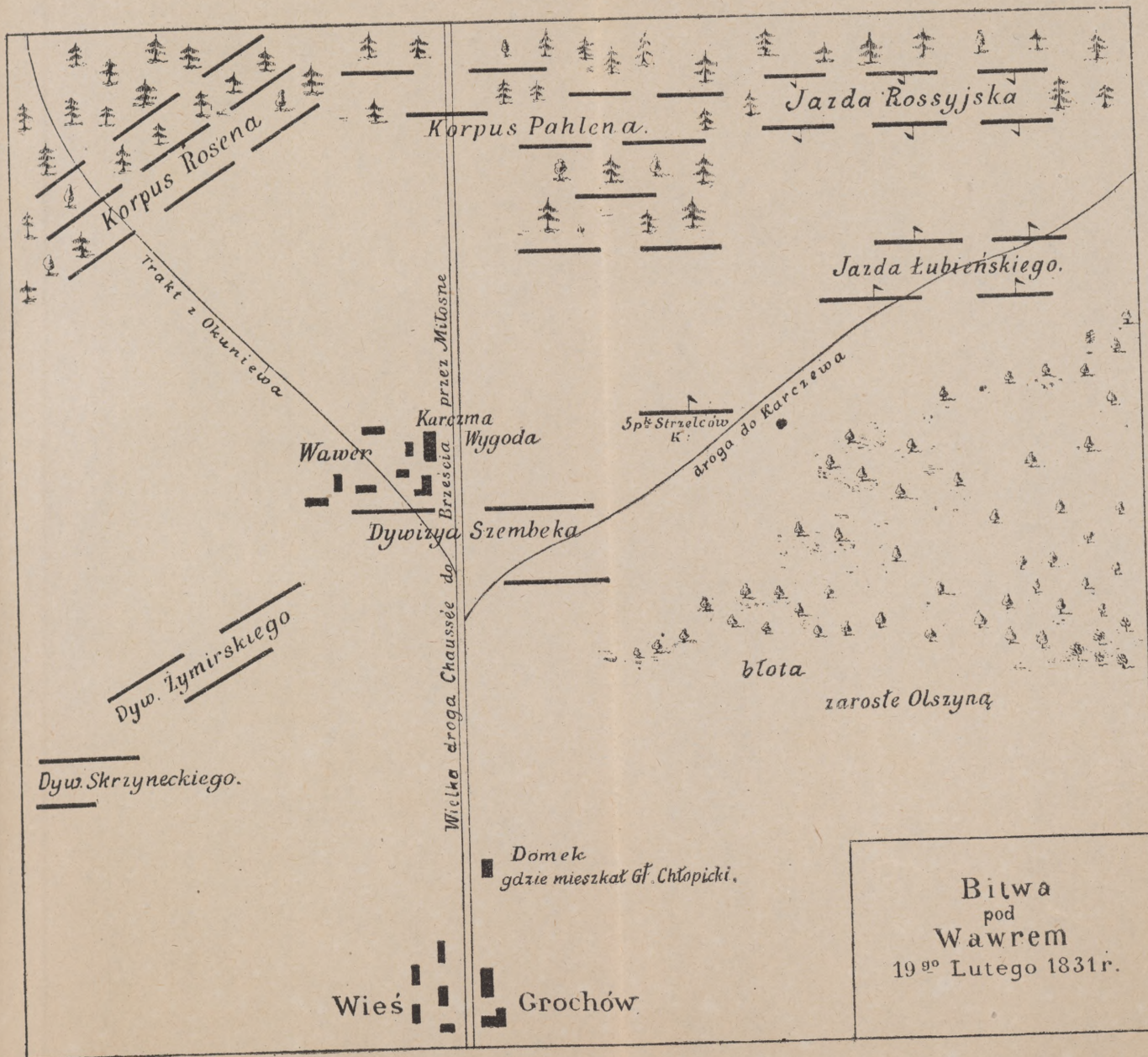
się dać poznać majora Jabłkowskiego w głównej kwaterze aby go nie chybiła nagroda jego męstwa.

Moskale z wolna bardzo postępowali za dywizją gener. Skrzyneckiego; przed wieczorem gener. Chłopicki odebrał doniesienie, że gener. Żymirski nie stawiał długiego oporu w Miłosny i już ją opuścił. Cały przeto pomysł zniszczenia jednego z korpusów rosyjskich przed ich połączeniem się, spełził na niczem. Czekaliśmy uszykowani do boju pod Okuniewem; przed wieczorem dopiero Moskale w kilku kolumnach wysunęli się z lasu i otworzyli mocny ogień armatni, lecz nie postępowali naprzód. To był mój chrzest wojenny; pierwszy raz widziałem padające obok siebie wielkie i małe kule lub granaty, zabijające rodaków, niszczące biedne miasteczko Okuniew. Ogień ten trwał aż do nocy, gdy ustał zupełnie, nakazał Chłopicki odwrót, który się skutecznym spokojnie pod karczmą Wawer, na samem wyjściu z lasów przed Grochowem czyli Warszawą, Chłopicki udał się do pierwszego domu w Grochowie przy wielkiej drodze i tam z adjutantami rozłożył się w dwóch małych izdebkach na słomie. Przez cały tydzień ciężkich bojów do tego domku wracaliśmy zawsze na noc.

Okolice Warszawy na prawym brzegu Wisły była okryta w r. 1831 rozciągniętymi ale nie bardzo gęstymi lasami, które dopiero koło karczmy Wawer o $\frac{1}{4}$ mili przed Grochowem. Wielka droga (chaussée od Brześcia Litewskiego prowadzi do Warszawy przez Grochów i styka się pod Wawrem (czyli Wygodą) z drogą od Okuniewa.

Dywizja gener. Szembeka zajęła wraz z pułkiem grenadyerów gwardyi pozycje z obu stron karczmy na prawo i na lewo wielkiej drogi. Dalej na prawo stała kawaleria gener. Łubieńskiego; nie wiem czy z przypadku czy za rozkazem tam się znajdowała; z tyłu miała nieprzebyte bagna, przed sobą nie wielkie pole zarosłe krzakami, a dalej las; wątpię, aby jej Chłopicki takie miejsce wybrał; ale niestety! wszystko natenczas działo się połowę z rozkazu, połowę bez rozkazu; Chłopicki jako ochotnik nie zawsze był słuchany i nie wiele dbał, co się działo; a poczciwy ks. Radziwiłł siedział z licznym sztabem na Pradze.

Dywizja gener. Skrzyneckiego przybywszy w nocy



się dać
aby go n
Mo:
Skrzynec
niesienie
sny i już
z korpus
niczem. (t
wieczore
z lasu i
naprzód.
padające
jące rod
ten trwa
odwrót,
na same
Chłopick
wielkiej
małych i
do tego
Ok
w r. 183
dopiero
Wielka c
Warszaw
Wygodą)
Dy
nadyeró
i na le
gener. I
kazem
przed s
wątpię,
wszystk
rozkazu
i nie wi
dział z
Dy

z Okuniewa, zajęła pozycją za małym olszowym laskiem, który oddzielony nieco od wielkiego lasu, znajdował się o jakie 1000 kroków po lewej stronie wielkiej drogi.

Bitwa pod Wawrem, 19-go lutego 1831 r.

Powietrze było od kilku dni bardzo łagodne, poranek 19-go lutego zszedł spokojnie. Około południa słyszymy mocny ogień armatni od stromy Miłosny; gener. Chłopicki siada na konia i jedziemy pod Wawer.

Widzimy rejterującą się dewizę gener. Żymirskiego, gwałtownie atakowaną przez Moskali. Generał Chłopicki daje rozkaz generałowi Szembekowi wspierać Żymirskiego, aby tenże mógł przejść w tył i zająć miejsce między jego dywizją a Skrzyneckim; — temu ostatniemu posunąć się kazał na prawo, by moskale, którzy postępowali także drogą od Okuniewa, w środek nie weszli. Dywizya generała Krukowieckiego była na samem lewem skrzydle koło Kawenczyna. Dywizya ułanów gener. Weissenhoffa za nią blisko Pragi.

Głównie chodziło o to, aby nieprzyjacielowi nie dozwolić wyjść całymi siłami z lasów i rozwinąć się. Kolumny moskiewskie pod protekcją licznej artylerji postępowaly naprzód po obu stronach wielkiej drogi; od Brześcia inne wychodziły z lasu traktem od Okuniewa.

Ogień armatni okropny ze strony moskiewskiej rozwinął się brzegiem lasu i całą naszą linią najprzód granatami i kulami wielkiego kalibru, a później kartaczami obsypywał; krzyżując się z ogniem artylerji od Miłosny postępującej. Ogień karabinowy także nas w półkole otaczał.

Generał Szembek mężnie uderzył z kilkoma batalionami swej dywizji wzdłuż wielkiej drogi, wstrzymał natarczywość korpusu Pahlana, zabrał kilka armat i sztandarów, oraz dał czas dywizji Żymirskiego zrejterować przez ciałinę, między lasem obsadzonym już armatami moskiewskimi od traktu Okuniewskiego a bagnami, które po prawej stronie karczmy Wawer i wielkiej drogi rozciągały się aż do Wisły ku Karczewie.

Postępowanie naprzód Rosyan i ataki odporne z naszej

strony odbywały się zwykle w kolumnach batalionowych w odstępach, połączonych między sobą licznymi tiraillerami. Gener. Chłopicki z największą odwagą, przytomnością i zimną krwią kierował bitwą, sam często prowadził bataliony do ataku, zachęcał głosem i przykładem, sam ustawiał artylerią naszą, która lubo mniej liczna, przez dobrze obrane pozycje, przez celne strzelanie i wytrwałość skutecznie walczyła z przeważną artylerią moskiewską.

Przez kilka godzin tak bitwa trwała prawie na miejscu; Rosyanie lubo odpierani, coraz liczniejsze wojska wyprowadzali z lasu i zagrażali odcięciem części dywizji Szembeka po prawej stronie Wawru stojącej, oraz całej dywizji jazdy gener. Łubieńskiego jeszcze więcej na prawo posuniętej.

Gener. Chłopicki posyła mnie do tego generała z rozkazem „aby się cofał i przeszedł w tył za błota.“ Udaję się do niego, gener. Łubieński powiada mi: „Widzisz, że pułki moje są zaangażowane z kawalerią nieprzyjacielską, nie tak łatwo ich ztąd wyprowadzić.“

Lewe skrzydło rosyjskie formowała liczna jazda, pułki polskie szły jeden po drugim do szarży i odpierały Moskale, lecz ci za każdą razą w większej liczbie wychodzili z lasu.

Dopełniwszy polecenia, jakie miałem do gen. Łubieńskiego, spieszę do mych obowiązków do gen. Chłopickiego; (18-bis), zbliżając się do Wawru, widzę kilka batalionów rosyjskich en échelons tak już posuniętych naprzód ku karczmie Wawer i bagnetom, że w kilka minut cała dywizja jazdy mogła być odcięta; piechota Szembeka już była zrejterowała. W bliskości stały dwa szwadrony pułku 5-go strzelców konnych gwardyi — przypadam galopem do podpułkownika Millera, który nimi komenderował: „Pułkowniku! trzeba szarżować na tę piechotę!“ — zaczął robić obserwacje, że siły nieprzyjacielskie nadto przeważne i t. d., lecz z zapałem patriotycznym, (który natenczas miał wielką władzę), przemówiłem do niego: „Taki jest rozkaz gener. Chłopickiego“ — usłuchał mnie i zakomenderował do szarży. W momencie przewróciliśmy pierwszy batalion, wielka część jego rzuciła się na ziemię, nie zatrzymując się prawie, uderzyliśmy na następny batalion, natenczas wszystko zaczęło uciekać pod protekcją

drugiej linii; ta się, zatrzymała i zaczęła formować czworoboki; Moskale z batalionu, który już stratowaliśmy, który się był rzucił na ziemię podnosili się, gdyśmy go przeszli szarżując na drugi, i strzelali do nas, jak to oni zwykle robią,

Dywizya gener. Łubieńskiego zyskała przez to wstrzymanie się kolumn nieprzyjacielskich, czas i miejsce przejścia ciaśniny. Zdątny ten generał zdołał wyprowadzić swoją dywizyą z niebezpiecznego położenia, w którym się znajdowała; kłusem przeszła ciaśninę między błotami a Wawrem, pod ogromnym ogniem artylerii rosyjskiej; niemało ich tam zginęło i kilku oficerów rannych dostało się do niewoli. (19).

Wróciłem na żołnierskim koniu do gener. Chłopickiego na lewą stronę Wawru, — bój rozciągał się daleko aż do dywizji Skrzyneckiego i Krukowieckiego, ciągle był równie uporczywy z obu stron; ogień karabinowy szedł regularnie, jakby na placu musztry. Moskale wielkie masy piechoty i artylerji ustawili pod lasem. Gener. Krukowiecki posłał pułk 5-ty piechoty na prawe ich skrzydło, ten tak walecznie uderzył, że ich zamieszał i wstrzymał.

Generał Chłopicki ustawił natenczas dywizyą Szembeka i baterię pozycyjną pułkownika Piętki po prawej stronie wielkiej drogi z tej strony bagna; Moskale nie mogli postępować dalej, bo ta dywizya z boku na ich lewe skrzydło byłaby uderzyła, sama zakryta krzakami i błotami, których oni nie byli w stanie przebyć. Wszystkie dywizye polskie znalazły się już w przyzwoitym szyku; ogień z ręcznej broni trwał ciągle, a mnóstwo kul armatnich wzdłuż wielkiej drogi strychowało, jedna z nich ugodziła w brzuch konia żołnierskiego, na którym siedziałem, padł i został na miejscu. Wkrótce potem ogień zaczął ustawać. Marszałek Dybicz około godziny 5-ej cofnął swoje wojska do lasu i na tem skończyła się ta krwawa bitwa. Trzy dywizye piechoty, 4 baterie artylerji i jedna dywizya jazdy odparły usiłowania 100-tysięcznej armii rosyjskiej. (20).

Wróciliśmy do naszego domku pod Grochowem, który ledwo o kilkaset kroków był oddalony. Generał Chłopicki wydał rozkazy, — dywizye piechoty zatrzymały ten sam szlak bojowy, tylko cokolwiek w tył się cofnęły, jazda generała

Łubieńskiego odesłaną została pod Pragę. Posłano po żywność i drzewo dla wojska, bo zimno dokuczało.

**Dzień 20, 21, 22, 23 i 24 lutego 1831 r.
pod Grochowem.**

Dnia 20-go lutego przed świtem generał Chłopicki wyszedł ze swymi adjutantami pieszo; udał się najprzód do baterii pułkownika Piętki, która stała po prawej stronie wielkiej drogi, ztamtąd postąpiliśmy aż do ostatnich sztyldwachów piechoty, aby obserwować obozy nieprzyjacielskie i sądzić o nich po ogniach. Obydwie armie tak były zbliżone, że kawalerii nie było wcale na przednich strażach. Każdego dnia robiliśmy z gener. Chłopickim podobną ranną przechadzkę i wracali, jak się rozjaśniło.

Armia polska zajmowała następujące pozycje, których aż do walnej bitwy 25-go lutego w głównych częściach nie zmieniła.

Dywizya gen. Szembeka na prawem skrzydle po prawej stronie wielkiej drogi, częścią ukryta w lesku sosnowym, który o kilkaset kroków od chaussy się zaczynał i ciągnął błotami aż do Wisły.

Środek formowała dywizya generała Żymirskiego po lewej stronie wielkiej drogi, aż do lasku olszowego, który zajmowała, a który jako klucz całej pozycji przed naszymi liniami się rozciągał.

Jestto ta sławna Olszynka, gdzie się tyle krwi przelało, gdzie z takim heroizmem przez kilka dni Polacy walczyli.

W tyle Olszynki stała dywizya Skrzyneckiego i formowała lewe skrzydło.

W drugiej linii dywizya generała Krukowieckiego posunięta bardziej jeszcze na lewo.

Artylerya ustawiona była między piechotą w najstosowniejszych pozycjach; szkoda, że nie pomyślano pierwej, aby dla niej okopy i wzniesienia przygotować.

Cała kawalerja w trzeciej linii w rezerwie.

Między Olszynką a Warszawą całe pole jest otwarte,



Bitwa pod Grochowem i obrona Olszynki.
Generał Chłopicki wydaje rozkazy adjutantowi Kruszewskiemu.
(podług obrazu W. Kossaka.)

wiele błot i rowów je przerzyna, te po większej części były zamrożnięte, ale niepewne, jako po odwilży.

Moskiewska pozycja była korzystna, bo ich ani dostatecznie widzieć ani atakować w lasach nie można było; pod samem lasem są wzgórza, na których liczną artylerję ustawili.

Bitwa 20-go lutego 1831 r. pod Grochowem.

Około godziny 8-ej zrana jakie 200 armat zaczęło ogień z pod lasu na całej linii; artylerja polska odpowiedziała mniejszą liczbą pocisków, ale bardzo celnie.

Pierwszych dni wojny Rosyanie bardzo źle strzelali, zwykle kule przenosiły obiekt, do którego były wymierzone, lecz po twardej ziemi rykoszetowały bez końca i szkody sprawiały.

Na odgłos pierwszych strzałów gener. Chłopicki wsiadł na koń i udał się na prawe skrzydło do baterji Piętki. Moskale z za domów od Wawru strzelali do nas, kazał przeto sprowadzić z rezerwy baterję raketników pieszych, aby te domy zapalić i nieprzyjaciela ztamtąd usunąć. Lecz próżne były usiłowania raketników; pociski nie donosiły, wczesnie pękały, a często nawet wracały, kiedy ogon rakety się złażał, tak, że więcej nam samym jak Moskałom niebezpiecznymi się okazały. Chłopicki rozgniewał się, odesłał ich w tył, a sam udał się pod Olszynkę, w środek linii. Pod zasłoną strasznej kanonady wyszły kolumny rosyjskie korpusu Rosena z lasu i uderzyły na Olszynkę, 4-ty pułk odparł ich bagnietem; wsparty znaczną częścią dywizji Skrzyneckiego. Po kilka razy coraz to nowe kolumny napróżno usiłowały zdobyć ten las, zawsze zwyciężeni ustępować musieli aż pod wzgórze, gdzie ustawiona ich artylerja od dalszego ścigania wstrzymywała naszych kartaczami. Tam poległ heroicznie Ludwik Mycielski, pierwsza ale nie ostatnia ofiara z tej patryotycznej rodziny.

Około południa brygada generała Giełguda z dywizji Krukowieckiego złuzowała pułk 4-ty w Olszynie i z równą walecznością jej broniła. Pułk 5-ty liniowy, jak jego poprzednicy, niezwyciężonym się okazał.

Strata Moskali była ogromna i lasek i przystęp do niego był zasłany trupami; cały korpus Rosena przedziesiątkowany i zmęczony, zaprzestał dalszych ataków; długa kanonada zakończyła bitwę około 2-ej po południu.

Wróciliśmy do domku przy wielkiej drodze. Marszałek Dybicz zaproponował zawieszenie broni na kilka godzin dla pogrzebania trupów. Naczelný wódz przystał na to.

Nazajutrz i codziennie aż do 25-go lutego gener. Chłopicki wychodził uważać ogniska nieprzyjaciela, podsuwał się pieszo z małą liczbą adjutantów aż pod strażę moskiewską, przysłuchiwał się, i dopiero jak dzień się zrobił, a żadnego ruchu w obozie nieprzyjacielskim nie spostrzegł, powracał do domku.

Narady generałów odbywały się u Chłopickiego w przytomności ks. Radziwiłła, na których jednak nie widziałem nigdy Krukowieckiego, ani kilku innych niechętnych.

Proponowano ruchy zaczepne, należało korzystać z nieczynności Dybicza, który na przybycie reszty korpusów swoich oczekiwał, lecz Chłopicki nie chciał nic przedsięwziąć, tylko w zajętej pozycji ataku moskiewskiego oczekiwał. Lubo nie miał żadnej władzy, opinii jego nikt się przeciwieć nie śmiał. Objeżdżał często pozycje naszych dywizyj; w sposobie w jaki rozpoznawał okolicę, uważał spadki wody, pochyłości gruntu, można było spostrzegać, głęboką znajomość sztuki wojennej i praktykę nabytą w wielu kampaniach.

W tym czasie przybył do obozu generał Umiński, który świeżo był uszedł z więzienia pruskiego z Głogowy. Reputacja gorącego patriotyzmu i wielkiej odwagi, korzystnie go poprzedziły. Rząd narodowy dał mu zaraz stopień generała dywizyj; odsunięto od komendy generała Weissenhoffa i podzielono całą jazdę na dwa korpusy, z których jeden generałowi Umińskiemu, drugi generałowi Tomaszowi Łubieńskiemu oddano.

Wojsko nasze w obozach pod Grochowem sposobilo się do nowego boju; obfitość opału i pożywienia przy pięknej pogodzie utrzymywała wesołość; miasto Warszawa dostarczała wszelkich potrzeb, nawet zbytłowne pokarmy i trunki nam przysyłało. Mieszkańcy wszelkiego stanu i płci odwiedzali nas licznie i serdeczny brali udział w sprawie narodowej.



Sztab Chłopickiego

(podług obrazu W. Kossaka)

Wtenczas to naczelnik gwardyi narodowej warszawskiej, wojewoda Antoni Ostrowski przysłał do obozu kilka chorągiewek białych z czerwonym napisem po polsku i po rosyjsku — „za naszą i waszą wolność walczymy“.

Chorągiewki te pozatykano w ziemię na forpocztach; z początku kozacy pokusili się o nie i porwali z tryumfem; lecz zaniósłszy je do swego obozu, gdy zamiast nagrody odebrali za to plagi od swych dowódców, przestali szukać takiej zdobyczy i owszem omijali je z bojaźnią. Podobno nawet marszałek Dybicz reklamował przez parlamentarza przeciw tak rewolucyjnym środkom.

Marszałek Dybicz przekonał się, że nie tak łatwo i w 100.000 wojska zwyciężyć 30.000-ną armię polską, postanowił ściągnąć do siebie przed stanowczą bitwą korpusy księcia Szachowskiego, gener. Maudersterna, Anrepa i Geismara, które miały całe królestwo zalać. Trzy ostatnie pomniejsze wkrótce się z nim złączyły; korpus grenadierów ks. Szachowskiego liczący 15 tysięcy wyborowego wojska z 40-ma armatami zbliżał się wielką drogą od Łomży.

Polski wódz naczelny nie mógł atakować Moskali w ich teraźniejszej pozycji przeważnych tak wielką liczbą, ukrytych naszym oczom wśród lasów zasłoniętych ogromną artylerją. Gdyby Chłopicki nie miał być na myśli honorowej batalii lecz wywalczenie niepodległości ojczyzny, dobra zdarzała się pora, posłania dwóch lub trzech dywizyj przeciw ks. Szachowskiemu, który oddzielony lasami, bagnami i kilkumilową przestrzenią od głównej kwatery rosyjskiej, byłby niechybnie zniesiony. Tymczasem pozostałe dywizye polskie mogły wstrzymywać marszałka Dybicza, bronić okopów Pragi lub zupełnie przejść na lewy brzeg Wisły. Z tak dzielnem wojskiem, które już swą przewagą poczuło podobne częściowe napady największe korzyści obiecywały; zabezpieczały także ojczyznę od strasznej klęski, jaką groziło przegranie wielkiej bitwy pod Grochowem. Armia polska postawiona w obec trzy razy liczniejszego nieprzyjaciela, miała na przypadek nieszczęścia z tyłu Wisłę, jeden chwiejący się most na łyżwach, to jest na wielkich łodziach, osłonięty małym i słabym szańcem przed-mostowym na Pradze, w którym jedna cała dywizya ledwo by się zmie-

ściła. Puszczające lody groziły zerwaniem mostu każdej chwili, jak to prawie corocznie się zdarzało. I tu znowu trudno przypomnieć błędu czyli niedbalstwa gener. Chłopickiego, że w upłynionych trzech miesiącach czasu, nie kazał wystawić mostów łyżwowych na Wiśle powyżej Warszawy i poniżej ku Modlinowi, któreby do wszelkich operacyj wojennych tyle pożytecznymi dla nas były, któreby na przypadek przegranej pod Grochowem od zupełnego zniszczenia armię polską zabezpieczyły.

Lecz niestety! wszelka opieszałość i oziębienie szło z góry od początku powstania narodowego do końca; od kilku wojskowych naczelników, może demoralizowanych sekretnie przez moskiewskich agentów; a poświęcenie, zapał, ufność w świętej sprawie, wrzało w szeregach armii i w narodzie.

Naczelników cywilnego rządu ani sejmu nie winuję bynajmniej, brakło im czasem energii, ale nigdy nie zbywało im na poświęceniu i dobrej chęci; owszem wynosili oni, czcili, słuchali we wszystkim walecznych wodzów, by im ułatwić wszelkie środki zwycięstwa. Ci jedynie zawiedli naród i zmarnowali siły tak wielkie, które nam Pan Bóg w ręce wkładał.

Staliśmy przeto spokojnie przez trzy dni, oczekując ataku Moskali. Pamiętam, że raz przyszedł do gener. Chłopickiego podpułkownik Kikiernicki z piechoty, prosząc o pozwolenie, aby mógł wziąć kilkaset ochotników z wojska i z miasta; z tymi chciał uderzyć w nocy na obóz moskiewski, obiecywał wdrzeć się wśród ich leżyska, wzniecić pożar, zrobić popłoch, zagwoździć armaty, słowem poświęcić się dla zadania im klęski; zostawując generałowi Chłopickiemu dowolne korzystanie z przeobrażenia nieprzyjaciela. Podpułkownik Kikiernicki był to oficer, który się odznaczył w rewolucji 29-go listopada; gorący patriota, mówiono o nim, że odważny aż do wściekłości; można sobie było obiecywać pomyślnych skutków z takiej wyprawy. Lecz generał Chłopicki odrzucił propozycję jak wszystko, co występowało za zakres regularnego pojedynku.

Dnia 23-go lutego korpus ks. Szachowskiego przybył nad Narew; most pod Zegrzem obsadzonym był przez jeden

batalion z garnizonu Modlina; lecz ponieważ lód na Narwi jeszcze był dosyć mocny, część korpusu moskiewskiego przeszła po lodzie, a nasz batalion bez armat, nie mogąc im stawiać oporu, wrócił do fortecy.

Cały korpus grenadyerów obrócił drogę na Nieporęt ku armii marszałka Dybicza, który w niespokojności o niego, wysłał był batalion piechoty i brygadę ułanów na przeciwko.

Bitwa pod Białoleką dn. 24-go lutego 1831.

Dnia 24-go lutego gener. Chłopicki przeznaczył dywizję jazdy generała Jankowskiego z batalionem strzelców Kurpiów na obserwację korpusu Szachowskiego i dla ratowania jeżeli można magazynów żywności w Radzyminie. Jankowski spotkał nieprzyjaciela wychodzącego z Nieporętu, lecz nie mając dosyć sił, aby go wstrzymać, cofał się przez Kąty Grodzkie ku Białolece, dokąd posunięto brygadę gener. Kazimierza Małachowskiego dla wspierania dywizji i jazdy.

Ks. Szachowski zdawał się chcieć zagrażać Pradze od Jabłonny, dlatego gener. Chłopicki posunął resztę dywizji gener. Krukowieckiego na drogę między Białoleką a Pragę, jako rezerwę dla brygady Małachowskiego.

Nieprzyjaciel zbliżał się, magazyny w Radzyminie już wpadły w jego ręce; około południa brygada Małachowskiego z 6-ciu batalionów złożona, z baterii artylerii konnej i z $1\frac{1}{2}$ baterii pieszej, zajęła Białolekę i połączyła się z rejterującym Jankowskim, który jak na nieszczęście w momencie rozpoczynającej się walki odebrał rozkaz od gener. dywizji Krukowieckiego, aby natychmiast z swą kawaleryą do niego powracał. Moskalie zaufani w swę liczbę uderzyli z okrzykiem hurrah! na Białolekę; trzy bataliony polskie broniły wsi walecznie; pułk 6-ty z nieustraszoną odwagą wypędzał ich bagnietem w miarę jak przybywały kolumny rosyjskie; artylerya nasza ciężkie klęski im zadawała; a kawalerya nowy pułk Mazurów, zasłaniał skrzydła i z honorem stawiał odpór starym pułkom jazdy rosyjskiej.

Gener. Krukowiecki przysłał adjutanta, aby się rejtero-

wał; ale nie tak łatwo było wyprowadzić ze wsi walczącą piechotę, szczególnie 3-ci batalion nowo uformowany 6-go pułku. Już bitwa kilka godzin trwała, zaczęli nasi wieś opuszczać; jazda rosyjska chciała z tego korzystać i uderzyć na nasze lewe skrzydło, lecz przyjeta z boku ogniem 3-go batalionu 3-go pułku i Kurpiów ustawionych w krzakach, cofnęła się w nieporządku, straciwszy wiele ludzi, a piechota moskiewska nie śmiała już ze wsi debuszować.

Gener. Krukowiecki zdecydował się iść na pomoc Małachowskiemu z brygadą piechoty Giełduda, 18-ma armatami i dywizją jazdy Jankowskiego. Zaczęły się zdaleka pokazywać jego kolumny za prawem skrzydłem Małachowskiego, który zaraz za wsią znowu swelinie sformował, lecz nieprzyjaciel znużony, widząc nadchodzące posiłki, już nic nie przedsięwziął, ze wsi się nie ruszył; wieczór nadszedł i na tem skończyła się potyczka pod Białoleką; obydwie obozy o kilkaset kroków od siebie na noc się rozłożyły.

Opisuję tę bitwę, lubo w niej nie byłem, jako część działań wojennych z pod Grochowa, a podania moje czerpałem z wielu dobrych źródeł. Rozporządzenie i całe prowadzenie boju przez gener. Małachowskiego, były chwalone powszechnie przez oficerów. Gener. Kazimierz Małachowski był to jeden z najpiękniejszych charakterów naszych wojen i cierpień za niepodległość ojczyzny; stary, zgrzybiały, ale z gorącym sercem dla Polski; bo nie wiek, nie postawa, lecz serce robi żołnierza a po części i generała; takim był Małachowski, skromny, niepozorny, lecz waleczny, doświadczony i pełen poświęcenia. Gener. Krukowiecki zganił wszystko, co gener. Małachowski zrobił i różne mu wyrzuty czynił. Z 6-ma batalionami wstrzymać 15.000 Rosyan przez całe pół dnia, to mu mało było od cnotliwego weterana.

Walna bitwa pod Grochowem, 25-go lutego 1831.

Dzień 25-go lutego zajaśniał piękny i stosunkowo do pory roku ciepły; przed wschodem słońca chodziliśmy byli z gener. Chłopickim do przednich chat obserwować obozy nieprzyjacielskie, ale nic nadzwyczajnego nie spostrzegłszy, po-

wróciliśmy spokojnie do naszego domku, który już sam stał w gołym polu, bo wszystkie inne, nawet i okoliczne wioski rozebrane były na opał, tylko kominy smutne sterczały.

Około godziny 7^{1/2} dają się słyszeć strzały armatnie po za lewem skrzydłem w oddaleniu, był to odgłos z pod Białoleki. Wkrótce zagrzmiały działa rosyjskie na całej linii. Wyszedł natychmiast gener. Chłopicki z adjutantami naczelnego wodza; wielu nowych przyłączyło się w tym dniu do niego; oprócz 4-ch wyżej wymienionych byli: Michał Mycielski, podpułkownik, Aleksander Walewski dzisiejszy minister spraw zagranicznych we Francyi, Leonce Rzewuski, Janusz Czetwertyński, ks. Władysław Sanguszko, Stanisław Małachowski. Władysław Hauke syn zabitego ministra wojny, Władysław Rozwadowski z Galicyi i inni młodzi ludzie, nowi w zawodzie wojskowym, ale pełni odwagi i dobrej chęci.

Szliśmy pieszo, konie za nami w oddaleniu prowadzono; Chłopicki zawsze po cywilnemu w swoim granatowym surducie stanął na chausée i obserwował rozpoczynającą się bitwę. Spokojny, przytomny, dawał rozkazy pewne, dobitne, bez wahania się, bez radzenia kogokolwiek, był prawdziwie wzorem do naśladowania, wzbudzał zaufanie i męstwo; przekonywał o swej zdatności i wprawie kierowania wojskiem. Nie wiem, czy Moskale domyślali się, że on w tej kupce się znajduje w bliskości swej kwatery, czy też dlatego, że zwykle na chausée najbardziej strzelali, niezmiernie wielka liczba pocisków, wielkich i małych między nami świstała.

Z pod Białoleki już nie słyszeć było strzelania. Marszałek Dybicz w słusznej obawie o korpus ks. Szachowskiego, posłał był do dnia brygadę grenadyerów litewskich i brygadę kawalerii naprzeciw niemu, ale nim te posiłki przebyły więcej jak pół mili rowów i błot, miał dosyć czasu gener. Krukowiecki stanowczo zwycięstwo odnieść nad korpusem ks. Szachowskiego. Zaraz zrana korpus ten chciał kontynuować swą drogę ku głównej armii rosyjskiej; gener. Krukowiecki kazał go na całej linii atakować; po krótkim ostrzelaniu z armat, 6-ty pułk piechoty zdobył napowrót Białolekę; Rosyanie cofali się na Kąty Grodzkie przez błota i rowy. Gener. Krukowiecki mógł im natenczas ciężką klęskę zadać, lub przynajmniej prze-

szkodzić połączeniu się z marszałkiem; nic nie ryzykował, bo powołaniem ks. Szachowskiego. nie było bitwę tam stoczyć, lecz dokonać połączenia się z główną armią rosyjską. Nie chciał czy nie umiał korzystać z tego początku zwycięstwa gener. Krukowiecki; kontentował się jego pozorem na tem poprzestał i przepuścił ks. Szachowskiego, co więcej, obawiając się niby jakiegoś napadu od Jabłonny, posłał tam dywizję Jankowskiego z brygadą piechoty Małachowskiego, a sam z brygadą Gielguda pozostał pod Białoleką. Tym sposobem do stanowczej bitwy pozbawił armię polską $\frac{1}{4}$ jej części. to jest jedną dywizję piechoty, dywizję kawalerii z należącą do nich artylerią przez cały dzień w nieczynności zatrzymał. Gdy się to działo pod Białoleką, na linii głównej armii od lasku sosnowego po prawej stronie wielkiej drogi (chaussée) wzdłuż Olszynki aż po za lewe nasze skrzydło najmocniejszy ogień armatni nie ustawał ani na chwilę. Szyk bojowy armii polskiej był prawie ten sam jak 20-go lutego; prawem skrzydłem dowodził Szembek, środkiem Żymirski, lewem skrzydłem Skrzynecki. W rezerwie była tylko brygada grenadyerów Milberga i kilka nowych pułków kosynierów, które nie mając broni palnej, jedynie do odnoszenia rannych służyły.

Generał Chłopicki udał się na prawe skrzydło, zkąd bateria Piętki odpowiadała ciężkimi działami na ogień nieprzyjacielski.

Ztamtąd posunął się ku środkowi. Lasek olszowy był kluczem naszej pozycji, zasłaniał nasze poruszenia środka i lewego skrzydła; zaraz przeto marszałek Dybicz koniecznie go zdobyć usiłował. Przystęp do niego ze strony moskiewskiej, był łatwy, od wielkiego lasu oddzielało go kilkaset kroków czystego pola, grunt piaszczysty, suchy, porośły wrzosem, w środku lasku olszyna nie bardzo gęsta, średniej grubości, grunt błotnisty w małe kępy. Przystęp z naszej strony był trudniejszy, pole niskie poprzerywane rowami i błotami.

Korpus generała Rosena odebrał rozkaz zdobyć laszek olszowy („coute qui coute”).

Lewą część lasku zajmowała brygada liniowej piechoty Rolanda z dywizji Skrzyneckiego, prawą część brygada strzelców Czyżewskiego z dywizji Żymirskiego.

24-ta dywizja rosyjska wspierana ogniem działowym uderza na Olszynkę, gdy po uporczywym boju opanować jej nie może, marszałek posyła nowe posiłki; do 20-tu batalionów Moskali walczyli razem przeciw naszym dwóm brygadam.

Chłopicki, którego bystre oko wszystko widzi, który zdaje się przenikać myśli nieprzyjaciela i ciągle bada wzrokiem pomimo kul i dymu, spostrzega, że nasi z prawego brzegu lasku zaczynają ustępować, posyła mnie natychmiast z rozkazem do generała Żymirskiego, aby się z lasku wyparować nie dał. Skoczyłem te kilkadziesiąt kroków galopem, powtórzyłem rozkaz, ale razem nabyłem przekonania, że energia gener. Żymirskiego nie odpowie temu zadaniu. Gdy powtórzył generałowi Chłopickiemu słowa Żymirskiego: „Moje bataliony nadto ucierpiały, zbyt wielkie siły nas atakują”; posłał mnie powtórnie do niego, aby się koniecznie w Olszynie utrzymał. („Niech się zębami trzyma!”). Poniosłem ten powtórny rozkaz i powtórzyłem go z zapalem gener. Żymirskiemu; zastałem go wśród największego ognia, trzymał jeszcze swą pozycję, lecz ledwo kilka chwil upłynęło, ugodzony kulą armatnią poległ.

Lasek olszowy opanowany został przez nieprzyjaciela Gener. Chłopicki rozkazał generałowi Skrzyneckiemu, aby brygada Bogusławskiego zastąpiła brygadę Rolanda i zdobyła napowrót lewą stronę Olszyny. W tym samym czasie posłał po brygadę Milberga, aby zluzowała brygadę Czyżewskiego. Dwie poprzednie brygady strudzone tak morderczą walką, przeszły dosyć porządnie w drugą linię. Chłopicki z swoim sztabem stanął na czele trzech batalionów grenadyerów Milberga i poprowadził je do ataku; zachęcamy ich, śpiewamy: „Jeszcze Polska nie zginęła” i tak uderzamy w kolumnach na prawą część Olszynki; a waleczny 4-ty i 8-my pułk, brygada Bogusławskiego, uderzają na jego część lewą. Artyleria polska także posunęła się naprzód po lewej stronie lasku i zaczęła prażyć kartaczami dywizją rosyjską idącą w pomoc ku Olszynie tak, że ta w nieładzie napowrót do wielkiego lasu się rzuciła. Natenczas Chłopicki posyła adjutanta Leskiego po kawalerię, „wiele mam przyprowadzić?” „Brygadę, dwie brygady!” krzyknął groźnie Chłopicki, „a śpiesznie”. Leski

puścił się galopem. Wszystko przed nami uciekać poczyną, pułkownik Prądzyński zachęcał zmęczoną brygadę Czyżewskiego i prowadził ją jako wsparcie za Chłopickim; wkrótce całą Olszynę na nowo opanowaliśmy. Na tem musieliśmy poprzestać, niedaleko ścigaliśmy uchodzące kolumny, bo ogromne masy świeżej piechoty widać było pod lasem między bateriami artylerii rosyjskiej, a z naszej strony już żadnej rezerwy oprócz kosynierów nie mieliśmy. Kawalerya, którą Chłopicki chciał zapewne po prawej stronie lasu rzucić na kolumny w nieładzie ustępujące, wcale nie przyszła. Gener. Tomasz Łubiński nie usłuchał rozkazu, który odebrał przez kapitana Leskiego; nie wiem dostatecznie powodów, niech sumienie i Pan Bóg go sądzi.

Generał Chłopicki miał już do tego czasu jednego czy dwa konie ranne, dostał także kulą w nogę, ale że tylko stłuczenia doznał, rany nie było, więc na to nie uważał. Zostawiając rozporządzenia swoje względem dalszej obrony Olszynki, udał się na prawe skrzydło do dywizji generała Szembeka; ta jeszcze nie była w ogniu, ukryta po większej części w lasu sosnowym, zasłonięta z przodu przez krzaki i błota tak, że gdyby korpusy rosyjskie posuwały się naprzód, gener. Szembek z swoją dywizją byłby się znalazł na lewym ich skrzydle; atak wykonany w takim położeniu, byłby podług wszelkiego podobieństwa stanowczo zwycięstwo na naszą stronę zdecydował. Granaty i huk armatni obijały się o drzewa lasu, gdzie dywizja Szembeka stała, lecz niewiele jej szkodziły; to dowodziło jednak, że Moskale wiedzieli o niej.

Chłopicki rozmówił się z gener. Szembekiem, udał się do naczelnego wodza ks. Radziwiłła, który w towarzystwie księcia Adama Czartoryskiego, członków rządu narodowego i sejmu, otoczony licznym sztabem adjutantów, stał podczas bitwy 25-go lutego przy kolumnie Żelaznej, wystawionej obok wielkiej drogi do Brześcia (chaussée) na pamiątkę jej ukończenia, a która to kolumna znajdowała się właśnie po za liniami naszej piechoty.

Zahawiwszy tam generał Chłopicki może z kwadrans, ruszył naprzód ku liniom piechoty. Domyślam się, że miał zamiar przejść z boju odpornego do zaczepnego, i zapewne

o tem ks. Radziwiłła uprzedził, Armia rosyjska poniosła już była wielkie straty, musiała już być znużona; ostatnie rezerwy prowadził Dybicz na zdobycie Olszynki, chwila rozstrzygnięcia bitwy zbliżała się, a to rozstrzygnięcie było świetnem zadaniem, które generał Szembek z swą dywizją i rezerwą artylerii, oraz nieużyta potąd cała kawalerya miały spełnić.

Tym więcej utwierdzony jestem w mojem mniemaniu, bo generał Chłopicki podobno powiedział do osób cywilnych obok ks. Radziwiłła stojących: „Bądźcie panowie zdrowi, jadę teraz rosyjskie armaty zdobywać” — do Gustawa zaś Małachowskiego i pana Barzykowskiego członka rządu narodowego, którzy mu towarzyszyć chcieli, miał mówić: „Zostańcie, bo tam dla was za gorąco będzie”.

Posłał Tomasza Potockiego po drugi raz do Białoleki, aby gener. Krukowiecki przybywał przeciw prawemu skrzydłu Moskali; zwycięstwo zdawało się nam pewnem — było to już między godziną 2-gą a 3-cią po południu.

Bóg inaczej rozrządził! przejechaliśmy z gener. Chłopickim spokojnie przez drugą linię piechoty, złożoną po większej części z pułków nowej formacji, samymi kosami uzbrojonych; — ogień armatni trwał nieustający od prawego do lewego skrzydła, a walka z ręcznej broni toczyła się koło Olszynki, która zdaje mi się, że już w tym czasie przez Moskali zajęta była; już także nadeszła pora, aby im naprzód wysunąć się dozwolić.

Gener. Chłopicki pilnie uważał, co się dzieje na przodzie, liczył, zdawało się, siły nieprzyjaciela; zbliżamy się do pierwszej linii, generał woła mnie, chcąc mi dać jakiś rozkaz, dojeżdżam obok niego — w tym z szumem przychodzi granat, pada z góry na zad jego konia, przebija go i gniecie, — to jeszcze widziałem, — pęka gdzieś pod spodem, — ja znajduję się rzucony z moim koniem na ziemię na prawo, — a generał już leży na miejscu, gdzie zaczął do mnie mówić. Zerwałem się z pod konia, już cały krwią zbroczony, — macam się, z kąd ta krew pochodzi, — lecz poczuwszy się zdrowym, przyskakuję do Chłopickiego; był rannym w lewą stopę i w prawą nogę niżej kolana odłamkami granatu. Przybiegło kilku adjutantów, z których pamiętam tylko ks. Władysława Sanguszkę, odciągnęliśmy konia, posadzili generała na ziemi, —

przybył doktor, podobno pan Wołowski, — przyprowadzono kilku kosynierów, rozłożono płaszcze na kosy i po krótkim opatrzeniu ran unieśli poczciwi nasi żołnierze tę nadzieję ojczyzny. — „Wolałbym być zginąć, jak przeżyć, co się tu teraz dziać będzie”, podobno rzekł Chłopicki.

Ja wróciłem do mego białego tureckiego konika — duży czerep granatu ugodził go był w szyję i przerwał żyłę. Powstał jeszcze dobry mój konik, gdy go za cugle pociągnąłem, — uprowadziłem go kilka kroków, — lecz padł na nowo i już bez życia; zdjąłem tą razą siodło i poniosłem je na plecach pod kolumnę żelazną, gdzie służący na ostatnim moim koniu czekał między służbą ks. Radziwiłła.

Nadszedł powóz, w którym odwieziono generała Chłopickiego do Warszawy; — od tego momentu, w stanowczej chwili, armia została bez wodza bez dyrekcyi.

Pułkownik Prądyński dawał rady ks. Radziwiłłowi, lecz na polu bitwy najlepsza rada nic nie znaczy, kiedy nie masz komendy; — sam Prądyński był uczonym genialnym oficerem sztabowym, ale bez energii przed frontem, bez wprawy kierowania taktycznie masami, nie mógł udzielić księciu, czego sam nie posiadał.

Naczelną wódz posyła Michała Mycielskiego, aby zawołał do niego generała Skrzyneckiego po rozkazy, mnie zaś posyła po gener. Szembeka z takim samem poleceniem. Niestósowny to był moment odwoływania generałów od ich dywizyj, jakoż zaraz złe skutki z tego się pokazały.

Ze strony rosyjskiej już korpus ks. Szachowskiego wszedł był na linię bojową i wzmocnił prawe ich skrzydło. Napróżno gener. Umiński z kawalerią posunął się naprzód, by mu przeciąć drogę, napróżno wzywał generała Krukowieckiego, aby się z nim połączył, by przybywał z swą dywizją, przez co ten korpus byłby wstrzymany, a postępujące kolumny prawego skrzydła Dybicza, zagrożone od tyłu, Krukowiecki nie ruszył się z Białoleki i ks. Szachowski złączył się ze swymi.

Zaraz 40 armat ustawił po lewej stronie Olszynki, — te zagnęły dywizję Skrzyneckiego do cofnięcia się o kilkaset kroków; — 4-ty pułk ułanów zasłaniał jej odwrót, prowadzony przez dowódcę brygady pułkownika Chłapowskiego;

tam poległ podpułkownik Trzebuchowski i wielu innych pod gwałtownym ogniem działowym.

Linia nieprzyjacielska rozciągała się teraz od wielkiej drogi (chaussée), gdzie korpus Pahlena z obu jej stron postępował po przed Olszynkę aż do Kawenczyna i Ząbków.

Posłano brygadę Rolanda, aby wzmocnić Umińskiego, który swą artylerią wstrzymywał jak mógł postęp korpusu Szachowskiego.

Marszałek Dybicz dowiedziawszy się podobno, że Chłopicki ranny, ogłosił to swej armii, hojnie kazał rozdać gorzalki, kawalerię sprawił do ataku i zachęcił przemową. Trzy dywizye jazdy pod zasłoną olszowego lasu gotowały się do szarży; tymczasem marszałek Dybicz rozwinął 60 armat po prawej stronie tejże Olszynki i okropny ogień otworzył.

Cała ta masa jazdy wysuwa się nareszcie naprzód — nie małe wrażenie widok jej zrobił, szczególnie na nowych pułkach. Dywizya kirasyerów szła w środku kłusem we dwie linie, po obu stronach wzdłuż chaussy, — dalej na lewo dywizya huzarów, na prawo dywizya ułanów. Korpus Pahlena wspierał kawalerię na lewym skrzydle, dywizya grenadyerów na prawym. W takim szyku uderzyła jazda rosyjska na linię naszej piechoty. Bataliony poformowały czworoboki i większa ich liczba przyjęła tę szarżę z bliska rżęsiwym ogniem.

Pułk kirasyerów księcia Alberta pruskiego, który siedział w pierwszej linii swej dywizyi, wykonał szarżę odważnie lecz po pijanemu, sprawił trochę nieporządku w czworoboku naszej pierwszej linii, przeszedł przez odstępy (intervalles) i uderzył na drugą linię ale trafił na batalion 8-go pułku majora Karaskiego, który z zimną krwią blisko przypuścił i morderczym ogniem ich przyjął. Pułkownik Kicki, którego brygada rozrzucona była przy baterjach artylerii, w bliskości się znajdując, uderzył natenczas na kirasyerów z dwoma szwadronami 2-go i dwoma 5-go pułku ułanów, zupełnie ich zmieszał i zwycięstwa nad tym pułkiem dokonał.

Inne pułki kirasyerów, które wspierały pułk ks. Alberta, widząc co się z nim stało, a przytem rażone kongrewskimi racami, któremi ich bateria kapitana Skalskiego dobrze przyjęła, straciły odwagę i cofnęły się z pod ognia Dywizyi uła-

nów rosyjskich nie lepiej się powiodło: pułkownik Konarski posunął się galopem naprzód z artylerią konną i gęsto raził ich zaczął.

Pułk Cezarewicza, który stał 15 lat w Warszawie. odważnie szedł naprzód, może z zemsty, że tak przyjemnego pozbawiony był garnizonu, ale trafił na 4-ty pułk piechoty, dawną znajomność; — w jednej chwili okryło się pole ułańskimi końmi i trupami. cała dywizja poszła w tył w nieładzie.

Na prawem skrzydle nie okazali nasi tyle męstwa i spokojności umysłu. Generał Szembek wracał dopiero do swej dywizji od ks. Radziwiłła; nie miał jej kto przygotować do wytrzymania szarży; — niebytność znanego dowódcy odjęła zaufanie w sobie dlatego 1-szy i 3-ci pułk strzelców, lubo nie rozbite przez kawalerię, zaczęły się cofać ku Pradze. Niektóre kompanie tegoż 3-go pułku i część żołnierzy z 20-go pułku piechoty nowej formacji, uzbrojeni tylko kosami, przeżeni napadem kirasyerów i huzarów, rzucili się w krzaki ku Wiśle na Saską kępę, a po słabym lodzie przeszli i przez rzekę aż do Warszawy, a tam popłoch sprawili. (22).

Wieś Grochów opuszczoną zastała, nasze prawe skrzydło w tył się cofnęło, lecz większych skutków nie odniósł ten ogromny atak kawalerji, który miał całą armią polską w Wiśle utopić. Jazda rosyjska wróciła przerzedzona i zawstydzona do marszałka Dybicza, pułk zaś księcia Alberta, który za nagrodę w r. 1814 pierwszy do Paryża wchodził, który na hełmach napis „niezwyciężonego” nosił, prawie zupełnie zniknął. Przeszło 200 kirasyerów w niewolę się dostało, wielu było zabitych, mała bardzo liczba powróciła do swoich. Po klęsce, jaką im zadał major Karski i pułkownik Kicki, pijane kirasyery pędziły jeszcze kupkami lub pojedynczo naprzód, takich już w trzeciej linii kosyniery siekały, który się nie pośpieszył zsiść z konia i do niewoli poddać; pole było pokryte hełmami i kirasami.

Ci pojedynczo lecący na oślep pijani kirasyery sprawili jednak skutek moralny bardzo dla nieprzyjaciela korzystny. Nasi furgoniści, ambulanse, służący oficerscy, przekupnie, słowem cała ta niebojowa czereda, która się z tyłu armii trzyma, ujrawszy tak blisko moskiewskich jeźdźców, zaczęła uciekać

ku rogatkom Pragi; popłoch rozszerzył się w tyle armii; szpiegi lub dusze rosyjskie aż do Warszawy go poniosły wtenczas, kiedy właśnie armia polska już niczego nie miała się obawiać. Piękna była chwila dla gener. Łubieńskiego uderzenia z korpusem jazdy na uciekającą kawalerję moskiewską, świetne zwycięstwo może w swym ręku trzymał, ale niestety! Generał Tomasz Łubieński w dniu tym nieczynnym się okazał. Generał Umiński także nic nie przedsięwziął, nie było inicjatywy z góry. Naczelný wódz ks. Radziwiłł pod ciężarem odpowiedzialności, której już generał Chłopicki z nim nie dzielił, zmieszany atakiem Moskali, nie wydawał prawie rozkazów, nie umiał korzystać z chwili w której zwycięstwa dokonać należało, cofnął się ze sztabem do rogatek Pragi. (23).

Gdy wojsko polskie pod Grochowem odpierało atak jazdy i artylerji rosyjskiej, gdy liczni niewolnicy z tejże jazdy do miasta prowadzeni byli, przekupnie, służący oficerscy, powozy i niektórzy spektatorowie z tyłu armii stojący, z przestachem, jak wyżej mówiłem, uciekli aż do Warszawy i trwogę rozszerzyli w mieście. Trwogę tę powiększyli owi żołnierze z dywizji Szembeka, którzy po lodzie od Saskiej kępy Wisłę przebyli. Nieprzychylni nam konsulowie pruski i austriacki na ten pozór przegranej natychmiast do swych dworów gońców wysłali i fałszywe wiadomości po Europie rozgłosili, które dopiero skutki bitwy grochowskiej później objaśniły.

W armii rosyjskiej większy jeszcze przestach panował gdy ujrżeli tak liczną swą kawalerję wracającą w nieładzie. Wszystko do lasów cisnąć się zaczęło, artylerja opuszczała pozycje, wozy, kasy, niebojowi aż do Mińska byli uciekli. (24). Uszanowanie, jakie dla wojska polskiego powzięli Moskale od 17-go lutego, wzrastało w następnych bojach, a teraz przemieniło się w trwogę. Obydwie armie niejako odskoczyły od siebie; ogień armatni z obydwóch stron trwał aż do nocy.

Tak się skończyła pamiętna batalia, w której męstwo jedynie wojska polskiego walczyło przeciw tak przemagającym siłom, bez wodza prawie, bez związku, przy niesubordynacji i zawiści niektórych generałów, przy niewypełnionych rozkazach, nie zostaliśmy złamani, nie stracili armat, niewolnika

więcej wzięli, jak nieprzyjaciół ujął; kilkaset tylko kroków ustąpiliśmy pola.

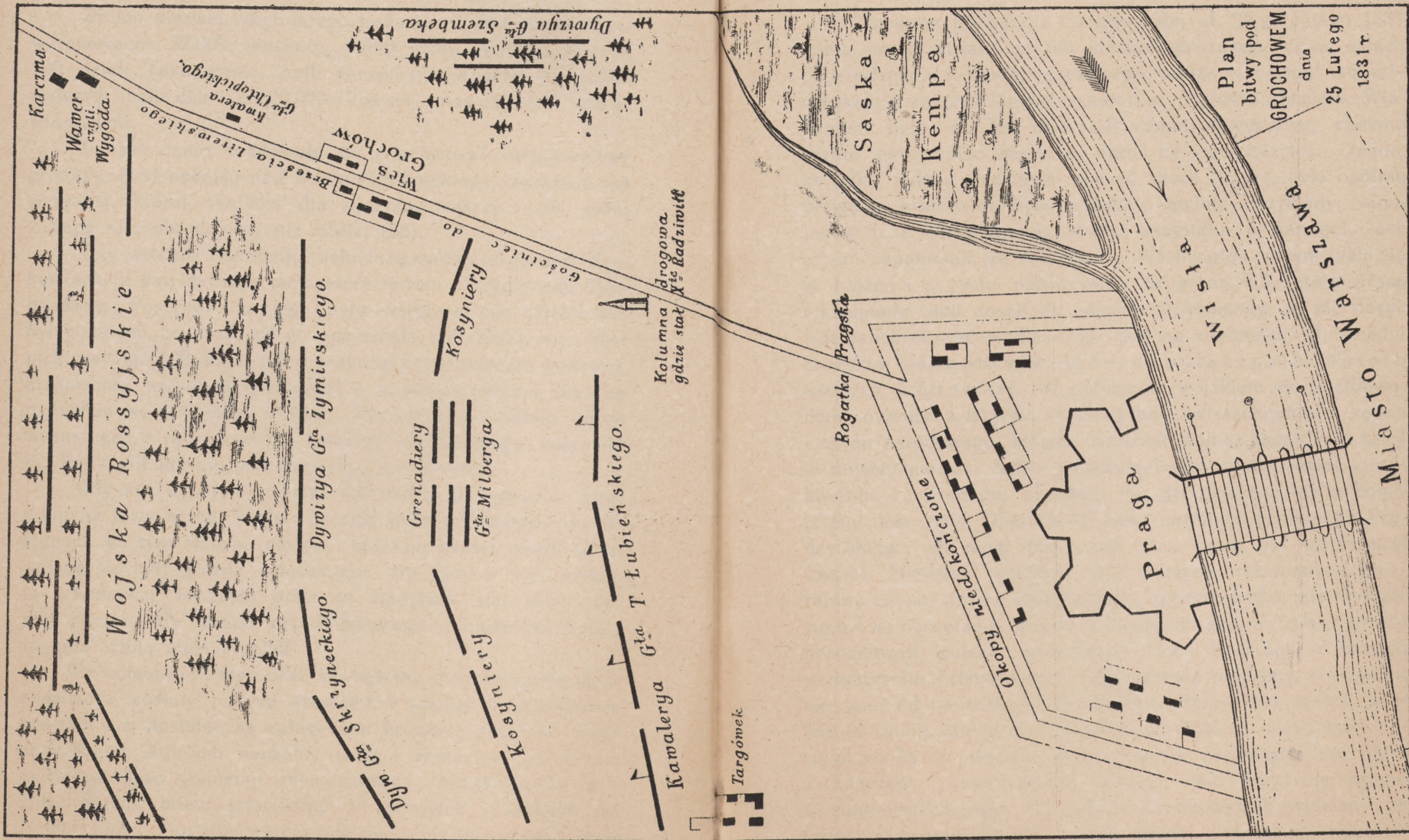
Dniem pierwszej 24-go lutego podaniem było Chłopickiemu w raportach: 22.000 piechoty, 9.000 jazdy, 4.000 artylerji, 100 dział, Taka armia, czyli raczej trzy czwarte jej części walczyły cały dzień z 120.000 Rosyan, przeszło 300 armat wiodącymi.

I jakże mało brakowało do zwycięstwa? nieszczęśliwy granat (obus) pękając pod koniem Chłopickiego, pozbawił nas wygranej, której skutków dla ojczyzny naszej i dla całej Europy nikt obrachować nie zdoła. (25).

Gdy wieczór nadszedł, znalazł się nareszcie generał Krukowiecki z swą dywizją na naszym lewym skrzydle pod Targówkiem. Postępowanie jego było wątpliwe, nie działał jak był powinien, bo zazdrość go opanowała, nie chciał, aby Chłopicki zwyciężył. Robiono różne propozycje naczelnemu wodzowi, atakowania natychmiast moskali z tą świeżą dywizją lub napażenia na ich obozy w nocy; każdego z nas bolało serce wypuszczać z rąk wszystkie korzyści tak świetnego boju; ale ks. Radziwiłł już nic przedsięwziąć nie pozwolił.

Gdy noc zupełnie zaszła, dał rozkaz do odwrotu całej armii na lewy brzeg Wisły. Zaczęły pułki przechodzić w odstępach po tym słabym moście, któremu każdej chwili odrywające się lody groziły zniesieniem. Do 12-ej w nocy trwała ta przeprawa; naczelny wódz ks. Radziwiłł stał cały czas przy wejściu do szanцу przedmostowego i dopiero na końcu za całą armią most przebył.

Przedmieście Praga oraz zewnętrzny niedokończony okop obsadzone zostały małymi strażami, a szaniec przedmostowy opatrzone w dostateczną załogę pod komendą generała Małachowskiego, któremu naczelny wódz z zaufaniem tę obronę powierzył, jako godnemu zająć miejsce Jasińskiego. W tych kilku dniach bitew straciliśmy w poległych i rannych do 10.000 ludzi. Moskale więcej niż dwa razy tyle stracić musieli od samego oręża, nie rachując trudów i chorób, którym bardziej od nas podlegali.



Plan
bitwy pod
GROCHOWEM
dnia
25 Lutego
1831 r.

WATSWA
MIASTO

Praga

Wisła

Rogatka Pragska

Okoły niedokończone

Saska
Kempa

Kolumna
głazie stał
X^{to} Radziwiłł

Gł^{to} T. Łubieńskiego.

Kawaleria

Grenadierzy

Gł^{to} Milberga

Kosyniery

Dymitya Gł^{to} Żymirskiego.

Dym Gł^{to} Skrzynckiego.

Wojśko Rosyjskie

Karcima

Wamer
czyli
Wigoda.

Gł^{to} Chłopickiego.
Kwatera
Brzeźcia Litewskiego

Grochow
Wes

Gosciniec do

Targómek

Następstwa bitwy Grochowskiej.

Nazajutrz po batalii Grochowskiej d. 26-go lutego 1831 zrana przed otwarciem izb sejmowych zeszła się w salach poprzedzających pokój naczelnego wodza w pałacu namiestnikowski znaczna liczba, senatorów, posłów i oficerów. Wiadodem było, że ks. Radziwiłł składa dowództwo, chciano przeto porozumieć się kogo obrać na jego miejsce. Opinia, że tylko jedyny naczelnik zbawić może Polskę, była ogólnie przyjętą, a przecież była podobnie mylną. Przykłady Napoleona I. i Waszyngtona tkwiły wszystkim w pamięci, lecz o tem zapomnieli, że Napoleon i Waszyngton uformowali się w bojach i w życiu publicznem, że przez kilkoletnie prace i kampanie sami doszli do najwyższej komendy, że nie dosyć jest zadekretować wodza, aby trafić na zdolności, odpowiedni charakter i różne przymioty, których połączenie dopiero wielkich ludzi tworzy. W położeniu, w jakim się znajdowaliśmy natenczas, komitet wojenny pod zwierzchnictwem sejmu i rządu narodowego, któryby kierował wojną, nagradzał i karał w imieniu narodu, byłby podobnie lepiej odpowiedział oczekiwaniu i potrzebom ojczyzny. Na dyrygującego takim komitetem dała nam Opatrzność jakby umyślnie genialnego Prądzyńskiego; on mógł być u nas tem, czem był we Francyi Carnot. Mieliśmy przytem wielu dobrych, taktycznych generałów, ale po stracie Chłopickiego, jeszcze żaden nie wyrobił się był na naczelnego wodza. Członkowie sejmu różnych przeto proponowali wojsku; generałowie Pac i Szembek, w których patriotyzmie i charakterze wielką ufność mieliśmy, wymawiali się sami od naczelnego dowództwa; Skrzynecki zyskał większość opinii. Bitwa pod Dobrem zwróciła na niego oczy narodu, walka ta odporna, którą przeciw przemagającym siłom z honorem i wytrwałością stoczył, dała korzystną opinię o zdolnościach jego. Na polach Grochowskich widziano go wzniosłej postawy, przepasanego szalem niebieskim, imponującym i pięknym generałem; w dniu głównej bitwy dywizją swoją walecznie i dobrze dowodził, to wszystko usłało mu drogę do dowództwa, widziano także naprzód, że przyjmie tę godność, (26).

W takich usposobieniach członkowie sejmu udali się na obrady do zamku. Ja sobie poszedłem do generała Chłopickiego, który leżał w mieszkaniu przyjaciela swego, doktora Maurycego Wolffa. Nikogo nie wpuszczano do niego, powiedziano mi, że mocno cierpi i potrzebuje spokoju, lecz gdy nazajutrz powróciłem zapytać się o jego zdrowie, dowiedziałem się, że wieczorem wywieziono go tajemnie do Krakowa. Dał mi jednak generał Chłopicki dowód swej pamięci przed odjazdem podając mnie do krzyża złotego *Virtuti militari*, który w kilka dni potem trzeci z numeru odebrałem. (27).

Nigdy już nie widziałem generała Chłopickiego, granat moskiewski rozłączył nas w tem życiu pod Grochowem; niech mu jeszcze kilka słów żalu poświęcę.

Józef Chłopicki, szlachcic bez majątku z Ukrainy; wszedł w służbę wojskową jeszcze przed rozbiorem Polski, — za Napoleona I. dał się poznać w wojnie Hiszpańskiej. Jako pułkownik piechoty odznaczył się nieustraszoną odwagą przy szturmie Saragossy, w tejże kampanii postąpił na generała. Marszałek Suchek powierzał mu znaczne oddzielne komendy i w pamiętnikach swoich wskazał go jako generała wielkich nadziei. Po powrocie wojska polskiego z Francji w r. 1814, Chłopicki nie mogąc się zgodzić z wielkim księciem Konstantym, podał się do dymisji, a gdy mu tejże odmówiono, podał się za chorego i przez 10 miesięcy nie wychodził z pokoju, póki dymisji nie otrzymał. To wszystko zjednało mu wielką sympatię rodaków, a tem większe podejrzenie wielkiego księcia. Żył skromnie w stolicy z małej pensji, którą z Francji od krzyża legii honorowej czyli za jakąś dotację Napoleona pobierał. Otoczony szpiegami musiał bardzo ostrożnie się zachowywać; 15 lat takiego przytłumionego życia wywarło na niego wpływ, jaki zwykle długa niewola wywiera na uwięzionych, to jest, pozbawiła go odwagi politycznej. Nieprzyjaciel wszelkich rewolucyjnych działań, przejęty wielkością potęgi rosyjskiej, nie widział podobieństwa wyłamania się z jarzma. Powstanie 29-go listopada 1830 r. zastało go nieprzysposobionym; gwałtem prawie był postawiony na czele narodowego przedsięwzięcia, nie poznał jego siły, nie zaufał narodowi swemu, którego dosyć nie znał, przepędziwszy znaczną część

swego życia wśród armij francuskich i zaraz w pierwszych chwilach powstania błędną obrał drogę. Zamiast pójść za głosem narodu, chciał go powstrzymać w zapale; napróżno wszystko słało się do stóp jego, napróżno ofiarowano mu na usługi ojczyzny majątki i dzieci, Chłopicki nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności za groźną przyszłość: rachował tylko materialne zasoby, pogardził moralną siłą; czwartego dnia ogłosił się dyktatorem bez wyraźnego celu, a gdy go na nieszczęście książę Lubecki do posłania deputacji do Petersburga nakłonił, od tego momentu czuł się skrępowanym, aż do jej powrotu stracił kilka drogich tygodni, i zamiast rozszerzenia, wzmocnienia powstania, osłabił je — ograniczył na prowincjach Królestwa kongresowego i oziębził zapal. Opinia publiczna wołała na Chłopickiego, aby szedł na Litwę i zdeorganizował korpusy rosyjskie w dawnych prowincjach Polski stojące; był to prawdziwy „*Vox populi, vox Dei*”, w tem leżało zbawienie nasze. Chłopicki tego nie zrobił, często jednak zżymał się i niecierpliwił; nie odbierając odpowiedzi z Petersburga, po kilka razy miał zamiar udać się do wojska i rozpocząć wojnę zaczepną, — to znówu się wstrzymał, — słyszałem go mówiącego: „Już dosyć czekania, jak raz pobijemy Moskali, to będziemy pędzić”. Tak serce brało czasem górę nad rezonowaniem, a serce często lepiej radzi, niż rozum ludzki. Przywiózł nareszcie pan Jan Jezierski odpowiedź cesarza Mikołaja. „*soumission ou la mort*”. Ujrzał natenczas Chłopicki błąd, który popełnił; umyślił złożyć dyktaturę a naczelne dowództwo wojska zatrzymać sobie, — i to było w owym czasie najpożądane rozstrzygnięcie, — wolny od odpowiedzialności, byłby tylko myślał o pobiciu Moskali. (28).

Lecz na nieszczęście ten charakter drażliwy, uparty, gwałtowny, nieprzyzwyczajony do parlamentarnych sporów, spotkał się równie z gwałtownym Janem Ledóchowskim. Przybyła do pałacu namiestnikowskiego deputacja sejmowa proponować Chłopickiemu właśnie to samo, co on chciał uczynić, aby złożył dyktaturę a zachował dowództwo wojska. Poseł Ledóchowski jakiś wyrzut mu zrobił, Chłopicki uniósł się gniewem, złożył dyktaturę i odmówił dowództwa. Od tego czasu już tylko jako ochotnik był przy armii, jako doradca

ks. Radziwiłła komenderował wojskiem, o ile go chciano słuchać.

Takie było postępowanie generała Chłopickiego; — nie zbywało mu na przywiązaniu do ojczyzny, — sto razy byłby za nią życie poświęcił, pragnął jej niepodległości i szczęścia, nienawidził jej zaborców. Nie dbał o honory, ani o bogactwa, — (29) bezinteresowność gener. Chłopickiego była szlachetną pod względem ambicyi, nieskazitelną pod względem pieniężnym; — nigdy on nie myślał o sobie. Gdyby nie rany, które odniósł pod Grochowem, czas namysłu i rozwijające się wypadki byłyby go zagrzały, pociągnęły na tor narodowego zapалу, a wielkie zdolności, doświadczenie i przymioty wojskowe, które niezawodnie posiadał, mogły nam być zapewnić zwycięstwo. Żal i smutek pozostał mi tylko po generale Chłopickim; potępiać go niemam serca, bo i jego serce było polskie i czyste. (30).

Naczelne dowództwo generała Skrzyneckiego.

Na sesyi sejmowej 26-go lutego 1831 r. ks. Radziwiłł złożył naczelne dowództwo wojska, — nie zyskał on sobie sławy wojennej, ale nikt niema prawa robić mu zarzutów, — okazał się pod każdym względem dobrym Polakiem, prawym i godnym człowiekiem.

Na jego miejsce izby sejmowe obrały generała Jana Skrzyneckiego: nadały mu nietylko władzę najwyższą nad wojskiem, ale i udział w rządzie, moc mieszania się do spraw politycznych, co było szkodliwem.

Robiąc go członkiem rządu narodowego przy naczelnem dowództwie, zrobiono go niezależnym, niejako wyższym nad rząd i sejm, bo łączył siłę z prawem do rządzenia, — słowem przez dobre chęci dla ojczyzny, zapomniano o ostrożności. Niedogodności z takiej władzy wkrótce się okazały.

O nominacyi generała Skrzyneckiego dowiedziała się armia i naród z ukontentowaniem, nikt mu nie zazdrościł, żaden z generałów nie ubiegał się z nim o władzę, Krukowiecki nawet umilkł, wojsko nie z zapalem jak Chłopickiego, ale chętnie i z zaufaniem na swoim czele go ujrzało. (31).



Pogrom kozaków dońskich

podług obrazu Juliusza Kossaka.



Sztab generała Skrzyneckiego

podług obrazu Juliusza Kossaka

Nowy naczelny wódz zajął się zorganizowaniem wojska po odbytych walkach, naznaczeniem dowódców, zapewnieniem ubytków, reperacją broni, przysposobieniem amunicji. Przybrał do swego boku pułkownika Prądyńskiego jako kwatermistrza generalnego, pułkownika Chrzanowskiego jako szefa sztabu głównego; większą część adjutantów ks. Radziwiłła zostawił przy sobie, niektórych odesłał do pułków. Generał Morawski mianowany był ministrem wojny, gener. Krukowiecki gubernatorem Warszawy.

W kilka dni po bitwie Grochowskiej wszystko wróciło do porządku i nowych sił nabrało. Armia opatrzoną została ile możności we wszelkie potrzeby. Lazarety były dozorowane starannie, ranni pielęgnowani z czułością; kobiety zacząwszy od dam najpierwszego urodzenia aż do niskiego stanu ubiegały się aby oddawać usługi cierpiącym rodakom, posługiwały, pełniły obowiązki sióstr miłosierdzia, o ile ich tylko potrzebowano.

Rząd narodowy, sejm i cała zdrowa polska ludność stolicy ubiegała się z ofiarami i usługami w sprawie narodowej; możnaby powiedzieć, że wesołość wróciła, gdyby nie wielka liczba osób ubranych w żałobę, które na ulicach spotykało się, nie przypominała ciężkich bojów, które przeżyliśmy, każda prawie rodzina poniosła już była jaką bolesną stratę.

Naczelny wódz robił przeglądy wojska, przemawiał do niego, a sama okazała postawa generała Srzyneckiego dawała otuchy i nadziei. Przemawiał w duchu religijnym, jak przystoi na wodza polskiego, bo walczyliśmy za ojczyznę i za wiarę przodków naszych, która z nią nierozdzielnie złączona. Stawiał za przykład Stefana Czarnieckiego, — cieszyliśmy się, że taki wzór sobie obrał. Lecz niestety! czemuż go nie naśladował? Czarniecki był przedsiębiorczym, niezmordowanie czynnym, skromnym, — z silną wolą walczył, z jasnym celem przed oczyma, i dlatego zbawił ojczyznę. Tak należało działać, ale tak nie działał Skrzynecki.

Moskale ciągle stali za Pragę, wystawieni na słoty i zimna, wśród pól bagnistych i lasów przy nędznymżywieniu, źle opatrzonych lazaretach, z każdym dniem powiększały się ich cierpienia i straty. Nic przeto ważnego prze-

ciwko nam nie przedsiębrali. Starali się byli spalić most lub go zerwać między Pragą a Warszawą, lecz im to się nie udało. Szaniec przedmostowy, opatrzone małą ale dobrą załogą pod komendą podpułkownika od inżynierii Lelewela, zapewniał nam w każdym czasie wolne przejście na prawy brzeg Wisły.

Był to czas korzystania z przykrego położenia nieprzyjaciela; naczelny wódz teraz i później nie okazał się przed siębiorczym, nie poszedł za przykładem Czarnieckiego.

W przygotowaniach do dalszej wojny spływał miesiąc marzec, aby się przekonać o siłach i położeniu nieprzyjaciela, kilka razy wychodziliśmy na zwiady z małą liczbą piechoty i jazdy (reconnaissance); wyprawami tymi kierował zwykle pułkownik Prądyński. Przednie czaty moskiewskie stały za Pragą w takim oddaleniu, aby strzały z szanica przedmostowego dosięgnąć ich nie mogły. Za naszym ukazaniem się ustępowały aż pod las i karczmę Wawer. Na polu jeszcze znaleźć można było wiele hełmów, kirasów z pułku ks. Alberta i połamanej broni.

Obejrzałem ze smutkiem, gdzie gener. Chłopicki był ranny; szukałem mego białego konia, ale na próżno, już kruki czy psy go zjadły, kości tylko porozrzucane leżały.

Lubiłem w podobnych wyprawach ucierać się z kozakami, wiedząc, jak się boją palnej broni, i znając ich zwyczaje, nie wiele się ryzykuje, byle się nie za daleko za nimi zapędzać, a często jednak udało się zсадzić którego z konia, lub wziąć w niewolę. Ci którzy się koło Grochowa włóczyli, byli obładowani zdobyczą z biednych naszych włościan; chustki kobiece, wstążki, paciorki, czasem trochę pieniędzy, wszystko to znajdowaliśmy w poduszkach skórzanych, przypiętych na siodłach kozackich, na których oni siedzą. Nie pamiętam, którego dnia w miesiącu marcu na doniesienie, że marszałek Dybicz znaczną część swego wojska wysłał nad górną Wisłę, gener. Skrzynecki rozkazał zrobić mocny reconnaissance w kilka batalionów piechoty, dwa pułki jazdy i kilka dział. Nie zastaliśmy moskali — aż [pod lasem, — zaatakowawszy ich, kilkanaście batalionów zaraz wystąpiło ku nam w kolumnach; po dwugodzinnej po większej części artyleryjnej utarczce, rozpoznawszy ich siły, wróciliśmy do miasta. Lecz z ciężkim

smutkiem z powodu nieszczęścia, które spotkało pułkownika Błędowskiego. Stracił nogę od kuli armatniej i dostał się w niewolę, odpierając jazdę nieprzyjacielską na czele 3-go pułku strzelców konnych. Pułkownik Miller, dowódca tejże brygady jazdy, także był rannym od skorupy granatu w ramię. Kwatermistrz jeneralny pułkownik Prądyński kierował tym rekonesansem. Za powrotem do Warszawy naczelny wódz posłał parlamentarza o wymianę rannego Błędowskiego, — obawa o niego była wielka, bo niedawno dopiero przybył z Wołynia i na nowo wstąpił do wojska polskiego, podwójnie przeto mógł być uważany za buntownika przez mściwego cesarza Mikołaja. Dostawszy się w niewolę, ukrył swoje nazwisko, a lubo był znanym między Rosyanami, tyle byli szlachetni, że nie zdradzili jego tajemnicy, owszem starali się spieszenie uzyskać pozwolenie marszałka Dybicza i wydali nam chorego, a tym sposobem podwójnie ratowali mu życie.

W tym czasie okazał pierwszy raz gener. Skrzynecki skłonność swą do niestosownych działań dyplomatycznych. Pod zasłoną interesów i wymiany Błędowskiego, posłał podpułkownika Michała Mycielskiego z własnoręcznym listem do marszałka Dybicza w celu układów o pokój.

Jednego dnia bardzo rano, gdy byłem na służbie i leżałem ubrany przy pałaszu w pierwszym salonie, wychodzi ze swego pokoju naczelny wódz, — zerwałem się i pytam: „Co generał każe?“ „Nic pójdź Kruszewski, pogadamy z sobą.“ Zaczęliśmy przechadzać się po sali.

„Cóż mówisz na to? — posyłam Mycielskiego do marszałka Dybicza, aby zawiązać negocyację o pokój.“

„Kiedy generał o to mnie pyta, to muszę mu wyznać otwarcie“, rzekłem, „że nie znajduję, aby teraz była pora stosowna do układów. Moskale nie przyjmą korzystnych dla nas ani honorowych propozycji, a pewnie jeszcze niedotrzymają obietnic, zgwałcą wszelkie przyrzeczenia. Negocyacje pociągną znowu za sobą zwątpienie w armii i w narodzie. Mojem zdaniem, klęska z bronią w ręku, mniej szkodliwą byłaby dla przyszłości ojczyzny, jak pokój w tym momencie z cesarzem Mikołajem.“

Na te słowa gener. Skrzynecki odwrócił się nagle ode-

mnie, poszedł do swego pokoju i na tem skończyła się rozmowa.

Podpułkownik Mycielski po dwa razy nosił listy gener. Skrzyneckiego do marszałka Dybicza, — ten mu nawet sam nie odpisał, tylko jego kwatermistrz generalny Neihardt, rozmawiał z Mycielskim i korespondował jako prywatny człowiek, — wymagania były upadające, negocjacja naturalnie skończyła się na niczem, — tem jedynie szczęśliwie, że nie wiele kto o niej wiedział, bo parlamentarze jeździli pod pozorem wymiany Błędowskiego.

Gener. Skrzynecki chciał podług swej własnej opinii, tak samo jak Chłopicki, wbrew opinii i czuciu narodu, losem ojczyzny kierować; — chciał rządzić Polską, nie służyć i zwyciężać dla niej. Kościuszko jeden pojął swą powinność, on jeden pamiętał, że wódz powstającej Polski nie ma prawa traktować o pokój aż po zwycięstwo; po uwolnieniu ojczyzny z pod jarzma, że póki tego nie dopnie, powinien walczyć z wytrwałością, lub zginąć choćby z garstką wiernych ojczyźnie. Myśl o Polsce kongresowej, odłączając braci z zabranych dawniej prowincyj, była błędem, który generał Skrzynecki dzielił z Chłopickim i wielu innymi; negocjacja przed zwycięstwem była niemożliwą i nie polską, łatwiej wskrzesić Polskę wielką jak małą, bo ta jest nieużyteczną Europie. Wszystko nakazywało naczelnemu wodzowi rozpoczęcie kroków zaczepnych; armia nasza już zapełniła poniesione straty, nowe zaufanie i zapał obejmował wojsko i naród, — każdy się przekonał że batalia pod Grochowem nie była przegraną. Należało korzystać z rozproszenia korpusów rosyjskich, które dla chorób i braku żywności marszałek Dybicz na rozległe leże wzdłuż Wisły rozłożył.

Rząd narodowy a mianowicie prezes jego ks. Adam Czartoryski nalegał na gener. Skrzyneckiego o spieszne działanie o korzystanie z podających się sposobności zwycięstwa, lecz gener. Skrzynecki zaczął już nadużywać swej władzy, mało cenił i rząd i sejm i wolę narodu; dzienniki obróciły się przeciw jego nieczynności; ten bodziec jedynie był mu dotkliwym. Gdy nareszcie dowiedział się że marszałek Dybicz buduje most pod Stężycą przy ujściu rzeki Wieprza dla prze-

bycia Wisły, że swą główną kwaterę przeniósł już do Ryków, zdecydował się do działania.

Wysłał najpierwej generała Umińskiego z korpusem jazdy i artylerję, aby podejść korpus Sackena, stojący w Pułtusku. Do uskutecznienia tego napadu posłużył most, który nareszcie postawiono pod Modlinem, lecz przedsięwzięcie to speliło na niczem; gener. Sacken uszedł za Narew do Ostrołęki, szaniec przedmostowy zasłonił go przed kawalerją, a piechoty nie było do zdobycia okopów.

Kwatermistrz generalny Prądzyński, oraz szef sztabu generalnego Chrzanowski pracowali często z naczelnym wodzem i różne mu przedstawiali projekta. Pomysł napadu na nieprzyjaciela, stojącego za Pragę, nie wiem, komu winniśmy, czyli on był własnem dziełem gener. Skrzyneckiego, czyli podanem mu przez którego z wyżej wymienionych doradców, był to świetny i dobrze obrachowany plan operacji wojennej, gdyby równie dobrze był wykonany, byłby niezawodnie wszystkie korpusy rosyjskie po za granicę Królestwa kongresowego przerzucił i przeniósł wojnę w dawniejsze prowincje Polski.

Wojsko narodowe składało się w końcu marca, nie rachując w to garnizonów Modlina i Zamościa, z 4-ech dywizyj piechoty pod dowództwem generałów Rybińskiego, Giełduda, Małachowskiego i Milberga; z 3-ch dywizyj jazdy pod dowództwem generałów Umińskiego, Skarzyńskiego i Łubieńskiego. Z korpusu rezerwowego, złożonego po większej części z pułków piechoty nowej formacji z jedną dywizją jazdy Jankowskiego pod dowództwem generała dywizji Paca.

Z oddzielnych korpusów nie wielkiej siły Dwernickiego i Sierawskiego.

W ogóle armia polska na linii bojowej, którą mógł rozrządzać wódz naczelnny wynosiła już do 70.000 ludzi, ale nie należy zapominać, że połowa piechoty, nowe pułki, były uzbrojone tylko kosami, a połowa jazdy była również nowej formacji bez dostatecznego wykształcenia.

Całe nasze wojsko wypoczywało rozłożone po lewym brzegu Wisły od Kozienic aż do Modlina. W ostatnich dniach marca rozeszła się pogłoska, że naczelnny wódz odbędzie wielki

przeгляд czyli parade; w tym celu dywizya gener. Rybińskiego przybyła z góry, pominęła nawet Warszawę, udając się ku Modlinowi, jakby była przeznaczoną dla wzmocnienia gener. Umińskiego, pod Ostrołękę. Tajemnica zdecydowanego przedsięwzięcia bardzo dobrze się dochowała, 30-go marca nikt w mieście nie wiedział, że armia cała miała nazajutrz bój zaczepny rozpocząć; u naczelnego wodza był wieczór proszony celem odwrócenia czujności szpiegów rosyjskich. W nocy z dnia 30-go na 31-go marca pokryto most przez Wisłę słomą, aby turkot dział nie zdradził przechodu; o godzinie 12-ej dywizya piechoty Rybińskiego, Giełguda i Małachowskiego, oraz brygada jazdy Kickiego zaczęły przechodzić w cichości z należąca do nich artylerją na Pragę.

Atak na korpus rosyjski pod Wawrem, 31-go marca 1831.

Generał Geismar stał obozem pod karczmą Wawer, czyli Wygoda, mając przeszło 6.000 ludzi na tym punkcie, na niego był wymierzony pierwszy cios nowego naczelnego wodza wojsk polskich.

Szańce, wysypane po obu stronach wielkiej drogi, zasłaniały nieprzyjaciela z frontu.

Gener. Rybiński otrzymał rozkaz okrążenia go na lewo przez Zombki, aby brzegiem lasu wpaść na prawe skrzydło obozu.

Pułkownik Kicki miał postępować prosto od Pragi i niepokoić z frontu. Dywizya przeto gener. Rybińskiego bardzo rano pomaszerowała drogą do Zombków, główna część wojska zebrała się na Pradze przy rogatkach Grochowskich.

Przededniem 31-go marca naczelný wódz ruszył z swoim sztabem z kwatery głównej pałacu namiestnikowskiego, zatrzymaliśmy się przy rogatkach Grochowskich tam właśnie, gdzie ks. Radziwiłł stał przy końcu bitwy 25-go lutego. Mgła gęsta okrywała cały horyzont, jeszcze od Zombków nie było słyhać strzałów; korzystając z wolności, jaką mi zostawiali moi naczelnicy, udałem się do avan-gardy do gener. Kickiego. Postępowaliśmy zwolna z ostrożnością, aby nie wpaść w za-

sadzkę; kozacy jak cienie kręcili się wśród mgły przed nami; zbliżając się do Grochowa, usłyszeliśmy pierwsze strzały na lewo i zaczęliśmy postępować spieszniej. Były to strzały gener. Rybińskiego, który idąc brzegiem lasu, spędzał boczne strażę Geismara a ten miał rozerwaną uwagę i siły przez ucieranie się przed frontem kawalerii Kickiego.

Gdy tak gener. Rybiński sam zagraża zwolna prawemu skrzydłu obozu, posłał pułkownika Ramorino (32.) z brygadą piechoty, aby zaszedł przez las bardziej jeszcze w tył Moskalam. Ramorino wykonał mężnie to polecenie; obszedłszy skrzydło, wyszedł z lasu w miejscu, gdzie wielka droga wchodzi do niego, uderzył na bagnety z 1-ym i 5-ym pułkiem piechoty i wsparty przez gener. Rybińskiego, zdecydował zwycięstwo. Dwa bataliony z chorągwiami i czterema armatami dostały się do niewoli, cały korpus Geismara przerażony, opuścił w nieładzie swój obóz, rejterując częścią wielką drogą ku Miłosny, częścią ku Karczewiu.

Pułkownik Kicki dla gęstej mgły nie mógł dosyć prędko postępować z kawalerją; gdyśmy przybyli pod Wawer, szance i obóz już były opuszczone, ostatnie kolumny nieprzyjacielskie w gęsty las wchodziły, małe tylko oddziały mogliśmy zabrać po krzakach.

Tak się zakończył napad na korpus gener. Geismara pod Wawrem; dobrze był ułożony w gabinecie, dobrze wykonany, lecz nie korzystano z niego. Pogoń była bez energii, bo była bez poparcia z góry, piechota ściagała opieszale, naczelný wódz pozostał nadto w tyle. Gener. Chrzanowski, szef sztabu głównego, przybył wprawdzie zaraz po zajęciu szan-ców, — lecz gniewać się, rzucać, to nie wiele pomaga, — rozkazy spokojne a energiczne są jedynie dobrze wykonywane.

Maszerowałem z pułkownikiem Kickim na czele 3-go pułku ułanów wielką drogą w pewnej odległości od Moskali; napróżno prosił o artylerję konną, nie mogliśmy się jej doczekać, gdy przeciwnie artylerja rosyjska protegowała swą piechotę i wstrzymywała nas ogniem, gdyśmy się przybliżali. Tym sposobem doszliśmy do Miłosny, tam otwierało się pole i okazyja do działania, lecz siły nieprzyjacielskie były zanadto przeważne przeciwko naszym czterem szwadronom samej

jazdy, — zniecierpliwiony udaje się w tył do naczelnego wodza po artylerję, — zmęczyłem konia, nim do niego dojechałem, — gener. Skrzynecki, którego tak przykładnym przed swą dywizją widywałem na polach Grochowskich, teraz otoczony licznym orszakiem potrzebnych i niepotrzebnych osób, rozmawiał, nicponował a nie troszczył się, aby korzystać z odniesionego zwycięstwa. Wysłano nareszcie pluton artylerji konnej, lecz nim ta przysłała do avan-gardy, Moskale już opuścili pole pod Miłosną. Nic nie straciwszy w rejteradzie, korpus Geismara doszedł spokojnie lasami aż do Dębe-Wielkie i złączył się z korpusem Rosena.

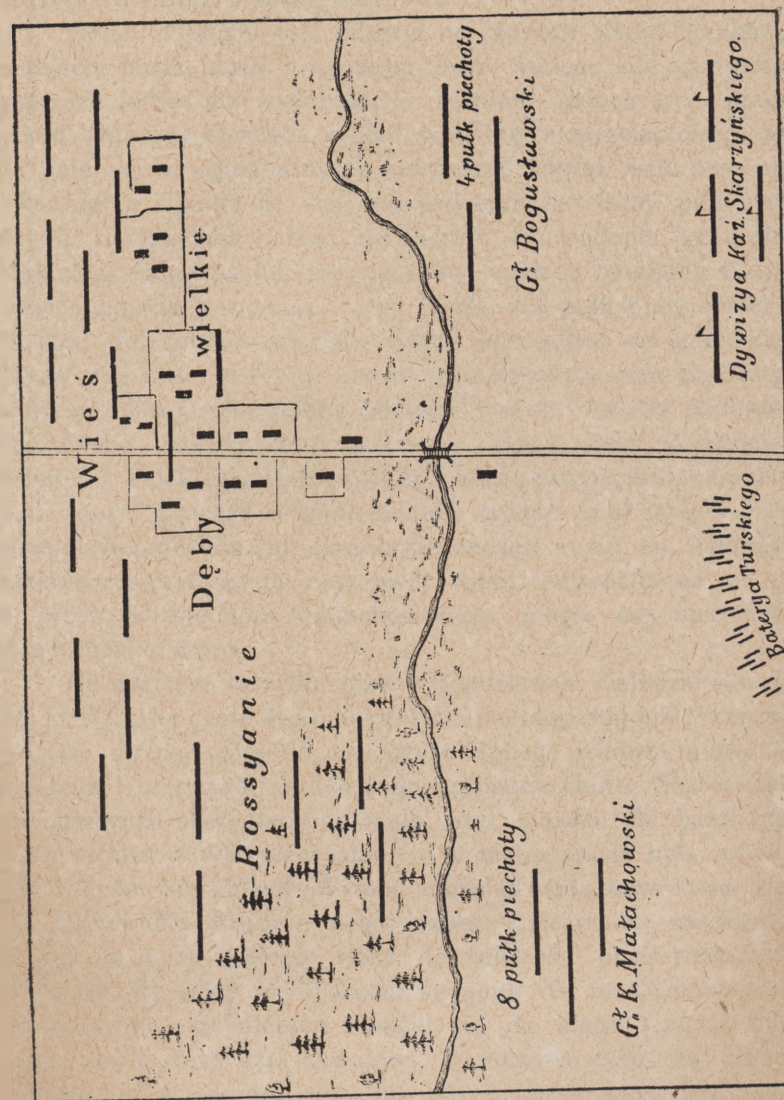
Z pod Wawru zaraz jako boczną pogon wysłano pułkownika Zawadzkiego na lewo do Okuniewa, a generała Dziekońskiego z brygadą na prawo do Wiązowny.

Batalia pod Dębem-Wielklem, 31-go marca 1831.

Już było koło godziny 2-ej po południu, kiedyśmy z lasu wychodzić zaczęli; wielka droga (chaussée), którąśmy maszerowali, prowadziła prostopadle na środek już połączonych korpusów Geismara i Rosena. Widać ich było uszykowanych do bitwy o $\frac{1}{4}$ mili przed nami, zajmujących wieś Dębe-Wielkie, zabudowaną wzdłuż drogi i po prawej stronie tejże; na lewej stronie Dębego były w bliskości krzaki, łączące się z wielkim lasem od Okuniewa, które zakrywały prawe skrzydło nieprzyjaciela.

Przed nami otwarte pole, spadziste aż do strumienia, który na paręset kroków przedewsią i przed całym frontem nieprzyjacielskim płynął. Nadbrzeża tego strumienia były łąki błotniste, a wszystkie pola były rozmokłe jeszcze z zimy i bardzo grząskie. Pozycja, zajęta przez gener. Rosena, była mocną, wojska jego połączone wynosiły do 30.000 ludzi.

Gdyśmy się wysunęli na pole, naczelný wódz dał rozkaz generałowi Małachowskiemu atakowania prawego skrzydła nieprzyjaciela z 8-y pułkiem piechoty, a generałowi Bogusławskiemu atakowania lewego ich skrzydła z 4-y pułkiem piechoty. Bateria pozycyjna Turskiego rozwinęła się w środku po lewej stronie drogi i otworzyła ogień. Artylerja rosyjska



odpowiedziała zaraz na całej linii. Gener. Skrzynecki stał przy baterii Turskiego i bitwą kierował.

Gener. Małachowski uderzył na Moskali wśród krzaków, przejście przez błota i strumień było trudne; koń generała zagrzął, ledwo go wydobyto, — pomimo jednak tych przeszkód waleczny starzec wyparł piechotę nieprzyjacielską aż na pole, — tu ogień armatni morderczo zaczął razić naszych i kawalerya wpadła na nich niespodzianie, — 8-my pułk na powrót do krzaków cofnąć się musiał. Na żądanie generała Małachowskiego posłał mu naczelny wódz 2 bataliony z dywizji Giełguda w pomoc, — po drugi raz pułk 8-my zmusił Moskali do cofania się, ale znowu wyszedłszy na pole, nie mogą się nasi utrzymać przed przemagającą siłą piechoty artylerii i jazdy. To widząc zdaleka Tomasz Potocki adjutant naczelnego wodza, za pozwoleniem tegoż wziął 2 armaty z baterii Turskiego, podsunął się z nimi chaussą aż do mostku pod Dębę i ztamtąd z komendantem tychże dział podporucznikiem Nieprzeckim tak skutecznie zaczęli razić en écharpe baterię rosyjską, że ta cały swój ogień odwróciła na nich, a przez to piechota Małachowskiego mogła się utrzymać w zdobytej pozycji.

Na prawem skrzydle gener. Bogusławski walecznie toczy bój o Dębę na czele 4-go pułku. Pomimo bagnistej łąki i rzeczki wdziera się pod górę do wsi, część Dębego zdobyła ta mężna piechota i utrzymała się bez żadnej pomocy. Gener. Skrzynecki na obydwóch skrzydłach za mało użył wojska, 22 bataliony stały opodal w tyle nieczynne, — w takim stanie była bitwa, gdy wieczór się zbliżał. W tem naczelny wódz, odwracając się do pułkownika Prądyńskiego, rzekł: „Panowie, zostawmy resztę do jutra, jedźmy teraz do folwarku pisać rozkazy“ (Folwark Brzeziny w bliskości będący). Na to Chrzanowski szczęśliwym natchnieniem zbliżył się do niego i podał mu myśl, aby jeszcze użył kawaleryi. Widocznem było, że część Dębego już w naszym ręku, że nieprzyjaciel musi być znudzony, że teraz jazda powinna dokonać zwycięstwa. Nakłonił się gener. Skrzynecki z łatwością na tę dobrą radę, posłał mnie natychmiast po gener. Kazimierza Skarzyńskiego, który z swą dywizją stał niedaleko po prawej stronie drogi w szyku

bojowym; gdy tenże przybył, naczelny wódz dał mu rozkaz, aby poszedł naprzód wielką drogą przez Dębę i po za wsią, aby uderzył na nieprzyjaciela.

Dwa szwadrony karabinierów były najbliższe, te naprzód ruszyły, — wskazywałem im drogę, stanąwszy przy ich dowódcy podpułkownik Sznajde, — za nami szedł 2-gi pułk strzelców konnych z gener. Skarżyńskim na czele, dalej inne pułki jego dywizji. Skorośmy na chaussée weszli z grząskiej roli, puściliśmy się kłusem, — przechodząc przez wieś Dębę, odebraliśmy liczne strzały z domów wiejskich, które jeszcze piechotą rosyjską obsadzone były. Poza wsią przyjęła nas artyleria kartaczami, podpułkownik Sznajde natychmiast rozwinął na lewo swoje szwadrony i poszliśmy do szarży, — w kilku chwilach 4-ry dział z artylerzystami zabrane zostały a piechota przy nich będąca w nieładzie schroniła się pod protekcję mas rejterujących. — Po prawej stronie chaussée poza wsią rozwinął swoje pułki, pole było obszerne, tam generał Skarżyński rozwinął swoje pułki i na piechotę uderzył. Kilka czworoboków rozbitych zostało, wielu niewolników wzięto, reszta schroniła się do lasu. Gdyby dnia stało dłużej korpus rosyjski przecięty w swym środku na chaussée byłby został zupełnie zniszczony, tem łatwiej, że ziemia grząska rejteradę boczną niezmiernie mu utrudzała.

Już się ciemno robiło, każdy myślał, że na tem koniec, wracamy z karabinierami wielką drogą, prowadząc zabrane działa, wtem niespodzianie obkoczył nas z dwóch stron pułk żółtych ułanów rosyjskich z licznym oddziałem kozaków, — położenie było krytyczne. Z początku nie poznaliśmy ich, „to nasi, to nasi“, wołano, — lecz gdy lancami zaczęli nas sięgać z obu stron chaussy, dopiero pałasze karabinierów błysnęły i walka nastąpiła; podpułkownik Sznajde został rannym, spadł z konia, ja zaś nie czując obowiązku dać się z nimi zabrać w niewolę, przebiłem się przez front ułanów (33) i pośpieszyłem przyprowadzić odsiecz karabinierom, jakoż niedaleko spotkałem dwa szwadrony z pułku 2-go strzelców konnych z pułkownikiem Dębińskim już spieszące na odsiecz; te wpadły na ułanów rosyjskich, z tyłu, rozproszyły ich tem łatwiej, że już był poległ od strzału z pistoletu ich dowódca

pułkownik Schindler, — Niemiec znany w Warszawie, gdzie długo stał garnizonem.

Noc zaszła, zwycięstwo było zupełne, cała armia rosyjska przez las w nieładzie uchodziła, — ciemność nie pozwałała większych korzyści odnieść, — pułki nasze rozłożyły się na pobojowisku. Wróciłem do naczelnego wodza do folwarku Brzeziny. Sprowadzono tam licznych niewolników, między nimi generała Lewandowskiego, i z ludzkością, która tak zaszczytnie przez cały ciąg wojny odznaczała wojsko i naród polski, wszelką ulgę im niesiono. Świetny to dzień dla nas 31 marca! dwa zwycięstwa go zapełniły, a dobroczynne starania zakończyły około rannych i jeńców. Znużony całodziennym trudem, opatrzywszy mą rękę, rzuciłem się na słomę i zasnąłem.

Po tak świetnym i szczęśliwym dniu dla oręża polskiego, należało ścigać i niszczyć do reszty korpus Rosena, — każda chwila była drogą a świeżego wojska nie brakowało; większa część piechoty i artylerii nie była w ogniu 31 go marca; cały korpus jazdy Łubieńskiego stał pod lasem i wypoczywał. Myślałem, że już w nocy były przeznaczone pułki do pogoni, że poszły naprzód, aby się zbliżyć do nieprzyjaciela i równo ze świtem działanie rozpocząć, — wielkie przeto było moje zdziwienie, gdy 1-go kwietnia dosyć późno się obudziwszy, dowiedziałem się, że jeszcze żaden oddział w pogoń nie poszedł. Nie wiem, czyja była w tem wina, czy naczelnego wodza, czy szefa sztabu, lub kwatermistrza generalnego, ale to pewno, że było koło godziny 8-ej, kiedy jazda Łubieńskiego, ruszyła z pod lasu, ścigać nieprzyjaciela, który ze trzy mile zapewne się oddalił. Widziałem Władysława Zamoyskiego, szefa sztabu tegoż korpusu, przechodzącego kłusem koło folwarku Brzeziny na czele 4-go pułku ułanów, — on także w kilku słowach dał mi poznać, że czuł całą ważność sił utraconych.

Za jazdą Łubieńskiego koło godziny 9-ej ruszył naczelny wódz z wojskiem, obozującym około Dębego. Ledwośmy weszli do lasu, widzieć się dały ślady przestachu i dezorganizacji korpusów rosyjskich; niewolnicy kupami sami przychodzili do nas, innych przyprowadzali chłopci. Oficerowie z litewskiego korpusu przypomnieli sobie, że są Polakami; skoro tylko sub-

ordynacja się rozprzegła, jak mogli opuszczali szeregi rosyjskie i łączyli się z nami. Tych licznych jeńców naczelný wódz odsyłał do Warszawy, — gwardya narodowa odbierała ich od wojska szczęśliwa, że mogła w tryumfie paradować z nimi do stolicy.

Wesoło przebyliśmy Mińsk i niezatrzymując się dążyliśmy do Kałuszyna; — może o milę przed tem miasteczkiem naczelný wódz odebrał raport, że Zamoyski doszedł nareszcie ostatnich kolumn nieprzyjacielskich, że uderzył na nie z 4-ym pułkiem ułanów, rozbił trzy bataliony i trzy sztandary zdobył. (34).

Wcześniej przed wieczorem przybyliśmy do Kałuszyna, jeszcze było dosyć czasu ścigać nieprzyjaciela, zapał w wojsku był nadzwyczajny, nic na ten czas nie zdołałoby się oprzeć takiej armii, a cóż dopiero niedobitki Rosena.

Bez zatrzymania się mogliśmy zdobyć przed wieczorem jakkolwiek mocną pozycję pod Bojmiem i zapewnić sobie przejście rzeki Kostrzyn, a w nocy lub nazajutrz bylibyśmy niezawodnie zajęli Siedlce, miasto znaczne, pełne magazynów, ogromnych lazaretów i będące kluczem komunikacji między korpusami rosyjskimi.

Naczelný wódz zatrzymał się i założył swą główną kwaterę w Kałuszynie, — avant-garda pod komendą gener. Łubieńskiego stała na lewym brzegu Kostrzyna pod Bojmiem, dwie mile dalej ku Siedlcom zrzuciwszy mosty, zajął pozycję po prawym brzegu rzeki. Na tem się skończył dzień nadziei 1-go kwietnia i nasze zwycięstwa.

Wieczorem przybył do Kałuszyna członek zarządu narodowego, pan Barzykowski, przywiózł naczelnemu wodzowi krzyż komandorski „Virtuti militari” za bitwy pod Wawrem i Dębem. Pomimo wielu opieszałości była to zasłużona nagroda; 12 armat, 50 wozów z amunicją, 4 apteki polowe, do 2.000 zabitych i przeszło 12.000 niewolnika, z małą bardzo w porównaniu stratą z naszej strony; — taki był skutek dobrze wyrachowanego napadu. W wojnach Napoleona I. nigdy Francuzi nie wzięli odrazu takiej liczby Moskali do niewoli; — jeszcze przez kilka dni boczne oddziały naszej jazdy oraz wieśniacy,

ośmieleni naszym powodzeniem, sprowadzali nowych niewolników tak, że ich liczba do 16.000 doszła.

Tego samego dnia pod wieczór gener. Skrzynecki rozdał na placu w Kałuszynie krzyże srebrne „Virtuti militari” kilku żołnierzom z pułku 4-go ułanów za zabrane sztandary, a kapitana Władysława Zamoyskiego posunął o dwa stopnie wyżej, to jest na podpułkownika. Za poprzednie bitwy podał pułkowników Prądzyńskiego i Chrzanowskiego do awansu na generałów, generała Kazimierza Skarżyńskiego do krzyża kawalerskiego, krzyż czarno emaliowany „Virtuti militari”; pod pułkownika Sznajde mianował pułkownikiem, ja miałem honor zostać majorem, (35), porucznicy Tomasz Potocki i Rzewuski Leonce kapitanami, oraz wielu innych po różnych pułkach otrzymali awanse lub krzyże.

Dnia 2-go kwietnia zrana byliśmy pewni, że pójdziemy zdobywać Siedlce, prosty rozsądek wskazywał każdemu, że to było koniecznem następstwem zwycięstwa pod Dębem, Gener. Rosen nie mógł już stawiać silnego oporu, — posiłki nadejść nie miały jeszcze czasu, marszałek Dybicz był oddalony o trzy marsze, o trzy dni najgorszej drogi, rozłożony szeroko nad Wisłą, przerażony zapewne wiadomościami, jakie odebrał. Korzystać ze zwycięstwa, z naszej przewagi moralnej, zająć koniecznie Siedlce, aby się stać panem wielkich dróg i przerwać komunikacje między korpusami rosyjskimi, rzucić się połączonemi siłami na skrzydło marszałka, to było świętą powinnością generała Skrzyneckiego. Nie trzeba nawet być wojskowym, aby czuć i osądzić naturalne rozwijanie się pierwszego pomysłu, którego uzupełnieniem byłaby klęska Dybicza, spieszna rejterada za Bug na Lublin i opuszczenie Królestwa przez wszystkie pomniejsze skrzydłowe korpusy. Takie skutki ze zwycięstwa pod Dębem miał w swoim ręku generał Skrzynecki — a cóż dalej przy energicznem działaniu mógł sobie obiecywać? — powstanie nowych prowincyj Polski, rozszerzenie i trwanie wojny; natenczas — dopiero interwencya Europy i zbawienie ojczyzny! Choćby i koronę nawet, jeżeli o niej marzył, z całego serca każdyby Polak mu przyznał, gdyby był wywalczył niepodległość narodu! Ale gener. Skrzynecki

nazwał się sam Fabiuszem i rozumiał, że się nim stanie przez nieczynność, opuszczając najszcześniejsze okoliczności.

Uważałem to zawsze, że oficer czy wysoko czy nisko położony, choćby był najmężniejszym osobiście, jeżeli nie ma odwagi moralnej, jeżeli nie jest przedsiębiorczym i z decyzją, zawsze się obawia, aby mu nieprzyjaciół „tyłu nie zabrał” — aby go nie odciął od tej lub owej podstawy; — ta myśl jest cechą bojaźliwych charakterów, ta ich paraliżuje i niezdolnymi czyni. Tak było niestety i z naszym naczelnym wodzem. Nieprzyjaciół drżał na samo jego imię, a on nie śmiał ani pójść naprzód na Siedlce, ani na prawo na Dybicz, ani na lewo na Gwardyę. . . bo bał się być odciętym od Warszawy.

Zszedł poranek 2-go kwietnia w Kałuszyńcu na próżnych namysłach generała Skrzyneckiego i na próżnych namowach Prądzyńskiego; popołudniu ktoś powiedział naczelnemu wodzowi, że Moskale od strony kantonamentów Gwardyi puszczają race jako znaki, aby się porozumieć z Dybiczem. Naczelną wodzą i wszyscy wybiegamy na dwór zobaczyć te race; była to poprostu chmurka biała, okrągła, która się wznosiła przypadkowo na firmamencie. Jedni utrzymywali, że to chmura, inni upierali się, że dym z racy, — nikt nie mógł być pewnym swego. Gwardyę były nadto oddalone między Bugiem a Narwią koło Łomży, aby race, przez nich puszczona, mogła być widzialną w Kałuszyńcu, tem mniej w korpusie Dybicza; a choćby i tak było? cóż to za niebezpieczeństwo dla zwycięskiej armii?

Nie wiem, z jakim przekonaniem gener. Skrzynecki powrócił do swego pokoju, to tylko pewno, że żadnego rozkazu nie wydał. Nie mogę opuścić tej świetnej epoki naszej wojny bez wspomnienia, ile duch w całym narodzie się podniósł. Warszawa brzmiała radością, wojsko pełne zapału, chłopcy około Kałuszyńca rozbrajali Moskale po drogach i przyprowadzali w niewolę. To dowodzi, jak łatwo było wojnę prawdziwie narodową, exterminacyjną uorganizować. Taką wojnę Polska ma prawo i powinna prowadzić, póki tylko najeźdźcy ziemię naszą hańbią; — jak będziemy sąsiadami, bądźmy wspaniałomyślnymi, lecz ujarzmionego narodu odwet jest powinnością, wojna w polu i chałupie jest równie świętą. Czyż więcej

krwi Polskiej kosztowałaby taka wojna, jak jej wytoczą Moskale, Prusacy i Austriacy w swych szeregach za swoje sprawy a często i niegodziwe cele. O takiej wojnie powinien był myśleć najpierwszy dyktator Chłopicki, — kiedy on zawiódł oczekiwania narodu, sejm ją wywołać powinien, rząd narodowy, a na koniec Skrzynecki. Za odwieczne krzywdy, za zbrodnie podziału Polski należało cały naród do walki ośmielić i wciągnąć, uzbroić go w wytrwałość przygotować do strat i klęsk, z których podnieść się można, które wolna ojczyzna sowicie nagrodzi lub z błogosławieństwem wspomni.

Sejm złożony z członków, wybranych za czasów Wielkiego księcia Konstantego, odłożył na później pierwszy krok do takiej wojny; nadanie wolności chłopom, położenie zasad polepszenia materialnego ich bytu,

Niestety! upadliśmy półśrodkami, brakiem energii w naczelnikach, — chciano wojnę prowadzić z grzecznością, odbyć ją jak turnieje i skończyć w jednym roku.

Dnia 3-go kwietnia zrana, kiedy piękny dzień wiosenny zdawał się wzywać do czynności, z rozkazu naczelnego wodza zamiast iść naprzód, poszliśmy w tył, z Kałuszyńca przez Mińsk do Siennicy. Gener. Łubieński z dywizją jazdy i brygadą piechoty Rollanda został na obserwacji pod Bojmiem nad Kostrzyniem. Gener. Umiński, który był pod Rożanem naprzeciwko Gwardyom, odebrał rozkaz zbliżyć się do Węgrowa nad Liwiec. Przybyliśmy do Siennicy pod wieczór. I tą jeszcze drogą można było maszerować na marszałka Dybicz, już bez żadnej obawy, aby tenże tył nam zabrał, aby nas odciął od Warszawy.

W wojsku ufność w zwycięstwo i zapał trudnym był do wstrzymania, wszyscy czuli stosowność dalszych przedsięwzięć; — członkowie rządu, jak ks. Czartoryski, Barzykowski i inne cywilne osoby błagali o to naczelnego wodza.

Gener. Chrzanowski, szef sztabu posłany został z dywizją jazdy generała Skarżyńskiego w dystrykcie Garwolina, zdawało się, że dla formowania przedniej straży. Dzień 4-go kwietnia było święto Wielkanoc czyli dzień Zmartwychwstania Pańskiego; nie dziwiło nikogo, że taką uroczystość armia przeżyła na miejscu, obchodziliśmy nabożeństwo w kościele,

a potem mieliśmy święcone podług narodowego zwyczaju, Miasto Warszawa, upojone radością, przysłała dla armii święcone, to jest 300 wozów, naładowanych różnem pożywieniem i napojem, które gwardya narodowa przyprowadziła do Siennicy.

Lecz drugie, trzecie święto mija, jeszcze stoimy na miejscu; gener. Chrzanowski z jazdą Skarzyńskiego i Kickiego znosił oddziały rosyjskie, posuwając się naprzód; — przewaga nasza moralna była tak wielka, że oporu mało napotykali. W pierwszym spotkaniu zabrali 130 huzarów w niewolę, dotarli aż do Żelechowa, — tam dopiero wobec znacznych sił nieprzyjacielskich zatrzymać się musieli.

Marszałek Dybicz na pierwszą wiadomość o przegranych bitwach przez Geismara i Rosena nie odstąpił jeszcze od zamiaru swego przejścia Wisły pod Stężycą, lecz gdy kawalerja polska pokazała się w tyle jego armii, ujrzał całe niebezpieczeństwo swego położenia, zaczął dopiero ściągać swoje wojska co nie łatwem było po błotach i złych drogach, spalił pontony oraz przygotowane drzewo do budowania mostu i posuwając się ku Siedlcom, starał się połączyć z korpusami Rosena i Pahlena, a razem zapewnić sobie odwrót po chaussée do Brześcia Litewskiego. Jeszcze można było temu przeszkodzić, jeszcze można było na Dybicza uderzyć, kiedy wykonywał ten marsz flankowy, — o pół drogi do nas się zbliżył, — lecz gener. Skrzynecki najdroższe kilka dni czasu stracił nieczynnie w Siennicy. Nareszcie naglony usilnemi prośbami wszystkich, co go otaczali, zdecydował się działać; ale znowu zamiast uderzenia stanowczym ciosem na Dybicza, wybrał plan bardziej skomplikowany Prądyńskiego, który mu się mniej niebezpiecznym zdawał, to jest: napadu na korpus Pahlena koło Siedlec przed połączeniem się jego z marszałkiem i zajęcia nakoniec tego miasta. Gener. Prądyński miał poleconem sobie prowadzić od Latowicz atak na Pahlena, stojącego nad Muchawcem po lewej stronie Siedlec.

Gener. Skrzynecki miał prowadzić atak wzdłuż chaussy od Bojmia ku Siedlcom na korpus Rosena. Gener. Stryjeński z brygadą kawalerji i dwoma działami artyleryji konnej miał przejść w bród Liwiec pod Suchą i przeciąć linię odwrotu Rosenowi. Te trzy oddziały miały się połączyć na chaussée

blisko Siedlec przy moście na Muchawcu, a skoroby ten był zdobytym, miasto musiałoby wpaść w nasze ręce.

Dnia 9-go kwietnia gener. Skrzynecki zgromadził znaczne siły koło miasteczka Latowicz i postępował otwarcie od Wodynia na marszałka Dybicza, aby go zwieść i ukryć prawdziwy zamiar. Ruch ten widzieli Rosyanie ze wzgórzów koło Seroczyna, marszałek myśląc, że serjo na niego armia polska maszeruje, cofnął się aż do Łukowa.

Podejście się udało, — w nocy korpus nasz się rozdzielił, naczelny wódz zostawił część mniejszą gener. Chrzanowskiemu, sam wrócił do głównej kwatery pod Latowicze do wsi Wielgolas, a największa część tegoż wojska poszła z gener. Prądyńskim przez Wodynie na całą noc na Pahlena, a to: brygada Ramoriny 1-szy i 5-ty pułk piechoty, brygada Bogusławskiego, 4-ty i 8-my piechoty, 2-gi ułanów, Mazury i baterya Bema.

Bitwa pod Iganiem 10-go kwietnia 1831 r.

Dnia 10-go kwietnia gener. Chrzanowski posunął się za marszałkiem Dybiczem przez Seroczyn do Ruży. Naczelny wódz przededniem wsiał do swego powozu, zaprzęzonego końmi ze stajni cesarskiej, którymi zwyczajnie jeździł i udał się do korpusu Łubieńskiego pod Bojmie. (36) Adjutanci jego kłusowali kilka mil drogi przy pojeździe, szczęściem że miałem wytrwałego konia, który odbywszy ten spacer był jeszcze zdolnym do bitwy. Przybywszy do Bojmia na wielką drogę do gen. Łubieńskiego, zaczęto robić przygotowania do ataku, oraz do naprawy mostów; rzeczka Kostrzyń ciągnie się przez błotniste łąki, gdzie kilka mostów było pozruczanych i bronionych przez artyleryę rosyjską z przeciwnego brzegu. Oczekiwaliśmy pierwszych strzałów armatnich od strony Prądyńskiego, aby nadto wcześniej Moskali nie spłoszyć; aby gener. Stryjeński miał czas odciąć ich na drodze do Siedlec.

Nie pisząc historii tej wojny, tylko moje własne pamiętniki, nie będę wykladał pochodu generała Prądyńskiego, bo z nim nie byłem, w krótkości tylko nadmienię, że przeszedłszy zrana pod wieś Domanice, zastąpiło mu 10 szwadronów uła-

nów rosyjskich, które formowały związek między korpusem Pahlana i marszałka Dybicza; — gener. Kicki z naszej strony komenderował brygadą jazdy, złożoną z 6-ciu szwadronów i z baterii artylerii konnej. Po kilku strzałach armatnich, którymi nowo przybyły z Galicyi major Bem swe działanie otwierał, pułkownik Michał Mycielski poszedł do szarży z 4-ma szwadronami 2-go pułku ułanów, gener. Kicki wspierał go z dwoma szwadronami Mazurów. Starli się nasi ułani i zmieszali z pierwszą linią, — po kilku minutach na miejscu złamali ją i do ucieczki zmusili, wpadli zaraz na drugą linią, i ta wkrótce pierzchła pod grotem polskiej lancy; — pole okryło się trupami, a 250 niewolników dostało się w nasze ręce. Był to piękny początek: — maszerował dalej Prądyński z swoim korpusikiem równolegle od Muchawca; — popołudniu znaczne siły Pahlana zastąpiły mu koło Igania, z drugiej strony tej błotnistej rzeczki artyleria rosyjska morderczy ogień otworzyła na nich. Krwawo walczyć musiała nasza piechota, heroiczne ataki na bagnety po kilka razy wykonywać pod przewodnictwem samego generała Prądyńskiego i Ramorina, nim złamała z pomocą artylerii Bema również z poświęceniem walczącej, te liczne zastępy i przepędziła nieprzyjaciela przez groblę za most na Muchawcu a przez to opanowała wielką drogę do Siedlec. W tych krwawych bojach piechoty poległ podpułkownik Karski, który jako bohater znany jest z pod Grochowa i jako bohater dziś zginął.

Gdy to się działo nad Muchawcem, przy drugim korpusie pod Bojmiem staliśmy w oczekiwaniu. Około godziny 10-tej zrana dały się słyszeć pierwsze strzały armatnie Prądyńskiego. Naczelny wódz kazał rozpocząć atak; nasze baterie zajęły pozycję i pod zasłoną ich ognia sapery zaczęły sporządzać mosty na trzech korytach błotnistej Kostrzynia. Artyleria rosyjska i piechota wzbraniały nam jakiś czas tej roboty, lecz gdy strzały armatnie z tyłu coraz się wzmacniały, zabrali się do odwrotu. Jak najspieszniej rzucono deski na pozostałe słupy od mostów; podpułkownik Woroniecki odebrał rozkaz przebyć na prawy brzeg Kostrzynia z trzema batalionami grenadyerów i ścigać nieprzyjaciela. Artyleria ani jazda nie mogły jeszcze przechodzić; naczelny wódz kazał mi towa-

rzyszyć podpułkownikowi Woronieckiemu i zdawać sobie raporty. Wziąłem z sobą jednego z guidów, (37) przeprowadziliśmy z wielką trudnością nasze konie po kładkach i poszedłem z avant-gardą. Moskale ustępowali po chaussée, we wsiach tylko mogliśmy ich dojść blisko, ale po krótkim oporze dalej rejterowali. Bez artylerii i jazdy pogoń była powolną, bez wielkich korzyści. Gdyby gener. Stryjeński był dopełnił swej misji, gdyby był przeciął im drogę do Siedlec, jak to łatwo mógł wykonać, — ta część korpusu Rosena, która od Bojmia rejterowała, byłaby poszła w rozsypkę albo broń złożyła. Uszedłszy przeszło milę drogi od Bojmia, posłałem guida z raportem do naczelnego wodza o stanie rzeczy, o próżnem oczekiwaniu Stryjeńskiego.

Jak się później dowiedzieliśmy, gener. Stryjeński przeszedłszy rzeczkę Kostrzyn pod Suchą, kazał zsiść z koni i spoczywać. Czy nie zrozumiał rozkazu, czyli ten rozkaz, jak on się tłómaczył przed naczelnym wodzem, źle mu był komunikowany przez szefa sztabu dywizji Łubińskiego, kapitana Leonca Rzewuskiego, tego nie wiem; to tylko pewnem, że gen. Stryjeński odwrotu nieprzyjacielowi nie przeciął; — dopiero pod wieczór złączył się z piechotą Woronieckiego, a chcąc nagrodzić czas stracony, szedł całą drogę kłusem, zmęczył konie nad miarę tak, że jego jazda już nie była do użycia. Zbliżaliśmy się z grenadyerami ku Siedlcom. Podpułkownik Woroniecki nie czując się wspieranym, bo ani artyleria ani piechota za nim nie przybywały, nie bardzo się także spieszył. Mocne strzelanie słyszeć było niedaleko z prawej strony przed nami; był to ów morderczy bój który gen. Prądyński staczał pod Iganiem, aby nie być zgniecionym przed połączeniem się z wojskiem gener. Skrzyneckiego.

Postępowaliśmy z Woronieckim lasem wielką drogą, a przeszedłszy karczmę, należącą do Opola, mieliśmy na koniec szczęście połączyć się z Prądyńskim przed mostem na Muchawcu.

Plan dzisiejszego przedsięwzięcia w części tylko był wykonanym, — korpus Rozena i Pahlana były częściowo zwyciężone, ale nie zniszczone, — odcięcia znaczniejsze, na które rachowaliśmy, nie udały się. Już wieczór zapadał, naczelny

wódz przybył nareszcie, ataku na most nie rozkazał, a przeto i Siedlce zdobytymi nie były. Może gener. Skrzynecki obawiał się teraz zarazy, której dotąd w naszej armii nie było; korpus Pahlana przyniósł ją pierwszy to raz do Europy z Azyi. Ogromne lazarety w Siedlcach stały się pastwą tej choroby. Lecz i dla tej przyczyny należało działać przeciwko korpusowi samego marszałka a nie generała Pahlana.

Bitwa pod Iganiem nie mogła za sobą pociągnąć skutków decydujących tak, jak bitwa pod Dębem, — była ona jednak pięknym pomysłem i świetnem zwycięstwem, które dokończyło demoralizacji armii nieprzyjacielskiej — 2500 Moskali leżało na pobojowiskach, 4000 niewolnika, między którymi cały pułk 98-my piechoty z sztandarami i muzyką dostali się w nasze ręce.

Tu winienem opisać czyn barbarzyństwa Moskali, którego byłem naocznym świadkiem. Gdyśmy postępowali za rejterującym się nieprzyjacielem około karczmy Opolskiej, leżącej przy chaussee, krótko przed połączeniem się naszym z korpusem gen. Prądzyńskiego, słyszę, jęki i płacze przerażające, zsiadam z konia i wchodzę na dziedziniec, — tam okropny mnie widok czekał: kilkunastu spokojnych mieszkańców i kobiet schroniło się było do mleczarni, uchodząc z karczmy, barbarzyńcy ścigali ich i podłą zemstę wywarli na bezbronnych, strzelali do ścieśnionej kupy, bagnetami kłuli, jedna kobieta pierś miała wyrżniętą; kilka z tych ofiar już nie żyło, reszta wywlekła się na dziedziniec, wołała ratunku.

Tak postępowali Moskale z ludem polskim, kiedy w Warszawie niewolnikom ich na niczem nie zbywało, — a ranni równo z bohaterami polskimi przez najpierwsze damy w szpitalach opatrywani byli i opływali w wygody. "Oby pamięć na krzywdy i ciągłą zniewagę narodu, na krew i łzy niewinne wkorzeniła się w serce i myśl każdego Polaka; — póki Moskale nie za Dnieprem, póki są na polskiej ziemi, nie są dla nas ludem bratnim, są tylko najeźdźnikami, których ta ziemia pochłonąć powinna. Patrzałem na tych nieszczęśliwych rodaków w karczmie opolskiej, sprowadziłem im doktora, rozmawiałem z nimi pełen zgrozy i chęci zemsty. Lecz czyliż zemsta mieści się w sercach polskich? W pół godziny później

wziąłem własną ręką w niewolę oficera Moskala, — ani przyszło mi na myśl wyrzucić na nim jakąkolwiek zemstę. (38)

Gdy ciemność zaszła, naczelny wódz rozłożył się z całym sztabem w krzakach i nocowaliśmy na pobojowisku o kilkaset kroków od nieprzyjaciela.

Mocne wyrzuty i podejrzenia rozszerzyły się w Warszawie, nie mniej w wojsku po bitwie pod Iganiem na gener. Stryjeńskiego. Błąd opieszałości czyli złej chęci wołał o śledztwo i surowe kroki; — przykład kary, wykonany na wyższym oficerze, byłby najkorzystniejsze skutki na dalszy los kampanii wywarł; — lecz gener. Skrzynecki karać nie umiał, wszystko pod nim uchodziło, — bo trzeba mocnego pocucia swej własnej powinności względem ojczyzny, aby być nieugiętym. Odebrał komendę gener. Stryjeńskiemu, co było niestosownem, należało go oddać pod sąd wojenny, aby śledztwo wykazało, czy on, czyli szef sztabu dywizji kapitan Rzewuski był winnym. Jeżeli gener. Stryjeński nie dopełnił tak ważnego polecenia odebranie mu komendy było za małą karą, — a niesłusznie cierpiał, jeżeli Rzewuski nie komunikował mu dokładnie rozkazu. Obowiązkiem było tego ostatniego dobrze wytłómaczyć generałowi Stryjeńskiemu obejście, które miał wykonać, wskazać drogę na mapie, przedstawić całą ważność jego misji i zostawić instrukcję na piśmie. Było do tego dosyć czasu. O ile sekret jest potrzebnym przed działaniem, o tyle jest koniecznością, aby wyżsi przynajmniej dowódcy znali ogół operacji, wykonać się mającej i cel przedsięwzięcia, do którego są użyci. To pojmwowanie celu niejako instynktowe w wojsku francuskim daje mu wielką przewagę nad innemi armiami. Lecz niestety! u nas oprócz niektórych generałów, którzy się odznaczali gorliwością w sprawie ojczystej, większa ich część dawała przykład miękkości, złej chęci i, o ile mogli, unikali boju. Od początku aż do końca wojny 1831 r. demoralizacja szła z góry od opieszałych dowódców, z których niektórzy może już zasługiwać się chcieli Moskalom. Nie było groźnej ręki na takich, oburzające mowy i żarty uchodziły bezkarnie żaden z nich przykładnej kary nie odebrał, przez co się ich liczba coraz bardziej powiększała.

Nazajutrz po bitwie pod Iganiem dnia 11-go kwietnia,

gdy już połączeniu się korpusów rosyjskich przeszkodzić nie mogliśmy, armia polska cofnęła się za Kostrzyn, główną kwaterę założono w Cegłowie. Tam najpierwszy raz pokazała się między nami cholera — morbus która od niewolników rosyjskich z korpusu Pahlana komunikowała się piechocie polskiej.

Choroba ta, lubo z początku liczne i w gwałtowny sposób porывała ofiary, nie zrobiła wielkiego wrażenia w armii; każdy się spodziewał długiej, zaciętej i z siłami przemagającymi wojny, że wybór śmierci mało co obchodził.

Dnia 12-go kwietnia naczelny wódz przeniósł swą główną kwaterę do Jędrzejowa na wielką drogę między Mińskiem a Kałuszynem.

W tym samym czasie Marszałek Dybicz przybył z swym korpusem do Siedlec. Szczęśliwy, że się połączył z generałami Rosenem i Pahlenem, nie tylko, że nie myślał o atakowaniu armii polskiej, ale sam ufortyfikował się koło Siedlec, unikając bitwy; obydwaj wodzowie naczelnicy coraz bardziej nieśmiało się stawiali.

W Jędrzejowie odebrał Skrzynecki pierwsze wiadomości o powstaniu na Litwie, — przybyły emisariusz dał niewątpliwe i dokładne wiadomości o patriotycznym poświęceniu się tej prowincji.

Demoralizacja w armii rosyjskiej była udowodnioną, komunikacye jej z Petersburgiem przecięte, — wszystko to tłómaczyło nieczynność marszałka Dybicza, a powoływało naczelnego wodza polskiego do działania. Lecz gener. Skrzynecki zamiast podać rękę powstańcom, zamiast coś przedsięwziąć, jeżeli nie z frontu, to na skrzydło marszałka; marnował czas w Jędrzejowie i odrzucał wszelkie plany działania, które mu Prądzyński przedstawiał. Zamiast korzystać z przewagi naszego wojska moralnej, a może i liczebnej naówczas, zamiast go zatrudnić, aby szerząca się cholera nie działała na umysły, staliśmy 4 tygodnie w nieczynności. Straszna ta choroba rozszerzyła się z piechoty do innych broni i wiele ofiar zmiatała. W Warszawie między mieszkańcami i w lazaretach wojskowych ciężkie klęski ponosiliśmy, — w obozach i marszach często padali koledzy, — jednak niewiele na nią zważano w armii czynnej, a ponieważ miałem szczęście ani jednego

dnia nie opuścić linii bojowej w tej całej wojnie, nie byłem świadkiem spustoszeń, które rządziła w stolicy; wśród różnych niebezpieczeństw z rezygnacją znosiła armia tę nową plagę Bożą.

Nie przypominam sobie, którego dnia przybył do głównej kwatery adjutant generała Umińskiego Seweryn Ostrowski z raportem o bitwie pod Liwem. Moskale napadli na szaniec przedmostowy z siłami kilkakrotnie przewyższającymi osadę. Gener. Andrychiewicz z 20-ym pułkiem piechoty i jednym batalionem 1-go pułku strzelców pieszych mężnie bronił źle ufortyfikowanego mostu i lubo nie mógł się utrzymać, okrył się sławą, a pułk 20-ty tak do boju zaprawił, że przez całą kampanię pułk ten walecznością się odznaczał.

Kiedy Moskale most pod Liwem atakowali, kawaleria ich w liczbie 6-ciu szwadronów przeszła rzeczkę na lewo, aby zająć tył naszemu wojsku. Gener. Umiński posłał pułkownika Millera z czterema szwadronami 1-go pułku ułanów naprzeciwko nim; — Moskale postępowali naprzód w szyku bojowym. Miller dał im przejść mały rów, który lubo łatwy był do przebycia, stał się jednak przyczyną pewnego nieporządku w ich szeregach, — w tym momencie Miller uderzył na nich 1-szym szwadronem ułanów pod komendą majora Hempla, rozbił i do 300 niewolników zabrał. Gdy raport o tej potyczce wódz naczelny odebrał, bardzo był niekontent z gener. Umińskiego, winił go o stratę ludzi, o bój zbyt uporczywy przy moście. Posłał mnie natychmiast do Liwu, abym sprawdził podanie o szczegółach bitwy i czyli strata nie była większa, jak ją raport oznaczył. Przybywszy na miejsce, zwiedziłem pobożewisko, most był w ręku nieprzyjaciela; wypytałem się o wszystko, o ile mogłem bez ujmowania powagi generałowi Umińskiemu i powróciłem do Jędrzejowa. Zdałem raport naczelnemu wodzowi, że i o ile zachowanie mostu na Liwcu było koniecznem lub nie, to naczelny wódz najlepiej zna, wiedząc jakie instrukcje dał generałowi Umińskiemu; — co do straty naszej, że ta jest znaczną, pochodzi ztąd, że nieprzyjaciel bardzo przeważnych sił użył, że nasz szaniec przedmostowy był nędznym wałem z piasku prawie bez fosy, bitwa zaś była prowadzoną, jak dla honoru polskiego oręża przystało; — strata

nie większa jak była podana w raporcie. Na tem się skończyło to śledztwo.

Przy tej okazji winienem kilka słów nadmienić o generale Umińskim, który tak różnie jest sądzonym. Nigdy pod jego rozkazami nie służyłem, raz tylko towarzyszyłem mu na rekonesansie, gdzie potyczka mało znacząca zaszła, — lecz będąc kilka razy posyłanym do jego obozu jako adjutant naczelnego wodza, zawsze znalazłem wielką czynność, subordynację, generała energicznego, czynnego, który ani sobie, ani swemu sztabowi, ani wojsku pod swem dowództwem próżnować nie dał; który wiadomości o nieprzyjacielu zawsze miał dokładne i z każdej okazji korzystał, aby mu szkodzić (b. b. b.).

W tej epoce naczelny wódz nakazał rekonesans z Kałuszyna na pozycje nieprzyjaciela pod Suchą, gdzie Moskale także ufortyfikowali przejście przez Kostrzyń. Cztery czy pięć batalionów z dywizji gener. Giełguda, stojące w Kałuszyń, przeznaczone były do tego rekonesansu z pułkiem 6-tym ułanów („Dzieci Warszawskie“) i pułkiem Mazurów pod dowództwem gener. Józefa Kamińskiego. Do tej siły miał się przyłączyć gener. Tomicki z częścią korpusu Umińskiego od Zimnej-wody. Generał Giełgud był najstarszym, gener. Chrzanowski miał dyrygować ogólnie jako szef sztabu głównego. Najprzód gener. Tomicki się spóźnił, (lecz to każdemu wolno było); po długiem oczekiwaniu na niego, skoro się zdała pokazał, maszerowaliśmy w kolumnach w gotowości do boju ku lasowi, który pozycję nieprzyjaciela zasłaniał. Mnóstwo kozaczyzny okryło pole; nasi ułani, pułk nowy, prawie wcale nie opatrzeni w broń palną, z trudnością odpierali ich; rozsypani na flankiery i cierpieli wiele od ich długich karabinów. (39) Wystąpiło dwa szwadrony huzarów rosyjskich przed las, jak się zdawało, w celu uderzenia na dwa szwadrony 6-go pułku ułanów, naprzód wysunięte, — lecz dwie armaty artylerji konnej były z nami, te podjechawszy na linię, zaczęły ich razić kulami i wstrzymały na miejscu. To był moment uderzenia na nich w przypadku nawet niepomysłnego ataku, kolumny piechoty, za nami maszerujące, byłyby zasłoniły odwrot. Lecz gener. Kamiński Józef nie był w tej wojnie tym

samym oficerem, jakim za Napoleona I. go znano; nic nie przedsięwziął.

Generałowie Giełgud i Chrzanowski jechali przy kolumnach piechoty; — każdy z nich wydawał niektóre szczegółowe rozkazy, ale żaden ogólnie całą tą siłą prawie nie kierował. Muszę wyznać ze smutkiem, że od bitwy Grochowskiej już nie widziałem komenderującego generała, dającego spokojnie rozkazy podług swego natchnienia i wymagającego ich wykonania; — zawsze kilku doradzało i każdy potrochu dyrygował wojskiem na polu bitew. Wieczór się zbliżał, nie rozpoznaliśmy ani sił ani dyspozycji Dybicza; — zaczęliśmy odwrót, ucierając się z kozakami ciągle, opłaciwszy tę wyprawę stratą podpułkownika Suchodolskiego (czy Suchorzewskiego) od Mazurów, który obskoczony na flankierach poległ.

Wskutek tego rekonesansu żadne przedsięwzięcie przeciw marszałkowi nie nastąpiło. Naczelny wódz stał niewzruszony w Jędrzejowie, przyjmował wiele gości, odwiedzających go z Warszawy, każdy wiadomości i gazety francuskie przywoził, oraz gotowość do rezonowania z naczelnym wodzem, najczęściej w sposób, którym sądził mu się podobać; damy swych mężów licznie odwiedzać zaczęły, dla nich obiady, — grzeczności. (40). Tak czas schodził.

Naczelny wódz czytał gazety, oddawał się zabiegom dyplomatycznym i łudził się nadzieją prędkiej interwencji, to ze strony Francji, to ze strony Austrii.

Książę Adam Czartoryski, prezes rządu narodowego, nalegał na niego o działanie, o pomoc powstańcom w dawnych prowincjach Polski, o zwycięstwo, jeszcze o jedno zwycięstwo, a natenczas obiecywał interwencję Europy; lecz gener. Skrzynecki nadto był zarozumiałym i upartym w swem zdaniu; nie przyjmował rady a nalegania księcia często odparł z niegrzecznością, drwinkami, które mu więcej krzywdy czyniły, jak pełnemu zasług ks. Czartoryskiemu.

Temu mężowi winienem oddać sprawiedliwość, że nie szukając sławy wojennej jako nienależący do armii, często niósł życie pod ogień armatni i karabinowy, gdzie go prowadziła gorliwość w sprawie ojczyzny, chęć zachęcenia wojska przykładem swoim. Wiele niebezpieczeństw mąż ten dzielił

z nami, a rady jego zawsze naczelnego wodza do boju, do zwycięstw zachęcały. Dyplomata chciał walczyć a generał negocyować.

Skutki naczelnego dowództwa generała Skrzyneckiego od 31 go marca były bardzo świetne, cała chwała na niego spadała w Polsce i w Europie, lecz nie należało na tem przestawać, trzeba było mieć silną wolę wywalczyć niepodległość narodu, należało ciągle zadawać ciosy nieprzyjacielowi, przynieść koniecznie wojnę w dawne prowincje Polski, nie ustawać aż po osiągnięciu celu.

W rozkazie dziennym, który naczelnny wódz wydał do wojska pod d. 17-go kwietnia donosił, że w nowo rozpoczętej kampanii armia rosyjska straciła 5.000 ludzi w zabitych, 16.000 niewolnika, 11 chorągwi, 30 armat, 20.000 broni zerbranej było na pobojowiskach, mnóstwo wozów amunicyjnych i bagażów. Buletyny gener. Skrzyneckiego odznaczały się zawsze sumienną akuracją i prawdą.

Ale cóż się działo z tą ogromną liczbą już zabranych Moskali, jako też później branych do niewoli?

Oficerowie odsyłani byli do Częstochowy, a żołnierze w części do różnych fabryk, częścią rozłożeni po wsiach i miasteczkach na lewym brzegu Wisły. Bliskość granicy pruskiej, a jak mówiono, i emisaryusze tegoż rządu skłaniało ich do ucieczki, przy niedostatecznej straży kupami przechodzili do Prus, tam znajdowali uprzejme przyjęcie i ubiór. Odsyłano ich napowrót przez Gdańsk lub Królewiec do Rosji i powtórnie przychodzili walczyć z nieszczęśliwą Polską.

Armia marszałka Dybicza, osłabiona stratą w boju, oraz przez cholere, która okropnie panowała między Rosyanami, zagrożona z tyłu przez powstanie litewskie, upadła na duchu, zwątpienie i bojaźń ogarnęły umysły; — dlatego stali spokojnie w obozie, oszańcowanym pod Siedlcami, oczekując posiłków. Cały korpus Rosena odesłanym był w tył w głąb kraju, aby się tam reorganizował.

Około 20-go kwietnia pierwszy raz naradzano się u naczelnego wodza naszego nad planem, podanym przez gener. Prądyńskiego, zrobienia wyprawy na gwardye rosyjskie, które się rozłożyły między Bugiem a Narwią, których rezerwy aż

o Łomżę się opierały. Marszałek Dybicz zaraz o tem dowiedział się przez szpiegów. Dla przeszkodzenia zamiarowi wodza polskiego, postanowił atakować całą swą siłą prawe skrzydło pozycyji naszych, aby odciąć oddziały lewego skrzydła, nad Kostrzyniem i Liwcem stojące, ubiec główną armię naszą w Mińsku i cios jej zadać. Zgromadziwszy 40.000 wojska około miasteczka Jeruzalem, stanął na ich czele i maszerował na Kuflew, a korpusom Pahlena 1-go i 2-go dał kierunek prosto z Siedlec wielką drogą na Kałuszyn i Jędrzejów.

Przedsięwzięcie to marszałka Dybicza i przygotowania, jakie do tego czynić musiał, nie doszły do wiadomości generała Skrzyneckiego. (41).

Dnia 25-go kwietnia marszałek niespodzianie atakuje Kuflew; — gdyby był odrazu użył przeważnych sił {swoich} byłby złamał upór, który mu stawiał z 3600 ludzi z czterema armatami pułkownik Dembiński, byłby stanął w Mińsku przed armią polską, rejterującą od Kałuszyna i Jędrzejowa. Lecz nie było natenczas odwagi w korpusach rosyjskich, nasze poprzednie zwycięstwa nieśmiały ich uczyniły; ta mała garstka pod dowództwem Dembińskiego wstrzymała kilka godzin armię marszałka Dybicza, ustępowała z wolna przez Ceglów i wieczorem dopiero oparła się na dywizyi Giełguda w Mińsku.

Na wiadomość o ataku na Kuflew, przysłaną przez pułkownika Dembińskiego d. 25-go kwietnia w wieczór, naczelnny wódz opuścił Jędrzejów; d. 26-go zrana przechodziliśmy przez Mińsk, a marszałek Dybicz tak bojaźliwie i z taką ostrożnością postępował, że dopiero koło południa zaczął atakować dywizyę Giełguda, zostawioną przed tem miasteczkiem.

Generał Skrzynecki zajął pozycyę za Dębem-Wielkiem na tem samem miejscu, gdzie miał tyle szczęścia 31-go marca. Wszystkie korpusy polskie odebrały rozkaz połączenia się z nim dla przyjęcia bitwy.

Korpus Pahlena atakował Giełguda pod Mińskiem; na każdym punkcie wojsko polskie mężnie walczyło, dając wszędzie uczuć Moskałom swą przewagę moralną. Ponieważ gen. Giełgud nie miał rozkazu bronić do ostateczności tego miasteczka, opuścił go i zajął pozycyę ćwierć mili w tył pod Sto-

jadłami. Gener. Kicki zasłaniał odwrót, poprowadził do szarży 3-ci pułk ułanów, który złamał pułk. huzarów Łubieńskich.

Pod Stojadłami generał Giełgud stał aż do wieczora w groźnej postawie, nakoniec gdy nieprzyjaciół nic więcej nie przedsiębrał, złączył się z korpusem naczelnego wodza za Dębem-Wielkim. Marszałek Dybicz rozpoznał pozycję naszą, przekonawszy się, że armia polska jest w całej swej sile i gotową do przyjęcia bitwy, nie chciał próbować szczęścia; dnia 28-go kwietnia rozpoczął swój odwrót do Siedlec.

Generał Skrzynecki postępował za nim w oddaleniu, d. 30-go kwietnia armia rosyjska zajęła swoje dawniejsze stanowiska około Siedlec; armia polska podobnież około Jędrzejowa i nad Kostrzyniem.

Staliśmy znowu pewien czas nieczynnie w Jędrzejowie. Zdaje się, że naczelnemu wodzowi sprzykrzyło się mieć dwóch doradców gener. Prądzyńskiego i gener. Chrzanowskiego, których zdania nie zawsze mogły być te same, lubo w zgodzie z sobą żyli. Człowiek bez decyzji im więcej ma doradców, tem się bardziej waha. Znalazła się właśnie potrzeba użycia zdatnego generała, to jest wysłania posiłków generał. Dwernickiemu, który już przeszedł za Bug, dania silnej pomocy powstańcom Wołynia, Podola i Ukrainy.

Naczelny wódz wybrał do tego generała Chrzanowskiego, szefa sztabu głównego, który w pięć tysięcy dobrego wojska, złożonego z 2 pułków piechoty, z 2 pułków jazdy i 8 armat artylerii konnej, wyszedł 7-go maja z Siennicy ku południowym prowincjom dawnej Polski.

Kwaternistrz generalny Prądzyński został sam przy naczelnym wodzu, objął całą dyрекcyę sztabu głównego i był zdolnym temu powołaniu godnie odpowiedzieć. Jako oficer sztabowy gener. Prądzyński należy do najznakomitszych generałów, jakich nam historia zostawiła pamięć w wojnach europejskich.

Genialny i niewyczerpany w kombinacjach strategicznych pracowity w biurze, pamiętający o wszelkich szczegółach dla przygotowania zwycięstwa; miły w stosunkach z podwładnymi i od nich kochany; grzeczny i ulegający naczelnemu wodzowi, gorący patriota. W boju wiele razy gener. Prądzyński pogar-

dzał życiem, szedł na oślep w niebezpieczeństwo wprowadzić bezużytecznie bo nikogo za sobą pociągnąć nie umiał. Ponieważ nigdy nie służył w liniowym wojsku, nie komenderował na polu, nie miał do tego wprawy ani śmiałości, (jak zwykle oficerowie czysto sztabowi), nie umiał rozkazywać ani zapalać podwładnych własnym zapalem serca! Generał Skrzynecki posiadał właśnie przymioty, na których zbywało Prądzyńskiemu; zgodnie działając, mogli byli zbawić ojczyznę; ale niestety! gener. Skrzynecki był zazdrosnym i dowiódł swej mierności, że nie umiał cenić takiego pomocnika, jak Prądzyński. — Sława i czyny marszałka Radeckiego nie zmniejszyły się przez to, że zasięgał rady generałów Hessa i Schönhalsa w gabinecie. Zasługa na wodza spada, który na polu bitwy wojskiem kieruje. Generał Prądzyński przy naczelnym wodzu, któryby posiadał zdrowe sądzenie o rzeczach, energię, surowość na wykraczających, któryby praktycznie na polu bitwy dowodził wojskiem i wykonywał wspólnie w gabinecie udecydowane przedsięwzięcia, któryby posiadał wytrwałość w złych przygodach, — przy wodzu bezwzględny patriocie i żołnierzu dobrej chęci — Prądzyński byłby się stał sprężyną zbawienia ojczyzny.

Sam nie był zdolnym doprowadzić narodu do tak wielkiego celu (chyba przy ciągłych pomyślnościach) przez słabość swego charakteru; dowiódł tego w ostatnich wypadkach pod Warszawą, splamił się przy kapitulacji stolicy. Jeżeli talenta wojenne są potrzebne w naczelniku, charakter prawy i mocny jest rękomią jeszcze potrzebniejszą.

Dnia 8-go maja przyszła do Jędrzejowa wiadomość, że gener. Dwernicki z całym swym korpusem schronił się do Galicyi. Ciężki cios odebrała sprawa ojczysta, powstania na Wołyniu, Podolu i Ukrainie upaść musiały, a nieszczęsny przykład, który dał Dwernicki, najgubniejsze naśladownictwo wywołał.

Uczuł nareszcie wódz naczelny, że dłużej nieczynnym pozostać nie może; opinia publiczna zaczęła się od niego odwracać, wszystkie niepowodzenia jemu przypisywać. Rząd narodowy, dyplomacja polska, przyjaciele, — każdy nalegał, bo czuł, że się najdroższy czas traci, że zasoby i korzystne okazy się marnują, — zdecydował się przeto gener. Skrzy-

necki do wyprawy na gwardye. Cesarz Mikołaj w swej pysze wyniosłej przysłał korpus gwardyi rosyjskiej raczej dla tryumfalnego wejścia do Warszawy, niż do pomocy marszałkowi Dybiczeni — 20 tysięcy tego wyborowego wojska stało rozłożone szeroko na kantonamentach w województwie Płockiem i Augustowskiem między Narwią a Bugiem, rozciągając się aż do Łomży.

Plan, wypracowany przez gener. Prądzyńskiego, zasadzał się na tem:

1. Ukryć kilka marszów głównej armii naszej przed marszałkiem Dybiczem, zostawiając zasłonę nad Kostrzyniem i w Jędrzejowie.

2. Przenieść się w tym czasie spiesźnie między Bug i Narwę wśród kantonamentów gwardyi.

3. Pobić jedną po drugiej rozprószone ich dywizye.

Skutki, jakie zniesienie gwardyj byłoby za sobą pociągnęło, nie są do obrachowania, — powstanie na Liwie i Żmudzi byłoby wzrosło na wielkie rozmiary, — demoralizacya byłaby opanowała na tę wiadomość wszystkie wojska rosyjskie; marszałek Dybicz byłby się zaraz musiał cofnąć do Brześcia Litewskiego za Bug, — a coby się w Petersburgu działo, trudno odgadnąć. To tylko pewna, że pierwsze rodziny rosyjskie byłyby najboleśniej dotknięte, że najgorsze wypadki dla cesarza Mikołaja mogły wskutek takiego zwycięstwa nastąpić.

Przed rozpoczęciem wyprawy na gwardye generał Skrzynecki nadał nową organizacyę armii, do czego już dawno widoczna potrzeba nagliła. Stare pułki traciły ludzi codziennie w bitwach i potyczkach, a nowe, zostawiane zawsze w tyle, nie miały okazji nabierania doświadczenia w boju. Wady organizacyi Chłopickiego dawały się czuć teraz i do samego końca wojny. Korpus rezerwowy generała Paca został zwinięty, cała piechota podzielona na 5 dywizyj pod dowództwem generałów Rybińskiego, Giełguda, Małachowskiego, Milberga i Henryka Kamińskiego. Każdej dywizyi i brygadzie dane były przez połowę stare i nowe pułki: szkodliwy przedział zniknął, choć materyalnie i późno.

Pułki, składające oddzielne korpusy generała Chrzanow-

skiego, Sierawskiego i Dziekońskiego; garnizony Warszawy, Modlina i Zamościa nie wchodziły w te pięć dywizyj.

Jazda została, jak była, podzielona na dwa korpusy Umińskiego i Łubieńskiego. Dywizye gener. Kazimierza Skarżyńskiego i gener. Turno jako rezerwa stały zawsze przy głównej kwaterze.

4 tysiące Litwinów, w niewolę wziętych lub dobrowolnie przybyłych z korpusu Rosena, już było weszło w nasze szeregi.

Cała armia polska wynosiła natenczas podług najpewniejszych podań do 68 tysięcy (24 pułki) piechoty, — 14 tysięcy (22 pułki) kawalerii, — do 6 tysięcy artylerii, — 145 armat polowych. Do tej liczby dorachowawszy zakłady (dépôts) i lazarety, — ogół polskiego wojska rachować można na 100 tysięcy ludzi.

Wyprawa na gwardye, maj 1831 r.

Do wyprawy przeciwko gwardjom rosyjskim naczelny wódz przeznaczył cztery dywizye piechoty Rybińskiego, Giełguda, Małachowskiego i Kamińskiego. Dywizye jazdy Skarżyńskiego i Turna; dywizya Jankowskiego już była na przodzie koło Serocka; 100 armat w 10-ciu bateriach przydzielonych było do tego korpusu, — wogóle około 46 tysięcy ludzi.

Dnia 12 maja ruszyły pierwsze kolumny z Mińska i Siennicy ku Narwi, — gener. Umiński pozostał w pozycjach około Kałuszyna i Jędrzejowa naprzeciwko marszałka Dybicza. Naczelny wódz ze sztabem, opuściwszy Jędrzejów 13-go maja udał się za wojskiem przez Miłosnę i Jabłonnę. Dnia 14-go stanął w Serocku, gdzie cały korpus wyżej wymieniony się połączył, — przebywszy most na Narwi pod Zegrzem, który w trzech dniach był postawionym.

W Serocku pułkownik Chłapowski odebrał rozkaz do wyprawy na Litwę. Naczelny wódz dał mu swoje instrukcye ustnie, oraz instrukcye rządu narodowego, na piśmie wypracowane przez ks. A. Czartoryskiego co do postępowania na Litwie i organizacyi tych prowincyj.

Dnia 14-go maja także przybył do głównej kwatery major Piotr Wysocki, powracający już z Galicji z korpusu generała Dwernickiego. Naczelny wódz po odebraniu od niego raportu o tym smutnym wypadku przeznaczył go w stopniu podpułkownika na dowódcę 10-go pułku piechoty.

Kiedy tak się działo w Serocku, tymczasem most kończono na Narwi. Zaraz popołudniu gener. Łubieński przeszedł go z swoim korpusem i wyprawa stanowczo rozpoczęta została.

Pierwsza ta część przedsięwzięcia pomyślnie się powiodła, marsze wszystkich kolumn, dobrze wyrachowane przez gener. Prądzyńskiego, wykonane były z akuracnością, mosty postawione na czas, tajemnica dochowana, nieprzyciel nie domyślał się o niebezpieczeństwie, jakim był zagrożony.

Korpus gener. Tomasza Łubieńskiego, 12 tysięcy dobrego wojska wynoszący, z 24-ma armatami, był przeznaczony postępować wzdłuż prawego brzegu Bugu spiesznymi marszami do Nura, aby zająć ten ważny punkt przed nadejściem marszałka Dybicza, wzbrońić mu przejścia rzeki, a przez to opóźnić połączenie się jego z gwardyami.

Przed wieczorem 14-go maja naczelny wódz w 30 tysięcy ludzi i przeszło 70 armat przeszedł także przez most pod Serockiem na lewy brzeg Narwi, maszerując środkową drogą, przecinaliśmy przez połowę kąta, który Bug z Narwią formuje; okolice te są zarosłe lasami sosnowymi, drogi piaszczyste, nie uszliśmy więcej, jak $1\frac{1}{2}$ mili do wieczora.

Mały oddzielny korpusik, złożony z 4200 żołnierza z 2-ma armatami, posłany był zaraz z Serocka pod dowództwem gen. Dembińskiego chaussą po prawym brzegu Narwi ku Ostrołęce, formując straż naszego lewego skrzydła, oraz w celu opanowania, jak będzie można, najprędzej miasta Ostrołęki.

Marszałek Dybicz jeszcze nie wiedział, że większa część armii polskiej z swym wodzem naczelnym znikła z przed jego frontu. Spostrzegłszy jednak niektóre poruszenia około Kałuszyna w korpusie Umińskiego, postanowił przekonać się o stanie rzeczy przez silny reconnaissance.

Generała Umińskiego zadaniem było ukryć jak najdłużej przed marszałkiem odejście głównego korpusu polskiego, obserwować każde poruszenie nieprzyjaciela, donosić naczelnemu

wodzowi o wszystkim przez pośrednictwo gener. Łubieńskiego, a jeżeliby marszałek maszerował na pomoc gwardyom napaść na jego tylną straż i opóźniać postępy, — na koniec w każdym zdarzeniu zasłaniać Warszawę. Dla dopełnienia tych poleceń gener. Umiński miał 12 tysięcy wojska i 20 armat.

Marszałek Dybicz w niepewności atakuje przednią straż gen. Umińskiego w Kałuszynie, — gdy ta się cofnęła pod Jędrzejów, zastaje tam na pozycji dywizję Milberga i wszystkie siły, jakimi Umiński mógł rozporządzić. Bitwa wszczęła się zacięta, dawny pułk grenadyerów gwardyi walczył teraz z chwałebnem poświęceniem. Major Serkowski, dawny mój kolega od kadetów, poległ heroicznie, dając przykład męstwa. Po kilku godzinach uporczywego boju marszałek Dybicz myśląc, że ma do czynienia z całą polską armią, cofnął się na dawne swoje pozycje za Kostrzyniem pod Siedlce.

Zwiedzenie jego było zupełne do tego stopnia, że w raporcie swoim, donosząc o tej bitwie cesarzowi, wyrażał, że generał Skrzynecki dowodził z polskiej strony.

W tym czasie nasz naczelny wódz już między Bugiem a Narwią się znajdował. Dnia 15-go maja maszerowaliśmy cały dzień przez lasy i piaski, pod wieczór dopiero spotkaliśmy pierwsze posterunki gwardyi. Gener. Skrzynecki jechał przy przedniej straży; zbliżając się do wsi Przetycza, kilka strzałów na przodzie oznajmiło nam nieprzyjaciela, — postępując dalej, nagle otwierają się wrota od stodoły, o kilkadziesiąt kroków na boku położonej i ze 30-tu strzelców finlandzkich dali do naczelnego wodza ognia i jego sztabu, a potem w las się schronili. Była to zasadzka, która o mało im się nie udała. Korpus gwardyi rosyjskiej, 20 tysięcy żołnierza liczący pod dowództwem wielkiego księcia Michała, miał główną kwaterę w Zambrowie, — 1-sza dywizja piechoty z brygadą jazdy stała wysunięta w Wąsowie, — strzelcy tej dywizyi formowali przednią straż, którą spotkaliśmy. Maszerujemy dalej ku Długosiodłu, — ta znaczna wieś obsadzona była przez dwa bataliony tychże Finlandczyków, uzbrojonych krótkimi sztucerami, na których zatykają się długie bagnety, służące razem za pałasz.

Nadzwyczajny zapal panował w naszym wojsku. Na widok nieprzyjaciela każdy chciałby się być rzucić na niego. Ta

zbyt gorąca chęć boju i zwycięstwa przyprawiła nas pod Długosiodłem o bolesne straty. Gener. Prądyński kierował atakiem, piechota postępowała po lewej stronie przez ogrody, wieś się ciągnęła długą ulicą, Finlandczycy z wolna ją opuszczali. Wtem gener. Prądyński rzekł do mnie: „Kruszewski, weź pluton eskorty Krakusów i obejdź wieś na lewo, zrobisz, co można”. Wykonałem natychmiast ten rozkaz, wziąłem Krakusów, będących pod komendą młodego Aleksandra Wodzieckiego i Wiktora Osławskiego, poszliśmy kłusem po prawej stronie wsi. Ponieważ ja pod Dębem-Wielkim towarzyszyłem Tomaszowi Potockiemu, gdy się podsunął pod nieprzyjaciela z dwoma armatami, on także do mnie przyłączył się w tym momencie. Tyraliery finlandzkie śpiesznie zaczęli się wymykać między budynkami; przy końcu wsi dopiero, gdy musieli przez małą łąkę przechodzić, wpadliśmy na nich, skłuli i zrąbali kilku, a do 20-tu wzięli w niewolę. Kolumny nieprzyjacielskie rejterowały ściśnione przez wieś, miały jeszcze do przebycia opłotki dosyć długie i mały mostek na rzeczce, która przerzywała te odstępki pod kątem prostym; — w tak niestósownem miejscu dla jazdy; gdzie dla materialnych przeszkód nie można było rozbić nieprzyjaciela, widzę jadący środkiem wsi do szarży szwadron z 1-go pułku ułanów pod majorem Hemplem, chciałem mu dopomóc z boku Krakusami, — posunęliśmy się na Moskali, ale opłotki przedzielały nas od ich kolumny. Szarża Hempla odpartą została, kapitan szwadronu Józef Zabiello był rannym, kilku ułanów zabitych; w tym momencie przyjaciel mój i wierny towarzysz boju, Tomasz Potocki dostał kulą w szyję i spadł z konia. Przyskoczyłem do niego, zawołałem na Krakusów, aby go zasłonić od bagnatów Finlandczyków, a gdy ci się dalej zrejterowali, unieśliśmy go ciężko rannego do wsi. (42).

Po lewej stronie Długosiodła drugi także adjutant i dobry oficer, kapitan Wolski prowadząc i zachęcając piechotę, zginął od kuli. Cokolwiek zimnej krwi a wszystko byłoby lepiej poszło; — o ile rozkaz dany mnie przez gener. Prądyńskiego, był stósownym, o tyle rozkaz, dany przez niego Hempłowi, był przedwczesnym, — nie ułani, ale artyleria konna była potrzebną na tę kolumnę Finlandczyków, tłoczącą się przez

wieś i opłotki, — za mostem dopiero, jakby na pole byli wyszli, byłby ich Hempel pewno dokończył.

Dnia 16-go maja ruszył cały korpus zrana z Długosiodła, — naczelny wódz chcąc się zapewnić, czy nie zostawia z boku nieprzyjaciela, posłał mnie z podjazdem do Ostrowia. Przybyłem śpiesznie ze trzy mile lasami, a nie zastawszy w Ostrowie Moskali, zwróciłem się na Wąsewo, gdzie koło południa dogoniłem nasze kolumny.

Maszerowaliśmy w dyrekcyi Śniadowa i Łomży; drogi były piaszczyste, upał wielki, kolumny rozwlekło postępowały. Wyszędłszy z lasu pod wsią Nadbory, ujrzeliśmy za rzeczką Ruś kilka kolumn nieprzyjacielskich przed nami. Naczelny wódz zatrzymał się z jazdą, czekając, aby piechota i artyleria nadeszły. Nieco w mniejszem oddaleniu widać było inną kolumnę nieprzyjacielską, adjutanci i ordynanse przejeżdżali od jednej do drugiej. Chcąc bliżej rozpoznać nieprzyjaciela, ja i kilku oficerów ze sztabu, wzięliśmy ze sobą pluton eskortowy Krakusów i pojechaliśmy naprzód. Pole schodziło na dół zatrzymaliśmy się nad jakąś małą rzeczką, płynącą do Rusi; na prawo o kilkaset kroków była wieś. Wtem idzie do nas od lewej kolumny rosyjskiej oficer, dążący do kolumny na prawo, — okulary zielone miał na oczach, wziął nas za swoich. Rzeczka nas przedzielała, była dosyć głęboka i brzegi miała strome. Nie warto było rzucać się w wodę dla niego, lecz gdy się zbliżył na strzał, biorę pistolet z za pasa i strzelam. Obudził się, jakby piorunem uderzony, spiął konia ostrogami i puścił się do swoich. Ale nasze Krakusy, którzy już byli we wsi na prawo, skoczyli za nim, dali kilka obrotów, jak charty zającowi i wzięli go.

Przyprowadzają go, bardzo rozgniewany i hardy, był to kapitan książę Dołgoruki, — jedziemy z nim do naczelnego wodza, — zaczyna od tego, że się skarży „Ten oficer strzelił do mnie, przeszył mi mundur na piersiach”. Ale co zabawnego, że i on mi okazał pewne nieukontentowanie. Dopiero, gdy ów ks. Dołgoruki i z gener. Skrzyneckim tonu nie zmienił, uważając go jak mnie, za takiego samego buntowszczyka, i rzekł imponującym głosem: „Ja jestem adjutant pułkowy, ja potrzebny jestem przy pułku”. (Myślał zapewne, że go

puścimy). Natenczas dopiero naczelny wódz kazał go z konia zsadzić i w tył odesłać pod eskortą. (43).

Gdy kolumny piechoty i artylerii nadciągnęły, uformowaliśmy się do boju i postąpili ku nieprzyjacielowi, od którego rzeczka Ruś nas przedzielała. Zaczęto z armat strzelać z naszej strony; należało śpiesznie pod tą zasłoną mosty stawiać, łatwo przez całą noc mogły być ukończone, lecz na czelny wódz kazał ognia zaprzestać.

Nocowaliśmy w Nadborach; tu się zaczęło to nowe pasmo bojaźliwości i błędów generała Skrzyneckiego, w które brnął ciągle, aż póki zniechęcony naród nie wytracił mu z ręki dowództwa. Gener. Prądzyński nalegał, aby uderzyć nazajutrz zrana na część korpusu gwardyi, przed nami stojącą; wszelkie wyrachowanie, wszelkie podobieństwo łatwego zwycięstwa było z naszej strony. W. książę Michał, uwiadomiony od dawna, że mały korpus ma być posłany na Litwę w pomoc powstańcom, takiego się tylko spodziewał; dotąd był w niepewności, kogo ma przed sobą. Większa część jego korpusu nie mogła się jeszcze z nim połączyć, odwrót był trudny, drogi zawałone bagażami, którymi gwardya dla wygody i zbyt-ków obciążoną była; nareszcie po to przyszliśmy, aby ich atakować przeważnemi siłami naszymi, a tem lepiej, jeżeli się dawało bić ich częściowo. Najdalej koło Śniadowa wiel. ks. Michał musiałby być przyjąć bitwę. Ale niestety! gener. Skrzynecki wszystkiego się lękał; lękał się o linię odwrotu, chciał czekać wiadomości od Łubieńskiego, że Nur zajęty, chciał pierwszej zapewnić sobie posiadanie Ostrołęki i odwrót chaussą do lubej Warszawy, gdzie trzeba było dozorować towarzystwo patryotyczne Lelewela, rząd narodowy, sejm, aby nie odebrał komendy, swarzyć się z nimi i trudnić dyplomacyą. (44).

Po długich, prawie rozpaczliwych sporach późno w noc zawołał mnie gener. Prądzyński do pokoju naczelnego wodza, do napisania rozkazu na dzień następny. Główna kwatera przenosiła się do Troszyna, większa część naszej armii pozostawała naprzeciw gwardyi pod Książopolem; dywizya generała Giełguda przeznaczoną była maszerować na Ostrołękę, by koniecznie to miasto opanować. Od tego dnia gener. Skrzynecki z Prądzyńskim byli poróżnieni, i ta niezgoda coraz

bardziej się powiększała. Im kto był bliżej tajemnic sztabu głównego, z tem większą boleścią patrzył na brak decyzji naczelnego wodza: — a cóż się musiało dziać w sercu Prądzyńskiego, twórcy tego szczytnego pomysłu wyprawy na gwardye, widząc, jak jest marnowanym.

Dnia 17-go maja pomaszerowałem z avant-gardą Giełguda do Ostrołęki, naczelny wódz miał tej dywizyi towarzyszyć. Przed wieczorem dopiero doszliśmy pod miasto. Wysypały się tyralierzy i zaczęli do nas strzelać, zdawało mi się jednak, że to nie są Moskale, wiedząc przytem, że gener. Dembiński z drugiej strony rzeki dążył do tego samego celu, domyśliłem się że Ostrołeka już jest przez naszych zajęta, — poskoczyłem do tyralierów i przekonałem się, że to nasi, i dając się poznać, wstrzymałem ich ogień.

Gener. Sacken już natenczas był w zupełnej rejteradzie na wielkiej drodze do Łomży, — atakowany przez Dembińskiego z przodu i zagrożony przez dywizję Giełguda z tyłu, ledwo miał czas cofnąć się, by nie być odcięty. Gdy dojeżdżał do Ostrołęki, spotkałem szwadron z 4-go pułku strzelców konnych z korpusu Dembińskiego, postępujący za korpusem gener. Sackena, — zwróciłem na prawo i przyłączyłem się do avant-gardy w myśli, że dogonimy Sackena,

Uszedłszy może z pół mili, przybiegają do nas chłopcy, donosząc, że pięć berlinek czyli statków krytych płynie niedaleko na Narwi z magazynami rosyjskimi, że to nam bardzo łatwo będzie zabrać, że tylko mała ilość piechoty na nich się znajduje.

Jako adjutant naczelnego wodza i major mogłem rozkazać kapitanowi, który szwadron prowadził. Zostawiwszy mały oddział z oficerem dla zastąpienia avant-gardy i posławszy do Ostrołęki do naczelnego wodza z uwiadomieniem o mojem przedsięwzięciu oraz prosząc o przysłanie mi cokolwiek piechoty nad Narew, — udaję się z tym szwadronem na lewo w las, prowadzony przez życzliwych chłopów. Zbliżając się do rzeki, kazałem $\frac{3}{4}$ częściom całej mej siły zsiąść z koni, $\frac{1}{4}$ pozostała do trzymania koni w lesie.

Podzieliłem spieszonych strzelców konnych na dwa oddziały: pierwszy ze 25-ciu ludzi wziąłem jako avant-gardę

pod swoją komendę, drugi oddział może z 50-ciu ludzi oddałem jako rezerwę pod komendę gorliwego kapitana Działyńskiego, adjutanta naczelnego wodza, który się tam także znalazł. Z opowiadania chłopów myślałem, że Moskale już tak są przestraszeni, że się zaraz poddadzą. Wychodząc z krzaków, widzę pięć berlinek, płynących wolno pod wodę, a na każdej z nich po kilkunastu żołnierzy od piechoty. Moi strzelcy, zaczynają strzelać z karabinków, a ja wysuwam się na łakę nad brzeg rzeki, powiewam chustką i wołam na Moskali: „kryczy pardon!“ Lecz zamiast odpowiedzi oficer, na pokładzie pierwszej berlinki stojący, bierze od żołnierza karabin, składa się do mnie, za nim wszyscy inni zmierzają do mnie i palą. Jak rój pszczoł kule koło głowy mi świsnęły, rzadko byłem w większym niebezpieczeństwie, bo niedalej, jak 20 do 30 kroków od nich stałem na wyniesionym brzegu Narwi. Cofnąłem się przecież nie uszkodzony w krzaki — przybył i Działyński z rezerwą, eskortowaliśmy ich ponad rzeką, utrzymując ciągły ogień, ale bez żadnego skutku, nędzne nasze karabinki kawaleryjskie nie trafiły ani jednego. Już oni zaczęli się zbierać, by wysiąść na brzeg i na nas z bagnietami uderzyć, gdy nareszcie przybywa dwie kompanie piechoty wskutek mojej posyłki. Skoro Moskale ujrzeni długie karabiny i te zmierzone ku nim z nad brzegu rzeki, oficer zawołał „pardon!“ — poddali się. Kilku uciekło na drugą stronę Narwi, rzuciwszy się w wodę, a około 60-ciu dostało się w niewolę. Berlinki znaleźliśmy naładowane po większej części owsem, na którym nam zbywało i różnymi szczegółami oporządzenia piechoty. Opuściłem zabrane berlinki i pojechałem już wieczorem do Ostrołęki, a ztamtąd wróciliśmy późno z naczelnym wodzem na noc do Troszyna. Nie wiem, jak to się stało, ale zasługa tych zabranych berlinek przypisaną była w kilka dni później w rozkazie dziennym innemu podpułkownikowi adjutantowi także gener. Skrzyneckiego. Może on przybył nad Narew, kiedy już było wszystko skończone i miał czoło przywłaszczyć sobie zasługę, ale żadnego nie miał udziału w tej wyprawie i jej niebezpieczeństwach, o tem niech świadczy cała komenda.

Dnia 18-go maja przedpołudniem kapitan z 4-go pułku

ułańów, Wincenty Kruszewski, (ten sam, który później podczas emigracji służył w wojsku egipskim), przywiózł bryczkę do głównej kwatery do Troszyna pułkownika rosyjskiego, adjutanta cesarza Mikołaja, którego wzięła w niewolę komenda gener. Chłapowskiego, przeryzując się na Litwę. Gener. Skrzynecki rozmówiwszy się z nim, zaprosił go na obiad, — w tem nie było nic złego, — ale że go nie kazał zrewidować, to była niewłaściwa grzeczność czyli zapomnienie, — może gener. Załuskiego, — jego bowiem było obowiązkiem tego dopełnić, jako trudniącego się badaniem niewolników, — bo jak się później okazało, miał on przy sobie różne ważne papiery, raporta i sytuacje armii, które w wychodku w Troszynie utopił. Po obiedzie odebrał naczelną wódz raport od gen. Giełguda, że tenże przybył z Miastkowa na wielkiej drodze do Łomży; stał przeto z dywizją swoją w bok prawego skrzydła nieprzyjacielskiego; — przyszły także wiadomości, że wiel. ks. Michał nie ruszył się do tego czasu z swym korpusem z okolic Śniadowa, oczekiwał zapewne na pomoc marszałka Dybicza, krócej otrzymać nie mógł.

W tak szczęśliwych okolicznościach zdecydował się nareszcie gener. Skrzynecki stoczyć bitwę. Ostrołęka była w naszym posiadaniu, marszałek Dybicz jeszcze za Bugiem; wszystko nam sprzyjało, aby znieść gwardye, a tym jednym ciosem może zakończyć szczęśliwie kampanię. Bóg nam nastręczał najpiękniejszą okazję zwycięstwa. Gener. Prądyński zawołał mię do pierwszego pokoju, zamknął się ze mną na klucz i podyktował mi rozkaz do batalii, którą nazajutrz stoczyć mieliśmy. Rozkaz ten przepisałem zaraz na trzy ręce, to jest dla każdej dywizyi; — równo ze dniem 19-go maja Małachowski i Rybiński mieli atakować z frontu, przeszedłszy rzeczkę Ruś pod Kleczkowem, — dywizya Giełguda miała atakować z boku prawe skrzydło Moskali. Rozkaz się kończył zachęceniem do męstwa. Pamiętam, że naczelną wódz tymi słowami przemawiał do wojska: „W stanowczej bitwie spodziewam się, że każdy z poświęceniem swej powinności dopełni“. Gdy wszystkie trzy rozkazy napisane i odczytane były, gener. Prądyński mówi do mnie: „Zanieś do podpisu naczelnemu wodzowi“.

Zaniósłem je do drugiego pokoju, generał Skrzynecki siedział przy dużym stole, na którym kilka dzienników leżało, w ręku trzymał *Journal des Débats*, który, jak na nieszczęście, dopiero co przyniesiono. „Panie generale, przynoszę rozkazy do podpisu”. „Połóż je na stole”. Położyłem i wyszedłem — udałem się na dziedziniec, — obstałowałem trzech pewnych i śmiałych oficerów do rozwiezienia tych rozkazów. Po upływie pół godziny idę po nie do naczelnego wodza. „Panie generale, przychodzę po rozkazy”. „Przyjdź majorze później”, odpowiedział mi z niecierpliwością. Oddałem się zdumiony i powtarzam generałowi Prądyńskiemu. Tą razą czekaliśmy z godzinę, — idę po trzeci raz: „Panie generale, oficerowie gotowi czekają na koniach do rozwiezienia rozkazów”. „Powiedziałem raz, żebyś major przyszedł później” z zupełnym gniewem mi odrzekł. Oburzony i w głębokim smutku idę do Prądyńskiego, powtarzam mu, com usłyszał, — wieczór się zbliżał.

Gener. Prądyński poszedł sam do naczelnego wodza. Co się tam działo, nie wiem; Prądyński podobno rzucał się na kolana i błagał; słyszałem tylko podniesione głosy, a może po kwadransie żywej kłótni wyszedł Prądyński zaczerwieniony i w takim zmartwieniu, że od niego słowa dopisać nie mogłem, w końcu kazał mi odesłać na spoczynek czekających oficerów. Ciężko zawiódł ojczyznę gener. Skrzynecki w tej nieszczęsnej chwili, zadał cios śmiertelny powstaniu narodu z r. 1830. Niech go Bóg i historia sądzi, ja daję go poznać, jak mi sumienie dyktuje. Dziś po 29 latach emigracyi i namysłu serce moje równie boleje, jak wówczas w Troszynie, a przekonanie moje jest jeszcze mocniejsze, że przed nami leżało zwycięstwo, którego skutki mogły nas doprowadzić do niepodległości.

Wielki ks. Michał uprzątnąwszy nareszcie przeszkody z tyłu swego korpusu, dowiedziawszy się, że marszałek Dybicz jeszcze za Bugiem, oddzielony od niego przez korpus polski gener. Łubieńskiego, poznawszy niebezpieczeństwo, na jakie był wystawiony, dał rozkazy do śpiesznego odwrotu.

Główne siły rosyjskie rejterowały na Tykocin, bo już nie mieli czasu dostać się na chausée, — korpus gener. Sa-

ckena wielką drogą przez Łomżę na północ ku Augustowu, nie mogąc się połączyć z wielk. ks. Michałem bez nowego niebezpieczeństwa być odciętym.

Na wiadomość, że gwardye rejterują, puścił się dopiero gener. Skrzynecki z całą naszą armią za nimi, ale już było za późno. Maszerowaliśmy dzień cały, nie doścignawszy nieprzyjaciela; małe, nieznaczące oddziały wpadły po drodze w ręce jazdy Skarzyńskiego jakoteż znaczna ilość bagażów, powozów i innych sprzętów zbytkowych oficerów gwardyi. (45).

Drugiego dnia pogoni 20-go maja maszerowaliśmy znowu śpiesznie po piaszczystych drogach w upale, konie naszej kawalerii wychudły przez brak żywności, piechota była strudzona, armia zaczęła tracić na siłach..

Nad wieczorem może koło godziny 5-ej widzimy niedaleko znaczny las przed sobą; naczelną wodzą jechał w pojeździe, za nim cały sztab konno; wyprzedziliśmy już byli wszystkie kolumny i znalazłszy się za pierwszym oddziałem przedniej straży, jechaliśmy stępą — upał dokuczał, gener. Skrzynecki drzemał zapewne w powozie, kiedy my drzemaliśmy z tyłu na koniach, po prawej stronie drogi były wzgórza i na nich wioska; — wtem z poza budynków — dym i huk armaty, — kula świszcząc i uderza w ziemię między adjutantami a koczem naczelnego wodza. — „konie, konie”, krzyknął Skrzynecki, — strzał na niego był wymierzony. Podano mu konia, oddział naszej piechoty rozsypał się zaraz w tyraliery, poszedł pod wzgórza i między domy, — armata rosyjska już była uciekła, lecz dowiedzieliśmy się, że nieprzyjaciel jest blisko, — wkrótce dojrzeliliśmy, że las obsadzony piechotą.

Gener. Jankowski komenderował *avant-gardę*, jemu poleconem zostało zdobycie lasu. W tym czasie, kiedy piechota dochodzi i formuje się w kolumny batalionowe, gener. Skrzynecki wszedł do jednego z domów na górze, za nim Jankowski, przybył także gener. Kazimierz Skarzyński, Kicki i kilku jeszcze innych oficerów, — tam nie zapomnę, jak energicznie i patriotycznie mówił do wszystkich gener. Jankowski, nie wiem, do kogo zmierzał myśl swoją. „Nie traktujcie lekko, panowie, położenia naszego, — nam koniecznie trzeba zwyciężyć albo największe nieszczęścia czekają nasz kraj i każ-

dego z nas osobiście. Nie łudźcie się, że to tak będzie, jak za cesarza Aleksandra po roku 1814; wy nie znacie cesarza Mikołaja, — to jest człowiek mściwy i nieubłagany, i t. d.” Widocznem było, że Jankowski czuł cały ogrom popełnionych błędów i opieszałości swoich kolegów. Słowa jego pozostały mi w pamięci, nie byłem z nim nigdy w bliższych stosunkach, ale go znałem za doświadczonego i dobrego oficera, — w tem zdarzeniu widziałem go patryotą — czyliż mogę sądzić inaczej? tylko, że później Jankowski był nieszczęśliwym, ale nie był winnym! — cześć prawdzie!

W bitwie pod Rudką gener. Jankowski miał polecenie atakować z frontu, a gener. Skarzyński z swą dywizją jazdy i z artylerją konną Bema miał obejść las i na polu pod Menżeninem uderzyć z tyłu na Moskali. Gdy się dosyć wojska zebrało, naczelny wódz kazał rozpocząć atak, poszła piechota Jankowskiego do lasu i mężnie spotkała się z nieprzyjacielem walka była zacięta, — drugi, potem trzeci batalion musiał wesprzeć pierwszy. Wiele ludzi nam ginęło, — między rannymi widziałem z wzruszeniem powracającego z lasu poetę Suchodolskiego, (brata znanego malarza Januarego), kula przerwała mu brzuch, — siedł sam wyprostowany z pogodną twarzą, śpiewając pieśni narodowe dosyć silnym głosem, a ręką wstrzymywał flaki, aby mu się nie wysnuły. Nie przeżył tej rany, — cześć pamięci patryoty! Rozognił on niejedno serce swemi piosenkami, — cześć poecie Suchodolskiemu!

Gdy tak zdobycie lasu szło z trudnością, posłano 12-ty pułk nowej piechoty, uzbrojony kosami. Ta waleczna młodzież z taką odwagą wsparła swych braci i cięła Moskali, że ich przymusiła do rejterady. Było tam sześć batalionów gwardyi.

Poza lasem gener. Skarzyński spóźnił się z swem obejściem i nic nie zrobił pod Menżeninem. Podobnie w bocznym korpusie pod Łomżą gener. Giełgud dał ująć generałowi Sackenowi bez straty, — wszelkie wyrachowania pełzły na niczem. Naczelny wódz położył przykład bojaźliwości; zaraz zwątpienie i opieszałość opanowały słabe umysły. Przez całą tę wojnę w dolnych sferach armii bywał często zapał, zaufanie — a poświęcenie zawsze; w górnych sferach zimne oglądanie się na przyszłość i lekceważenie sprawy ojczystej. Żadnego bodźca

nie było u szczytu, ani surowości wojskowej, ani patryotycznego zaufania w sprawie, ani bezwzględного poświęcenia się dla niej. Któż może wygrać, uznając naprzód niepodobieństwo wygranej? Ta zgubna myśl, której się poddali nasi naczelni wodzowie, której się pozwolili rozszerzać, była naszym nieszczęściem.

Gdy w lesie bój się toczył pod Rudką, na polu wyniosłem po prawej stronie drogi przedstawiał się widok, unoszący duszę. Pułkownik Langermann nowo przybyły oficer francuski obejmował dowództwo brygady. Słońce chyliło się do zachodu, huk armaty i ręcznej broni rozlegał się od lasu, brygada mu przeznaczona, uszykowana w kolumnach, po większej części klęczała, śpiewając hymn do Boga o zwycięstwo. Jak głębokie wrażenie musiało na nim zrobić to solenne przyjęcie, jakie uszanowanie wzbudzić dla naszej sprawy! (46).

Dnia 21-go maja zrana przejeżdżałem przez ten las do Rudek i do Menżenina. Wiele trupów leżało, a wszystkich już chłopci z butów i mundurów obdarli; trzeba się było domyslać, do którego narodu należą, — z powodu wielkiego gorąca ciała ich były w tak krótkim czasie zsiniałe i opuchłe.

Maszerowaliśmy większą częścią dnia, nie spotykając nieprzyjaciela, — siedłem z avant-gardą, złożoną znowu z 4-go pułku strzelców konnych, — mieszkańcy wiosek przyjmowali nas ze łzami, z uniesieniem radości, jak zbawców, rozumieli biedni, że już do nich nie powrócą Moskale. Popołudniu może była 3-cia godzina, wyszliśmy na wzgórze, ujrzałem przed sobą Tykocin, za miastem po obu stronach kręto płynącą Narwę, dalej litewskie pola i lasy. Serce mi bić zaczęło, dawna wielkość ojczyzny stanęła mi przed oczami, nadzieja i smutek razem tłoczyły się do myśli. Szczęśliwy prosty żołnierz, co idzie do boju, nie znając chybionych przedsięwzięć.

Zdobycie Tykocina.

Kilkudziesiąt żydów wyszło naprzeciwko nam z Tykocina, witali, cieszyli się (nie wiem, czy szczerze) i namawiali, aby zająć miasto, zapewniając, że Moskale już uciekli, że to bardzo łatwo będzie. Wiedziałem ze świeżego doświadczenia,

jak mało można rachować na ogień z karabinków i na spieszoną jazdę, nie dałem się przeto skusić, zatrzymałem avant-gardę.

Nie długo przybyła piechota, przybył gener. Prądyński i naczelny wódz. Pułkownik Langerman dostał rozkaz, wejść do miasta z swą brygadą, Prądyński przyłączył się do niego, — ja mu towarzyszyłem. Zbliżyliśmy się, żadnej oznaki nieprzyjaciela, ujrzelśmy tylko, że most na Narwi i grobla z pomniejszych mostkami, która się z pół mili za Tykocinem ciągnie, są obsadzone piechotą. Wjeżdżamy z Prądyńskim do miasta, w pierwszej ulicy przyjęci byliśmy gęstym ogniem tyralierów, ukrytych po domach. Winszowałem sobie w duszy, że nie ryzykowałem tej sprawy z kawalerią. 1-szy batalion 1-go pułku strzelców pieszych szedł zaraz za nami, musieli ustępować naszej piechocie Moskale, ale nie bez oporu. Do mostu prowadzi wąska ulica, w końcu której płynie poprzecznie Narew. Na tej był most, zamknięty bramą palisadową. Moskale zrejterowawszy się z miasta, z poza tej kraty utrzymywali ogień. Langerman na czele kolumny swego batalionu poszedł na nich do szturm, — o kilka kroków przed bramą koń jego padł ugodzony kulą, batalion nie zatrzymał się, wyłamał bramę i zdobył most. Nieprzyjaciel cofał się po belkach, Langermann stanął znowu pieszo na czele kolumny i pięknie z wniesionym pałaszem pędził ich przez całą długość grobli aż na Litewską ziemię.

Gdy się to działo w korpusie naczelnego wodza, gener. Umiński po bitwie czyli rekonesansie marszałka Dybicza z pod Jędrzejowa posunął się znowu nad Kostrzyń, tam stał i obserwował nieprzyjaciela. Przez kilka dni marszałek nic nie przedsięwziął, lecz gdy się dowiedział o niebezpieczeństwie, na jakie była wystawiona gwardya, przerażony tem doniesieniem, postanowił spieszyć na jej ratunek.

Dnia 19-go maja w nocy kazał rąbać drzewo, przygotowane nad Kostrzyniem do stawiania mostu, — tą pracą czyli podstępem zwiódł nasze przednie straże. Gener. Umiński odebrał raport od podpułkownika Mikołaja Kamińskiego, że Moskale budują most w celu maszerowania na Warszawę, gdy przeciwnie oni już odwrót byli rozpoczęli. Tym sposobem mar-

szalek Dybicz ukrył swoje przedsięwzięcie, a gener. Umiński nie mógł dopełnić rozkazu wstrzymania jego od marszu, bo nieprzyjaciel zniknął z przed jego frontu i był już zadaleko, aby go ścigać z korzyścią.

Marszałek Dybicz wiedząc, że pod Nurem korpus Łubieńskiego broni przejścia Bugu, obrał inną drogę, — śmiałość przysłała mu z rozpaczy, a ze śmiałością wróciło i szczęście. Udało mu się znowu zwieść generała Łubieńskiego, kiedy ten czekał go nad Nurem, marszałek Dybicz przebył Bug pod Granną, obszedł przez Ciechanowice i odciął Łubieńskiego z częścią jego korpusu na drodze między Nurem a Czyżewem. Gener. Łubieński winien waleczności swego wojska, że się przebić zdołał bez wielkiej nawet straty i pomaszerował dalej przez Zambrową do połączenia się z naczelnym wodzem. Marszałek Dybicz podobnie spieszył, aby się połączyć z korpu-sem gwardyi.

W utarczkach około Nuru poniosłem dotkliwą stratę, a ojczyzna pozbawioną została dystyngowanego oficera; przyjaciel mój i dawny kolega z 5-go pułku strzelców konnych byłej gwardyi, kapitan Aleksander Skarszewski, zginął, szarżując na piechotę. Tu podobnie, jak pod Długosiodłem, przez wielki zapał szarża była za wczesna. Skarszewski miał na sobie burkę, która go odznaczała, i gdy na czele swego szwadronu pędził na Quarré-batalion saperów moskiewskich, ugodzony 14 razy, padł przed samym frontem nieprzyjaciela. Był to dawny przyjaciel podpułkownika Krzyżanowskiego, naczelnika sprzysiężeń wojskowych z r. 1825, który, jak wiadomo, już od 5-ciu lat jęczał w okowach. (47).

Po zajęciu Tykocina trzeba było zaraz myśleć o opuszczeniu go niestety! skorośmy nie stoczyli bitwy w okolicy Śniadowa, ta cała pogoń była bez celu, trzeba było śpiesznie powracać lub zmienić front przeciwko marszałkowi Dybiczowi, stawiając się w niebezpiecznem położeniu. Już 21-go maja dywizya Giełguda odebrała rozkaz, aby maszerowała do Łomży, — dwie dywizye piechoty i jazda rozłożyły się około Tykocina, — główna kwatera pozostała w mieście.

Dnia 22-go maja zrana naczelny wódz posłał krzyż pułkownikowi Langermannowi, stojącemu na litewskiej grobli, za

mężne zdobycie tejże grobli i mostu. Potem odbyło się nabożeństwo w kościele Tykocińskim, — gorzkie to były dzięki, któreśmy Bogu składali, — należało Go chyba błagać o przebaczenie. W tem mieście, gdzie pamięć śmiałego Stefana Czarneckiego obejmie każde serce polskie, jakież smutne porównanie cisnęło się do myśli między nim a generałem Skrzyneckim!

Popołudniu tegoż dnia 22-go maja rozpoczęliśmy odwrót tą samą prawie drogą do Ostrołęki. Naczelny wódz odebrał wiadomość, że marszałek Dybicz przeszedł Bug pod Granną.

Dnia 23-go i 24-go maja maszerowaliśmy ciągle z pośpiechem wśród upału, dróg piaszczystych, przy braku żywności i bez paszy dla koni. Armia upadała pod nadmiarem trudów i niedostatku, ale moralne dobre usposobienie utrzymywało się jeszcze,

Dnia 25-go maja zrana naczelny wódz przybył z swym sztabem do Troszyna. Około godziny 10-ej przyszedł raport od generała Łubieńskiego (podobno ze wsi Pyski czy Nadbory nad Rusią), że korpus marszałka Dybicza połączył się z gwardyami. Gener. Skrzynecki nie chciał temu dać wiary. Wprawdzie trzeba było nadzwyczajnie forsownych marszów ze strony marszałka, aby tego dokonać. Posyła mnie dla powzięcia dokładnej wiadomości od gener. Łubieńskiego.

Gdym przybył do tego korpusu, widać było poza rzeką na wzgórzach z dwóch stron przybywające kolumny. Gener. Łubieński posyła swego szefa sztabu, podpułkownika Zamojskiego jako parlamentarza, aby oddał listy zabrane na jednym kuryerze, adresowane do księżnej Łowickiej (żony wielk. ks. Konstantyna), wistocie zaś, aby z bliska zobaczył, jakie wojska mamy przed sobą.

Zamojski pojechał i przekonał się, że połączenie marszałka Dybicza z gwardyami już nastąpiło. Gdym o tem zdał raport naczelnemu wodzowi za powrotem do Troszyna, rozkazał natychmiast całej armii dalszy odwrót do Ostrołęki.

Dnia 25-go maja wcześniej przed wieczorem przybyliśmy z naczelnym wodzem do tego miasta, w którym na noc główną kwaterę założył. Armia ciągnęła przez Ostrołękę i rozkładała się po wioskach na prawym brzegu Narwi, — potrzebowała

spoczynku i pewną była, że kilka dni przynajmniej spokojnie przepędzi pod zasłoną rzeki. Każdy instynktowo od żołnierza do generała zabierał się do wypoczynku, sądził się zupełnie bezpiecznym.

Tak być było powinno, gdyby naczelny wódz i kwatermistrz generalny byli dopełnili swych obowiązków, lecz pierwszy, jak zwykle, niepracowity, a drugi zdemoralizowany; obydwaj unikający gadać z sobą, oddali się chęci spoczynku, nie zabezpieczwszy armii.

Może była godzina 7-ma przed wieczorem, kiedy mnie generał Prądyński zawołał do mieszkania naczelnego wodza i podyktował mi rozkaz do generała Łubieńskiego tej osnowy: „Pan generał zajmiesz wzgórze piaszczyste przed Ostrołęką pod wsią Ławy, abyś na tej pozycji się bronił, jeźlibyś był atakowanym, — w potrzebie będziesz wspartym choćby przez całą armię”.

Nie wiem z czyjego pomysłu ten niestósowny rozkaz pochodził, Prądyński go dyktował, ale późniejszy list generała Skrzyneckiego do generała Lafayette zdaje się dowodzić, że on sam chciał przyjąć bitwę pod Ostrołęką.

Generał Prądyński jako kwatermistrz generalny zawinił bardzo w każdym razie, że zapomniał o wszelkich środkach ostrożności, przygotowań stanowczych nie zrobił do przyjęcia bitwy ani do uniknięcia jej.

Na Narwi były dwa mosty, obydwaj drewniane; jeden na palach, drugi na łyżwach czyli łodziach, niski i słaby. Łatwo je było otoczyć materiałami palnymi i podłożyć prochu, aby w każdym momencie mogły być wysadzone i spalone. Bardzo mało i niedostatecznie zrobionem było w tym celu, a tę opieszałość drogośmy przypłacili.

Nocowaliśmy w Ostrołęce. Dnia 26-go maja zrana przeniosła się główna kwatera na prawy brzeg Narwi do wsi Kruki, — była może godzina 7-ma, kiedyśmy tam przybyli z naczelnym wodzem, — każdy się rozkładał, jak na długie mieszkanie, gener. Skrzynecki miał sobie przygotowany dworek, — gener. Prądyński zajął inny dom, do którego wchodząc, mówił do mnie: „Tu sobie będę pisał moje memoiry”. Opuściłem go, poszedłem z niektórymi kolegami założyliśmy naszą kwaterę w stodole pustej w bliskości.

W pół godziny może później każe mnie wołać generał Prądyński, — spotykam go wychodzącego od naczelnego wódza, podaje mi małą karteczkę i mówi: „Zanieś to do Hübnera, aby umieścił w rozkazie dziennym“.

Idę po wsi szukać Hübnera i czytam ową karteczkę: „Major Kruszewski postępuje na podpułkownika“. Był to mój awans, który mi wręczył Prądyński. Naczelny wódz siadał na konia, aby wyprawić szwadrony Poznańskie, które same ofiarowały się udać na Litwę pod komendą generała Dembińskiego. — pospieszyłem przeto po konia i złączyłem się ze sztabem, gdy gener. Skrzynecki przemawiał do Poznańczyków. Było to koło godziny 8-mej, wtem dają się słyszeć strzały armatnie; nic w tem nie było dziwnego, lecz ogień zaczyna się powiększać i zbliżać, — naczelny wódz, będąc już na koniu, jedzie w stronę Ostrołęki przez ciekawość pewno bez żadnej myśli, aby jechał na batalię, — braliśmy to jeszcze za utarczkę tylnej straży. Armia na prawym brzegu Narwi nie była bynajmniej przygotowaną do boju, nie zajęła pozycji na wzgórzach pod łasem w pewnej odległości od mostu, która jedynie stosowną być mogła do przyjęcia bitwy. Artylerya odesłała park z amunicją o trzy mile aż do Szelkowa pod Pułtusk, piechota kąpała się, gotowała jeść, brała się do czyszczenia broni i reperacji mundurów, kawalerya podobnie starała się o założenie wygodnych obozów,

Gdy tak jedziemy spokojnie z naczelnym wodzem, przypada adjutant generała Łubieńskiego, (zdaje mi się, że Józef Mycielski) donosząc, że ich korpus jest atakowany tak prze-magającymi siłami, że muszą spieszenie rejterować przez Ostrołękę, że już większa część przeszła na prawy brzeg Narwi.

Bitwa pod Ostrołęką dnia 26 maja 1831 r.

Miasto Ostrołęka położone jest na lewym brzegu Narwi w okolicy piaszczystej, poprzerzynanej lasami i moczarami, lewy brzeg rzeki jest o kilka łokci wyższy od prawego. Wielka droga, chaussée przychodzi od Łomży w kierunku wschodnio-północnym, a przebywszy miasto, obraca się zupełnie na po-

łudnie prawie pod kątem prostym, i tak ciągnie się dalej wzdłuż prawego brzegu Narwi w oddaleniu 200 do 300 kroków. Druga droga, nie chaussée, ale także wyniosła, szła prosto od mostu w kierunku zachodnio-północnym ku granicy Pruskiej. Obydwie te drogi formowały niejako naturalne okopy podczas bitwy na korzyść Moskali. O małe ćwierć mili od mostu wpada do Narwi prostopadle mała rzeczka Omulew, do której dochodziło prawe skrzydło naszych obozów.

Marszałek Dybicz połączył się dnia 25-go maja z korpusem gwardyi. siły jego były bardzo przeważne; 26-go maja kazał piechocie złożyć tornistry i tak lekko usposobiony do boju stanął zrana przed wsią Ławy.

Rozpoznawszy pozycję gener. Łubieńskiego, która nadto była wysuniętą, kazał silnym kolumnom obejść jego prawe i lewe skrzydło, aby wzdłuż rzeki, zbliżając się z dwóch stron do miasta, odciąć cały korpus polski. Z frontu i na obydwu skrzydłach nagle rozpoczął się gwałtowny atak, gener. Łubieński nie był i nie mógł być wspartym przez inne korpusy, które rozłożone z drugiej strony rzeki, nie myślały bynajmniej o bitwie; sztab główny był jeszcze dalej we wsi Krukach. Nie pozostało mu, jak śpieszenie rejterować. Gener. Bogusławski dowodził tylną strażą, większa część korpusu przeszła szczęśliwie, gdy ostatnie kolumny przechodziły przez Ostrołękę, miasto gorzało w płomieniach od granatów moskiewskich; przy moście piechota nieprzyjacielska tłoczyła się już z bocznych ulic razem z naszymi. Waleczny 4-ty pułk piechoty znalazł się odciętym, lecz nie ustraszony, jak zwykle bagnetem otworzył sobie drogę przez nieprzyjaciół wśród palących się domów i przybył do mostu. Tu się nowy rodzaj walki rozpoczął; — aby Moskali wstrzymać, wystąpili z 4-go pułku mistrzowie na bagnety, stanęli przed mostem i kupę trupów przed nim usłali, nim się dali przemóc liczbą.

Gdy się to działo, naczelny wódz odebrawszy doniesienie przez adjutanta generała Łubieńskiego o gwałtownym ataku, spieszył ku Ostrołęce; widać już było bój krwawy na moście, bagnetami spychali się nawzajem w rzekę, ogień armatni i z ręcznej broni szedł bardzo gęsty. „Jedź mi po generała Paca!“ krzyknął do mnie Skrzynecki. Puściłem się

pędem dla dopełnienia rozkazu; waleczny i patryotyczny Pac, który miał pod swoją komendą dwie dywizye piechoty, nie czekał rozkazu by się rzucić na nieprzyjaciela, z jednym pułkiem „Dzieci Warszawskich“, który miał pod ręką poszedł w pomoc 4-mu pułkowi, — a gdym się zbliżał do mostu, już go niesiono napowrót rannego. Moskale most zdobyli, podpalenie źle przygotowane nie udało się.

Wracam do naczelnego wodza i zdaję mu raport, że gener. Pac ranny. „Jedź mi po kawaleryą!“ krzyknął znowu Skrzynecki. Całą szybkością dobrego konia puściłem się po jazdę, lecz jakże niestosowne miało być jej użycie, ani miejsce, ani stan bitwy nie wskazywał możliwości, by coś skutecznego działała. Od tej chwili aż do końca batalii d. 26-go Maja gener. Skrzynecki okazał się bardzo odważnym żołnierzem, chciał niejako wszystkie błędy swoje nagrodzić walecznością, ale jako generał, nie rozwinął talentu.

Jadąc po kawaleryę, spotykam generała Prądyńskiego, który na odgłos armat przybywał z głównej kwatery; w krótkich słowach opowiadam mu, że Moskale most opanowali i przechodzą na tę stronę rzeki. „To dobrze, niech ich przyjdzie kilka tysięcy, potopimy ich w Narwi“, odpowiedział mi Prądyński. Rozweselony tymi słowami, które zupełnie sprzeczne były z tem, com sądził sam i z tem, com mógł czytać na twarzy naczelnego wodza, spieszę po dywizję jazdy generała Kazimierza Skarżyńskiego, która stała za Omulewem. Konie były rozkiełzane, lecz pokulbaczone, oficerowie i żołnierze posilali się śniadaniem. W moment cała dywizya siadła na koń, poprowadziłem ich na plac boju. 1-szą brygadą komenderował gener. Kicki, 2-gą brygadą gener. Wąsowicz,

Gdym odjeżdżał od naczelnego wodza, bateria pozycyjna kapitana Bielickiego rozwinęła się była między chaussą a Narwią, aby strzelać na most i na przeciwny brzeg rzeki; dwie inne armaty pod protekcją batalionu z 4-go pułku piechoty broniły jeszcze przejścia i rozwijania się nieprzyjaciela, lecz podczas mojej krótkiej niebytności znaczne zmiany zaszły na placu boju. Te dwie armaty straciwszy większą część artylerzystów i koni, zabrane były przez tyralierów moskiewskich, cała dywizya ich grenadyerów przeszła na tę stronę rzeki

i zajęła pozycję między chaussą a Narwią, jakby w oszańcowaniu. 70 armat ciężkiego kalibru rozwinęło się na wysokim lewym brzegu Narwi i otworzyło ogień. Bielicki nie mógł długo stawić czoła takiej przewadze; poniósłszy ciężkie straty, musiał opuścić swą pozycję, i nie wiem, czy bateria jego była jeszcze zdolną do walki. bo jej już więcej nie widziałem dnia tego. Przybywamy z kawaleryą, okropny ale malowniczy widok przedstawia nam się przed oczy. Ostrołęka i po obydwóch jej stronach kilkanaście wiatraków goreje w płomieniach; 70 armat, ustawionych w zupełnem bezpieczeństwie na przeciwnym brzegu rzeki, miota na nas pociski — dym i huk dział grzmi na tej linii zniszczenia, — wzdłuż której szliśmy w kolumnie plutonami kłusem. Każda kula, która trafiła, wyrywała nam po kilku ludzi, waleczny pułk 2-gi ułanów srogo był przedziesiątkowany jeszcze przed szarżą. Piechota rosyjska rozszerzała się coraz bardziej i formowała wielkie i gęste półkole przed mostem, gdzie obydwie drogi się schodzą.

Gener. Kicki rozwinął swoją brygadę na lewo chaussy, i w momencie, gdy stojąc przed frontem patrzył, gdzieby do szarży poprowadzić, kula armatnia urwała mu nogę w samym udzie, Poszedł jednak pułk 2-gi ułanów do szarży pod swoim pułkownikiem Michałem Mycielskim, poszedł i pułk 5-ty ułanów za nim, — ale tak jeden, jak i drugi pod niesłychanym ogniem armatnim i karabinowym trafili na moczary pod groblą i chaussą, do mas piechoty ledwo dojść mogli i straciwszy wiele ludzi i koni, powrócili w nieładzie. Szarże nie udały się bo się udać nie mogły. Gener. Skrzynecki chciał Moskale za most na powrót wyprzeć, ale do tego stosownych środków nie użył; pokazał się niecierpliwym generałem, bez wyobrażenia, kiedy i jak kawaleryę na nieprzyjaciela rzucić należy.

Od tego momentu sama prawie piechota miała udział w bitwie. Godzina może była 11-ta lub 12-ta, gener. Skrzynecki zachęcał i prowadził osobiście bataliony do ataku z największą odwagą, chciał koniecznie wyprzeć za most piechotę rosyjską; kilka razy znalazł się wśród nieprzyjaciół tak, że jego adjutanci dobyli pałaszy, zasłaniając go od bagnatów. Jednego razu batalion z 16 go pułku ustępował przed kolumną nieprzyjacielską, która szła na niego na bagnety, gen. Skrzy-

necki posunął się na koniu naprzód, zamiast pałasza wznosił czapkę do góry i tak zaimponował tem Moskalom, że się zwrócili w tył, a nasza młoda piechota nabrawszy odwagi, poszła na nich mężnie. (49).

Generałowie Małachowski, Rybiński, Henryk Kamieński, póki nie zginął, i wszyscy przytomni walczyli z poświęceniem, ale niepodobieństwem było zniszczyć massy rosyjskie, które już na tę stronę rzeki przeszły; — trudno nawet było dostać się do tych, które za chaussą stały, jak za okopem pod protekcyą artylerii z drugiego brzegu rzeki. Możeby się były słowa generała Prądyńskiego sprawdziły, gdyby gener. Skrzynecki miał być artylerją i amunicją a przy tem nie częstkowo batalionami lub pułkami, lecz znaczną masą piechoty, zebraną i uszykowaną w tym celu, był ich atakował. Zapewne podług zasad taktyki tak należało działać, jednak zdaniem mojem i toby było niepomogło; — piechota nasza była nadto zmęczona forsownymi marszami, nieprzyjaciel miał nad nami przewagę liczby, artylerii i pozycji. Zdobyć napowrót Ostrołęki nie można było — i po co? Jak instynkt ogólny wskazywał, należało całej armii przejść Narew i ty m razem batalii uniknąć przez zrzucenie mostów. Generała Prądyńskiego, który kilka godzin pierwej miał tak piękne nadzieje, nie widziałem już przy naczelnym wodzu, czy nie śmiał dawać rady, czy te nie były słuchane, czyli się czuł winnym, tego nie wiem. Genialny w strategii, wcale generałem frontowym nie był i nie był zdatnym do kierowania bitwą; cały zdemoralizowany błąkał się już bez użytku wśród naszych linii.

W takiej nieustającej walce i wzajemnem przepieraniu się piechoty toczyła się batalia cały dzień pod straszliwym i ciągłym ogniem artylerii rosyjskiej, — długie zdawały się chwile i obawa, jak to się skończy, cisnęła się do myśli. Gener. Skrzynecki swym przykładem i odwagą osobistą utrzymywał bitwę, ale szeregi nasze bardzo się przerzedziły, straciliśmy wielką liczbę oficerów, — w ich nieprzytomności żołnierze zgłodnieli i zmęczeni rozchodzili się do bliskiego lasu, tam spoczywali i gotowali sobie jedzenie. (50).

Artylerii naszej już od dawna nie widziałem na polu, bateria Kołyszki trzymała się dosyć długo w środku naszych

pozycji, ale nareszcie musiała się cofnąć z pod ognia tylu dział ciężkiego kalibru i zapewne z braku amunicji.

Kawaleria stała uszykowana w liniach i lubo nieczynna, przez swą groźną postawę, wstrzymywała przedsięwzięcia nieprzyjaciela. Na samem lewem skrzydle między krzakami stał 5-ty pułk strzelców konnych byłej gwardii pod komendą pułkownika Zielonki, przy nim z dwoma działami porucznik Adolf Niemojewski, tyraliery nieprzyjacielskie podsuwały się blisko i dużo nam ludzi zabijały. Niemojewski nie strzelał, bo miał tylko trzy ładunki, które od ostatniej potrzeby zachowywał. Naczelnny wódz przybył na to lewe skrzydło około godziny 3-ej, Moskale coraz się więcej zbliżali, ogień armatni i karabinowy szedł gęsty i coraz większymi siłami zagrażali nam z tej strony. Gener. Skrzynecki dał rozkaz pułkownikowi Zielonce, aby zrobił demonstracyę szarży na ich kolumny. W pięknym szyku poszedł pułk 5-ty strzelców konnych naprzód kłusem, naczelnny wódz towarzyszył mu na skrzydle, — gdyśmy się posunęli ze 300 kroków na Moskale, pułk stanął na komendę, — zrobiwszy nie małe wrażenie i wstrzymał postępy nieprzyjaciela. Gęsty ogień z ręcznej broni otworzył się na nas. Gener. Skrzynecki zbliża się do pułku Zielonki i mówi po francusku: „Colonel, Vous tiendrez cette position, et Vous Vous ferez tuer ici.“ (Pułkowniku, będziesz trzymał tę pozycję i dasz się tu zabić na miejscu). „Bien, mon général!“ odpowiedział Zielonka, salutując go pałaszem.

W pół godziny potem gener. Skrzynecki posłał rozkaz pułkownikowi Zielonce, aby się cofnął z swym pułkiem, co wykonaniem zostało wśród tej morderczej fusilliady z spokojnością stępą, wyrównani, jakby na paradzie.

Była może 4-ta godzina, wtem na moście widzimy znaczną liczbę jeźdźców. „Kawaleria idzie!“ zawołano. Musiał to być marszałek Dybicz, który nas obserwował, otoczony swym sztabem. Niektórzy wzięli to za kawalerję, — w każdym razie była to niebezpieczna dla nas nowość, bo gdyby liczna jazda rosyjska była natenczas przeszła most i uderzyła na zmęczone, przerzedzone nasze wojska, ogołocone z artylerii, największe nieszczęścia mogły nas spotkać. Różnica, która zachodziła między gener. Chłopickim a gener. Skrzy-

neckim na placu bitwy była ta, że pierwszy pamiętał o wszystkim i działał podług ogólnego planu, jaki sobie ułożył w głowie, drugi nie wiedział, gdzie, ani jakie ma wojsko, unosił się niecierpliwością, działał, jak go popchnęły momentalne wrażenia.

Jadąc zrana po kawaleryę, widziałem za Omulewem podpułkownika Bema, stojącego tam ze swą baterią, — teraz przypomniałem sobie o tem i powiedziałem to naczelnemu wodzowi. „To jedź do Bema!” odebrałem odpowiedź. Nowych sił mi przybyło, miałem właśnie pod sobą świeżego konia, odległość mogła być ćwierć mili, — pędzę jak najśpieszniej, zastaję Bema w tem samym miejscu za Omulewem, — spostrzegłszy w całej jego postawie ochotę do boju. „Poznaję cię Bem!” zawołałem do niego przez rzeczkę, „przybysz ze swą baterią!” „Czy można przejechać przez wodę?”! zapytał mnie Bem. „Można” i wjechałem wśród rzeczki, aby pokazać, że nie głęboka. (51).

Przeszła bateria bez trudności i zaraz ruszyliśmy kłusem. Przybywszy na plac boju, Bem udał się do naczelnego wodza po ustne rozkazy, potem rozpatrzywszy się, na czele swej rozwiniętej artylerii podsunął się galopem pod kolumny rosyjskie na strzał pistoletowy i tak ich zaczął prażyć kartaczami, że jedni rzucili się na ziemię, drudzy skuli się koło mostu pod zasłonę chaussy i grobli. Artyleria rosyjska z gwałtownością zaczęła znowu sypać pociski na całej linii. Bem prażył na kolumny w półkole stojące, oraz wzdłuż grobli i mostu, — lecz gdy nareszcie połowę ludzi i koni kule nieprzyjacielskie mu przewróciły, odstąpił i odleglejszą pozycję zajął z swą baterią.

Ten morderczy ogień Bema wstrzymał wszelkie przedsięwzięcia nieprzyjaciela; podobno marszałek Dybicz rozumiał, że korpus Umińskiego przyszedł nam na pomoc. Ogień ustawać zaczął i do samej nocy z obydwóch stron słabo już był utrzymywany.

Gdy wieczór nadszedł, gener. Skrzynecki odwróciwszy się do swego sztabu, rzekł: „Tu będziemy nocować i jutro tych samych pozycji bronić. „Kazał napisać rozkaz do gener. Giełguda, aby „coute que coute” przybywał z swą dywizją

przez Nowogród po prawym brzegu Narwi. Z tym rozkazem wyprawił zaraz oficera do Łomży. (Zdaje mi się, że Rozwadowskiego). Potem kazał mi objechać pułki piechoty, aby się przekonać, czy mają jeszcze ładunki. Zastałem nasze bataliony bardzo zmniejszone, ładunków mieli mało, ale te mogły być wydane z parku artylerii, który w nocy można było sprowadzić. Objężdżając pułki piechoty, gdy minąłem nasze prawe skrzydło i zbliżyłem się po chaussée do Narwi, widząc kilkunastu ludzi prawie obnażonych na koniach, — podjeżdżam ku nim i poznaję z zadziwieniem że to kozacy, którzy wpływ przeszli rzekę za zdobyczą czy na zwiady. Zwróciłem konia i udałem się do naczelnego wodza zdać mu raport z mej misyi.

Noc zaszła, gener. Skrzynecki zwołuje radę wojenną, przybył na nią gener. Łubieński, Skarzyński, Turno, Prądzynski, Rybiński, Dembiński, pułkownicy Zawadzki, Konarski, Bem. więcej nie pamiętam. Patryotyczny i dzielny gener. dywizyi Henryk Kamieński już przed wieczorem był poległ od kuli armatniej. Żadna rada wojenna energicznych postanowień nie przyniesie, — tego nas uczy historia; kto chce działać odważnie, nie powinien się radzić. (Wyniosłem z naszej wojny wielką nienawiść do rad wojennych). Tak się i tu stało. Wystawiono generałowi Skrzyneckiemu niebezpieczeństwa, na jakie się naraża, pozostając na miejscu i zdecydowano odwrót do Warszawy. Natenczas naczelną wódz postanowił wysłać całą dywizję Giełguda, będącą w Łomży, na Litwę; gener. Dembiński z dwoma szwadronami Poznańskimi, poprzednio przeznaczony do tej wyprawy, pomaszerował na całą noc i wziął z sobą ten nowy rozkaz. Gener. Turno z dywizją kawaleryi pozostał na pobojo wisku, aby nazajutrz zastawić odwrót do Warszawy.

Naczelną wódz z swym przybocznym sztabem opuścił pole bitwy około 11-ej w nocy; obawiając się, aby nie wpadł między kozaków, których widziałem na chaussée, ofiarowałem się prowadzić go znajomą mi drogą w bród przez Omulew. Przejechaliśmy smutno, po ciemku plac bitwy, dalej przebyli rzeczkę, a gdyśmy doszli tam, gdzie nasze bagaże stały, gener. Skrzynecki wsiadł do powozu z gener. Prądzynskim i mnie kazał wsiąść z sobą, przez co niemałą grzeczność mi

zrobił, bo mi już siły ustawały. — „Jedźmy teraz do Warszawy, zagrzebać się w jej murach.“ To były ostatnie słowa, które gener. Skrzynecki wyrzekł pod Ostrołęką.

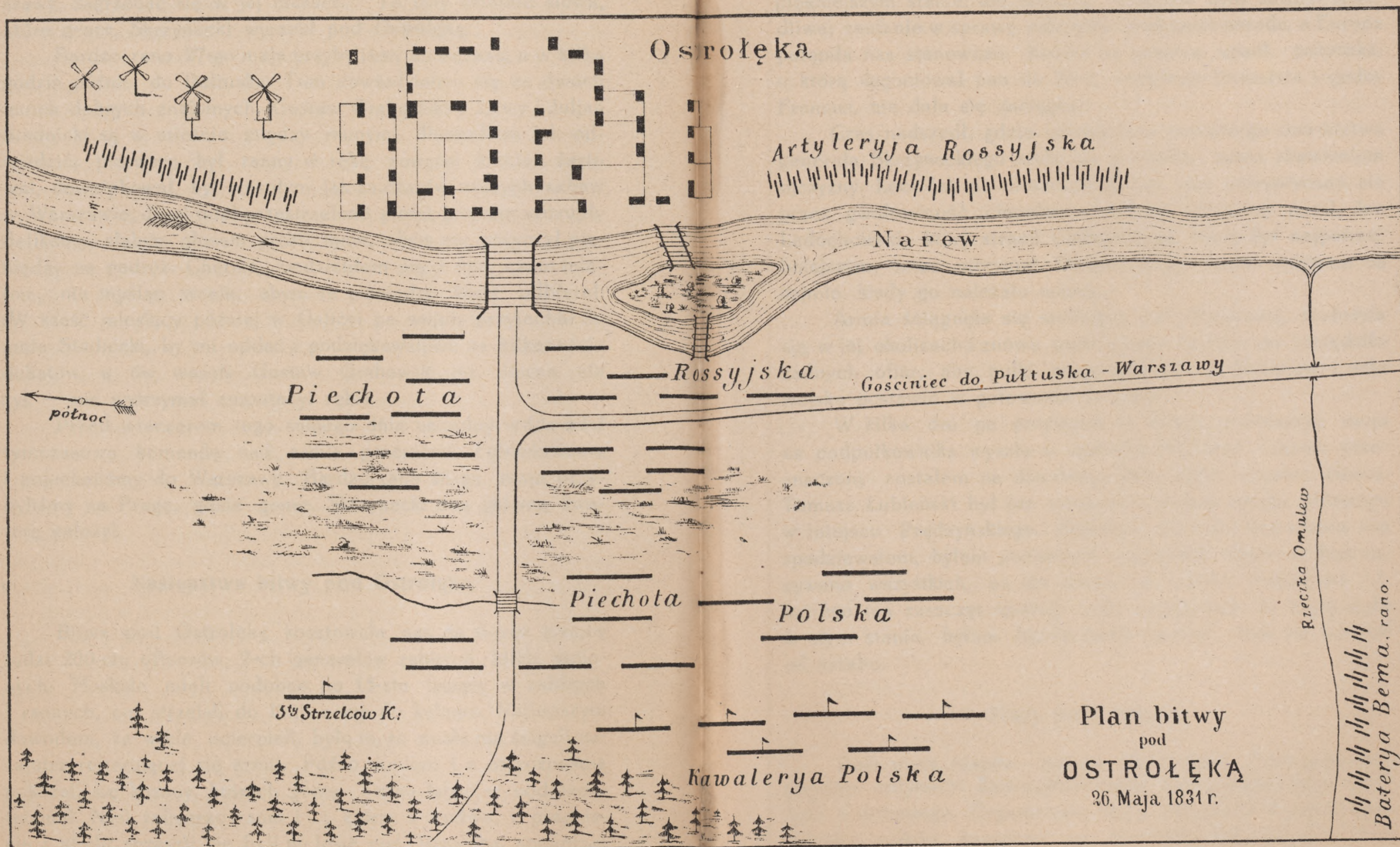
Bardzo rano 27-go maja przybyliśmy do Rożanu, a w kilka godzin później do Pułtusza. Tam dowiedziałem się że dwóch moich dobrych znajomych, Gustaw Grabowski z Litwy i Julian Stadnicki są w mieście między rannymi. Poszedłem ich odwiedzić; pierwszy był ranny w rękę powyżej łokcia; żartował, dowcipkował, był wesołym, jak za czasów naszych zabaw w Warszawie; drugi miał przestrzelone piersi, przytem szczupły delikatny, słabym głosem prosił mnie, abym mu pożyczył pieniędzy na podróż. Chętnie podzieliłem się z nim, czem miałem, nie myśląc wcale, abym te pieniądze kiedy odbierał. (W sześć miesięcy później w Galicyi po wojnie przyjechał do mnie Stadnicki, by mi oddać z podziękowaniem te kilkanaście dukatów; a ów wesoły Gustaw Grabowski już dawno nie żył — nie wytrzymał amputacji ręki).

Przed wieczorem tego samego dnia naczelny wódz zdał tymczasowo komendę nad armią generałowi Łubieńskiemu i pojechaliśmy do Warszawy. Bardzo rano 28-go maja przybyliśmy na Pragę, gdzie gener. Skrzynecki swą główną kwaterę założył.

Następstwa bitwy pod Ostrołęką.

Bitwa pod Ostrołęką kosztowała nas do 8-miu tysięcy ludzi 200-stu oficerów, 2-ch generałów zabitych, kilku raniomych. Moskale mieli podobno do 15-stu tysięcy w zabitych i raniomych, oni strzelali do linii, a my do kolumn. Najlepszym dowodem, że wiele ucierpieli, było to, że wcale nie ścigali na-
zajutrz rejturującej się armii. Późno dopiero i z ostrożnością pokazali się kozacy, których gener. Turno łatwo w oddaleniu trzymał. Nasi żołnierze ranni i ci, którzy z trudów, z pragnienia i głodu rozeszli się byli po lesie pod Ostrołęką, spokojnie ścigali się w kupki, potem szli za swoimi tak, że w Pułtusku, gdzie armia jeden dzień wypoczywała, największa część powróciła już do szeregów.

Materyalna strata mogła się nagrodzić po bitwie Ostro-



łęckiej, jakoż wkrótce znowu widzieliśmy tę samą armię w najpiękniejszym stanie, ale moralne wrażenie było bardzo szkodliwe; zaufanie w sprawę odstąpiło większość narodu, a Europa potępiła nas stanowczo. Kredyt za granicą upadł, pożyczka, o którą negocjował pan de Biré, znakomity finansista i godny Francuz, nie dała się zaciągnąć.

Czas nadszedł, gdzie odwołanie z naczelnego dowództwa generała Skrzyneckiego stało się potrzebą, może zbawieniem ojczyzny. Lecz jak na nieszczęście, ten sam patryotyczny, ale przez gwałtowność charakteru często zaślepiony poseł, Jan Ledóchowski, który stracił Chłopickiego, kiedy był najpotrzebniejszym, teraz utrzymał Skrzyneckiego swym wpływem na sejmie, kiedy go należało usunąć.

Armia ściągnęła się spokojnie pod Warszawę, rozłożyła się w jej okolicach i znowu poświęcenie narodu nie szczędziło żadnych ofiar, aby pułki przyprowadzić do kompletu i całe wojsko postawić w gotowości do boju.

W kilka dni po przybyciu na Pragę, nominacja moja na podpułkownika wyszła w rozkazie dziennym i razem przeznaczony zostałem na dowódcę 5-go pułku ułanów. Gener. Tomasz Łubieński był już natenczas szefem sztabu głównego w miejscu Prądyńskiego. Zupełnie się tego dowództwa nie spodziewałem, byłem pierwszym z młodych oficerów; (tak nazywano wszystkich, co nie służyli za czasów Napoleona I.), którego ten zaszczyt spotkał. Lubo wiedziałem, że biorę pułk w złym stanie, byłem niesłychanie kontent, że się oddalał od sztabu.

Piąty pułk ułanów.

Pułk piąty ułanów imienia Zamoyskich formowany był kosztem ordynacji Zamoyskich przez najstarszego syna, ordynata Konstantego. Organizował się w Warszawie i najpierwszy stanął z pułków kawalerii po rewolucji listopadowej. Pułkownik Gawroński naznaczony był dowódcą, z którym wspólnie Władysław Zamoyski trudnił się czynnie formacją tego pułku. Wielu oficerów i żołnierzy, dymisyonowanych za czasów ks. Konstantego, wstąpili na nowo w szeregi 5-go pułku ułanów:

znaczna liczba młodzieży szlacheckiej przybyła z różnych części Polski. Te elementa doświadczonych wojskowych i wojskowych młodzieńczego zapału połączone razem sprawiły, że pułk 5-ty ułanów od początku aż do końca wojny odznaczał się walecznością, patriotyzmem i poświęceniem. Już 25-go Lutego 1831 r. w bitwie pod Grochowem dwa szwadrony tego pułku szarżowały zaszczytnie na kirasyerów rosyjskich; później należał pułk 5-ty do wszystkich znaczniejszych działań i oddawał codziennie usługi. Przez tak czynną służbę wiele ucierpiał, a największą stratę poniósł w potyczce pod miasteczkiem Jeruzalem. Pułkownik Gawroński oddalwszy się nieostrożnie za groblę z plutonem czy dwoma za kozakami, dał im się wciągnąć w zasadzkę — obskoczony przez liczną kawalerię już był ściągniętym z konia i prowadzonym do niewoli. Pułk jego z poświęceniem poszedł na ratunek swego dowódcy, odbił go, ale przeszło 100 koni i ludzi w tej rozprawie zostało.

Odebrałem pułk 5-ty ułanów pod wsią Rakowiec pod Warszawą od pułkownika Gawrońskiego, złożony z trzech tylko szwadronów; konie były schudzone, liczba ich ogólna nie przechodziła 250, uzbrojenie w nędznym stanie — a moralne usposobienie pułku przytłumione niepowodzeniem; zaufanie sami w siebie byli stracili. Udałem się zaraz do ministerium wojny w celu otrzymania koni i rekrutów. Kapitan Grzybowski komenderował zakładem (depôt), z którym stał w Warszawie w koszarach Mirowskich; ten stary ale pełen ognia i gorliwości oficer, przez swą czynność wiele mi pomógł, że w kilka dni każdy szwadron już do 100 koni był podniesiony. Mundur 5-go pułku ułanów był granatowy, kurtka zwykłym krojem polskim, jak w innych pułkach tej broni; wyłogi, kołnierze, łapki przy rękawach i z tyłu karmazynowe z białymi wypustkami, guziki z numerem 5-ym, pantalony granatowe z dwoma amarantowymi czyli karmazynowymi lampasami, pomiędzy którymi szła wypustka biała. Czapka zwykłej formy ułańska, miała być także amarantowa; ale tylko w tymczasowe czapki cały pułk był opatrzony, z klejonego papieru, pokryte ceratą ciemną. Wiele z tych czapek niszczyło od deszczu i nieużytecznymi się w krótkim czasie

stawały. Szlufy oficerskie z łuszczyki srebrnej massive, z bulionem srebrnym roboty szmuklerskiej, — szlufy podoficerów i żołnierzy z łuszczyki stalowej z frendzlą z włóczki czerwonej.

Pułk 5-ty ułanów należał do dywizji jazdy generała Kazimierza Skarżyńskiego, ponieważ sam jeden z nowych pułków między starymi w tej dywizji się znajdował, najwięcej trudów wojennych ponosić musiał; generałowie ochraniaли stare pułki a nim się wysługiwali, gdy jednak stawał w linii, gdy przyszło do boju, nie mniej na niego rachowano, jak na stare. Zaraz po objęciu pułku odebrałem rozkaz udać się na Pragę dla rozstawienia oddziałów do korespondencji z wysuniętymi naprzód częściami wojska, wiadomo, jak ta służba niszczącą jest dla koni.

W tym czasie zaszła śmierć marszałka Dybicza, umarł w Kleczewie pod Pułtuskim w swej głównej kwaterze w kilka dni po przybyciu tamże generała Orłowa z rozkazami od cesarza. Różne wieści chodziły o jego śmierci, lecz trudno dociec, czy umarł z trucizny, z cholery, czyli ze zmartwienia.

Nowa nastroczała się pora przedsięwziąć zaczepnych, armia rosyjska była bez naczelnika, odcięta od Petersburga przez powstania litewskie. Pomoc Prus jedynie ratowała ją, przez Prusy utrzymywała swe komunikacje ze stolicą państw; granica pruska była dla niej podstawą operacji, na której oparta, mogła swobodnie działać, zapewnione mając dowozy żywności, amunicji — a w potrzebie schronienie.

Generał Orłów z głównej kwatery z Pułtuska udał się do Berlina; jego wpływ zniszczył do reszty pozór nawet neutralności; wojska pruskie nie wystąpiły do walki z nami ale rząd pruski wszelkiej pomocy otwarcie i tajnie dostarczał naszym nieprzyjaciołom, a ile mógł, szkodził polskiej sprawie.

W takim położeniu rzeczy uderzenie na główną armię rosyjską nie przedstawiało widoków korzyści, komenderował nią w zastępstwie szef sztabu głównego generał Toll, uchodzący za dobrego i energicznego generała. Lecz można było inne kombinacje wojenne wykonywać, wojsko nasze było w dobrym stanie i liczne, — spodziewać się należało, że Moskałe nic ważnego nie przedsięwzją, póki nowy głównokomenderujący nie będzie naznaczonym przez cesarza.

Gener. Skrzynecki przedsięwziął przeto zniszczyć korpus gener. Rüdiger, który we 12.000 stał w Lublinie odosobniony od wszelkiej pomocy. Z tyłu jego znajdował się gener. Chrzanowski w 5 tysięcy ludzi pod Zamościem; z boku Ramorino pod Puławami, — wysyłając dostateczny korpus z frontu, można było Rüdiger, otoczyć i zupełnie pobić lub przymusić do poddania się: — a przez to otworzyć sobie południowe prowincje dawnej polski.

W tym celu zaczął się ruch wojska od Warszawy, — gener. Ambrożego Skarżyńskiego zostawiony był z kawalerią pod Serockiem, nad Narwią i Bugiem dla obserwowania głównej armii rosyjskiej.

Dnia 15-go czerwca sam naczelny wódz ruszył z Pragi z trzema dywizjami piechoty z całą prawie kawalerią i dostateczną artylerią na wyprawę przeciw Rüdigerowi, która według wszelkiej rachuby ludzkiej była tak łatwą i piękny obiecywała skutek.

Na czele 5-go pułku ułanów formowałem przednią straż dywizji generała Kazimierza Skarżyńskiego, — nocowaliśmy w Siennicy, gdzie główna kwatera przeniesioną została. Nazajutrz zamiast postępować dalej, jakież było zdziwienie nasze, gdy cały dzień przepędziliśmy na miejscu, zdaje się, że gener. Skrzynecki zaczął się już chwiać w swoim przedsięwzięciu, — ledwie stracił z oczu Warszawę, już do niej powrócić pragnął, — ruchy wojska coraz powolniejszymi się stawały, a nareszcie zamiast samym dokonać ciosu na Rüdiger, naczelny wódz postanowił powierzyć tę sprawę generałowi Jankowskiemu. Na domiar nieszczęścia w nocy z dn. 18-go na 19-go czerwca gener. Skrzynecki odbiera raport od gener. Ambrożego Skarżyńskiego; — że nieprzyjaciół buduje most na Bugu dla maszerowania na Warszawę. Nie dając sobie czasu rozważyć, — nie czekając potwierdzenia tej wiadomości, naczelny wódz śpiesznie rozkazuje powracać do stolicy wszystkim korpusom i sam naprzód do niej się udaje.

Doniesienie gener. Ambrożego Skarżyńskiego mylnem się okazało, budowanie mostu na Bugu było tylko demonstracją, Warszawa nie potrzebowała obrońców, — ale skutki tego wahania się i nieszczęśliwego rozkazu były okropne. Gener.

Jankowski na pół działając, na pół myśląc o powrocie do Warszawy, zamiast zwycięstwa poniósł częściową klęskę. (52).

Korpus Rüdiger uszedł zguby a opinia narodu już rozdrażniona do tego stopnia się oburzyła, że pospólstwo warszawskie dopuściło się pierwszy raz gwałtów na podejrzanych osobach. We dwa miesiące później nieszczęśliwy Jankowski śmiercią przypłacił swe błędy w tej wyprawie, która go miała chwałą okryć.

Gdy naczelny wódz na mylną wiadomość od gen. Ambrożego Skarżyńskiego zaniechał przedsięwzięcia na Rüdiger, i dał rozkazy wojsku do powrotu, dywizja nasza pod gener. Kazimierzem Skarżyńskim z Siennicy przeszła na lewy brzeg Wisły, rozłożyła się w okolicach Warszawy i znowu miała spoczynek. Ja zaś z pułkiem 5-tym ułanów przeznaczony zostałem do utrzymywania posterunków przy ujściu Bugu do Narwi i obserwowania nieprzyjaciela od tej strony.

Udałem się przeto do Radzimina, gdzie założyłem mój obóz, zamtąd wysyłałem patrole, przebiegałem okolice i zasięgałem wiadomości o nieprzyjacielu. Moskale w małych tylko oddziałach przechodzili na lewy brzeg Bugu, — z tymi codziennie prawie miałem utarczki, — spotkania nasze były za każdym razem szczęśliwe, bośmy śmiało na nich uderzali, po kilku lub kilkunastu kozaków braliśmy w niewolę, a tych zaraz do Warszawy odsyłałem, aby z nich wiadomości czerpano.

Przez dwa czy trzy tygodnie takiej służby pułk 5-ty ułanów bardzo się zachęcił, odwaga i zaufanie wstąpiło w serca, konie i ludzi mogłem dobrze żywić, przez to siły fizyczne także się poprawiły i w tym krótkim czasie miałem szczęście pozyskać do wysokiego stopnia przywiązanie mego pułku.

Przybył także do Radzimina gener. Bieliński z piechotą, wzmocnił mój obóz i komenderował na miejscu, a ja moje wyprawy na zewnątrz odbywałem, jak dotąd.

Pod Radzyminem doszła nas wiadomość o rozruchach w Warszawie, o aresztowaniu generała Jankowskiego i Bukowskiego, o znieważeniu przez pospólstwo i oberwaniu szluf generałowi Hurtig. Wiadomości te przykre na każdym myślącym człowieku zrobiły wrażenie jako oznaki nieładu, lecz

razem dawały nadzieję, że wojna odtąd będzie energiczniej prowadzoną. Obrzydła obojętność, która tak widoczną była, a pod którą i zdrada ukrywać się mogła, bolała zgrozą w każdym patryotycznym sercu. Ludzie wątpiący, niechętnie piastowali urzędy i stopnie wojskowe, ... czemu nie siedzieli w domu, kiedy nie mieli serca służyć z poświęceniem? — powstającej ojczyźnie służyć niechętnie, jestto ją zdradzać.

Tak sądził żołnierz i prawi Polacy, a ten głos narodu „Vox populi“, którego ani opisać, ani oznaczyć nie można, prawie zawsze jest sprawiedliwym „Vox Dei“. Wielu znam z tych obojętnych, niechętnych podczas wojny, którzy tyle szkody sprawie ojczyzny przynieśli, a dopiero po niewczasie w emigracji przejrżeli i patryotami się porobili.

Nowa nastroczała się okazyja działania, — zniszczenia ostatnich korpusów, jakie Rosya w tym roku przeciw nam wystawić mogła; — jedna z tych chwil, w których ważył się los ojczyzny naszej.

Marszałek Paszkiewicz wskutek układów z Prusami, będącymi dla niego arsenałem, magazynem, fortecą, które dla jego armii przygotowały most na Wiśle pod Toruniem, — postanowił przejść na lewy brzeg tej rzeki, aby od zachodu atakować Warszawę. Dla wykonania tego trzeba było nie tylko rachować na zupełne sprzyjanie Prus i uważać ich granice jako pewne schronienie w potrzebie, ale nadto armia rosyjska musiała przebywać niebezpiecznym marszem flankowym przestrzeń od Ostrołęki lub Pułtusa aż do do Płocka w obliczu twierdzy Modlina, w obliczu polskiej armii, która bardzo łatwo cała tamże zgromadzona być mogła.

Ten awanturniczy manewr, przeciwny wszystkim regułom wojny, rozpoczął marszałek Paszkiewicz na wyraźny rozkaz z Petersburga, rachując na Prusy, a może i na nieczynność przeciwnika. Zdawałoby się, że naczelny wódz polski był w jakiejś matni, w którą go dyplomacya i tajne działanie partyzantów moskiewskich wplątały, — że to nieprzyjaciel wiedział i na to rachował.

Wydane przecież zostały rozkazy do marszu pod Modlin pierwszych dni lipca, udałem się tam z 5-tym pułkiem ułanów z pod Radzyna i wszedłem napowrót w skład tej samej dy-

wizyi jazdy. Większa część armii polskiej znalazła się połączoną, staliśmy pod samą fortecą; wszystkie korpusy piechoty, jazdy i artylerji były w najpiękniejszym stanie, pałające żądzą boju, z doświadczeniem wojennem, wypoczęte, na wytrzymałych i odkarmionych koniach. Z takim wojskiem można było najśmielsze przedsięwzięcia wykonać, — łatwo było posunąć się między przeciągające korpusy rosyjskie i niszczyć jeden po drugim, a w przypadku niepowodzenia mieliśmy pewne schronienie pod baterjami Modlina lub za Bugiem i Narwią pod Serockiem. Armia marszałka Paszkiewicza nie wynosiła jak 50 do 60 tysięcy ludzi, — podobną siłę i my zebrać mogliśmy. Lecz niestety! generał Skrzynecki niepoprawny w swym uporze w fałszywym sposobie widzenia rzeczy, głuchy nawet, pogardliwy na opinią narodu, znowu zmarnował tę sposobność pobicia armii rosyjskiej, — dał jej spokojnie przededefilować w małej odległości od naszego wojska i dążyć ku Toruniowi, gdzie na nią czekał most przygotowany. Nie starał się nawet utrudzać jej poruszeń, szkodzić od tyłu, przejśćie Wisły w klęskę dla niej zamienić. Ręka mi drży i serce boleje, rozpamiętywając nad tą nieczynnością generała Skrzyneckiego, widząc jasno, jak świetnie, jak łatwe zwycięstwa mógł był osiągnąć, jak nieobliczone ich skutki być mogły. Aż do wiosny roku 1832 Rosya nie byłaby w stanie przysłania nowych armij, a tymczasem ileż sposobów ratowania ojczyzny znaleźćby się dało!

Dla zmniejszenia winy gener. Skrzyneckiego należy rzucić sprawiedliwą naganę i na ówczesny rząd francuski, łudził go obietnicami interwencji, nie myśląc nam pomóc, zachęcał do nieczynności a nie do zwycięstwa, — wyrachował, że tym sposobem trochę przedłużając naszą wojnę, wytarguje od Rosyi uznanie niepodległości Belgii na konferencyach Londyńskich, o więcej mu nie chodziło. Hańba Kazimierzowi Perrier, — hańba generałowi Sebastianiemu, który jako minister spraw zagranicznych największy miał udział w tej podłej intrydze; żądał, aby tylko parę miesięcy generał Skrzynecki wojnę przedłużył, a pod tą kondycją obiecywał interwencję i doszedł do swego celu. Rosya uznała Belgię pod zasłoną naszych klęsk i naszego upadku, a pan Sebastiani wyrzekł na trybunie

francuskiej te ohydne słowa: „L'ordre règne à Varsovie“, — hańba! jego pamięci. (53).

Gdy tak bez stawienia żadnej przeszkody gener. Skrzynecki przepuścił armię rosyjską ku dolnej Wiśle a nawet nie poszedł za nią, aby jej z tyłu ile możności szkodzić, z pod Modlina wrócił naturalnie z większą częścią wojska do Warszawy. Ja odebrałem rozkaz udania się z pułkiem moim do Pułtuszki pod komendą generała Ambrożego Skarżyńskiego dla trzymania posterunków w tej okolicy.

Przybyłem do Pułtuszki, nie spotkawszy nieprzyjaciela, — już wszystko pociągnęło było z marszałkiem Paszkiewiczem, — dalej ku północy Ostrołęka pozostała obsadzona przez Moskali i wzmocniona szansem przedmostowym, — przez to miasto przechodziły często bagaże i oddziały, które przybawając z Litwy, dążyły za główną armią rosyjską. Podobnie jak z Radzymina robiłem wyprawy z Pułtuszki, przejmowałem transporta moskiewskie, zabierałem bagaże i niewolników.

Dnia 14-go lipca gen. Skarżyński wołał mnie do siebie, powiada, iż się dowiedział, że o 5 mil od Pułtuszki za Rożanem stoi posterunek moskiewski dla zasłonięcia Ostrołęki i przejścia Narwi, złożony z dwóch szwadronów pułku kazańskiego dragonów, oraz oddziału kozaków, co wszystko może wynosić przeszło 300 koni i proponuje, abym zrobił jakie przedsięwzięcie na nich.

Tego samego dnia ruszyłem we 200 koni pułku 5-go ułanów, podzielonych na trzy małe szwadroniki, do Makowa, aby obejść wzmiankowany posterunek. Pod wieczór przybyłem do tego miasteczka, — o Moskalach nic tam nie wiedzieli mieszkańcy i od kilku dni nie mieli ich u siebie. Stósownie do rozkazu, jaki odebrałem od gener. Skarżyńskiego, zaleciłem żydom makowskim, aby złożyli zaległy podatek rekrutowy, którego pod zasłoną wojsk nieprzyjacielskich nie byli opłacili, ponieważ nie żądałem tylko to, co się prawnie od nich należało, a przy tem zagroziłem kahalnym karą. Nazajutrz do dnia przynieśli do mego obozu pieniądze, które zaraz na ręce gen. Skarżyńskiego do rządu narodowego odesłałem. Dopełniwszy tej pierwszej części mojej misji, pomaszerowałem z zwykłymi ostrożnościami ku Rożanowi, nie wiedząc z pewnością,

gdzie stoi ów posterunek rosyjski, ani jaki on się pokaże. Koło południa ujrzałem w pobliskiej wiosce kozaków, — posłałem kilkunastu ułanów na polowanie na nich, ale żadnego nie zdołali ująć, — spędziliśmy ich przed sobą ode wsi do wsi. W tym czasie miałem szczęśliwe spotkanie. Przybył do mnie jakiś kowal, chłop prosty, dając mi szczegółowe wiadomości o Moskalach, że stoją pod wsią Młynarze o $\frac{3}{4}$ mili od Rożanu ku Ostrołęce za rzeczką, która gościniec przecina i wpada do Narwi, — że ich tam jest przeszło 300 koni samej kawalerii dragonów i kozaków. Niezupełnie dowierzałem mu z początku, jednak zostawiłem go przy sobie i kazałem mu się prowadzić do tejże wsi, jeszcze przeszło dwie mile od nas oddalonej. W drodze pomiarkowałem, że mam z pocztowym człowiekiem, z patryotą do czynienia, który nie dla zdradzenia mnie lub zysku, lecz przez miłość ojczyzny chciał nam zrobić przysługę. Rozповідаł, idąc przy mnie i o drugim posterunku moskiewskim, gdzie „te szelmy mają dwie armaty“ (dosłownie), w swej prostocie unosił się zapalem, „że nie będzie mógł sypiać, póki tych dwóch armat nie zabierzemy“.

Tak maszerując i rozmawiając z moim przewodnikiem, koło godziny 3-ciej popołudniu pokazuje mi zdaleka wieś Młynarze, — ujrzałem za wsią na górze stojącą wedetę, która błyszczała, jak posąg marmurowy od słońca, — był to dragon w białym kitlu. Kazałem natychmiast obrócić tam chorągiewkami na dół, aby myślał, że to ich kozaki idą. Postępowaliśmy drożyną małą wzdłuż rzeki, — skoro spostrzegłem, że wedeta już nas poznała, zakomenderowałem; „formuj plutony!“ i „kłusem marsz!“ Przeszedłszy wieś, ujrzałem dwa szwadrony dragonów, stojące w szyku bojowym za rzeczką naprzeciw mostu, na lewym ich skrzydle kozaki. Nie można było zaraz uderzyć z boku, bo rzeczka dosyć głęboka, brzegi spadziste, — musiałem przeto defilować przed nimi aż do gościńca, i z frontu przez most atakować. Pluton, który mnie poprzedzał w avant-gardzie, miał rozkaz uderzenia na ostęp, nie zważając choćby na największe siły. Pluton ten doszedł do gościńca, zaszedł w lewo i posunął się do mostu, — lecz tam, gdy dragoni, których część most była obsadziła, zaczęli strzelać, pluton zmieszał się i w nieładzie w tył się rzucił, — ale nieda-

leko za nim już galopem pędziłem z całą kolumną; przeszliśmy most i bez zatrzymania się uderzyli na środek szwadronów nieprzyjacielskich. W jednej chwili cały ich front był zmieszany, Moskale tył podali i po całym polu rozpiezchnęli się w ucieczce.

Natenczas dwom szwadronom pozwoliłem gonić, a 3-ci ostatni mój szwadronik zatrzymałem (lubo z trudnością), przeszedłem z nim napowrót za most i zajęłem pozycję odporną, aby być w pogotowiu przyjęcia nieprzyjaciela, gdyby im nadeszła pomoc z Ostrołęki. Kazałem trąbić zbiór na moich ułanów, lecz nie tak łatwo zebrać młodych żołnierzy, kiedy im się powodzi, — przy tem w ubogim naszym pułku ledwo po jednym trębaczu miałem na szwadron. (54). Las, który był niedaleko, służył za schronienie dla dragonów, — za lasem była wioska i do tej moja wiara ich gnała, dopiero ujrzawszy tam piechotę, umiarkowała się i zaczęła powracać.

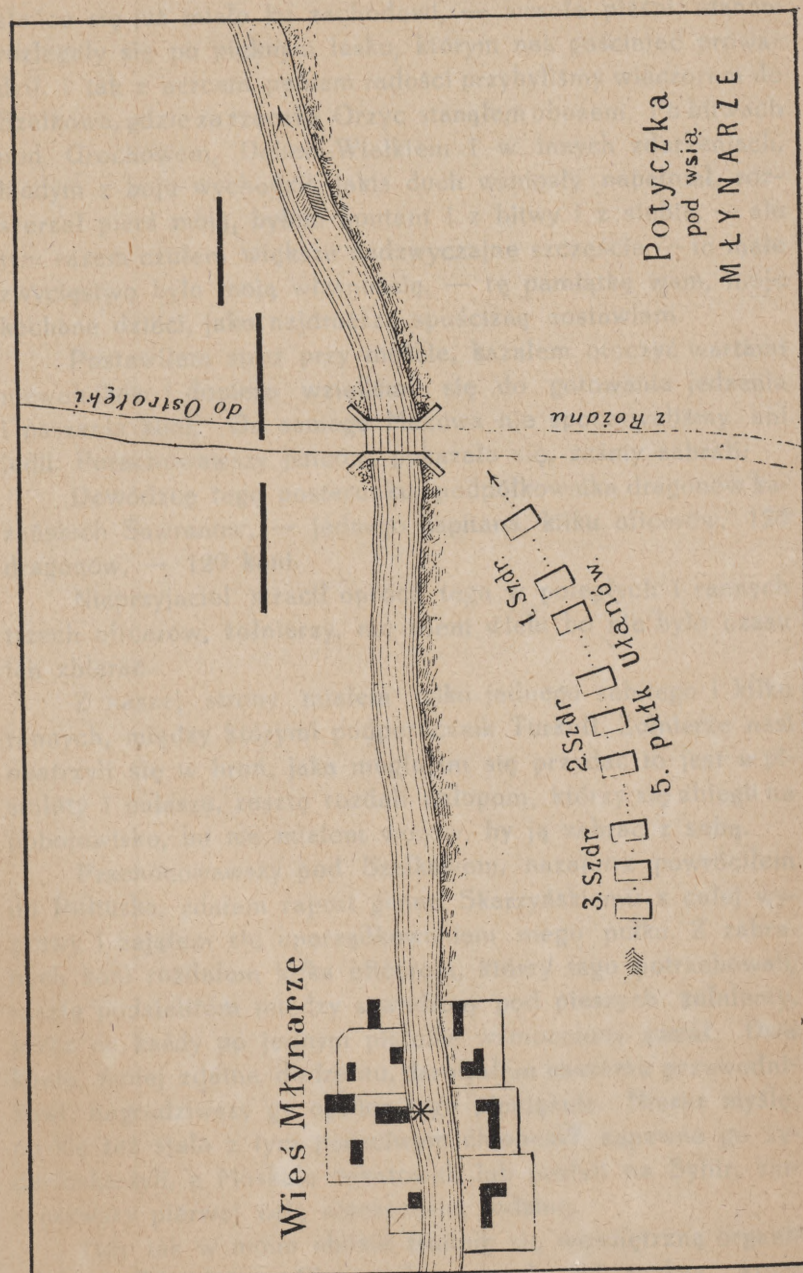
Potyczka pod wsią Młynarze.

Patrzałem radosnym wzrokiem, jak sprowadzali niewolników, zbierali broń, przetrząsali obóz nieprzyjacielski. Kazałem się spieszyć z tem wszystkim, bo się należało spodziewać odsieczy, — nadto wiedziałem, że w Rożanie, który nam teraz z tyłu się znajdował, stoi posterunek moskiewski,

Zabrano znaczną ilość dragonów i koni, — cały szwadronik musiałem użyć do ich eskortowania, rozkazując surowo w ich obecności, aby natychmiast ułani kłuli lub strzelali do tego, któryby się buntował lub chciał uciekać.

Zorganizowawszy ten konwój i poprzedziwszy go dobrym plutonem, kazałem maszerować gościńcem na Rożan; sam zaś z dwoma szwadronami rejterowałem polem w pogotowiu do boju. Zbliżając się do tego miasteczka, wysypali się naprzeciwko nam kozacy, — zatrzymałem konwój niewolników i posunąłem się z jednym szwadronem naprzód, — to było dostateczne, — kozacy nie dotrzymali placu, opuścili Rożan i przeprawiali się śpiesznie przez Narew, — innego wojska tam nie było.

Odtąd poczułem się bezpiecznym z naszą zdobyczą, —



słońce się już miało ku zachodowi, — wesołe pieśni ułanów rozlegały się po pięknym lasku, którym nas gościniec prowadził, i tak z sercem pełnem radości przybyliśmy wieczorem do Szelkowa, gdzie za rzeczką Orzyc stanąłem obozem. Po bitwach pod Grochowem, Dębem-Wielkim i w innych zdarzeniach, kiedym z boju wychodził, jakiś duch wzniosły napełniał, rozszerzał pierś moją, byłem kontent i z bitwy i z siebie, — ale tym razem czułem większe nadzwyczajne szczęście, — to małe zwycięstwo było moją własnością, — tę pamiątkę wam, moje kochane dzieci, jako najdroższą spuściznę zostawiam.

Postawiłem straż przy moście, kazałem otoczyć wartami niewolników i dopiero wzięliśmy się do gotowania jedzenia i paszenia koni. Od samego Makowa nie spoczywaliśmy ani jedli. Porachowawszy jeńców, pokazało się, żeśmy zabrali:

Dowódcę tego posterunku, podpółkownika dragonów kazańskich Sawranow, — jednego kapitana, kilku oficerów, 120 dragonów, — 120 koni.

Nieprzyjaciół stracił oprócz tego w poległych i rannych trzech oficerów, żołnierzy, nie wiem wielu bo nie było czasu ich zbierać.

Z naszej strony miałem tylko jednego zabitego i kilku rannych, między którymi podporucznik Turkuł. Żołnierze nasi opatrzyli się w broń, jaka mogła im się przydać to jest w pistolety i pałasze, resztę rozdali chłopom, którzy się zbiegli na pobożowisko, bo nie miałem wozów, by ją zabrać z sobą.

Przenocowawszy pod Szelkowem, nazajutrz powróciłem do Pułtuska, zdałem raport gener. Skarzyńskiemu z całej wyprawy i zająłem się uporządkowaniem mego pułku. Z zabranych koni rozdałem kilka oficerom, którzy tego potrzebowali, resztę podzieliłem między szwadrony pod pieszych żołnierzy, przez co każdy po jednym plutonie wzmocniony został. Dwa konie, mniej zdadne do frontu, darowałem naszemu przewodnikowi, nagrodziwszy go oprócz tego pieniędzmi. Nieraz myślę, co się też stało z tym pocziwym chłopem? zapewne go żydzi oskarżyli, a Moskale zakatowali lub posłali na Sybir, zniszczwszy pierwaj całą nieszczęsną rodzinę.

Gdy tak w moim obozie trudnię się wewnętrzną organizacją pułku, gener. Skarzyński przysyła mi rozkaz, który

odebrał, abym powracał do Warszawy. Wskutek tego nazajutrz zrana opuściłem Pułtusk w trzy powiększone szwadrony 5-go pułku ułanów, prowadząc za sobą sto kilkadziesiąt niewolników. Nocowaliśmy pod Modlinem, — drugiego dnia przed wieczorem przybyliśmy do Warszawy. Był to jeden z najpiękniejszych dni mego życia, — powracałem do drogiej stolicy, gdzie poprzednio edukację kończyłem, gdzie kilkanaście lat stałem garnizonem w gwardyi, gdzie byłem dobrze znanym, widok ogromnych dragonów kazańskich, eskortowanych przez moich młodych ułanów, którzy jak dzieci przy nich wyglądali, zrobił wielkie wrażenie na ludności. Warszawa od zwycięstw zaczynała się odzwyczajać, od transportu niewolnika; — pierwszy smutek lub przeczucia rozciągały się nad nią, — przyjeżdżałem z radością, tłum mieszkańców wszelkiego stanu towarzyszył mi od źródeł, otoczył moją kolumnę, gdyśmy się zatrzymali przed ministeryum wojny, (prymasowski pałac przy Senatorskiej ulicy). Przychodzili znajomi, ściskali mi rękę z rozczuleniem, — ale wogóle na ludności obok chwilowego ukontentowania można było czytać w duszy jakąś bolesć, zdziwienie, jakby chcieli pytać: „jakto, więc nasi jeszcze mogą zwyciężać Moskali?“ — Nie widziałem już dawniejszego zaufania w sprawie, — moje szczęście było mi tak czystem, jak na noclegu w polu po porażce dragonów.

Zostawiwszy niewolników na dziedzińcu w ministeryum wojny, pomaszzerowałem na noc w okolicę Wilanowa podług rozkazu, jaki odebrałem i już nie obozem, ale wygodnie po wsiach mój pułk rozłożyłem. Przenocowawszy przyjemnie w leśnym pawilonie pana Potockiego w Służewie, pojechałem sam do Warszawy po rozkazy. Główna kwatera znajdowała się natenczas na Czystem za rogatkami Wolskimi; naczelny wódz gener. Skrzynecki przyjął mnie bardzo uprzejmie, niemniej szef sztabu głównego gener. Tomasz Łubieński. Powinszowali mi awansu na pułkownika, — od nich się dowiedziałem, że zaraz po odebraniu raportu od gener. Ambrożego Skarżyńskiego wyszedł rozkaz dzienny do armii pod datą 18-go lipca, w którym naczelny wódz podał do wiadomości wojska potyczkę pod Młynarzami i mianował mnie pułkownikiem, przytem odebrałem od niego kilka krzyżów, które dla mego pułku przeznaczył. (55).



„Bitwa pod Młynarzami“.

(Podług obrazu W. Kossaka.)

Pospieszyłem z powrotem do moich kautonnamentów podług zaprowadzonego przez gener. Skrzyneckiego chwalebnego zwyczaju, — w każdym stopniu koledzy wybierali sami najzasłużeńszych do krzyżów.

Kazałem przeto wybory zrobić i nazajutrz w Wilanowie uroczyste te nagrody rozdałem oficerom, podoficerom i żołnierzom. Żałuję, że nie pamiętam ich nazwisk, miłoby mi było ich wymienić, lubo cały pułk 5-ty ułanów ma prawo do przywiązania i wdzięczności z mej strony a do szacunku rodaków.

Nie długo hawiłem w okolicy Wilanowa, armia nasza zbierała się pod Sochaczewem; — gener. Skrzynecki dawszy bezkarnie przejść Wisłę Moskałom, nagłony przez sejm i opinią narodu do działania, obiecał stoczyć wałną bitwę bez zwłoki.

W tym czasie powiększono mój pułk czwartym szwadronem, to jest przyłączono do niego szwadron poznański, uformowany w Warszawie pod dowództwem kapitana Wincentego Kalkstein. Bardzo się cieszyłem tem powiększeniem, — był to piękny szwadron, na dobrych koniach, ożywiony duchem patriotyzmu i poświęcenia, godny pierwszych szwadronów poznańskich posłanych na Litwę.

Zabrawszy z zakładu mego pułku nowo uformowany oddział żołnierzy, skuteczniejszy na prędcę, co się dało pod względem reparacyi, zamiany broni, siodeł, mundurów i t. d., wymaszerowałem pod Sochaczew w 4-ry szwadrony, rachując poznański Kalksteina do 5-go pułku ułanów. Tam przybywszy, stanąłem obozem pod lasem i złączyłem się z naszą dywizją jazdy, zawsze pod komendą generała Kazimierza Skarżyńskiego zostającą.

Stan armii był natenczas bardzo świetny, — wszystkie pułki przywykłe do wojny, wypoczęte, skompletowane, poprawione w ubiorze i uzbrojeniu a przytem pałające najlepszym duchem jeżeli, już nie zaufania, to zawsze poświęcenia. Każdy czuł potrzebę walki, potrzebę stoczenia bitwy choćby nawet z wątpliwością zwycięstwa, — bo mniej szkodliwy byłby dla naszej sprawy bój niepomyślny, jak nieczynność i rozprężenie. Jeden naczelny wódz nie czuł tego niestety! — zarozumiałość i upór były jego wady, które nas zgubiły. Cały zaprzątiony i obalamucony działaniami dyplomatycznymi, dał się rozpo-

ścierać coraz więcej nieprzyjacielowi na lewym brzegu Wisły, nasze siły moralne i materialne marnowały się i trawiły same.

Z obozu pod Sochaczewem byłem raz wykomenderowany z 5-tym pułkiem ułanów na rekonesans na lewy brzeg Bzury. Przeszedłem miasto do dnia, myślałem, że może się stanę avant-gardą w ataku na nieprzyjaciela, — posunąłem się o dwie mile naprzód, rozproszyłem oddziały kozaków, które spotykałem i zasiągnąwszy wiadomości o armii rosyjskiej, wróciłem do obozu pod Sochaczewem podług pierwotnego rozkazu.

W parę dni później cała armia ruszyła wieczorem pod Bolimów dlatego, że nieprzyjaciel główne siły ścigał do Łowicza, — dla zasłonięcia stolicy równieśmy byli niebezpieczni Moskałom w Sochaczewie z boku, jak wprost przed nimi w Bolimowie, a opuściliśmy korzyść łatwych komunikacyj wielkim gościńcem.

Staliśmy znowu kilka dni nieczynnie pod Bolimowem, — raz był nakazany wielki rekonesans pod komendą gener. Ramorino ku Arkadyi i Łowiczowi, — zdawało się, że to zapowiada bitwę. Lecz gdyśmy wychodzili z obozu, przyszły znowu gazety, — jakiś artykuł łudzący z Journal des Débats ogłosił nam wódz naczelny, zapał wojska się podwoił, gener. Skrzynecki jaśniał radością.

Ale dla tego zapewne artykułu właśnie rekonesans popatrzywszy się na nieprzyjaciela, powrócił wieczorem do obozu bez boju i wszystko po dawnemu spoczęło w nadziei interwencji francuskiej.

Przybywa na koniec deputacya sejmowa pod prezydencją księcia Czartoryskiego do obozu pod Bolimów, aby się przekonać, czy generał Skrzynecki posiada zaufanie wojska, aby zdecydować, czy ma być zachowanym przy komendzie.

Naczelny wódz przyjął deputację z pychą i urąganiem ale jej praw zwierzchności nie zaprzeczył. Zaczęła przeto swoje czynności w stodole, gdzie przywołani byli przed nią generałowie i dowódcy pułków. Gdy na mnie przyszła kolej. wspomniawszy na słowa, które generał Skrzynecki wyrzekł do mnie po bitwie Ostrołęckiej: „Jedźmy teraz do Warszawy zagrzebać się w jej murach”, oświadczyłem, że lubo ubolewam, że naczelne dowództwo dostało się gener. Skrzyneckiemu po

bitwie Grochowskiej, lubo ubolewam nad jego nieczynnością, niedecyzją jego charakteru i błędami, które popełnił opuszczając tyle okazji pobicia nieprzyjaciela, jestem jednak zdania, że w teraźniejszym położeniu sprawy ojczystej nie należy mu odbierać dowództwa. Zaufanie wojska, które postradał, może odzyskać, jak je znowu poprowadzi do boju, — a ponieważ oblężenia Warszawy już nie unikniemy, najkorzystniej będzie podług mego przekonania, aby on jej bronił. Jego usposobienie do bojów odpornych i jego poczciwość są mi rękojmią, że będzie bronił stolicy uporczywie, a w tym nasze zbawienie upatruję. Za utrzymanie przeto przy naczelnym dowództwie generała Skrzyneckiego głos mój dałem.

Nie wiem, czy wskutek głosów przeciwnych wojskowych, czy głosów między członkami deputacyi, stanęło na tem, że generał Skrzynecki złożony został z dowództwa, a na jego miejsce ogłoszono naczelnym wodzem generała Henryka Dembińskiego.

Nie wiele znałem gener. Dembińskiego, ale miałem dosyć pociągu do niego za gorący partryotyzm, który go odznaczał, swoim powrotem z Litwy dał dowód wytrwałości i pewnej zręczności wojennej, — dobrze przeto rokowałem z tego wyboru dla ojczyzny. Lecz gener. Dembiński zaraz w pierwszym kroku okazał brak taktu, zamiast objąć dowództwo silną ręką i energicznymi słowami, położyć koniec tej nieczynności i opieśzałości, której się dopuścił gener. Skrzynecki, która się rozlała, jak zaraza z góry, która każdego dobrze myślącego napałała gorączką, — zamiast wskazać nowy tor, którym należało postępować, generał Dembiński odbiera dowództwo wojska pod Bolimowem od generała Skrzyneckiego w sposób teatralny, w którym ten ostatni jako tryumfator się przedstawia, w pięknym powozie objeżdżając front obozów, a generał Dembiński jako skromny jaki adjutant przy nim na koniu zdaje się przepraszać, że tak wielkiego człowieka miejsce kazano mu zająć. Przemawia do wojska i cóż powiada? że w ślady generała Skrzyneckiego wstępować będzie. Takim wystąpieniem gener. Dembiński wszystkich zimną wodą oblał, — lubo pewny jestem, że byłby się poprawił, ale jego dowództwo krótko trwało.

Dnia 15-go sierpnia w dniu tym nieszczęsnym, kiedy lud Warszawski zniechęcony złem kierowaniem sprawy narodowej, brakiem energii w najwyższych władzach, nieczynnością naczelnego wodza a za nim i wielu generałów, którzy ciągle opieszałem postępowaniem już skarbili sobie łaski moskiewskie, zniechęcony słusznie, ale może i podbudzony przez kilku demagogów i agentów moskiewskich dopuścił się bezprawioń, karząc śmiercią bez sądu obwinionych generałów: Jankowskiego, Bukowskiego, Hurtiga, wywołał upadek rządu narodowego pod prezydencją ks. Adama Czartoryskiego, a generałowi Krukowieckiemu dał się wynieść na prezesostwo rządu czyli raczej na dyktaturę. W dniu tym, mówię, który zdeorganizował do reszty siły narodowe, armia nasza zaczęła odwrót od Bolimowa, nie myśląc już o stoczeniu bitwy, ograniczając dalsze zamiary na bronienie Warszawy.

Odwrót ten odbył się porządnie, Moskale postępowali za nami i tylko armatnimi pociskami niekiedy nas sięgali. Pod Szymanowem przyszło do utarczki z jazdą, — widzieliśmy, jak pułkownik Arciszewski (Polak urodzeniem), który stał długo w Warszawie na czele swego pułku, szarżował na własnych rodaków, broniących ojczyźnej ziemi.

Dnia 16-go sierpnia przybyliśmy pod stolicę i w obozie pod Czystem, nasza dywizja zajęła miejsce. Aż do 20-go stałem w tym obozie, tam ostatni raz miałem szczęście widywać mego rodzzonego brata Karola, który jako major 10-go pułku piechoty niedaleko od nas obozował. Zawsze wesoły, pełen zapału i patriotyzmu, — później podczas szturm pod Wolą był rannym w nogę prowadząc swój batalion mężnie na nieprzyjaciela, otrzymał za to stopień podpułkownika. Po skończonej wojnie pozostał w kraju nie mogąc chodzić tylko na kulach.

O smutno jest smutno, dowiedzieć się na wygnaniu o stracie najbliższych krewnych, — doznałem i tej boleści w Belgii, — doszły mnie wiadomości o śmierci brata mego Karola i siostry mojej Anny Kęstowiczowej — więcej rodzeństwa nie miałem.

Ostatni raz także w obozie pod Czystem widziałem się

z Piotrem Wysockim, sławnym z rozpoczęcia powstania narodowego.

Przez te kilka dni nie byłem wcale w Warszawie, zatrudnienia miałem aż nadto koło mego pułku, a zabaw nie szukałem. Dnia 17-go sierpnia koło godziny 3-ciej popołudniu przybywa galopem adjutant od prezesa rządu generała Krukowieckiego, aby dywizja nasza siadała na koń i jak najspieszniej udała się ku wsi Bronisze dla ratowania oddziału pułkownika Gallois, obskoczonego przez Moskali. Ten sztabs-oficer niedawno przybyły Francuz, wykomenderowany z dwoma batalionami piechoty, 2-ma szwadronami jazdy i 2-ma działami na rekonesans, dowiedział, że nie miał wyobrażenia o wojnie, puścił się nierozważnie za ustępującymi kozakami wśród rozległych pól i otoczony został przez liczną kawalerię z artylerią konną zasadzoną za wioskami,

Na doniesienie o niebezpieczeństwie tego rekonesansu żadnego z generałów naszej dywizji nie było w obozie, (wszyscy pojechali sobie do Warszawy); — adjutant przybyły komunikował mi rozkaz, jako najstarszemu pułkownikowi. Kazałem natychmiast trąbić na koń i wzięwszy całą dywizję pod moją komendą, z antyleryą konną, księcia Stanisława Jabłonowskiego do niej należącą, kłusem puściliśmy się na odsiecz nieszczęśliwej piechocie. Ale już było zapóźno, Moskale w kilka minut bataliony rozbili, armaty zabrali i pułki Gallois z większą częścią ludzi wzięli w niewolę. Gener. Krukowiecki, który był pośpieszył do Woli, przysłał mi na pół drogi powtórny rozkaz, abym się zatrzymał i powracał na swoje miejsce. Chybiła mnie piękna okazyja odznaczenia się, — generałowie naszej dywizji trochę ze wstydem, jeden po drugim posuwali się do obozu.

Raz tylko byłem w czynności pod Warszawą, zasłaniając z mym pułkiem wielkie furażowanie, które się odbyło za Wolą wzdłuż gościńca do Błonia. Przez kilka godzin ucieraliśmy się z kozakami, Moskale nie wprowadzili do boju piechoty, nie przyszło przeto do znaczniejszej utarczki, — furażowanie odbyło się bez straty ludzi, a znaczne zapasy zboża w różnych gatunkach przewieziono kilkuset wozami do miasta.

Wymarsz z Warszawy i pochód 2-go korpusu wojska polskiego pod dowództwem generała Ramorino.

Rada wojenna zebrana przez prezesa rządu gener. Krukowieckiego postanowiła wysłać dwa oddziały wojska na prawy brzeg Wisły, aby znaczną część kraju oczyścić z nieprzyjaciela, opatrzyć stolicę w żywność, której przez panującą opieszałość nie przysposobiono i rozumie się, aby w każdym czasie być w pogotowiu dążyć na obronę stolicy.

Gener. Tomasz Łubieński z mniejszym do 3-ch tysięcy ludzi liczącym oddziałem wysłanym był w Płockie, — drugi korpus oddano pod komendę generała Ramorino. Siła jego wynosiła 20.303 żołnierzy bojowych wyborowego wojska. Korpus ten składał się z 2-ch dywizyj piechoty pod dowództwem generałów Sierawskiego i Bielińskiego, — z dywizją jazdy z 3-ch brygad złożonej pod dowództwem generała brygady Gawrońskiego, w zastępstwie gener. dywizji Kazimierza Skarżyńskiego. Z oddzielnej brygady jazdy uformowanej z dwóch nowych pułków, z 42-ch dział artylerii różnego kalibru pod dowództwem pułkownika Turskiego i z oddziału inżynierii z wszelkimi niezbędnymi zapasami. Pułkownik Władysław Zamoyski był szefem sztabu korpusu.

W dniu 20-go i 21-go sierpnia korpus ten odebrał rozkaz do marszu, — należałem z 5-tym pułkiem ułanów do dywizji jazdy brygady generała Konarskiego. Opuściliśmy obóz pod Czystem już późnym wieczorem, przeszliśmy całą Warszawę, na Pradze zatrzymano nas. Sądzić należało, że nazajutrz wypadniemy znowu rano, jak w pamiętnym dniu 31-go marca i pobijemy Gołowina, który z mniejszym daleko korpusem znajdował się w tamtej okolicy; — jak wówczas pobiliśmy Geisnera pod Wawrem a Rozena pod Dębem. Lecz niestety! od pierwszego dnia gener. Ramorino okazał się nieprzedsiębiorczym. Nie wiem, dla jakich przyczyn staliśmy cały dzień nazajutrz w błocie na Pradze, koło wieczora kazano mi ruszyć w avant-gardzie na Miłosnę.

Tam przybywszy, wysłałem patrole ku Siedlcom i zatrzymałem się podług rozkazu, — cały korpus nadszedł wkrótce, przeciągał koło nas udając się do Wiązowej, — po-

lecono mi zasłaniać go od wielkiego gościńca i formować arrièrè-gardę. Przypatrzyłem się natenczas temu pięknemu wojsku, — piechota, jazda i artyleria, wszystko maszerowało w wzorowym porządku, — ubiór i uzbrojenie w dobrym stanie, konie silne, ludzie pięknej postawy obeznani z wojną (a guerres), — amunicye, ambulansy, wszelkie opatrzenie dostateczne, — zdawało mi się nawet, że nadto był obciążony tymi przyborami, jakby myśl niepowrócenia do Warszawy już przewodniczyła jego wymarszowi.

Nocowałem pod Miłosną, — nazajutrz zrana odbieram rozkaz odesłania do Warszawy szwadronu poznańskiego, który do mego pułku dotąd należał. Z żalem rozstawałem się z tym pięknym szwadronem, i oni z żalem mnie opuszczali, — pamięć tego rozstania pozostała w moim sercu; chcieli prosić o cofnięcie rozkazu, ale sam odwołałem ich od tego, bo nie byłem w łaskach u generała Krukowieckiego, odpowiedź byłaby pewno odmowna. Rozstaliśmy się przeto, — szwadron poznański pod komendą kapitana Kalkstein pomaszerował ku Warszawie, a ja z 5-ym pułkiem ułanów ku Wiązowej za korpusem gener. Ramorino.

Postępowaliśmy spokojnie aż do Garwoliny, rzadko nawet widując kozaków. Z tego miasta korpus maszerował do Łukowa, ja odebrałem rozkaz formowania bocznej straży dla zasłaniania go od strony Siedlec, gdzie główne siły nieprzyjacielskie miały się znajdować; — dodano mi w tym celu batalion piechoty.

Gener. Prądyński przybył do naszego korpusu z Warszawy, objął jego dyрекcję, ale nie komendę.

Pod Gołaszynem miałem utarczkę z jazdą moskiewską, — jako boczna straż do zasłaniania korpusu przeznaczona, więcej odpornie jak zaczętnie działałem. W tym samym czasie gener. Ramorino z Prądyńskim maszerował z Łukowa na korpus generała Rosena; — pod Krynką atakując go śmiało w jego marszu flankowym ku Międzyrzeczowi powinien go być zniszczyć, lecz zbyt powolne rozporządzenia i zaszła noc nie dozwoliły odnieść korzyści z tego spotkania. Gener. Rosen uszedł klęski, na którą się był naraził. Późno w wieczór odebrałem rozkaz posłania jednego szwadronu do Siedlec, aby wypędził

ztamtąd resztę Moskali i miasto zajął, co dosłownie wykonanem zostało. W nocy przysłano mi rozkaz maszerowania do Międzyrzecza z dwoma pozostałymi szwadronami mego pułku i jednym batalionem piechoty dla zajęcia tego miasta, jeżeliby można, uprzedzając nieprzyjaciela. Szliśmy z pośpiechem, ale drogi były złe, na rzece Krzna zastałem porzucane mosty, — naprawa ich zabrała mi wiele czasu; po przeprawie przez rzeczkę zostawiłem piechotę w tyle, a sam z jazdą śpieszyłem do Międzyrzecza. Około godziny 11-ej zrana przybyłem pod miasto, kule armatnie i karabinowe wstrzymały mój postęp, — już gener. Rosen z swem wojskiem tam się znajdował.

Cofnąłem się cokolwiek, aby nie tracić ludzi, oczekiwałem przybycia naszego korpusu.

Bitwa pod Międzyrzeczem.

Nadeszła dywizya generała Sierawskiego *chaussą* z brygadą gener. Konarskiego, — bitwa rozwinęła się i trwała do nocy; gener. Prądzyński nią kierował, — najwięcej jednak na ogniu armatnim ograniczała się, — czekaliśmy bowiem na atak boczny, który miał być wykonanym. Połowa korpusu, to jest cała dywizya generała Bielińskiego z dwiema brygadami jazdy udała się wcześniej drogą boczną do Rogoźnicy pod dowództwem gener. Ramorino, — ztamtąd miała się zwrócić ku Międzyrzeczowi *chaussą* i atakować z boku korpus stojący przed nami. Lecz znowu przez wolny, opieszały marsz gener. Ramorino za późno przybył pod Rogoźnicę, — waleczne uderzenie pułkownika Rychłowskiego z 5-tym pułkiem piechoty na bagnety dało naszym znaczne korzyści, — 26-ta dywizya rosyjska generała Werpachowskiego rozbitą została, straciła do 2-ch tysięcy ludzi, z których 800 poległych na placu, gener. Werpachowski dostał się do niewoli. Ale gener. Ramorino zamiast wykonać drugą część swego zadania i spieszyć na Międzyrzecz, zanocował spokojnie w Rogoźnicy, narażając gener. Prądzyńskiego na niebezpieczeństwo naprzeciw głównym siłom Rosena i niweczając korzyści całej operacji. Kawalerya nie przyszła dnia tego do szarży, nieprzyjacieli nie wysunął się w pole, wiele jednak ucierpieliśmy od kul armat-

nich. Książę Adam Czartoryski towarzyszył w ciągu bitwy generałowi Prądzyńskiemu i dzielił z nim niebezpieczeństwa.

Nocowaliśmy pod samem miastem, nieprzyjacieli opuścił w nocy Międzyrzecz i spiesznym marszem uchodził boczną drogą na Łomazy, przeprawił się przez Bug pod Kodenią, ztamtąd dopiero puścił się w lewo i dostał się prawym brzegiem Bugu do Brześcia Litewskiego.

Zrana 1-go września zapowiedziano mi posłańcem ze sztabu korpusu, że pójde w pogoń za nieprzyjacielem, skoro tylko piechota i artylerya, które miały mi być dodane, wykomenderowane zostaną. Czekałem rozkazu wymarszu aż do 3-ej po południu, nieprzyjacieli miał dosyć czasu się oddalić. Nareszcie odebrałem oczekiwany rozkaz, zabrałem przechodząc przez Międzyrzecz dwa bataliony piechoty z plutonem artyleryi porucznika Sauvé z dwoma działami i z taką komendą puściłem się ku Brześciowi na Łomazy.

Generał Rosen z głównymi siłami powtórnie uszedł zniszczenia pod Międzyrzeczem jak pod Krynką, już niepodobieństwem było przywieźć go do bitwy, a nawet dogonić, chyba za Bugiem. Że mały oddział wojska, którym dowodziłem, posłano za nieprzyjacielem, bardzo naturalnie, ale nie łatwo mi odgadnąć, dlaczego cały korpus nie zatrzymał się w Międzyrzeczu. Głównym celem każdego dowódcy w tej epoce naszej wojny powinna była być obrona stolicy, wszystkie inne operacye były podrzędne, — nie oddalać się zbyt daleko, — aby każdego dnia móc pospieszyć na odsiecz Warszawie, to było świętą powinnością sumienia. Nie czuł tego gener. Ramorino, sprawa nasza obojętną mu była, czy nie mogły jego woli przełamać, tego nie wiem. On jako cudzoziemiec, zdaje się, że powinien ulegać wpływowi krajowców go otaczających, — ciężkie winy odtąd się rozpoczęły.

Śpieszyłem całą noc z Moskalami, zabierałem po drodze małe oddziały piechoty, pozostałe po wsiach, w niewolę, lecz to mnie już uderzało, że się często bronili, musiałem używać przewagi sił moich i przymuszać ich do złożenia broni; — nie tak bywało w początkach wojny, w miarę nieszczyć naszych u nieprzyjaciela duch się podnosił.

O świcie dnia 2-go września przybyłem do Łomazów mosty zastałem zrzucone na rzece Zielawie i groblę, — tylna straż moskiewska trzymała pozycję, lecz po kilku strzałach armatnich ustąpiła i natychmiast naprawą mostów się zająłem, a tymczasem ludzie gotowali jeść i pasli konie po całonocnym marszu.

We dwie godziny puściłem się w dalszy pochód na Piszczacz ku Brześciowi Litewskiemu podług instrukcji, jakie miałem od sztabu. Nieprzyjaciela nigdzie nie można było dosięgnąć, lecz dogoniłem transport 200 wołów, które markietany z małą liczbą żołnierzy pędzili za armią; wszystko to zabrałem i z radością do gener. komenderującego odesłałem by je prowadzono do Warszawy. Wieczorem zatrzymałem się w ostatniej wsi o $\frac{3}{4}$ mili przed Brześciem w Małoszewicach, — ztamtąd już jedna grobla otoczona z obu stron bagnami prowadzi aż pod sam Terespol, który formuje przedmieście Brześcia na lewym brzegu Bugu, — kilka mostów na chaussée przerzyna tę groblę i obronę jej łatwą czyni. Porucznik Sauvé ustawił swoje armaty przy początku grobli a resztę sił moich rozłożyłem w bliskości i tam nocowaliśmy oczekując korpusu.

Dnia 3-go września zrana odbieramy rozkaz postępowania jako avant-garda ku Brześciowi, korpus miał mnie wspierać, rozumiałem że miasto będziemy zdobywać, zdawało się to nietrudnem przedsięwzięciem, żadnych fortyfikacji nie było, a Moskale jednak przerażeni byli i zdemoralizowani rejteradą. Spędziłem posterunki nieprzyjacielskie, które strzegły grobli i ciągle postępując naprzód między błotami, przybyłem aż na otwarte pole pod Terespol. Osadziłem koniec grobli artylerią i piechotą, kawalerią postawiłem w stosownym miejscu opodal, — a natenczas widząc że za mną nikt nie maszeruje, posyłałem po rozkazy.

Z zadziwieniem odebrałem odpowiedź, że atak miejsca mieć nie będzie. Cofnąłem się przeto z całą moją kolumną i znowu zająłem poprzednią pozycję przy drugim końcu grobli pod Małoszewicami.

Tam stojąc odebrałem rozkaz, datowany 1-go września 1831 r., przez który mianowany zostałem dowódcą brygady 3-ej jazdy po generale Gawrońskim. Generał ten mianowany

był dowódcą dywizji naszej. Podług tego rozkazu zdałem pułk 5-ty ułanów podpułkownikowi Kleszczyńskiemu.

Przy rozporządzeniach, jakie zrobił dowódca korpusu, brygada 3-cia, którą zaraz objąłem i komenderowałem aż do końca wojny, składała się:

z pułku 5-go ułanów	3 szwadrony
dywizyon 1-go pułku ułanów	2 szwadrony
pułk 9-ty ułanów	4 szwadrony
dywizyon jazdy kaliskiej	2 szwadrony
ogółem 11 szwadronów.	

Było to podobno 4-go września, przybywa do nas pod Małoszewice gener. Zawadzki z swą brygadą piechoty, przeznaczony zdobywać Terespol, — moja kolumna miała go wspierać. Gdy zrobił stósowne rozporządzenia, postępowaliśmy znowu naprzód po grobli; — dochodząc do Terespolu, Moskale przyjęli nas gęstym ogniem armatnim, ale ciemność nocy nie dozwalała im wiele nam szkodzić. Miasto Terespol opanowaniem zostało, nieprzyjaciół podpalał składy furazu, do Brześcia się cofnął i bronił zbliżania się swemi działami.

Cały nasz atak był tylko demonstracją, aby zasłonić odwrót korpusu. Żyjąc ciągle wśród moich komend, w oddaleniu od sztabu, nie wiedziałem zupełnie ani o zamysłach generała Ramorino, ani o rozkazach z Warszawy.

Generał Zawadzki miał polecenie zaraz po zajęciu opuścić Terespol. Piechota przeszła napowrót całą groblę, a ja odebrałem rozkaz pozostania w Małoszewicach, zniszczenia mostów na grobli i zasłaniania nazajutrz odwrotu korpusu.

Zająłem się natychmiast przygotowaniem do zrzucenia mostów, dozór nad wykonaniem tego przez noc poleciłem kapitanowi z pułku 5-go ułanów, Lepine.

Dnia 5-go września rano objeżdżając posterunki, zastałem na grobli mosty pozrywane i przejścia wszelkie utrudnione, — kapitan Lepine dopełnił zlecenia z energią i roztropnością. O 8-ej dopiero godzinie rozpocząłem rejteradę, — Moskale z swej strony zapewne nas oczekiwali w Brześciu,

bo nietylko zrana, ale przez cały dzień kozacy nie pokazali się za nami. Tak spokojnie przybyłem z tylną strażą do Białej, gdzie korpus już obozował.

Mieszkańcy tego miasta i obywatele tam się znajdujący przyjęli nas z serdeczną uprzejmością. Byłem z oficerami mej brygady na wieczorku u komisarza obwodowego, gdzie wesełiliśmy się braterskim przyjęciem i rozerwali na chwilę zasmucone już umysły. Nie przeczuwaliśmy jeszcze, że to ostatnia zabawa nasza na polskiej ziemi, że długie wygnanie i tęsknota zajmie miejsce miłego towarzystwa współziomków.

Nazajutrz 6-go września formowałem znowu tylną straż w marszu do Międzyrzecza, — nieprzyjaciół zaczął nas już napierać swą kawalerią.

Przybyliśmy wcześniej, pogoda sprzyjała — dotąd nie było żadnego pośpiechu w marszu. W Międzyrzeczu słyszałem o jakichś naradach u generała Ramorino, u księcia Czartoryskiego, — nie będąc na żadne wzywany, nie opuszczałem mego obozu i nie poznałem nawet miasta. Zupełnie nie wiedzieliśmy, że Warszawa jest w niebezpieczeństwie.

Dopiero dnia 7-go września pod wieczór zaczęła się jakaś niespokojność szerzyć, mówiono, że przybył generał Langerman z Warszawy z wiadomością, że Moskale atakują.

Wydano rozkazy do spieszego marszu na całą noc, — formowałem tylną straż aż do Siedlec.

Dnia 8-go września przybyłem o południu do tego miasta, — tam zastałem cały korpus rozłożony, różne szczegóły opowiadano już o pierwszym szturmie Warszawy. (56). Największy zapał i chęć spieszenia na odsiecz przejęła wszystkich serca i umysły, — pośpiech dowodzącego generała dopiero wtenczas był widocznym, spędzano wozy ze wsi dla prędszego przewiezienia piechoty, — niestety za późno się spostrzegł o swej powinności.

Po wypoczynku i posileniu się wojska, odebrałem rozkaz formowania przedniej straży i spieszego marszu do Warszawy. Ruszyłem z Siedlec pod wieczór,

Minąwszy wieś Opole około godziny 9-tej czy 10-tej, ja-

dący adjutant dał nam wiedzieć o kapitulacji stolicy, a wkrótce potem generał Ramorino przysłał rozkaz zatrzymania się i nocowania na miejscu, gdzie się kto znajduje.

Trudno sobie wyobrazić żal, smutek i uczucie nieszczęścia, jakim ta wiadomość każdego przejęła. Przepędziliśmy noc bezsennie w rozpaczliwych myślach, — upadek ojczyzny stanął przed oczami i zakrwawił serce.

Nazajutrz o 5-ej zrana wezwano mnie do dworku w Opolu na naradę wojenną. Ponieważ w małej odległości obozowałem przybyłem jeden z pierwszych.

Zastaję tam generała Ramorino, szefa sztabu korpusu pułkownika Zamoyskiego, trzymającego protokół, byłego ministra Gustawa Małachowskiego, kilku oficerów nie mających prawa brać udziału w radzie wojennej, — a z generałów i dowódców komenderujących wojskiem, podobno nikogo, — (w tym czasie mówię około godziny 6-tej zrana), nie mogę sobie żadnego przypomnieć, — z dalszych obozów zapewne jeszcze nie zdążyli przybyć.

Chodzenie, gadaniny, nieporządek, nie godzi się nazwać tego radą wojenną. Gener. Ramorino zabiera głos: „uwielbiam o kapitulacji Warszawy, o udaniu się głównej armii w nieładzie do Modlina, — wystawia złe skutki z tego postanowienia. Mówi, że ma zamiar zajęcia południowych prowincji, że się połączy z gener. Różyckim, że oprze swoje działania na Zamościu, że ordynacja Zamojskich będzie nam dostarczać ludzi i żywności. Nareszcie dodaje, że oprze swoje działania dla usłyszenia opinii swych podwładnych, ale ma prawo działać podług własnego zdania, — i zaręczał na koniec z zapalem, że nigdy kapitulować nie będzie.“

Gdy gener. Ramorino skończył, pierwszy przemówiłem, przedstawiając mu opinią moją (i w tych słowach, które sobie zaraz wyszedłszy zanotowałem): „Uznając prawą władzę narodową w sejmie i naczelnym wodzu przez sejm wybranym, zdaniem mojem jest w teraźniejszym położeniu rzeczy, że powinniśmy się z nimi łączyć. Zrobiono mi uwagę, że połączenie to jest niepodobne, bo most na Bugu pod Kamieńczykiem zajęty jest przez Mo-

skali. Na to odpowiedziałem: „Ponieważ prowadzę awantgardę podejmuję się bronią tę drogę otworzyć,” nakoniec dodałem, „że lubo idąc za mojem czuciem i zdaniem, radzę połączenie się z główną armią, nie myślę jednak dawać przykładu nieposłuszeństwa, i ponieważ żadnych rozkazów nie mamy od naczelnego wodza, gotów jestem jak dotąd wykonywać rozkazy generała dowodzącego nami.”

Ledwo skończyłem mówić przed stołem, za którym stał gener. Ramorino, a przy którym siedział trzymający pióro Gustaw Małachowski, wziął mię pod rękę pułkownik Zamoyski i odprawiając na bok, rzekł: „Dajesz opinią Kruszewski, aby się łączyć z armią główną, myślisz, że honorową rzecz proponujesz? — ja nie widzę honoru łączyć się z armią, która broń składa, — czy nie wiesz w jakim stanie idą do Modlina? — oto kapitan Zwierkowski, który przybywa z Jabłonny, niech ci opowie, że idą jak dziady w nieładzie. Łączyć się z nimi, jest zdeorganizować nasz korpus, a potem kapitulacja nieomylna, — kiedy przeciwnie w innej stronie energią naszą wszystko podnieść możemy.”

Odpowiedziałem mu na to: „że przekonany o tem wszystkiem nie jestem, — czuję powinność naszą łączenia się z sejmem i naczelnym wodzem, ale ponieważ nie odebraliśmy wyższych rozkazów, ja wykonywać będę rozkazy mego dowódcy i przykładu niesubordynacyi dawać nie myślę!”

Opuściłem zaraz radę wojenną i dworek opolski, nie dawałem żadnego wotum, bo przy mnie nie było głosowania i nie wiem, co tam o mnie napisali. Powróciłem do mego obozu o godzinie 7-mej zrana.

O godzinie wpół do ósmej odebrałem rozkaz przez adjutanta, maszerować natychmiast do Łukowa jako przednia straż korpusu. O godzinie 8-mej ruszyłem z 5-tym pułkiem i dwoma szwadronami 1-go pułku ułanów:

Przemowa gener. Ramorino, którą słyszałem w Opolu, zapowiadała działanie mężną, nieugiętą, wskazywała nadzieję zdzwignięcia sprawy ojczystej. Niestety, że nie dotrzymał tego, co przyrzekł, — ani słuchał rozkazu naczelnego wodza,

który później, lecz tego samego dnia odebrał, owszem zataił. W czasie rady wojennej w Opolu, zamysły gener. Ramorino mogły być niezupełnie naganne; historia uczy, że rozprężenie jednego korpusu komunikuje się drugim jak zaraza, im większa liczba tem gorzej. Prawda, że serce i czucie Polaka ciągnęły nas tam, gdzie się znajdowali bracia i narodowa władza, lecz i to można było spostrzegać, że obojętni, niechętni, zdemoralizowani, których jednak niewielka była liczba w naszym korpusie, ci wszyscy pragnęli maszerować ku Modlinowi, — bo od tamtej strony słyszeli już o jednej kapitulacyi i drugiej się spodziewali. Zrana d. 9-go września gener. Ramorino mógł decydować marsz ku południowi z szlachetnych jeszcze powodów; stał się winnym dopiero po południu o godzinie 4-tej, że go nie odwołał po odebraniu przeciwnych rozkazów naczelnego wodza, — a pokazał się nie dołącznym w dalszem kierowaniu korpusem mu powierzonym.

Opuściwszy zrana Opole, przybyłem wieczorem pod Łuków, — miasto było zajęte przez nieprzyjaciela, — nagle wpadłem z moją przednią strażą i przeszedłem aż na drugą stronę. zabraliśmy kilkunastu żołnierzy, a reszta uciekła do swego obozu. Był to pułk niebieskich ułanów pułkownika Diaków, którego znałem w Warszawie wielkim trefinisiem i dobrym kolegą, — sam pułkownik był w mieście podczas naszego napadu podobno w zalotach przy jakiejś panience, uciekł przez ogród niespostrzeżony do swoich. Noc nie pozwoliła mi korzystać z ich przestachu, — słyszeliśmy tylko wielkie okrzyki hurra, hurra, — nie wiem, czy obchodzili powrót swego pułkownika, czyli krzyczeli, aby nas odstraszyć, jak to czasem robi bojaźliwy podróżny w lesie.

Dnia 10-go września czekam w Łukowie, nikt nie nadciąga za mną, przez niejaki czas byłem zupełnie odcięty, posławszy porucznika Izydora Sobańskiego z kilku ułanami naprzeciwko korpusu, ten godny i pełen poświęcenia oficer ledwo nie dostał się w niewolę, — miałem szczęście przybyć mu w pomoc na czas i wyrwać prawie z rąk moskiewskich przyjaciela, którego niezawodnie Sybir i najsrozsze kary byłyby spotkały jako ukraińskiego powstańca.

Nareszcie późno pod wieczór korpus gener. Ramorino za-

czął się ściągać pod Łuków. O tem, co się działo w Opolu po moim wymarszu, nie wiedziałem, ani o przywiezionych rozkazach przez kapitana kwatermistrzostwa Kowalskiego, ani o naradach w Siedlcach, — tu dopiero pogłoska o rozkazie naczelnego wodza gener. Małachowskiego, aby się łączyć z główną armią zaczęła się szerzyć, — wahanie się w sztabie w wydawaniu rozporządzeń było widocznem. Pułkownik Zamoyski zapytany przezemnie odpowiedział: „Przyszedł wprawdzie rozkaz od naczelnego wodza, lecz zostawia wolność działania generałowi Ramorino“. Nie pokazał mi tego rozkazu, a ja nie miałem prawa tego żądać od niego. (57)

Dzień 11-go września przepędziliśmy jeszcze w Łukowie, — całą oznaką czynniejszego działania był rozkaz pozbywania się bagażów, bryczek i t. d.

Dnia 12-go pomaszerowałem w avant-gardzie do Łysobyków, aby zapewnić korpusowi przejście przez Wieprz. Nad wieczorem tam przybyłem, — kazałem ująć sławnego szpiega i prześladowcę całej okolicy żyda, który pod sąd oddany za nadciągnięciem korpusu nazajutrz rano z wyroku tegoż sądu powieszony został.

Most na Wieprzu natychmiast stawiać kazałem, przez noc go ukończono, lubo rzeka dla kawalerii i piechoty łatwą była do przebycia w bród.

Dnia 13-go września nocowałem we wsi Wolica o milę od Kurowa, — ztamtąd posłałem przededniem dwa szwadrony do tego miasteczka, które je opanowały. Znaczne magazyny mąki, żywności i do 300 ludzi piechoty, po większej części żołnierzy rzemieślników dostało się w nasze ręce.

Dnia 14-go września przeszedłszy Kurów przednia straż mego pułku pojmała oficera rosyjskiego jadącego pocztą z depeszami, — gdy go odesłałem do generała komenderującego, ten powziął od niego ważną wiadomość, że na Wiśle jest most pod Kazimierzem.

Wkrótce przybył do mnie adjutant, abym zatrzymał moją kolumnę, a sam przybywał do sztabu dla odebrania rozkazów.

Udałem się do generała Ramorino, który oznajmił mi, że mam ruszyć z stósownymi siłami dla opanowania mostu pod Kazimierzem, lub gdyby się to nie udało dla zniszczenia go.

Rozmawialiśmy przy mapie z nim i z pułkownikiem Zamoyskim o tem przedsięwzięciu, a potem opuściłem ich i wróciłem do mej kolumny o 12-tej lub o 1-szej z południa.

Wkrótce przychodzi od sztabu odwołanie rozkazu z doniesieniem, że już nie ja, lecz gener. Zawadzki wyprawą tą komenderować będzie. Żle się to obróciło, — nie obwiniam nikogo i nie znam nawet szczegółów tego spotkania, — wiem tylko, że gen. Zawadzki mostu nie opanował, że smutne bardzo następstwa wynikły z tego, żeśmy pod Kazimierzem na lewy brzeg Wisły nie przeszli. Może i gener. Ramorino nie bardzo sobie tego życzył, jeżeli już miał na celu wejście do Galicji.

Nocowaliśmy z głównymi siłami korpusu o parę mil za Kurowem w Wąwolnicy.

Dnia 15-go września maszerowaliśmy ku Opolu (w Lubelskiem) nieprzyjacieli coraz więcej z boku i z tyłu się zbliżał.

Koło wsi Kowale korpus był zatrzymany i zajęliśmy pozycją bojową, nie przyszło jednak do tego, Moskale nie szukali boju, wszak i tak uchodziliśmy, ale z naszej strony należało się żywo odwrócić i ich poszukać. Uwiadomiono nas od sztabu o kilkogodzinnem zawieszeniu broni, które gener. komenderujący zawarł, — po co i na co nie wiem. Jestto zwykły znak słabości wszelkie parlamentowanie i zawieszenia broni, od tego się zawsze nasze nieszczęścia zaczynały. Wieczorem zawieszenie broni wypowiedzianem zostało przez nieprzyjaciela i w dalszą drogę do Opola marsz kontynuowaliśmy. Postępując w tylnej straży już się robił dzień 16-go września, kiedy pod to miasteczko przybyłem. Opole obsadzone zostało piechotą, a kawaleria na drugiej stronie stanęła. Rozumiałem że będzie czas konie i ludzi posilić, ale wkrótce strzały armatnie wyprowadziły mnie z tego błędu. Myślałem, że przynajmniej na dobre bitwę stoczymy — i w tem zawiedziony zostałem.

Piękne pole wznosi się w amfiteatr, który droga do Józefowa przerzyna, — za górą las okrąża. Generał ustawił cały korpus do przyjęcia bitwy, gdy tymczasem część piechoty broniła miasta. Ogień działowy rozpoczął się koło godziny 7-ej zrana, trwał krótko, Moskale miasto opanowali, — w tym

boju pułkownik Zamoyski, szef sztabu korpusu, był rannym w nos i ten wypadek nieszczęsny miał zapewne wielki wpływ na dalsze kierowanie bitwą, bo Zamoyski był główną i całą energią Ramoriny. Pułkownik Zamoyski nie opuścił pola bitwy, pomimo kuli, która tkwiła w nosie, nie oddalił się aż do końca, ale czy umysł jego zachował dawną energię, czy równie zdrowo sądził o rzeczach, czy miał przewagę nad Genueńczykiem, który nie o ratowaniu Polski, lecz o sobie myślał? — tego wiedzieć nie mogę. Czekaliśmy na nieprzyjaciela parę godzin na zajętej pozycji, nie okazywał jednak ochoty do boju, tylko zwolna i z ostrożnością siły swe wysuwał na tę stronę Opolą. To był ostatni dzień, gdzie koniecznie należało bitwę stoczyć, — dotąd moralne usposobienie korpusu było bardzo dobre, gotowość do walki i zapał istniały jeszcze. Wprawdzie od upadku Warszawy już w piechocie wszczęła się była dezercja, lecz dotąd mało znaczyła. Odwrócić się, pobić nieprzyjaciela i dopiero dalsze wykonywać zamysły, było nieodzowną powinnością dowodzącego — przeciwne działanie musiało spowodować demoralizację. Od Siedlec do Opolą maszerowaliśmy 8 dni bez wyraźnego celu, — w dzień traciliśmy czas na namysłach i wahaniu się, w nocy na spoczynek. Zamiast podnieść ducha przez żwawe natarcie na mniej licznego nieprzyjaciela, kiedy się tego okazywać zdarzały, uchodziliśmy przed nim bez potrzeby. Na pozycji przed Opolem staliśmy może do 12-ej zrana, natenczas dalsza rejterada nakazaną została, a ja odebrałem rozkaz zasłaniania jej kawalerją. Moskale spostrzegłszy, że piechota i artylerja już do lasu weszły, zaczęli nas obsypywać kartaczami i zbliżyli się z kilkoma szwadronami jazdy. Ostatni raz poprowadziłem do szarży pułk 5-ty ułanów, odparliśmy kawalerję nieprzyjacielską, lecz gdy artylerja i piechota przyszły jej w pomoc i ponieważ odwrót naszego korpusu był bezpieczny, opuściłem wzgórze Opolą i ku Józefowu zrejterowałem spokojnie.

Przybywszy na pole pod tem miastem, zastałem spoczywający korpus, rozumiałem, że tam nocować będziemy, lecz wkrótce nieprzyjaciel się ukazał z artylerją i piechotą, a skoro otworzył ogień, zaraz do dalszej rejterady rozkaz dano. Generał Ramorino już nie umiał tylko uciekać bez względu na

powinności swoje, na wycieńczenie sił żołnierzy i koni. W tem małym spotkaniu ponieśliśmy dotkliwą stratę, — młody i dobry oficer Konstanty Stadnicki z Galicji, adjutant ze sztabu korpusu był ranny śmiertelnie od kuli karabinowej.

Pułk 5-ty ułanów zasłaniając ciągle rejteradę tak już miał konie zmęczone, że niepodobnem było używać go było dalej do tej służby, przeznaczyłem przeto dwa szwadrony 1-go pułku ułanów, pod dowództwem podpułkownika Kotkowskiego do formowania tylnej straży od Józefowa.

Przybyliśmy późno wieczorem pod Rachów, — cały ten dzień odwrotu pod ogniem nieprzyjacielskim, zdemoralizował korpus do wysokiego stopnia. Strata w zabitych nie była wielką, zabraliśmy więcej niewolników, jak z naszej strony wpadło w ich ręce, lecz ciągle uchodzenie nasze dawało pozór wielkiej przewagi Moskalom, a na umysłach polskiego wojska najszkodliwszy wpływ wywierało. Dnia 17-go września zrana korpus ruszył z Rachowa do Zawichostu, — gener. Konarski z 2-gą brygadą jazdy zluźował mnie w arriere-gardzie.

Maszerowałem teraz na przodzie, dochodząc pod Zawichost, zwracam czoło mej kolumny ku Wiśle, w nadziei że tam most zastanę, gdy w tym przybywa adjutant od gener. Ramorino donosząc mi że mostu nie ma, i polecając, abym dalej prosto postępował, a wkrótce odebrałem rozkaz zatrzymania się z moją brygadą.

Za nadciągnięciem całego korpusu gen. Ramorino zwołał radę wojenną. Wiadomą jest rzeczą z historyi, że kto chce źle zrobić, zwołuje rady wojenne dla pokrycia swej słabości pozorem ich decyzji, energia w jednym sercu, w jednym umyśle, częściej się znajdzie, jak w licznych członkach wszelkich rad wojennych. Tą razą przynajmniej rada wojenna była zebrana z przyzwyczajeniem (nie tak jak we dworku w Opolu), wszyscy dowódcy byli przytomni oprócz gener. Sierawskiego i Konarskiego; którzy w arriere-gardzie zostali. Gener. Ramorino zabrał głos, mówił, że trzy nam zostają drogi do wyboru:

1^o Stoczyć bitwę tam na miejscu pod Zawichostem i stósownie do jej wypadku dalej działać.

2^o Przerznąć się pod Zamość, aby tam operacje wojenne kontynuować. Albo na koniec:

3^o Wejść do Galicyi.

Zapytał się przeto obecnych o duch wojska i gotowość do boju. Dowódcy piechoty i artylerji nie bardzo korzystną dali opinią o swych podwładnych, — demoralizacya już między nimi była wielka. Kawalerya oświadczyła gotowość do boju. Nikt nie odezwał się za wejściem do Galicyi; i owszem wielu nas najmocniej przeciw temu przypuszczeniu powstawaliśmy.

Stańło na tem, że bitwa miała być stoczona a od jej wypadku dalsze działania korpusu zależeć. Po takiej decyzji rady wojennej pod Zawichostem (we wsi podobno Janiszów czy Kossin) gener. Ramorino zamknął narady i każdy z nas powrócił do swej komendy.

Ledwo przybyłem do pasącej konie mojej brygady, przyjeżdża adjutant z rozkazem, abym się udał z 5-tym pułkiem ułanów na drogę od Zaklikowa do wsi Szczecin, by zasłonić korpus od nieprzyjaciela zbliżającego się od strony Zamościa.

Dopełniłem rozkazu i przeszedłszy las pod wsią wymienioną, zająłem pozycyą, jaką za stósowną uznałem. Wkrótce przybył za mną major Dąbrowski z batalionem piechoty, — miał podobneż zlecenie, lecz ponieważ nie był oddany pod moje rozkazy, komunikowałem mu tylko jako koledze, myśli moje co do wspólnego wspierania się w naszym położeniu.

Tam stałem nie więcej jak godzinę, spodziewając się, że korpus bitwę przyjmie na pozycyi, gdzie go zostawiliśmy, gdy w tem wysuwa się z lasu tą samą drogą, którą ja przybyłem i przechodzi kłusem po za moim 5-tym pułkiem generał Konarski z 2-gim pułkiem ułanów, potem zwraca na prawo w dalszą drogę. Zdziwiony tym widokiem dopędzam go i zapytuje co to znaczy? „Już cały korpus poszedł do Galicyi, co ty tu robisz? — jeżeli zostaniesz, zaraz będziesz odcięty.“

Pomimo tak przykrego ostrzeżenia nie chciałem jednak opuścić bez rozkazu pozycyi, której mi bronić kazano. Posyłał przeto adjutanta mego Karola Drzewieckiego pod Zawichost do Janiszewa, w miejsce, skąd przybyliśmy, aby się przekonał o stanie rzeczy. Powrócił on szpiesznie, bo ni-

kogo już nie zastał i o odwrocie korpusu zupełnie mnie zapewnił.

Ruszyłem przeto spokojnie stępą z 5-tym pułkiem ułanów za generałem Konarskim ku wsi Borowej, uwiadomiwszy poprzednio o wszystkim majora Dąbrowskiego, aby także rejterował.

Wychodząc z lasu widzę przed sobą wieś Borowę ciągnącą się szeroko wzdłuż strumienia, — wypadało nam prostopadłe przebyć wieś i strumień, koło którego były płoty, a tylko jedno przejście do przejazdu, — z prawej strony widzę także avant-gardę moskiewską, maszerującą jak ja ku wsi Borowej. Kilka minut później byłbym odciętym zakomenderowałem: „kłusem marsz!“ i w moment przebyliśmy rzeczkę środkiem wsi płynącą.

Moskale popędzili za nami, lecz już pułk mój uformowany do przyjęcia ich z drugiej strony znaleźli, — ledwie znowu oni mieli czas zwrócić się na powrót i schronić się pod zasłonę wojska przybywającego.

Granica austriacka rozciągała się może o 500 kroków dalej równolegle od wsi Borowej, — w tej przestrzeni stał już wyciągnięty w linii cały nasz korpus; dano mi rozkaz zająć miejsce na prawem skrzydle. Za wojskiem polskim o parę set kroków na ziemi galicyjskiej stał szwadron chevaux-legers austriackich na obserwacyi.

Wkrótce piechota nieprzyjacielska obsadziła Borowę, — nie wiem w jakim celu dano rozkaz rozpocząć do nich ogień działowy. Te ostatnie strzały generała Ramorino głosiły tylko hańbę! Moskałom nie wiele szkodziły, a biedną wieś polską obróciły niepotrzebnie w perzynę.

Major Dąbrowski, którego opuściłem pod wsią Szczecin, maszerując za mną, rzucił się z batalionem w głąb lasu, obszedł pozycyą Borowy na lewo i przez ziemię galicyjską (przeprosiwszy kapitana chevaux-legers austriackich) wieczorem złączył się z korpusem na ostatniej naszej pozycyi.

Gdy się ciemnieć zaczynało i wszelki ogień ustał, przybywa adjutant z rozkazem, aby się zbierać na radę wojenną przed środek frontu.

Udaję się tam pieszo, — zastaję liczny zbiór oficerów

różnej broni i rangi, — gener. Ramorino jeszcze nie był przybył, pułkownik Zamoyski był przytomnym. Oficerowie rozmawiali między sobą o dezercji do Galicyi, która się coraz powiększała, — słyszałem liczne głosy mówiących: „Po co robić inwalidów, to wszystko już za późno.” i t. p. — demoralizacja była widoczną. — W tem nagle rozpoczął się w bliskości gęsty karabinowy ogień, — zdawało się, że Moskale atakują odewsi, — wśród spokojnego wieczora odgłos ten zrobił elektryczne wrażenie na zebranych gronie, — każdy do swego pułku pobiegł i rada wojenna spełzła na niczem przed jej rozpoczęciem.

Strzelania tego taki powód: żołnierze kawalerii udali się po siano do stogów pod samą wsią stojących, — Moskale aby przeszkodzić, otworzyli do nich ogień i nie dopuścili furazowania.

Od tego momentu już się od 5-go pułków ułanów nie oddalałem, w żadnych naradach, ani negocjacjach najmniejszego udziału nie miałem; — potrzebując spoczynku, położyłem się przy koniu, i dopiero gdy mi doniesiono, że już cały korpus poszedł do Galicyi, — ostatni z moją brygadą opuściłem Królestwo Polskie nadedniem z 17-go na 18-go września 1831 r.

Tak nieszczęśliwie skończyliśmy wojnę o niepodległość ojczyzny; rozpacz i smutek zalały serca każdego prawego Polaka. Nie mogłem znieść widoku składania broni pod Chwałowicami, — ponieważ jako dowódzca brygady nie miałem obowiązku znajdować się przy tem, — oszczędziłem sobie tego bólu, i zaraz po powrocie bezbronnych pułków do obozu, prosiłem gener. Ramorino o wydanie mi dymisji, — na trzeci dzień po wejściu do Galicyi opuściłem ze smutkiem szczątki polskiego oręża.

Najboleśniej mi było rozstawać się z 5-tym pułkiem ułanów z oficerami i żołnierzami, którzy mi tyle przychylności dowiedli. Gdy obejmowałem dowództwo tego pułku po bitwie Ostrołęckiej, odkomenderowałem do pełnienia służby adjutanta pułkowego przy mnie porucznika Bronisława Stadnickiego.

Później gdy wychodziłem z Warszawy z korpusem ge-

nerała Ramorino, przyłączyli się do mego sztabu Izidor Sobański, Józef Potocki i Karol Drzewiecki.

Miło mi nim skończyć moje pismo oddać sprawiedliwość tym godnym oficerom, zostawali wszyscy przy mnie aż do końca wojny, zawsze pełni gorliwości, poświęcenia, waleczni w boju, prawi w każdym zdarzeniu. Ich rozmowy, ich gorący patriotyzm, był mi osłodą w wielu przykrych momentach, — byli to przyjaciele i koledzy, dla których pamięć i szacunek pozostaną do zgonu głęboko wyryte w mem sercu.

Opuściwszy obóz pod Chwałowicami miałem zamiar złączyć się z korpusem generała Różyckiego, będącym jeszcze pod bronią na lewym brzegu Wisły, — i albo pod nim dalej służyć ojczyźnie, albo dostać się do głównej armii polskiej.

Pan Bogusław Horodyski, szanowny obywatel z okolicy wywiózł mnie z obozu z Bronisławem Stadnickim i Maurycym Kożuchowskim, — udaliśmy się do Karola Kotarskiego. Ci go-dni rodacy chcieli mi ułatwić przeprawę przez Wisłę pod Nowem-miastem, lecz już było za późno, Moskale brzegi Wisły zajęli.

Odwiedziwszy z Kotarskim ów zacny i patryarchalny dom Boguszków, pojechaliśmy dalej w zamiarze dostania się do Różyckiego przez Kraków. Po krótkim wypoczynku u Franciszka Moszczeńskiego pod Tarnowem udaję się do Krakowa.

Niestety! już się wszystko nagle waliło, — przybywszy na Podgórze, ujrzałem Moskali przy moście w świętej stolicy naszych królów. Słyszałem Mazurka „Jeszcze Polska nie zginęła”, — jak go grała przez urąganie muzyka moskiewska na placach krakowskich; oby Bóg ich urąganie w nasz tryumf przemienił.

Emigracja.

Zabawiwszy kilkanaście dni w domu pana Brandysa, obywatela pod Kalwaryą, który swą gościnnością przyciągał ile mógł rodaków, — udałem się przez Drezno do Paryża.

W miesiącu lutym 1832 r. odebrałem w Dreźnie od podpułkownika Prota Prószyńskiego z Bruxeli i od Aleksandra Walewskiego z Paryża listy, donoszące mi z polecenia

i w imieniu króla Leopolda, że mi ofiaruje stopień pułkownika oraz dowództwo pułku kawalerii w wojsku belgijskim. Nie miałem ochoty wchodzić w obcą służbę, jeszcześmy się łudzili nadziejami podniesienia sprawy ojczystej, lecz zimne zastanowienie wskazało mi czczość tych nadziei, a bezczynność wstrętem i obawą mnie przerażała. Zważywszy przeto, że sprawa belgijska, jako narodu dobijającego się o swą niepodległość ma wspólność ze sprawą Polski, że nigdy Belgia z naszą ojczyzną w sprzeczność zajść nie może, aby nie opuszczać sposobności nabywania doświadczenia wojskowego, zachęcany nareszcie przez panią Klaudyą Potocką, która mnie zaszczycała swą przyjaźnią, przyjąłem propozycję i udałem się do Brukseli.

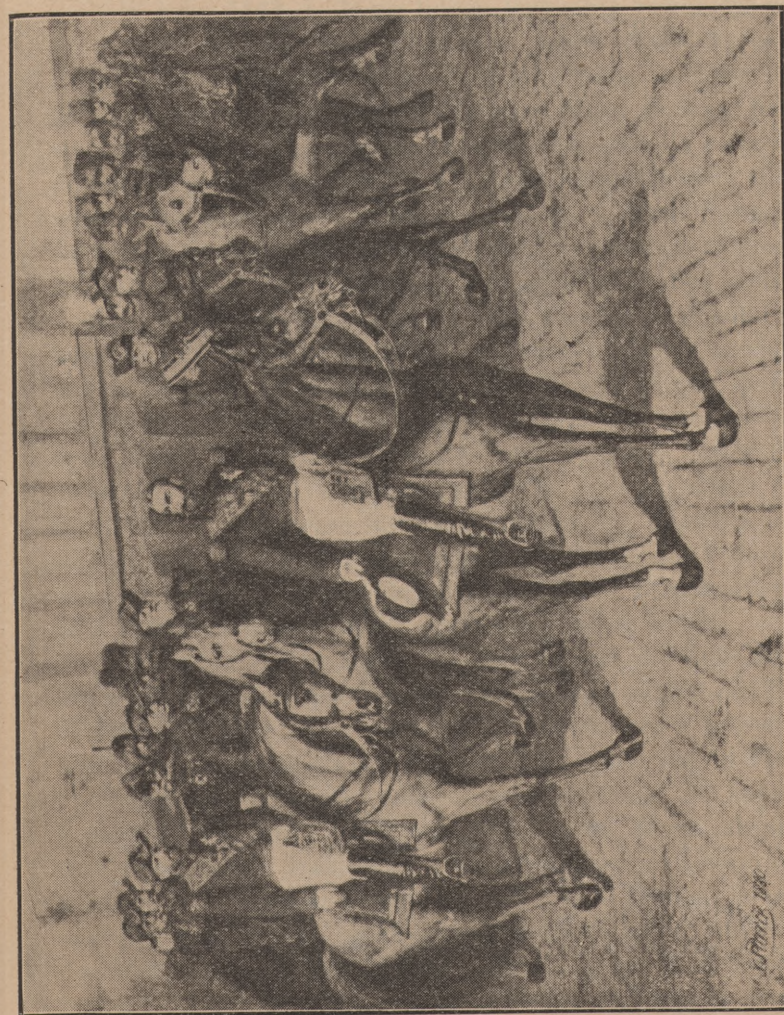
W kwietniu 1832 r. wszedłem w służbę belgijską, zastępując sobie u króla Leopolda wolność pozostania zawsze wiernym sprawie Polski w mych uczuciach i dążeniach.

W maju tegoż roku objąłem dowództwo 2-go pułku strzelców konnych pod wsią Kermpt na granicy Holandii. W tej okolicy przebywaliśmy aż do grudnia 1833 r. na stopie wojennej, pełniąc służbę połową jak w czasie wojny. Przy oblężeniu Antwerpii przez wojsko francuskie nie byłem, bo żadnej kawalerii tam nie użyto.

Po zawarciu z Holandją zawieszenia broni poszedłem na garnizon do Namur.

W roku 1836 król Leopold żądał odemnie, abym się naturalizował w Belgii, — na takie wezwanie prosiłem o audyencję, — oświadczyłem królowi, że nie mam nic przeciwko temu abym został obywatelem belgijskim, jak jestem oficerem, lecz przypomniałem mu zastrzeżenie, jakie zrobiłem, wchodząc w jego służbę, to jest, aby mi zawsze wolno było uważać za najpierwsze moje obowiązki względem narodu, z którego pochodzę, względem Polski.

Król Leopold uprzejmie, jako człowiek szlachetnie myślący, przyjął moje zastrzeżenie, i podałem się o naturalizację. Wezwanie króla Leopolda było spowodowane tem, że już cesarz Mikołaj zaczął się upominać o wydalenie Polaków ze służby belgijskiej. Po dziesięcioletnim komenderowaniu puł-



Pantotypie J. B. E. Bernard et Cie.
Król Leopold Belgijski w otoczeniu generalicji,
obok po lewej stronie Króla, na koniu karym, generał Kruszcowski.

kiem w r. 1842 awansowałem na generał-majora, objąłem dowództwo brygady ułanów w Malines, i tą lat sześć komenderowałem.

W roku 1848 d. 24-go lutego wybuchła rewolucja w Paryżu. Król Ludwik Filip d'Orleans, jakby dotknięty palcem Boga za winy przodków i za swoją nikczemną politykę stracił głowę, spadł z tronu, uszedł z Paryża przed garstką pospółstwa. Rzeczpospolita ogłoszona została. Zdawało się z początku, że rewolucja ta najszczytniejsze zasady chrześcijańskie w życie wprowadzi, braterstwo ludów, — wymiar sprawiedliwości uciśnionym narodom, zniesienie przeszkód utrudniających stosunki społeczne, — te i tym podobne pryncypia miały być podstawą rządów, a istotnie były przez te pare tygodni w mowie i przekonaniu publiczności nie tylko we Francji, lecz i w większej części Europy. Jakieś tchnienie Boże owiało narody, podniósł się Berlin, Wiedeń i inne miasta, — wolność i wszelkie słuszne prawa przyznane ludom, — nieprzyjaciele nawet Polski uwierzyli, że Polska musi powstać w dawnych granicach. Lecz to upojenie szlachetne nie długo trwało, — zawzięta i podstępna reakcja z góry, — a rozpustna demagogia z dołu zwyciężyły błogie następstwa rewolucji 1848 r., pozostawiając nam Polakom dawne więzy, przynosząc nowe uciski.

W końcu marca tegoż r. 1848 przybył do mnie do Malines, gdzie stałem garnizonem z brygadą kawalerii pan Erazm Stablewski, obywatel z księstwa poznańskiego, z którym byłem oddawna w przyjaźni. Przywiózł do mnie list od Macieja Mielżyńskiego, prezesa komitetu narodowego Poznańskiego z daty 27-go marca (58) wzywający mnie, abym jak najprędzej przyjeżdżał. Stablewski miał ustnie dać mi obszerniejsze wiadomości, — jakoż powiedział mi: „że 30 tysięcy mieszkańców jest pod bronią, że obywatele wzywają mnie, abym objął dowództwo nad tą siłą zbrojną, ufając, że jej w sprawie niepodległości Polski użyję; — bo obawiają się, aby te masy nie rzuciły się na Niemców, Żydów, lub nie były obrócone na cele demagogiczne”.

W momencie, kiedy przybył Stablewski, nie mogłem opuszczać Belgii, — bandy republikańskie groziły jej od granicy francuskiej, (59) lecz w kilka dni później napad ten

rozprószony został pod Risquns-tout, udałem się do króla Leopolda prosząc o dymisy, w celu usługi ojczyzny.

Król Leopold przyjął mnie jak najlaskawiej, — wysłuchawszy mnie odrzekł: „en effet une nouvelle epoque s'ouvre pour Votre nation“ przyznaję, że nowa epoka otwiera się dla twego narodu, ale nie spiesz się z dymisy, jedź, zobacz, jak rzeczy stoją; akorduję ci urlop, a potem zrobisz, jak ci okoliczności wskażą“.

Przyjąłem z wdzięcznością ofiarowany mi urlop i udałem się zaraz do posła pruskiego po wizę do paszportu.

Baron Seckendorff zdziwił mię swą uprzejmością, — tą razą nie byłem już w jego oczach niebezpiecznym emigrantem polskim, ale niejako sprzymierzeńcem, — sądził bowiem, że kroki nieprzyjacielskie między Prusami a Rosyą są rozpoczęte, natychmiast paszport mój wizował.

Dnia 7-go kwietnia wyjechałem do Poznania. Przybywszy do Berlina zastałem tam kilka posłów z Poznańskiego, przysłanych na sejm, wszedłem zaraz z nimi w stosunki i wzajemnie pomagaliśmy sobie do rozpoznania stanu politycznego Europy. Lecz niestety! rząd pruski już się był porozumiał z Rosyą — reakcja nurtowała w Berlinie, a na prowincjach zupełnie podniosła głowę, — obiecywano jeszcze uwzględnienie praw naszego narodu, ale o przywróceniu niepodległej Polski już nie było można myśleć. Widziałem, że poświęcenie moje nie ma celu, że do Belgii wrócić należy. Aby dotrzymać słowa obywatelom poznańskim, pojechałem jednak aż na miejsce.

Z uczuciem radości i smutku razem, stanąłem na tyle mi drogiej naszej Polskiej ziemi; w pierwszym miasteczku w Pniewie czekał na mnie August Breza, od którego powziąłem dokładne wiadomości. Trzy obozy polskie stały posunięte ku granicom Królestwa Kongresowego; komitet narodowy istniejący w Poznaniu trzymał władzę w swym ręku, której Polacy z całego księstwa święcie słuchali. Ludwik Mierosławski jako szef sztabu był w głównym obozie i wydawał wszelkie rozkazy do wojska, — wszystko mu się poddawało z uczucia patriotycznego, z uczucia potrzeby jednego dowództwa. Generał pruski Willissen przysłany był przez ministerium jako komisarz królewski dla urzędu wielkiego Księstwa Poznań-

skiego z uwzględnieniem potrzeb i wymagań narodowości polskiej. Był to człowiek poczciwy, mający dobre chęci, (podobno Polkę miał za żonę), lecz w tym samym czasie, kiedy go wysłało ministerstwo liberalne z Berlina i nadawało mu wielką władzę, wyszły tajne rozkazy od kamarylli królewskiej z Potsdamu, które mu tę władzę z rąk wytrąciły. 30 tysięcy wojska pruskiego nagłymi marszami przybywało do Księstwa, a generałowie komenderujący odbierali rozkazy wprost z Potsdamu.

Generała Willissen nie tylko, że nikt nie słuchał, lecz nawet uczyniono mu publiczną obelgą to jest, żydzi i podmówiony motłoch niemiecki w Poznaniu sprawili mu przed hotelem kocią muzykę w przytomności przechadzających się generałów i wyższych urzędników pruskich.

Za przybyciem mojem do Poznania zamiast ujrzeć życliwych rodaków, otoczony zostałem przy wysiadaniu z dyliżansu przez żydów i Niemców, którzy z nienawiścią patrzyli na moją polską kokardę przy czapce. Jeden tylko czy dwóch przyjaciół czekali potulnie na poczcie, aby mnie do hotelu zaprowadzić.

Nazajutrz byłem w komitecie narodowym, dowiedziałem się, że wojsko polskie zawarło konwencję z generałem Willissenem, mocą której żadne nieprzyjacielskie kroki nie miały być dopuszczone, — generał Willissen miał się zająć spokojnie organizacją prowincji i pułków polskich z mieszkańców W. Księstwa złożonych pod narodowymi godłami. Zbyteczni ludzie od kompletu, jaki naznaczony zostanie przez rząd królewski mieli się rozejść do domów.

Zastawszy na tej już drodze sprawę rodaków poznańskich z rządem pruskim, gdy o wojnie przeciw Rosji nie było nawet mowy, uznałem misję moją za skończoną.

Aby jednak nie opuścić żadnej okazji oddania jakiegokolwiek usługi sprawie narodowej, chciałem się widzieć z generałem Willissenem i udałem się w tym celu do Gultowa, gdzie tenże generał obrał sobie kwaterę w domu dawnego mego przyjaciela, Seweryna Ostrowskiego (zapewne chroniąc się od zawziętych swych ziomeków z Poznania).

Za przybyciem mojem do Gultowa zastałem właśnie spór o rozgraniczenie posterunków. Aby uniknąć starcia się bronią, generał Willissen wydał stósowne rozkazy do komend pruskich,

a mnie prosił, abym pojechał do Miłosławi, gdzie był główny obóz i sztab polski w celu porozumienia się o to rozgraniczenie. Wsiadłem na bryczkę i puściłem się do Miłosławi wśród krążących oddziałów pruskich bardzo niebezpiecznych natenczas do spotkania.

Na widok polskiej chorągwi powiewającej na wieży w Miłosławiu serce mi gwałtownie bić zaczęło chęć boju cisnęła się do duszy, trzeba było całej siły rozumu oraz przypomnienia sobie moich obowiązków względem ojczyzny, której lekkomyślnie kompromitować się nie godzi względem króla Belgijskiego, — abym powściągnął te gorące chęci.

Seweryn Mielżyński, pułkownik Brzeżański, Ludwik Mierosławski i inni oficerowie, których nazwisk nie pamiętam, przyjęli mnie jako dowódcę wybranego przez komitet narodowy, chcieli mnie zaraz oddać komendę. Mierosławski oświadczył gotowość pełnienia obowiązków szefa sztabu przy mnie. Podziękowałem rodakom z szczerą wdzięcznością za ten zaszczyt lecz oświadczyłem że w terażniejszych okolicznościach przyjąć komendy nie mogę.

Ponieważ z rządem pruskim była już zawarta konwencja przed moim przybyciem, radziłem, aby na drodze dalszych układów sprawę Księstwa Poznańskiego z tym rządem załatwili.

Zostawiwszy na piśmie powyższe oświadczenie moje, tego samego wieczora wróciłem do Gułtowa.

Jasne było położenie rzeczy: że skoro ani rewolucja, ani wojna nie przekroczyła granic rosyjskich, — powstanie poznańskie celu niepodległości Polski mieć już nie mogło.

Nazajutrz po długiej rozmowie z generałem Willissen, przekonawszy się powtórnie o jego dobrych chęciach a razem o jego bezwładności, opuściłem dom Ostrowskiego i po krótkim zatrzymyniu się w Poznaniu i w Berlinie, powróciłem do Belgii.

Objąłem spokojnie moją komendę, lecz nie mało oburzony byłem zastawszy gazety belgijskie i francuskie napełnione paszkwilami na Wielko-Polanów i cały nasz naród. Prasa niemiecka z wściekłością miotała obelgi na nas, najnie-

godziwsze wymysły rozszerzała bezczelnie, a niektóre dzienniki belgijskie i Journal des Débats paryski con amore je powtarzali. Napisałem przeto pod dniem 22-go kwietnia z Malines bardzo umiarkowany artykuł w celu objaśnienia opinii publicznej, który jednak ledwo umieszczony został w Indépendance Belge pod datą 27-go kwietnia (60. 61.).

Artykuł ten ściągnął na mnie nieukontentowanie rządu belgijskiego, uważany był za czyn rewolucyjny, — konsul rosyjski i ambasada pruska posłali go do Berlina i Petersburga, skąd wywołał nowe nastawania na nas dyplomacy rosyjskiej. Takto nieszczęśliwy nasz naród, — szkalować go wolno, a bronić niewolno nawet w krajach niby przyjacielskich. Tymbardziej należy go kochać. Pamiętajcie na to, dzieci moje i rodacy.

W końcu tegoż roku 1848 oddano mi jednak wakujące dowództwo dywizji lekkiej kawaleryi w Belgii, o awansie, który mi się należał ze starszeństwa, zamilczono.

Prześladowanie cesarza Mikołaja dosięgło nas i w Belgii. Oddawna samowładzca Rosyi kazał był oświadczyć królowi belgijskiemu, „że póty nie przysze swego posła do Bruxeli, póki polacy pozostaną w służbie belgijskiej, póki krzyże polskie będą się świecić na jego dworze“.

Nalegania te powtarzał często to wprost przez ambasadorów swoich z Londynu i z Paryża, to przez Króla pruskiego.

Król Leopold z godnością odparł pierwsze wymagania w tym względzie, długo się opierał upartej zawziętości Cara, — lecz na koniec gdy przez upadek dynastyi Ludwika Filipa, nie tylko postradał protekcją Francji, — ale owszem musiał się obawiać zaborczych myśli Prezydenta Rzeczypospolitej Ludwika Napoleona, — zmienił swoją politykę, — zapragnął zbliżenia się do Rosyi.

Uczuliśmy zaraz tę zmianę, bo nam różne krzywdy zaczęto wyrządzać, i wbrew wszelkiej sprawiedliwości zaprzestali posuwać nas na wyższe stopnie, jakie się nam ze starszeństwa i zasług niezaprzeczalnych (nawet przez krajowców) należały.

Nareszcie w lutym 1852 r. król Leopold kazał mi oświad-

czyć przez ministra wojny, z zachowaniem wszelkich form grzeczności i z wyrażeniem jego żalu, „że jestem przeszkodą w polityce Belgii“.

Zrozumiałem, czego odemnie żądają lubo podług prawa i konstytucji pozycja moja była nietykalna, bom jeszcze nie był doszedł 55 lat wieku, w którym rząd może usunąć oficera ze służby czynnej, — ofiarowałem jednak moją dymisję. Poświęciłem karierę wojskową polityce Belgii, zachowując nieskażony honor Polaka.

Po 20-tu latach wyszedłszy ze służby belgijskiej z pensją dożywotnią 6.000 franków, jaka mi się podług praw krajowych należała, zastrzegłszy sobie jako jedyną kondycją, abym tej pensji mógł używać, gdziekolwiek mieszkać będę.

Taki był mój zawód wojskowy, kochane dzieci. Synowie moi, Józefie i Bolesławie, jeżeli Opatrzność dozwoli, że będziecie kiedyś mogli służyć w wojsku narodowym, własnej ojczyźnie, królowi polskiemu, służcie natenczas i służcie pocziwie, niech Wam Bóg szczęści we wszystkim, a błogosławieństwo Ojca zawsze i wszędzie towarzyszyć Wam będzie. Lecz pragnę, abyście w obcych wojskach nie służyli, lub przynajmniej, abyście nie szukali w nich kariery stałej. Prawy Polak, prawy chrześcianin tylko dobrej sprawie służyć może, — tylko zgodnie z swoim sumieniem, — przelewać krew cudzą lub oddawać swoje życie godzi się tylko dla własnego narodu, dla świętej sprawy ojczyzny. Niewdzięczne to jest rzemiosło obca służba, znam ja jej przykrości, zazdrości, podstępny i niezliczone utrudnienia; — tak było w Belgii, a cóż dopiero być musi pod rządami, które chcą wytępić narodowość naszą. Polak chcący zachować charakter narodowy, czystość swego sumienia, swą godność — ciągle jest w fałszywej pozycji, a nakoniec może być użytym w złej sprawie przeciw własnemu narodowi, przeciw niepodległości Polski. Niech Was Bóg i przestroga Ojca broni od takiego nieszczęścia, kochani synowie.

BOŻE ZBAW POLSKĘ!

KONIEC.



GENERAŁ KRUSZEWSKI
w Krakowie po powrocie z emigracji

Odsyłacze podług numerów

- (1) Dama polska pani K. z O. Ł., która przez długi czas (lecz bezskutecznie) była celem zabiegów Napoleona I. a przez to zyskała sobie przyjaźń cesarzowej Józefiny i szacunek Francuzów, za przybyciem Aleksandra I. do Paryża doznawała od tegoż wiele grzeczności, często rozmawiał z nią o swoich projektach i dobrych chęciach dla Polaków. Gdy na pewnym balu wynurzał jej zamiary połączenia rozerwanych prowincyj polskich w jedno polityczne ciało i nadania mu instytucyj liberalnych, — dama ta chcąc nadać większą wagę jego zwierzeniom, oraz pocieszyć stroskanych rodaków, — zapytała się, czyli może powtórzyć całą rozmowę przytomnemu na balu generałowi Kościuszce. Nie podobało się to Aleksandrowi, nic nie odpowiedziawszy przestał z nią rozmawiać i od tego czasu starannie jej unikał.
- (2) Był tam wprawdzie w tym celu książę Adam Czartoryski, lecz jako prywatny człowiek, nie mógł wielkiego mieć wpływu.
- (a. a. a.) Dozorcą naszych więźniów politycznych był szczególny człowiek kapitan Niewodowski. W opinii publicznej uchodził za podłe narzędzie wielk. księcia, każdy od niego stronił i on zdawał się być obojętnym na tę pogardę,

przyjął na siebie pozór złego Polaka. Tymczasem jako komendant więzienia w klasztorze Karmelitów na Lesznie największe usługi oddał naszym rodakom; podczas indagacji i sądu sejmowego ułatwiał im znoszenie się z familią, z przyjaciółmi, podawał pieniądze, komunikował papiery, sposoby bronięcia się, — był pośrednikiem we wszystkim, co się działo ku ich wybawieniu z wielkiem niebezpieczeństwem dla siebie samego. Uchodząc za szpiega i będąc komendantem więzienia, nosił jednak w swej piersi serce polskie i bezinteresowne.

- (3) Byłem natenczas porucznikiem gwardyi; adjutantem przy generale dywizyi Kurnatowskim, który oprócz pułku konnych strzelców, którym dowodził jako chef de corps i bateryi artyleryi konnej gwardyi polskiej, miał jeszcze pod swoją komendą trzy pułki kawalerii gwardyi rosyjskiej, a przy tem w wysokim stopniu zaufanie wielkiego księcia posiadał. Przez zwierzenia, jakie temuż generałowi Kurnatowskiemu wielki książę robił z którymi on się przedemną nie taił, z pewnością mówić mogę, że wojna przeciw Francyi była zdecydowaną. Przygotowania do marszu na 1-go grudnia miały być ukończone potem przeglądy odbyte, a 1-go lutego 1831 r. pierwsze korpusy granicę pruską przebyć miały.
- (4) Z tą samą myślą zwierzył się raz przedemną w poufnej rozmowie generał Siemiątkowski, szef sztabu armii. W kilka dni później 28-go listopada w pierwszych chwilach powstania, które może za przedwczesne uważał, zginął od swoich w pierwszych chwilach rewolucyi jak nieprzyjaciół ojczyzny, — lubo świadczyć mogę sumieniem, że z sercem, które gorąco dla Polski biło. Zgroza musi przejmować duszę Siemiątkowskiego na pommik Saskiego placu, na którym go Moskale umieścili. Cały ten pommik jest fałszem i obłudą, jak zwykle czyny ich rządu.
- (5) I generał Staś Potocki był pewno dobrym Polakiem. padł ofiarą, nim się porozumiał ze swymi, lecz nie zasłużył, aby jego imię na pommiku moskiewskim wystawione było.

- (6) Przy tej bateryi był także po cywilnemu Anastazy Durin, (Nastuś, jakeśmy go zwykle nazywali), — ten sam który potem stracił życie pod Boulogne w wyprawie Ludwika Napoleona, teraźniejszego cesarza Francuzów.
- (7) Pułki rosyjskiej gwardyi, stojące w Warszawie pod wielkim księciem Konstantym były zawsze bardzo mocne; piechota po 3000 ludzi, jazda po cztery mocne szwadrony, przynajmniej 600 koni oprócz zakładu, i pułki te tak utrzymywane były, że zawsze miały wielu nadkompletnych. Pewno przeto nie powiększam podając ich siłę w obozie pod Mokotowem
- (8) To jest rzeczywisty i dokładny opis całego działania pułku strzelców konnych gwardyi polskiej przeciwko powstańcom warszawskim. Wszystkie opisy, jakie czytałem są pełne fałszywych podań z powodu przechwałek, jakimi interesowane osoby, jak n. p. porucznik Niszokoć, chełpiły się, wystawiając w złem świetle pułk bardzo patriotyczny.
- (9) Słyszałem, że ten pułkownik Essakow, będąc źle widzianym od cara, sam sobie życie odebrał.
- (10) Jak Chłopicki wyjeżdżał naprzeciwko wojska, które od wielkiego księcia powracało, zepsuła mu się szpada, — oficer od piechoty podał mu swoją i prosił w imieniu kompanii, aby im Chłopicki szpadę zepsutą na pamiątkę darował, — co tenże uczynił.
- (11) Oprócz Maurycego Mochnackiego, który, jak się powiedziało, bystrzej od nas widział.
- (12) Doktor Schpazier w swej historyi powstania narodu polskiego umieścił mnie w liczbie tych, którzy klub rozpędzili. Lubo nie odwołuję zapалу mego, jakim byłem przejęty z większością narodu ku Chłopickiemu, — nie mogę zamilczeć o tej pomyłce doktora Schpaziera, gdyż cały wieczór tego dnia przy chorym generale Chłopickim w pierwszym pokoju spędziłem, i ani do zebrania klubu, ani do jego rozpędzenia nie należałem. Pamięć rewolucyi francuskiej 1793 roku tak mocno działała jeszcze na umysły, że każdy, kto przedewszystkiem niepodległości Polski pragnął, na później odkładając ulepszenia socyalne,

obawiał się klubów, jedności ku wspólnemu celowi ży-
czył i przyznać należy, że jedność była wielka, ogólna,
z małymi bardzo wyjątkami.

Miłość wolności, przykład wiekopomnej konstytucji
3-go maja, tak są wkorzenione w narodzie, że Polskę
niepodległą z despotyzmem trudno sobie wyobrazić.

Później o formach rządu, o większych lub mniej-
szych prawach każdego obywatela radzić chcieliśmy.
Podnosząc oręż podnieśliśmy go naprzód, aby być Po-
lakami, wszelkie ulepszenia byłyby następne, lecz nieo-
mylnie naród przeczuwał, że Chłopicki jeden był zdolny
odnieść zwycięstwo w tym boju; — nie omylił się co do
zdadności wojskowych, nie zawiódł się na jego nieska-
zitelny charakter, lecz się zawiódł na jego sądzeniu
o rzeczach. Z uczuciem prawdziwie polskim Chłopicki
byłby ujął silną wolą całą potęgę zapału rewolucyjnego
i byłby złamał siły moskiewskiego cara. Największych
ofiar nie powinien był szczędzić, wszelkich środków użyć,
byle niepodległość Polski wywalczyć. Ta myśl przejął
go powinna zupełnie! Pod tym warunkiem zaufanie
w nim położyliśmy. Zawiodło nas zimne serce i zimniej-
sze jeszcze rozumowanie jego. Nie godziło się lekcewa-
żyć głosu narodu, — zamiast z nim, iść przeciwko nie-
mu; zgubna zarozumiałość!

- (13) Bardzo mało jednak i tylko w pierwszych dniach rewo-
lucji, subordynacja wojska wstrząśniętą została. Żadne
nadużycia nie miały miejsca, żadne zbrodnie, zemsty,
ani kradzieże, — lud warszawski pokazał się dobrym
i łagodnym. — radość jego nie jest do opisanie. Wszę-
dzie śpiewy i braterstwa, Moskali pozostawiali nikt
nie prześladował. Kiedy niekiedy, gdy ujrano którego
ze znanych szpiegów lub kogo z krzyżem, krzyk, zgiełk
wszyscy się do niego rzucili, zerwali krzyż i cisnęli
w błoto, lecz nie było przypadku, aby bili; zawsze po-
gardą tylko, słowami i żartami ukarali, — żaden rozlew
krwi tych szczęśliwych chwil nie zasmucił.
- (14) Ponieważ stopień porucznika gwardyi nadawał przed re-
wolucją stopień kapitana w linii, wszyscy przeto poru-

cznicy gwardyi polskiej, która istnieć przestała, uznani
byli w lutym 1831 r, rozkazem dziennym kapitanami.
Pierwszy to był awans, który otrzymałem po trzech mie-
siącach rewolucji, w ciągłej służbie przy sztabie naczeln-
nych wodzów, prawnie i podług starszeństwa, następne
otrzymałem w boju. Moje szlufy kapitańskie pierwszy
raz przypiąłem na polach Grochowa.

- (15) Z tego powodu adjutanci naczelnego wodza nosiliśmy
szarfę czerwoną z frenzlą srebrną przepasaną około le-
wej ręki ponad łokciem, — to było oznaką tej godno-
ści, — a szlufy zwyczajne oznaczały stopień.
- (16) Niesiono kawę, jakem szedł przez sień, może i dla ge-
nerała, — wtem jakiś z mniej delikatnych sztabowych,
widziałem, jak ją porwał dla siebie.
- (17) Za rządów wielkiego księcia Konstantego pułk 4-ty pie-
choty liniowej miał szczególne jego względy, był to do-
bry i piękny pułk, ale te nadzwyczajne łaski były jedną
z dziwactw wielkiego księcia. Częste gratyfikacje, po-
chwwały, zlewały się na niego do tego stopnia, że w po-
dejście wpadał o zbytne poddaństwo księciu i szwaj-
carami jego był nazywany. Pomimo tego pułk 4-ty pie-
choty w dniu powstania 29-go listopada 1830 r. najczyn-
niej przyłożył się do rewolucji i od początku aż do
końca wojny najwaleczniej gromił Moskali.
- (18) Maurycy Potocki natenczas bardzo młody chłopiec był
kochany jak własne dziecko przez generała Chłopickiego
z powodu przyjaźni, która go łączyła z matką i ojczy-
mem jego pułkownikiem Wąsowiczem.
- (18 bis) Jadąc od generała Łubieńskiego spotykam na polu
bitwy mego dobrego przyjaciela Józefa Mycielskiego, po-
wracającego z szarży, pieszo, rannego bagnietem ponad
okiem. Wskazałem mu drogę, którą miał iść do Grocho-
wa, lecz tak byłem zapalony i chciwy boju natenczas,
że ani mi na myśl nie przyszło, że należało go samemu
odprowadzić. Nieraz wspominając o tem zdarzeniu, wy-
rzucałem sobie, że nieuważnie z nim postąpiłem. Szczę-
ściem, że mu się nic złego nie stało.
- (19) Adjutanci naczelnego wodza wzięliśmy sobie za obowią-

zek, aby każdy szarżował z jakimkolwiek oddziałem, któremu rozkaz atakowania poniesie. Szukaliśmy boju nad powinność i potrzebę. I tak drugi adjutant księcia Radziwiłła Wodzyński, widząc mnie przed 5-tym pułkiem strzelców konnych, stanął także przed frontem, — widziałem go idącego do szarży, ale nie znalazł się już, gdyśmy wrócili, — zginął waleczny młodzieniec. Mój koń był ugodzony kilkoma kulami, ledwo mogłem na nim cokolwiek w tył się odwlec, — porzuciłem go a sam wsiadłem na konia po zabitym żołnierzu z tegoż 5-go pułku strzelców konnych. Z żalem porzucałem mego dzielnego ciemnego kasztana, do którego miałem niejako rodzinne przywiązanie, bo ze stada mojej ciotki z Litwy pochodził. Szarża ta pułku 5-go strzelców konnych była nadużyciem, którego się dopuściłem. Wyznaję, dając rozkaz w imieniu generała Chłopickiego bez jego wiedzy, ale tego bynajmniej nie żałuję. Miałem bowiem na celu nagłą potrzebę odparcia pierwszych kolumn nieprzyjacielskich, które byłyby odcięły dywizję generała Łubieńskiego, — powtóre, chciałem dodać sposób pułkowi 5-mu czyli gwardyi szaserów, do którego należałem, odznaczenia się, a przez to, odzyskania dawnej popularności, którą utracił był w rewolucyi. Pierwszy mój cel zupełnie, drugi mniej więcej dopiętymi zostały. Dowiedziałem się później od Aleksandra Walewskiego, ministra w Paryżu, że i on się był przyłączył do nas w tej szarży z 5-tym pułkiem szaserów.

- (20) W tej bitwie byłem także świadkiem zdarzenia, które dowodzi, że w tak stanowczych chwilach nie było prawie dowódcy, każdy działał jak chciał, — bo komu się podobało, mógł nie słuchać Chłopickiego. Kolumna kawalerii roryjskiej zaczęła wychodzić z lasu drogą Okuniewską. Generał Chłopicki daje rozkaz osobiście wprowadzić na pagórek dwa działa z baterii 5-tej lekkonnej, aby do tej kolumny strzelać, lecz ponieważ panu podporucznikowi... to się nie zdawało, nie chciał się ruszyć z linii ani rozkazu wykonać. Aż dopiero podpułkownik Mycielski Michał i kilku adjutantów skoczyło ze

zgrozą do niego i przymusiło go do usłuchania. Żadna jednak kara nie mogła go spotkać, że nie chciał dopełnić rozkazu człowieka, który po cywilnemu ubrany bez żadnego urzędowego charakteru dowodził.

- (22) Ten sam 20-ty pułk piechoty jak dostał karabiny, w kilku późniejszych bitwach walecznością się odznaczył.
- (23) Z powodu tego odwrotu księcia Radziwiłła z pod kolumny żelaznej do rogatki Pragi czyli do zewnętrznego jej okopu, — słyszałem nieraz później i czytałem najnieśluszniesze zarzuty czynione księciu, jakoby on popłochu z tyłu armii był przyczyną, jakoby nie okazał w tym momencie dosyć odwagi.

Z sumiennem przekonaniem jako naoczny świadek, zbijam te zarzuty. Cały dzień stał książę Radziwiłł w bliskości kolumny żelaznej i tam wystawiony był mniej więcej na kule armatnie. To miejsce było najstósowniejszem dla niego w ówczesnem położeniu armii i komendy. Ku wieczorowi linie polskie zbliżyły się do niego, a gdy kawaleria rosyjska uderzyła na nas, gdy prawe nasze skrzydło w nieporządku się cofnęło i było już w tyle linii księcia, nie mógł zamknąć się w czworoboku piechoty, bo żadnego starego batalionu w bliskości nie było, tylko sama strwożona młodzież z kosami bez palnej broni, nie umiejąca nawet sformować czworoboku. Kirasyery pędzili naprzód mijali linie polskie i księcia i lubo już nie byli niebezpiecznymi armii, kupkami lub pojedynczo lecieli jednak pijani, mogli łatwo wpaść na naczelnego wodza, który oprócz adjutantów, żadnej obok siebie eskorty nie miał. Uciekające wozy i cała niebojowa czereda pędząca na niego, zmusiła go niejako do opuszczenia pierwotnego miejsca. Czyż powinien był wystawić się, aby został zrabany przez niedobitków Moskali lub przewróconym przez swoich w nieładzie? Spokojnym galopem, tak jak jeździł naprzód, książę Radziwiłł udał się ze 200 kroków w tył, a resztę drogi 200 do 300 kroków do rogatki Pragskiej czyli do okopu zrobił stępą. Zamtąd mógł on równie dobrze dawać rozkazy, a lepiej nawet widzieć, co się dzieje.

(24) Mińsk, miasteczko 4 mile od Warszawy, — nie o litewskim Mińsku jest mowa.

(25) Wojsko polskie pozostałe z czasów wielkiego księcia Konstantego wynosiło 30.000. Z tego odrachować należy załogi Modlina i Zamościa, gdzie trzeba było koniecznie coś starego wojska zostawić z piechoty i artylerii. Odrachowawszy jeszcze chorych i pozostałych w zakładach (dépôts) każdego pułku, najwięcej jeżeli było 25 tysięcy starego wojska pod Grochowem.

Nowe wojsko formowało się po wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa, — ledwo połowa mogła wejść na linię bojową do 25-go lutego, — oprócz tego znaczna ich część była z Dwernickim, z Sierawskim itd. Jeżeli pzzeto pułki nowej formacji pod Grochowem wynosiły 10 do 11 tysięcy, jestto wiele rachować. W ogóle armia polska nie mogła przechodzić 35 do 36 tysięcy. Podanie moje nie opieram na dokumentach urzędowych, bo ich nie mam pod ręką, lecz na osobistym przekonaniu, które każdodziennie stwierdzałem, będąc posyłanym z rozkazami do różnych części obozującej armii, — i prędzej za wysoko, niż za nisko podaję.

(26) Na radzie wojennej, która miała miejsce w nocy z dnia 25-go na 26-go lutego 1831 wobec rządu narodowego, generał Skrzynecki wystąpił z oskarżeniem księcia Radziwiłła o niezdarność. Nie chcę sądzić ani powodów, ani trafności tego postępu, to tylko nadmienię, że księżę Radziwiłł z godnością odpowiedział składając dowództwo w słowach, które malowały jego szlachetną duszę.

(27) Pierwszy krzyż w tej kampanii dostał Aleksander Walewski wyjeżdżający zaraz nazajutrz po bitwie Grochowskiej do Paryża w misji dyplomatycznej do rządu narodowego.

Numer drugi nie wiem, komu był dany; numer trzeci ja miałem honor otrzymać wskutek podania generała Chłopickiego.

Krzyże polskie „Virtuti militari“ przez wielkiego księcia Konstantego ani przez cesarzów Aleksandra i Mikołaja dawane nie były, dlatego w wielkiem poszano-

waniu zostały u narodu. Generał Skrzynecki objawszy naczelne dowództwo położył za zasadę, aby przy każdym rozdawaniu krzyżów, oficerowie i żołnierze sami najzasłużeńszych między sobą wybierali. Zasady tej tak chwalebnej nie trzymali się później Skrzynecki, a mniej jeszcze jego następcy.

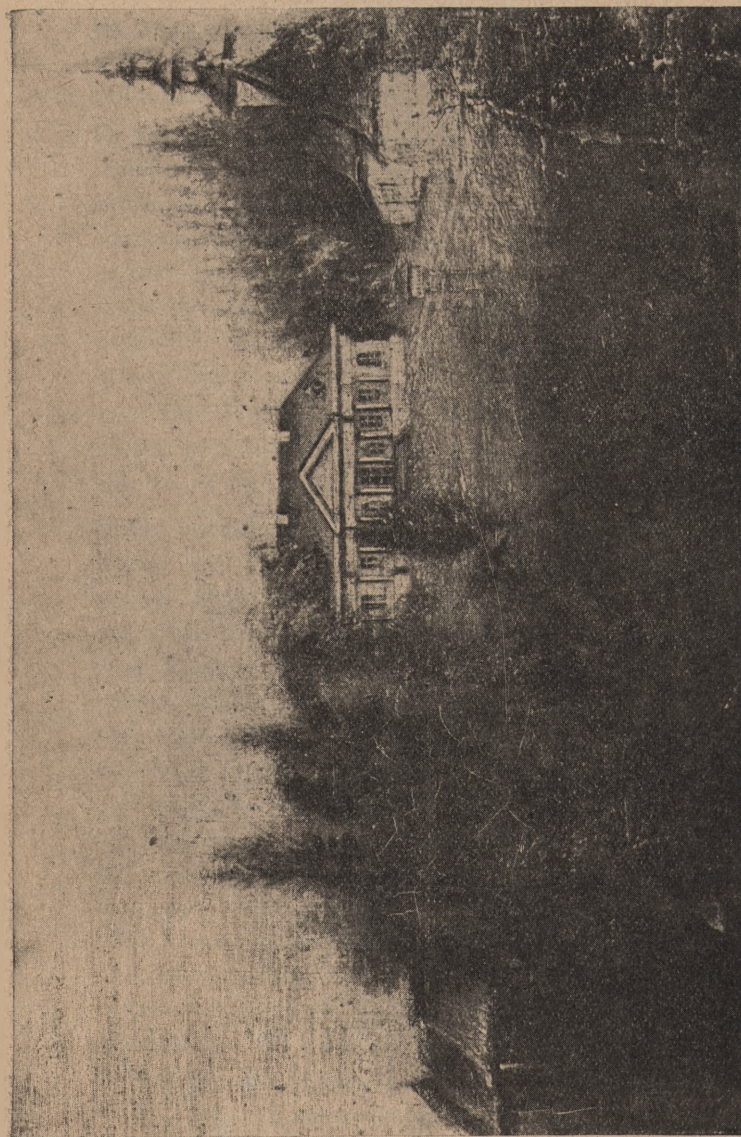
(28) Że takiem było postanowienie generała Chłopickiego, wiem to od generała Schwerina, jego doradcy i najpoufalszego przyjaciela. Powiedział mi to z radością i Leonowi Rzewuskiemu, wychodząc od Chłopickiego w pałacu namiestnikowskim, gdzie jako adjutanci pełniliśmy przy nim służbę.

(29) Wiem dokładnie, że miał tylko kilka dukatów, kiedy się ogłosił dyktatorem, a nie miał żadnego, kiedy nim być przestał.

(30) Przez krótki przeciąg czasu, kiedy generał Chłopicki był przy armii na linii bojowej, zawsze nocował przy forpocztach w polu lub pod lichym dachem nie rozbierając się, nie szukając wygod. Surowy, szczególnie dla starszych, imponujący lecz łagodny dla młodszych. Piękniejszego przykładu dowódcy w boju niepodobna znaleźć; zimna nieustraszona odwaga, przytomność, pamięć o każdym oddziale wojska, rozkazy jasne bez unoszenia się, bez niecierpliwości. Gdy raz ośmielił się jeden... adjutant ostrzec go, że granat pada, — tak go zgromił, że więcej żaden ani o kulach, ani o ostrzeganiu go nie pomyślał. Ciągłe w największym ogniu zostając a często bez potrzeby, jasno nam dał widzieć, że śmierci szukał, nie ufając, aby sprawa nasza zwycięsko z tej walki wyszła. Z żadnym z generałów, pod których komendą znajdowałem się w całym życiu mojem, porównać go nie mogę. W nim czułem jednak wodza, co armią włada i zwycięża.

(31) Generał Skrzynecki znanym był już z czasów Napoleona I. jako waleczny oficer w kampanii r. 1814 pod Arcis sur Aube, — Napoleon do jego czworoboku batalionowego schronił się przed natarczynością jazdy nieprzyjacielskiej i bezpieczeństwo znalazł.

- (32) Podpułkownik Ramorino rodem z Genui, służył w wojsku francuskim za Napoleona I. i doszedł do stopnia sztabs-oficera. Przybył do Warszawy w marcu 1831 r. dla ofiarowania swego oręża sprawie niepodległości Polski. Z trudnością przedarł się przez Austrią. Wisłę wplaw w bliskości Krakowa przebywać musiał, — uratował jednak. co mu najpotrzebniejszem było to jest list rekomendacyjny od generała Lafayette. Podpułkownik Ramorino był jak najlepiej przyjęty przez naczelnego wodza, który w przyjęciu pojedynczego oficera już może upatrywał początek interwencji francuskiej. Posłał mnie gener. Skrzynecki z podpułk. Ramorino, abym go przedstawił rządowi narodowemu — tam również był dobrze przyjętym i otrzymał zaraz mandat na 4000 złp. na ekwipowanie się do boju. Trudność zachodziła, jak użyć cudzoziemca nie znającego języka polskiego. Ponieważ był majorem czy podpułkownikiem w wojsku francuskim, dał mu wódz naczelny stopień pułkownika, powierzył mu dowództwo brygady i dodał dwóch adjutantów umiających po francusku, przez których mógł swe rozkazy wydawać. Bitwa pod Wawrem zdawała się usprawiedliwiać ten wybór. Wrodzona skłonność nasza do Francuzów i żywa imaginacja wynosiła pułkownika Ramorina jako i każdego przybywającego cudzoziemca pod obłoki. Każdy z nich starał się z początku odznaczyć, — prawie każdy znalazł sposobność pokazania się raz odważnym, ale żaden szczególnych zdolności ani wytrwałości nie dowiódł. Przybyli dla karyery, sprawa Polski nie obchodziła ich. Własna nasza wina, żeśmy ich nadto prędko wynosili, nie zasłużyli i nie usprawiedliwili tego. Lekarze tylko cudzoziemcy, których była znaczna liczba, — ci oddali prawdziwe usługi i zyskali sobie prawo do narodowej wdzięczności.
- (33) Przebijając się przez front ułanów rosyjskich, gdy z chaussy między nich skoczyłem, pchnął mnie jeden lancą, lecz tak blisko siebie znajdowaliśmy się, że mu trudno było, lanca zemknęła się po mojej burce i więcej stłukł mi rękę ponad łokciem jak zranił.



Łazany pod Wieliczką (Małopolska).

(b. własność generała Kruszkowskiego).

- (34) W tem spotkaniu Władysław Zamoyski stracił dwa palce u ręki od kuli karabinowej.
- (35) Moje majorowskie szlufy wiele natenczas robiły wrażenia, bo byłem co do wieku najmłodszym sztabs-oficerem w armii i pierwszym z nowej generacji po kampaniach z Napoleonem I.
- (36) Tą razą bardzo naturalnie, że naczelny wódz jechał pojazdem, kilka mil było od jednego korpusu do drugiego, które należało śpiesznie przebyć, lecz, że zwyczajnie jeździł pojazdem a nie konno, że nie pilnował porządku w marszach i zamiast z surowością przestrzegać, aby się kolumny nie rozciągały, — sam swym przejazdem nieporządek powiększał, — te zarzuty słusznie ciężą na generale Skrzyneckim.

Raz tylko pamiętam, że skarcił majora od piechoty za to, że miał konia obładowanego bagażami, iż zdawało się, że na jarmark, nie do boju na nim jedzie.

- (37) Guidy naczelných wodzów utworzeni byli bez oznaczonej liczby ani stałej organizacyi, — od samego początku wojny. Byli to młodzi ludzie z edukacją i po większej części ze znacznych domów przykomenderowani do głównej kwatery w stopniu podoficerów do rozwożenia rozkazów. Wielu z nich nigdy poprzednio nie służyli w wojsku, lecz należy im wszystkim oddać sprawiedliwość, że dopełniali swoich obowiązków z honorem, poświęceniem i odwagą, — nie słyszałem, aby jaki rozkaz z ich winy nie doszedł, chociaż często wśród nieprzyjaciół, kilka lub kilkanaście mil drogi przebywać mieli. Na polu bitwy byli zawsze przy sztabie i żaden nie zawiódł. Gdy przez jakiś czas takie zasługi młody człowiek położył, przechodził na oficera do pułku. W liczbie guidów przy generale Chłopickim, Radziwille i Skrzyneckim pamiętam: Władysława Rozwadowskiego z Galicyi, dwóch braci Bnińskich Aleksandra i Adolfa z Poznańskiego, Karola de St. Cyr, Prażmowskiego, Wojciechowskiego, Gostkowskiego, i więcej ich było, których imiona zapomniałem.
- (38) Szczególne zdarzenie miałem po bitwie pod Iganiami,

którego pamięć jest mi bardzo miłą, niejako pojedynek przed frontem dwóch armii.

Kiedy już generał Skrzynecki przybył i rozmawiał z generałem Prądyńskim, wojska strudzone stały z obu stron spokojnie naprzeciw siebie przedzielone groblą i rzeczką Muchawcem, zmrok zapadał. Ja chcąc rozpoznać położenie nieprzyjaciela wyjechałem na groblę i posunąłem się za most. Jadę spokojnie i patrzę opodal, w tem zbliża się ku mnie galopem jakiś oficer od przeciwnej strony — o dwa kroki dopiero poznaliśmy się za nieprzyjaciół. On miał pałasz w ręku i wznosi go, aby mnie rąbnąć w głowę, — ja zdążyłem chwycić za pistolet z zapasa i strzelam, — nie trafiłem jeźdźca, ale koń musiał dostać po uszach, bo się nagle odwrócił tyłem do mnie. Puszczam mój pistolet, który był na smyczy, chwytam oficera za połę surduta i zciągam z konia. Wszystko to w kilku sekundach się stało — porywam za drugi pistolet i zmierzam ku stojącemu na ziemi: „krzyczy pardon!” zawołałem — „pardon, pardon!” — powtórzył przestraszony. „Kłusuj w tył przy moim koniu! — obawiałem się bowiem tyralierów moskiewskich, którzy bardzo blisko byli na łące, — dopiero ubiegłszy z nim paręset kroków aż za mostek, „marchez au pas Monsieur”, przemówiłem do niego po francusku, poznawszy, że to jakiś „szczygoł” (elegant). Oddał mi natenczas swój pałasz, a koń jego już był wrócił do swoich. Najbliższa nasza piechota przypatrywała się temu zdarzeniu. Śmiali się i cieszyli żołnierze, — przybywszy do nich, darowałem zaraz zdobyty pałasz pułkownikowi Antonini, który mi pierwszy winał, a sam wziąłem na pamiątkę od mego niewolnika nahajkę na konia, którą dotąd zachowuję.

Zapomniałem nazwisko tego oficera, był to kapitan-adjutant generała Geismara. Prowadząc go dalej, spotykam kapitana sztabu Tytusa Działyńskiego, — oddałem mu go w opiekę, a sam poszedłem za pożywieniem dla siebie i dla mego konia. Usłużny Działyński o mało drogo nie przypłacił swej grzeczności, bo Mo-

skale jakby obudzeni czy moim strzałem pistoletowym, czy powrotem konia bez oficera, myśląc może, że dalszy atak rozpoczynamy, — otworzyli mocny ogień armatni wzdłuż chaussy. Działyński zaprowadził bez przypadku mego niewolnika do zebranych jeńców i oddał pod straż, ale nieszczęściem jedna z tych ostatnich kul armatnich urwała głowę kapitanowi Stokowskiemu z pułku grenadyerów, który sobie siedział przy chaussee wypoczywając po całodziennych trudach.

- (39) Jeden młody żołnierz od mazurów dostał kulą w rękę i zaczął przeraźliwie wrzeszczeć, doktora nie było blisko, — ja miałem zawsze w mantelsaku od przypadku dla siebie bandaże i szarpie, — aby nie demoralizował szeregów swym krzykiem i chcąc ulżyć biedakowi, wziąłem się do opatrzenia rany. Kula przeszła mu dłoń i siedziała na drugiej stronie ręki, — przeciąłem skórę nożykiem, wyjąłem kulę, założyłem szarpie na ranę, obandażowałem i pojechał w tył pocieszony Mazur.
- (40) W zarzutach nieczynności generałowi Skrzyneckiemu rozbionych wiele było mówionem i pisanem, że się trudnił swą kuchnią. Wyjątkowo mogło się to zdarzyć, lecz w ogólności zarzut ten nie jest słusznym. Generał Skrzynecki lubił dobry obiad przy nim skromny kieliszek wina, ale nie marnował czasu ani przy stole, ani na biesiadach.
- (41) Jest nie do pojęcia, że ta część służby nie była lepiej uorganizowaną, — we własnym kraju, kiedy wszyscy mieszkańcy gotowi byli do usług narodowemu wojsku, — można było z łatwością znaleźć patryotów i szpiegów płatnych, którzyby o nieprzyjacielu dokładne wiadomości dawali. Brak pewnych doniesień wstrzymywał przedsięwzięcia, a skąpstwo niegodne czyli obojętność utrudniały dostarczanie tychże. Chłopu, który z narażeniem własnego życia przyniósł raz do Jędrzejowa wiadomości o nieprzyjacielu, szef sztabu głównego generała Chrzanowski kazał dać „pół złotka,” (15 groszy polskich) za nagrodę!!!
- (42) Rana Tomasza Potockiego była ciężką, — kula weszła

w szyję, a wyszła przez podniebienie policzkiem wybiwszy parę zębów. Wołowski, doktor głównej kwatery, opatrzył rany, — nazajutrz chory odesłany został do Warszawy.

Przechodząc w lipcu przez stolicę do obozu pod Sochaczew, byłem u pani Michałowej Potockiej, matki Tomasza (z domu Ostrowska), by odwiedzić chorego. Znalazłem go przychodzącego do zdrowia, ale głosu nie był jeszcze odzyskał, bo miał nadwyreżony języczek. Młoda i piękna żona, z domu Aleksandrowiczówna, pielęgnowała go z miłością. W drugim pokoju leżał brat jego Henryk z przestrzeloną piersią, bandaż widać było przez otwierającą się koszulę, a na niej, na samym sercu leżał krzyż polski, który niedawno dostał. Cześć tej szanownej i patriotycznej rodzinie!

- (43) Książę Dołgoruki miał dobrego karego konia, — tego naczelną wódz darował zaraz młodemu oficerowi Karolowi de St. Cyr, który będąc posłany z rozkazem do generała Dembińskiego dwa razy się przeprawiał na łódce przez Narew, a koń jego zmęczony i w potach płynął przy czółnie. Ledwo wrócił St. Cyr do sztabu, koń jego padł, dlatego gener. Skrzynecki nagroził mu tę stratę.
- (44) Jest to dla mnie wielką przykrością wytykać wady i błędy generała Skrzyneckiego, dla którego w prywatnym życiu nam szacunek i przyjaźń, — z czasów jego dowództwa mam wdzięczność; — był dobrym dla mnie i nagradzał jak uznał, że na to zasłużyłem.

Ale powinność wyższa, bo względem ojczyzny, — każe mówić prawdę o naczelnym wodzu podług mojego sądu i sumienia. Daleki jestem, abym chciał rzucić cień na patriotyzm generała Skrzyneckiego, na jego pocztliwość, waleczność i zdatności nawet wojskowe jako generała. Lecz od czasu jak został naczelnym wodzem bolesne zostawił mi przekonanie: że mogąc zbawić Polskę, stał się główną przyczyną jej upadku.

- (45) Cała armia nasza oddawna rozmawiała o bitwie stoczyć się mającej około 20-go maja, — proroctwo jakieś znane było w Warszawie, które przepowiadało: „że dzień 20-ty

maja rozstrzygnie losem Polski“. Ponieważ numeryczna przewaga i okoliczności były nam korzystne, proroctwo to działało silnie i szczęśliwie na umysły. Ale niestety! nie oręż, ale upór krótko widzący rozstrzygnął losem Polski.

- (46) Langermann sztabs oficer francuski, rodem Meklemburczyk przybył do Warszawy z rekomendacją generała Lamarque jako z jego sztabu wychodzący. Była to dobra rekomendacja, — gener. Lamarque znanym był jako znakomity wojskowy i jako przychylny nam mówca z izby deputowanych [we Francji. Langermann dostał także stopień pułkownika, brygadę i dwóch adjutantów znających obydwa języki.
- (47) Znaleziono 14 ran w ciele Skarszewskiego, — musiał być skłuty bagnetami, gdy już leżał przed szeregami moskiewskimi, bo trudno, aby 14 kul trafiło jednego człowieka w szarży.
- (48) Pułkownik Hübner był natenczas pod-szefem sztabu głównego, — wychodził z ministerium wojny, był to zdatny biurowy oficer, — utrzymywał kancelaryą przy głównej kwaterze.
- (49) Generał Skrzynecki i wszyscy generałowie i sztaby nosiliśmy w kampanii czapki czyli furażerki okrągłe, z sukna granatowego z daszkiem ze skóry lakierowanej. Adjutanci nosili białe z amarantem na około.
- (50) Miałem był lokaja, który mi przepił parę pistoletów w Warszawie i] uciekł. Pod Ostrołęką wśród boju, największego upału i wycieńczenia przyjeżdża on do mnie na koniu i podaje butelkę wina czerwonego, — byłbym mu za to największą winę darował. Poczęstowałem naczelnego wodza, resztą pokrzepiłem się z kolegami i oddałem mu próżną butelkę, lecz ledwo kilka kroków ujechał, kula armatnia na pół nieboraka przerwała.
- (51) Jadąc po baterią Bema, blisko brodu na rzece Omulew, widziałem złożone ciało generała Kickiego, tam skonał nim go doniesiono do wsi. Podoficer z pułku 2-go ułanów, który go pilnował, chciał mi oddawać jego krzyże i pozostałości, — nie miałem czasu do takich interesów

zbyt drogą była każda chwila, pospieszyłem po artylerya nie zatrzymawszy się wcale.

- (b. b. b.) Generał Umiński znanym był całe życie z swej pasji do kart i wszelkich gier hazardowych, — wiem, że w kampanii zakazał surowo gry w karty w swym sztabie i korpusie, a przy tem sam dał dobry przykład, kiedy inni generałowie i ich sztaby bawili się w karty. To zwycięstwo patriotyzmu nad namiętnością przynosi zaszczyt generałowi Umińskiemu.
- (52) W tym dniu dostał się do niewoli książę Roman Sanguszko wioząc rozkaz od generała Jankowskiego, generałowi Bukowskiemu, aby atakował Moskali. Książę Roman zesłany został na Syberyę, — na dekrete skazującym go do robót w kopalniach cesarz Mikołaj dopisał własnoręcznie: „Pieszko ma być prowadzonym“, — jakoż pieszko między złoczyńcami podróż tę odbył. Ani prośby matki księcia, ani najwyższe protekcyje nie zmiękczyły mściwego serca cesarza.
- (53) Generał Thiburu Sébastiani, minister spraw zewnętrznych francuski za Karola Ludwika Filipa zwodził generała Skrzyneckiego przez naszych agentów dyplomatycznych w Paryżu, generała Kniaziewiczza i Aleksandra Walewskiego, sam nie wdając się z nim w otwartą korespondencyą. Żądanie, aby generał Skrzynecki odpornie działał i starał się tylko o dwa miesiące wojnę przedłużyć, poczem obiecywano interwencyą, — było dyktowane przez ministra Sébastianiego generałowi Kniaziewiczowi i p. Platerowi przysłane umyślnym kurierem od rządu francuskiego do Warszawy. Na tak usposobionym umyśle, jak był generał Skrzynecki, ta depesza zrobiła naturalnie najmocniejsze wrażenie.
- (54) Prawdziwie biedny pułk miałem pod względem materialnych zasobów; po jednym trębacz na szwadron, wielu żołnierzy nie miało żadnej broni palnej, lub starą, popsutą, kaszkiety z tektury pokryte ceratą, które się rozłaziły i płaszczyły się od deszczu, — wszystkie potrzeby wojenne na taką miarę, ale patriotyzm i ochota do boju nie zawiodła mnie nigdy przed frontem 5-go pułku uła-

nów. Cześć moim towarzyszom broni jeżeli ich dojdzie to pismo. Znalazłszy listę imienną oficerów 5-go pułku ułanów miło mi podać ich nazwiska:

Lista korpusu oficerów 5-go pułku ułanów I. Z. ułożona podług starszeństwa z rozkazu podpułk. Kruszewskiego, dowódcy tegoż pułku dnia 20 czerwca 1831 roku.

(Zaslugi krzyż „Virtuti militari“ są oznaczone znakami +).

Podpułkownik dow. pułku

Kruszewski Ignacy +

Majorowie:

1. Nowicki I. ho.
2. Lenkiewicz +
3. Szumlański + I. ho.

Kapitanowie:

1. Ostaszewski + (ranny pod Ostrołęką, w lazarecie)
2. Grzybowski + I. ho. (komend. rezer. pułku)
3. Gunter I. ho. (adj. po. generała Paca)
4. Zamoyski Konstanty + (adj. po. generała Skarżyńskiego)
5. Sienkiewicz
6. Kownacki +
7. Lantau
8. Czajkowski
9. Zamoyski Zdzisław + (adj. po. generała Chrzastowskiego)
10. Krzycki (odkomender. na instrukc. do Poznańczyków)
11. Dunajewski
12. Bedko + (adj. po. generała Gawrońskiego)
13. Załuski + (adj. po. generała Załuskiego)
14. Lepine +

Porucznicy:

1. Jaworski I. ho.
2. Pieńkowski
3. Hauke Wład. + (adj. N. W.)
4. Płużański
5. Trombicki (adj. po. generała Turny)
6. Leiman (ubiorkczy)
7. Rupniewski + (w rezerwie)
8. Marszycki (wykreślony z kontroli)
9. Behrends +
10. Tomaszewski
11. Redüch
12. Potocki Maurycy + (adj. po generała Wąso-
wicza)
13. Stadnicki Konstanty + (adj. po generała Ra-
morino)
14. Lubomirski (adj. po. generała Turny)

Podporucznicy:

1. Jełowicki Adolf +
2. Podhorodyński Ludwik +
3. Hill (adjut. pułkowy)
4. Turkuł +
5. Strzelecki
6. Węgrzynowicz (kwaterym.)
7. Szymański (płatnik)
8. Rozwadowski + (adj. N. W.)
9. Stadnicki Bronisław +
10. Bielski + (adj. po. generała Gawrońskiego)
11. Puchalski
12. Potocki Mieczysław +
13. Chołonewski (otrzymał dymisy)
14. Łączyński
15. Zamoyski August + s.
16. Gołuchowski + (adj. po. generała Dembiń-
skiego)
17. Boski (wykres. z kontroli)

Podporucznicy:

18. Kraszewski
19. Reizenheim
20. Jaszcóld (w rezerwie)
21. Rzewuski (ranny pod Ostrołęką, w lazarecie)
22. Tycz (w rezerwie)
23. Obertyński + s.
24. Kosowski Hiacynt (honorowy)
25. Trzeciecki Franciszek (honorowy)

Sztabs-
lekarz

Doroszek +

Lekarze
batalionowi

1. Benade +
2. Polusiński.

(55)

Rozkaz dzienny

w kwaterze głównej we wsi Łukowcu pod mia-
steczkiem Jeruzalem.

Dnia 18 lipca 1831 r.

Generał brygady Skarżyński Ambroży odebrałszy wiadomość, że we wsi Młynarze położonej na drodze z Rożana do Ostrołęki, znajduje się posterunek nieprzyjacielski złożony z jednego dywizyonu dragonów pułku Kazańskiego, wydał rozkaz podpułkownikowi Kruszevskiemu, aby tamże udał się celem zniesienia rzeczzonego dywizyonu. — Wymieniony podpułkownik wyszedłszy w dniu 15-go b. m. zrana z Makowa, przybył o godzinie 4-tej popołudniu po odbytych marszu forsownym pod wieś Młynarze, rzucił się z plutonem przedniej straży, wspar-

tym jednym szwadronem, na uszykowany na drodze dywizyon nieprzyjacielski, rozbił takowy zupełnie, ścigał aż za wieś Modzele, a wzięwszy w niewolę podpułkownika Sawranow, komendanta dywizyonu rzeczzonego, jednego kapitana i 120 dragonów, zabrawszy 120 koni i znaczną liczbę uzbrojenia dragońskiego, w jak największym porządku do Pułtusa powrócił. Nieprzyjaciel stracił oprócz tego w poległych i rannych trzech oficerów i 54 ludzi, — a szczątki rozbitego dywizyonu rozbiegły się po lasach tak, że dywizyon ten jako zniesiony zupełnie uważać można. Strata pułku 5-go ułanów ogranicza się na jednym zabitym żołnierzu i kilku lekko rannych, w liczbie których podporucznik Turkuł.

Pierwszą tą utarczką podpułkownik Kruszewski na czele pułku, którego dowództwo świeżo powierzone mu zostało, godnie odpowiedział położonemu w nim zaufaniu; — staje się ona rękojmią przyszłych jego czynów, tam bowiem, gdzie umiejętność i sprężystość dowódcy wsparte są męstwem i wytrwałością żołnierza, w każdym czasie, w każdej okoliczności świetnych spodziewać się należy rezultatów.

Podpułkownik Kruszewski otrzymuje stopień pułkownika.

Według raportu tegoż podpułkownika odznaczyli się szczególnie; kapitan Lantau, porucznik Jaworski; podporucznicy: Łączyński, Stadnicki i Strzelecki, oraz lekarz batalionowy Benade, który celem by prędzej miał sposobność opatrzenia rannych, wraz z uderzającym na nieprzyjaciela znajdował się oddziałem; niemniej podoficerowie: Szymborski i Paris, kadet Januszewski; żołnierze Mak i Lubaszko.

Naczelny wódz siły zbrojnej narodowej

(podpisano) **Skrzynecki**

Za zgodność z oryginałem szef sztabu głównego
generał dywizyi **Tomasz Łubieński**.

- (56) Tam Nemezy Kozuchowski, gorący patriota, który na przeciwko nas wyjechał, aby naglić powrót do Warszawy, powiedział mi, że brat mój Karol był rannym pod Wołą.
(57) Ja sądzę, że wstręt generała Ramorino i pułkownika Zamoyńskiego do łączenia się z główną armią pod Modlinem pochodził ztąd, że się obawiali być oddanymi pod sąd wojenny za zbytne oddalenie się od Warszawy i za spóźnienie się z odsieczą.
(58*) List M. Mielżyńskiego z d. 27 marca 1848.
(59*) List mój do M. Mielżyńskiego z d. 30 marca 1848.
(60*) List mój do redakcji *Indépendance Belge*.
(61*) Artykuł, który podałem do *Indépendance Belge*.

(58*)

Berlin dnia 27/3 1848.

Jaśnie Wielmożny Mości Generale Dobrodzieju!

Oddawca niniejszego umyślnie do JW. Generała spieszy, aby wytłomaczyć i objaśnić Go z położeniem dzisiejszem naszym — Seweryn zaś polecił mi, abym JW. Generała na wielkie obowiązki zaklął, abyś bez zwłoki do Wielk. Księstwa Poznańskiego pośpieszył. Rachujemy z pewnością na Generała i z największą niecierpliwością Jego oczekujemy przybycia.

Przy tej sposobności ponawiam zapewnienie wysokiego poważania, z którym być mam honor

JW. Generała etc.

uniżonym sługą
M. Mielżyński.

(Do Macieja Mielżyńskiego do Poznania przez Stablewskiego.)

(59*)

Malines 28 marca 1848.

Szanowny Hrabio i kochany Ziomku!

Z wdzięcznością odebrałem zaszczytny list Twój, którym mnie wzywasz do usług ojczyzny. Dopomóc, po-

święcić się niepodległości Polski jest celem mojego życia; jak tylko będę mógł bez uchybienia o obowiązkom honoru, przybędę dzielić trudy i niebezpieczeństwa rodaków.

Lecz zaskoczony nieprzewidzianymi wypadkami niepodobieństwem jest, abym porzucił służbę belgijską w momencie, gdy niebezpieczeństwo grozi Królowi i krajowi, który mi dał przytułek. Bandy zbrojne napadają tutejszy naród, nie szanując praw jego do samoistności, nie zdradzę przeto zaufania, jakie we mnie położono; lecz skoro tylko trochę spokojność wróci, jak tylko będę mógł dać dymisy bez ubliżenia powinnościom dobrowolnie przyjętym, pośpieszę do ukochanej Polski i jako prawy jej syn stanę do dźwigania ojczyzny.

I. Kruszewski

A la redaction de l'Indépendance à Bruxelles.

(60)

Malines le 26 Avril 1848.

Monsieur le Redacteur!

Vous ne Vous êtes pas fait faute d'insérer des articles calomnieux pour la Nation Polonaise, à l'occasion des événements du Duché de Posen; — mais quand il s'agit d'un article explicatif, qui fait rejaillir les torts du Gouvernement Prussien Vous n'êtes pas disposé à l'insérer, ou Vous lui faites perdre la témérité de l'apropos.

Je voudrais savoir à quoi m'en tenir; j'espère encore, que la presse tient à se montrer réellement indépendante, et qu'elle ne s'unit pas toujours avec le fort, pour donner justice à l'opprimé.

L'Indépendance Belge du 27 Avril 1852.

(61)

Malines le 22 Avril 1852.

Monsieur le Redacteur!

Depuis quelque temps la presse est inondée d'articles sur le grand Duché de Posen, aussi inexacts, que

malveillants envers la Nation Polonaise. Comme témoin oculaire des événements, qui s'y passent, je tacherai d'éclairer l'opinion publique, en traçant un aperçu de l'état de cette Province, dans l'intérêt de la vérité.

La nouvelle de la révolution de Berlin a donné un essor immense au sentiment national de toutes les classes de la population Polonaise du Duché de Posen, — cette même nouvelle a moralement anéanti l'action des employés Prussiens. Un Comité national se forme, une députation est envoyée au Roi de Prusse, et en même temps par une impulsion spontanée et irresistible, on court aux armes, on forme des Corps de Cavalerie, de Chasseurs à pied et d'Infanterie armée des faux. Les employés Prussiens abdiquent volontairement leur pouvoir, ils n'empêchent rien, — ils laissent faire. — Dans cet état d'ivresse et de joie, personne ne peut citer un acte de violence de la part des Polonais, — on se contente du pouvoir peur le moment, de l'espérance pour l'avenir.

La Députation obtient des promesses satisfaisantes de la Majesté Prussienne, — qui cependant ne peut cacher son dépit et fait marcher des Corps nombreux sur le Duché de Posen.

L'arrivée de ces troupes exaspérées de l'humiliation de Berlin, hostiles à toutes les idées de liberté et cherchant à se venger, — est le signal d'une réaction. — Les plus hautes autorités militaires de Posen, ainsi que les employés civils Prussiens, passent de l'abattement à l'arrogance, — ils sont soutenu par les Juifs, toujours au service du plus fort — Des persecutions, des insolences provocantes sont exercées publiquement; — des actes de barbarie ont lieu de la part du soldat, — Mr. Brocki est assassiné avant d'arriver à la prison, ou il était trainé comme suspect; — Mr. Potocki meurt sous la décharge d'un Peloton d'infanterie, au moment où il s'interposait comme pacificateur, entre une troupe des faucheurs, et un Bataillon Prussien. Ce n'est plus la Nation Polonaise qui se dresse; ce sont les employés prussiens qui se vengent et qui calomnient la victime. S'il

faut s'étonner de quelque chose; c'est de la patience, de la longanimité des Polonais dans ces tristes circonstances, — ils ont embrassé chaleureusement l'idée de la fraternité des peuples, ils ne confondent pas la Nation Allemande avec quelques colons prussiens; ils font le sacrifice de leurs souffrances pour l'intérêt général de la patrie, pour la grande cause Européenne.

Et cependant qu'on ne croie pas, que la force dans le duché de Posen, ne réside pas dans le peuple Polonais. — Plus d'un demi siècle d'efforts pour semer la désunion entre les paysans et la noblesse, ont échoué contre le sentiment national, contre la loi de Dieu. Nobles ou paysans, tous se sentent Polonais et frères, — enfants d'une même patrie, tous sont prêts à faire cause commune contre l'oppresseur, — ce sont les classes plus élevées qui ont empêché le massacre des populations Allemandes et qui ont de la peine encore à retenir le paysan. Quelques représailles n'ont pas pu être évitées, particulièrement contre les juifs. — Dans le combat de Trzemeszno un détachement polonais ayant repris la ville, dont il avait été premièrement repoussé par les troupes prussiennes, — on a trouvé des prisonniers polonais assassinés dans des maisons juives, ayant des artères coupées aux poignets. — A cette vue, le frère d'une des victimes porte le premier coup de sa faux, et trois Israélites sont hachés sur place.

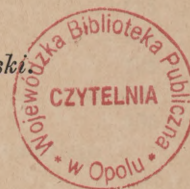
La responsabilité morale de ces malheurs retombe sur les autorités militaires prussiennes; — ces Messieurs voulaient cueillir des lauriers, ils étaient dix contre un, ils poussaient aux hostilités, l'effusion du sang, ne leur répugnait pas.

Mr. le Général Willisen, Commissaire royal pour la réorganisation du Duché de Posen, a seul joué un rôle honorable. — Ce digne Général, qui voulait remplir sa mission avec impartialité et douceur, a été contrarié, accusé par ses compatriotes, insulté par les employés du Gouvernement, insulté par la troupe Prussienne et par les juifs, — à la vue de ses camarades, — des Géné-

raux Prussiens. — N'est ce pas la désorganisation de l'armée et de l'État? —

Les habitants Allemands du Duché seront considérés comme frères, dès qu'ils ne contesteront plus le principe: — que le Duché de Posen, berceau de l'ancienne Pologne, doit redevenir polonais; — mais, c'est ce qu'ils ne veulent pas admettre. — Le nombre de ces habitants est d'ailleurs fort exagéré; — sur 1,500 000 âmes, on dit, qu'il y a 500.000 Allemands; tandis qu'il n'en existe pas au delà de 300.000. — Les autorités prussiennes inscrivent comme allemand, tout homme qui sait parler cette langue, ou dont le nom n'est pas éminemment polonais; — le Duché de Posen seul, ne peut pas résoudre la question de vie ou de mort pour la Pologne; — la question de la liberté ou de l'absolutisme pour l'Europe. La nation Polonaise toute entière s'apprête à un nouvel effort, à des nouveaux sacrifices de sang, de richesse, d'abnégation de tout genre; — le moment décisif n'est pas éloigné peut-être, mais l'heure n'a pas sonné encore. Les Polonais armés du Duché de Posen pénétrés de cette conviction, ont conclu un arrangement avec Mr. le Général Willisen, — la pacification est déjà probablement effectuée; l'avenir montrera, si les promesses du Roi auront leur accomplissement

Kruszewski



Spis treści dzieła.

	Strona.
Przedmowa wydawczyni (wydanie pierwsze)	V
Przedmowa wydawcy (wydanie drugie)	VIII
Do moich sukcesorów	XI
Wstęp	XV
Rrzut oka na lata, które poprzedziły powstanie 1830 r.	1
Powstanie w Warszawie d. 29-go listopada 1830 r.	6
Obóz wielkiego księcia Konstantego pod Mokotowem.	10
Powrót do Warszawy oddziałów wojska polskiego z obozu pod Mokotowem	12
Czasy naczelnictwa generała Chłopickiego w Warszawie	18
Naczelne dowództwo księcia Michała Radziwiłła	29
Bitwa pod Dobrem.	37
Bitwa pod Wawrem 19-go lutego 1831 r.	41
Dzień 20, 21, 22, 23 i 24 lutego 1831 r. pod Grochowem	44
Bitwa 20-go lutego 1831 r. pod Grochowem	47
Bitwa pod Białolęką d. 24-go lutego 1831 r.	53
Walna bitwa pod Grochowem 25-go lutego 1831 r.	54
Następstwa bitwy Grochowskiej	65
Naczelne dowództwo generała Skrzyneckiego.	68
Atak na korpus rosyjski pod Wawrem 31-go marca 1831 r.	76
Batalia pod Dębem-Wielkiem 31-go marca 1831 r.	78
Bitwa pod Iganiami 10-go kwietnia 1831 r.	89
Wyprawa na gwardye, maj 1831 r.	103
Zdobycie Tykocina	115
Bitwa pod Ostrolęką dnia 26-go maja 1831 r.	120
Następstwa bitwy pod Ostrolęką	128
Piąty pułk ułanów	129
Potyczka pod wsią Młynarze	138
Wymarsz z Warszawy i pochód 2-go korpusu wojska polskiego pod dowództwem generała Ramorino	150
Bitwa pod Międzyrzeczem	152
Emigracya.	167
Odsyłacze podług numerów	179

OMYŁKI W DRUKU:

Strona	Wiersz	Zamiast	Powinno być
VI	5	z góry mięście	mieście
11	7	z dołu prownicyę	provincye
54	10	z góry Giełogda	Giełguda
64	8	z dołu małymi	małemi
72	22	z góry kozokami	kozakami
95	1	z dołu prowadzoną	prowadzoną
147	11	z góry za utrzymanie	za utrzymaniem
147	6	z dołu ako	jako
151	11	z dołu Warszawz	Warszawy
153	10	z dołu	czy osoby go otaczające nie uznawały tej powin- ności, czyli nie mogły je- go woli przełamać
157	12	z dołu że oprze swoje działania	że zwołał radę wojenną
172	17	z góry kieka	kilku
173	10	z dołu obelgą	obelgę
174	1	z góry Miłosławi	Miłosławia

Wydawca pozostawił ortografię niezmienioną, podług rękopisu.

Wydawca: Kazimierz-Skarbek-Kruszewski.

Trebuchon 21.

11

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 317100



000-317100-00-0